

Kenneth Bogh Andersen

WIELKA WOJNA DIABLÓW

Księga Pierwsza

UCZEŃ DIABŁA

Tłumaczenie Frank Jaszuński



Rozdział 1

Skazaniec tygodnia

Filip coś słyszał! Ciszę panującą w piwnicy zakłócał odgłos kroków. Wydawało mu się, że dobiegł go jakiś szept, a może było to tylko chrupanie niecierpliwie zginanych palców. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że słyszy ruch ust, które wykrzywiają się w charakterystycznym uśmiechu.

Skurczył się za wielką metalową szafą, w której woźny chował swoje narzędzia, i ostrożnie wyjrzał zza rogu. Serce podskoczyło mu do gardła, gdy dostrzegł na ścianie cień. Wydawał się niesamowicie wielki. Demoniczny. Czyżby miał rogi? A może to tylko dziwne oświetlenie płatało takie figle?

- Gdzie się podzieeewasz? - odezwał się śpiewnie zadowolony z siebie cień. - Wyyyychodź śśmiało!

Filip skurczył się jeszcze bardziej. Poczul na plecach kropelki potu. Gorąco tu było jak w piecu. A może wydawało mu się tak tylko dlatego, że wylądował zamknięty w szkolnej piwnicy na rowery razem z Sorenem?

Sorena zwano też diabelskim Sorenem. Można by grube tomy napisać o przerażających wyczynach, które miał na sumieniu. Gdyby diabeł był chłopcem, z pewnością nazywałby się Soren. Ofiarami Sorena padali nie tylko przypadkowi uczniowie, na których natknął się na szkolnym podwórku albo w opustoszałych korytarzach, kiedy zwiewali z lekcji. O, nie, diabelski Soren, który chodził do ósmej - dwie klasy wyżej niż Filip - był o wiele bardziej pomysłowy.

W każdy poniedziałek wybierał sobie nową ofiarę, nowego skazańca, którego dręczył aż do ostatniego dzwonka przed weekendem. Jeżeli komuś przypadł wątpliwy zaszczyt zostania skazańcem tygodnia, nie pozostawało mu nic innego jak wtopić się w tapetę na ścianie i mieć nadzieję, że jakoś ten tydzień przeżyje. W kolejny poniedziałek Soren kierował swe oczy bazyliuszka na inną ofiarę i człowiek mógł się już poczuć bezpieczny. Przynajmniej na jakiś czas.

W tym tygodniu padło na Filipa. Do tej pory jednak udało mu się przetrwać stosunkowo bez szwanku; parę razy został zmuszony go do zjedzenia garści piasku, raz został przywiązany do prysznicza w szatni dla dziewczyn i jeden dzień musiał się obejść bez jedzenia, ponieważ Soren zabrał mu wałówkę, a także pieniądze na owoce. No i nasikano mu do piórnika, dwa razy.

W sumie były to drobiazgi w porównaniu z tym, co spotykało niektórych chłopców.

Z drugiej strony, weekend jeszcze się nie zaczął. Trwała ostatnia, piątkowa lekcja, Filip nadal był skazańcem tygodnia i w tej chwili tkwił skurczony za szafą, w piwnicy na rowery, wpatrując się w czarny cień na ścianie. Cień wyglądał prawie jak namalowany. Widać było, jak węszy i nasłuchuje niczym drapieżnik na tropie i Filip pomyślał sobie, że jeśli nawet nie zdradzi go woń strachu i potu, to na pewno zdradzi go kołatanie serca. Łomotało bowiem jak młot pneumatyczny.

Powinien być teraz w klasie na lekcji matematyki. Powinien akurat podnosić rękę, żeby powiedzieć Jorgenowi, ich nauczycielowi od matmy, że zrobił trochę więcej, niż było zadane, ale że to chyba nie szkodzi.

Ale dlaczego znalazł się w tym miejscu? I to razem z typem, na którego widok lwy w starym Koloseum uciekłyby, podkuliwszy ogony?

To wszystko przez Mikkela.

Mikkel zapomniał wziąć z szatni strój gimnastyczny i zapytał Jorgena, czy może pójść i go przynieść? I czy Filip mógłby pójść razem z nim? To potrwa tylko chwilę.

W klasie panował akurat spory zamęt, bo dwóch chłopaków pobiło się na przerwie i dalej się

kłóciło, jeden się właśnie uderzył, czterech wołało, że zapomnieli odrobić lekcje, na co trzech innych głośno zapewniało, że oni swoje odrobili. Poirytowany nauczyciel machnął tylko ręką na znak, żeby sobie poszli.

- O cholera! - zawołał Mikkel, kiedy zeszli do szatni. Ktoś grzebał w jego torbie i wszystko było porozrzucane po podłodze. - Dlaczego ludzie nie potrafią trzymać rąk przy sobie?

Zebrali ubranie, ale okazało się, że brakuje ręcznika.

- Zobacz, czy nie rzucili go gdzieś tam na dół? - rzekł Mikkel, wskazując uchylone drzwi, które prowadziły do piwnicy, w której trzymali rowery.

Filip zdążył zejść kilka schodków w dół, do piwnicy, gdy drzwi nagle się zatrzasnęły. Po chwili rozległ się odgłos zamykanej zasuwki.

- Mikkel? - zawołał Filip i spróbował otworzyć drzwi, ale te nie poddały się ani na milimetr. - Mikkel, to wcale nie jest śmieszne!

- Przepraszam cię, Filip - odezwał się Mikkel zza drzwi - ale on powiedział, że muszę i że jeżeli tego nie zrobię, to w przyszłym tygodniu wybierze mnie! - Potem dał się słyszeć odgłos oddalających się kroków.

-Mikkel, Mikkel, wracaj!

Okrzyk rozległ się głuchym echem na schodach do piwnicy i zabrzmiał jak rozpaczliwe wołanie z zaświatów. Filip odwrócił się w stronę niewyraźnych cieni.

Wyjście na szkolne podwórko znajdowało się na drugim końcu piwnicy i jeśli weźmie się w garść, zamiast stać i gapić się jak ofiara losu, to może zdąży, zanim pojawi się Soren.

Pokonał schody w ryzykownym tempie i popędził przez piwnicę, spodziewając się, że Soren wynurzy się nagle z jakiegoś cienia, prezentując swój diabelski uśmiech. Nic się jednak nie stało, Filip był tuż przy drzwiach. Udało się!

Prawie...

Niestety, drugie drzwi także nie ustąpiły. Coś z zewnątrz uniemożliwiało ich otwarcie. Znaczyło to, że pozostała tylko jedna droga: szerokie schody, które prowadziły prosto do... klasy ósmej.

Odgłos skrzypienia zakłócił jednak rozważania Filipa. Dały się słyszeć kroki. Wreszcie rozległ się znajomy śpiewny głos: - Gdzie się podzieeewasz? Wyyyychodź śśśmiało!

No i wpadł. Złapany. Zapędzony w kozzi róg. Nie mógł już nic zrobić, pozostała tylko nadzieja, że nie będzie aż tak strasznie. Wątpła nadzieja.

- Jaki cichutki! - powiedział Soren wesoło, po czym warknął złowrogo:

- Zaraz będziesz o wiele głośniejszy!

I nagle, niczym demon przybyły z piekieł, stał już przed Filipem w całej okazałości.

- Siema! - powiedział z uśmiechem, odsłaniając zęby pożółkłe od nikotyny. Jego ciemne włosy błyszczały od żelu, którego użył, by ukształtować je w dwa zakrzywione rogi. Zdjął swoją torbę i położył ją na podłodze. Coś zabrzęczało złowieszczo, jakby w tornistrze były noże, a nie książki i zeszyty.

Niektórzy nauczyciele mówią, że nigdy nie odrabiam lekcji. Bzdura! Na przykład, przygotowuję teraz wypracowanie z historii i myślę, że mógłbyś mi w tym trochę dopomóc. Wiesz, zbieranie materiału i takie tam.

Soren otworzył tornister i wyciągnął z niego coś, co przypominało widelec do grilla.

- Tematem mojego wypracowania będą tortury w średniowieczu. Mówię ci, Filip, oni potrafili zmusić człowieka do przyznania się do wszystkiego.

Soren zaczął wyjmować kolejne przedmioty z tornistra. Tłuczek do mięsa, obcinarkę do cygar, kilka haczyków na ryby, obciążki, mikser na baterie. Na ten widok Filipow zakręciło się w głowie. Poczul, że podłoga pod jego stoami zaczyna się bujać.

- Filip, klasa 6 a - przemówił Soren, przybierając uroczysty wyraz twarzy. - Jesteś oskarżony o korszachty z diabłem. Co masz do powiedzenia w tej sprawie?

Filip wytrzeszczył oczy i przełknął gulę w gardle, która wielkością dorównywała chyba szafie, za którą próbował się schować.

- Przyznaję się - wyszeptał, kiwając gorliwie głową - tak, owszem, utrzymuję kontakty z diabłem.

Soren przez chwilę wyglądał na rozczarowanego. Widocznie nie takiej odpowiedzi się spodziewał i w głowie Filipa zaświtała cień nadziei. Zaraz jednak wargi Sorena wykrzywiły się w chytrym uśmieszku.

- Filip, Filip, Filip! - powiedział. - Przyznanie się nie zwalnia od kary.

Śmiejąc się, wyciągnął rękę po Filipa, a on zamknął tylko oczy i modlił się o to, żeby to nie trwało długo. I żeby jego rodzice kupili jakieś ładne kwiaty na jego grób.

Ktoś jednak widocznie dosłyszał jego modły, bo nagle w piwnicy rozbrzmiał głęboki bas z taką mocą, że Filip o mało nie zemdlął: - Co do cholery! Znowu tu jesteś?!

Filip otworzył oczy i zobaczył Sorena pochwyconego przez ogromną, niezbyt czystą pięść, która zamknęła się na jego karku.

Szkolny woźny był wielki jak smok i miał równie przerażający wygląd. Cierpiał na jakąś dziwną chorobę skóry, która się łuszczyła i nadawała mu gadzi wygląd.

Kiedy Filip jeszcze chodził do zerówki, był przekonany, że któregoś dnia zobaczy, jak woźny zionie ogniem. Mężczyzna był nie tylko potężny, ale też silny jak smok i należał do bardzo niewielu dorosłych w szkole, którzy nie zastanawiali się ani chwili, kiedy trzeba było przywołać Sorena do porządku.

- Puść mnie! - zawył Soren i zaczął rozpaczliwie szarpać ramionami, przypominającymi konary drzewa. Woźny zwolnił uchwyt, ale tylko po to, by ująć chłopaka za ucho. W drugiej ręce trzymał coś, co z początku wydawało się Filipowi pejczem, a co okazało się kawałkiem zwiniętego kabla.

- Auuu! To boli!

- Naturalnie - odparł woźny i uśmiechnął się do Filipa. - Chcę ci przecież pomóc w zbieraniu materiału do twojego wypracowania z historii. Czy nie powinienes mi ładnie podziękować?

- Zobaczysz, ty tłusty dupku... - w tym miejscu Soren sam sobie przerwał, gdyż woźny skrzyknął ucho nieco mocniej. - Tak, dziękuję, dziękuję, do cholery!

- Od razu lepiej, a teraz pójdziesz ze mną do dyrektora i opowiesz mu, jakim to dzisiaj byłeś pilnym uczniem.

Woźny oddalił się razem z Sorenem, który musiał wykonywać jakiś dziwny taniec, żeby ratować ucho przed całkowitą deformacją.

- Pozostajesz skazańcem na następny tydzień! Słyszysz? Nie myśl, że cię puszcze! - warknął Soren tak, że jego głos rozległ się po całej piwnicy.

Spokojnie, ja ciebie też nie puszcze! - zapewnił woźny, a sądząc po wyciu, jakie wyrwało się z gardła Sorena, towarzyszył tym słowom jeszcze jeden skręt ucha.

Filip został w piwnicy sam, siedząc z nogami podciągniętymi pod brodę. Dopiero, gdy odezwał się dzwonek na koniec lekcji i piwnica zapełniła się wrzeszczącymi uczniami, podniósł się i wyszedł.

Rozdział 2

Dobry uczynek

Kiedy Filip wrócił, klasa była już pusta. Stoły ustawiono równo, krzesła były wsunięte. Tylko ławka Filipa wyglądała inaczej. Spakował swoje książki. Na tablicy Jorgen napisał, co jest zadane do domu. Filip miał już te zadania zrobione.

Wkładając kurtkę, zerknął na miejsce Mikkela. Krzesła stały krzywo, a pod ławką leżał jakiś ołówek i złamana linijka. Widać było, że Mikkel spieszył się do domu. Inne dzieci na miejscu Filipa byłyby może wściekłe na Mikkela i życzyłyby mu, żeby się zaraził wszystkimi śmiertelnymi chorobami świata. Może układałyby plan strasznej zemsty, do realizacji której przydałby się sznur albo tory kolejowe. Może też zgłosiłby się na policję, bo przecież muszą być jakieś przepisy, pozwalające ukarać kogoś, kto postępuje w tak podstępny sposób.

Filip jednak nie był na Mikkela wściekły. Nie był nawet na niego zły. Mikkel zrobił tylko to, do czego zmusił go Soren. To oczywiście przykre, że Filip ucierpiał, ale nie była to, w gruncie rzeczy, wina Mikkela. Poza tym, w końcu nic się nie stało. Wprawdzie niewiele brakowało, ale jednak Filip wyszedł z piwnicy w jednym kawałku.

- Co to, jeszcze tu jesteś, Filipie?

Jorgen, nauczyciel matematyki wszedł akurat do klasy. Włosy miał w nieładzie, a spodnie i rękawy umaza-ne kredą. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie czegoś pilnie szuka.

- Gdzie ja to mogłem podziać?

- Ja tylko... - Filip nie dokończył, obserwując Jorgena, który rozglądał się po całej klasie w poszukiwaniu swojej zguby.

W ogóle nie zwrócił uwagi, że mnie nie było - pomyślał Filip. - Minęła cała godzina matematyki, a on nie zauważył, że moje miejsce jest puste.

- A, jest! - zawołał Jorgen i niemal biegiem ruszył w stronę parapetu okna. Wziął kubek, stojący między terrarium a dużym kaktusem i westchnął z ulgą: - Stracić swój kubek do kawy, to prawie jakby się straciło nogę. - Podszedł do drzwi. - Miłego weekendu, Filipie! - dodał.

- Nawzajem - odpowiedział Filip i pomyślał sobie, że Jorgen za pół godziny nie będzie w ogóle pamiętał, że go spotkał.

Podszedł do terrarium i zajrzał do środka przez przybrudzoną ścianę. Z cienia pod zielonymi liśćmi spojrzały na niego czarne oczy pająka.

Filip zauważył kota właściwie dopiero po tym, jak go zobaczył. Jechał właśnie ścieżką rowerową wzdłuż parku, gdy jego wzrok natrafił na coś, czego z początku nie zidentyfikował. Dopiero trzy sekundy później i trzydzieści pięć metrów dalej dotarło do niego, co tak naprawdę widział.

Postanowił zawrócić i sprawdzić, co przykuło jego uwagę. Rzeczywiście, wcale się nie pomylił. Wysoko, niemal na szczycie buku, siedział czarny kot.

Filip odstawił rower i podszedł do drzewa. Kot wyglądał na nieco zdezorientowanego. Chyba nie wiedział, jakim cudem się znalazł na drzewie i dlaczego ziemia jest tak daleko.

- Nie możesz zejść? - zapytał, a zielone ślepia kota zwróciły się w jego stronę. Gałąź, na której utknął, chwiała się na wietrze. Kot wbił pazury mocno w korę. Nie ulegało najmniejszej

wątpliwości, że ta sytuacja wcale mu nie odpowiada. Może uciekł tam goniony przez psa?

- Kiedy wy, koty, się tego nauczycie? Psy nie potrafią wdrapywać się na drzewa. Wystarczy wspiąć się dwa metry nad ziemię i jesteście bezpieczne. Dlaczego zawsze musicie uciekać aż na sam szczyt? Schodź, kiciu, złaź na dół! - Filip uniósł rękę i złożył palce, jakby trzymał w nich jakiś smakołyk.

- Kici, kici! Kot zamiauczał, dając do zrozumienia, że wołanie go w" tej sytuacji nie jest wystarczającą formą pomocy. Filip Pomyślał, że kot ma pewnie rację. Człowiek uwięziony na czwartym piętrze płonącego domu nie skoczyłby przecież tylko dlatego, że strażacy go o to grzecznie poproszą.

- Spokojnie! - powiedział Filip i rzucił torbę na ziemię. Splunął w dłonie, chwycił za najniższy konar i zaczął się wspinać. - Zaraz cię stamtąd wydostanę, tylko siedź spokojnie.

W połowie drogi na czubek drzewa Filip zrobił sobie krótki odpoczynek i rozejrzał się dookoła. W pobliżu nie było innych drzew, miał więc doskonały widok na cały park i kawałek miasta. Widział bibliotekę, wieżę ciśnień i małych niczym mrówki ludzi, spieszących do swoich spraw. Myśl, że on tu siedzi na górze i obserwuje ich, a oni nie zdają sobie z tego sprawy, sprawiła mu satysfakcję. To prawie tak, jakby on nimi sterował. Jakby całe miasto należało wyłącznie do niego.

Kot, znajdujący się wciąż nad jego głową, zamiauczał, żeby mu o sobie przypomnieć.

- Dobra, dobra, już idę. - Filip ruszył ponownie w górę. Nagle obsunęła mu się noga i tylko błyskawiczny refleks uratował go przed upadkiem ze sporej wysokości.

- O kurczę... - odetchnął zdyszany i spojrział w dół. -Niewiele brakowało.

Kot znowu zamiauczał.

- Tak, tak, trochę cierpliwości. Mogłem się zabić! -Wspiął się jeszcze kawałek i znalazł się bezpośrednio pod kotem. Wyciągnął ręce, ale kot się cofnął.

- Nie w tę stronę! - upomniał go chłopiec - Musisz mi trochę pomóc, jeśli ma nam się udać. Chodź, nie zrobię ci nic złego, jestem tu po to, żeby ci pomóc.

Przez krótką chwilę wydawało się, że kot nie ma do niego zaufania. Potem jednak ruszył ostrożnie naprzód.

- Teraz dobrze, właśnie tak!

Filip pochylił się do przodu na tyle, na ile mógł, nie tracąc przy tym równowagi i dosięgnął kota. Jego palce chwyciły miękkie futerko i zdjął zwierzę z gałęzi.

Ostrożnie zaczął schodzić w dół, mając tylko jedną rękę do pomocy. Drugą trzymał kota, którego futro miało jakiś dziwny zapach. Jak coś spalonego.

Nie, nie spalonego - poprawił w myślach -*jak siarka! Ten kot pachnie siarką!*

Zsunawszy się jeszcze parę metrów, posadził zwierzaka na gałęzi i pozwolił mu pokonać resztę drogi samodzielnie. Jak czarny cień, kot śmigał z gałęzi na gałąź i wreszcie wylądował na ziemi, gdzie zabrał się do doprowadzania swojego futerka do porządku.

Filip wylądował obok niego z głuchym tupnięciem.

- No, co się mówi? - zapytał, otrzepując ubranie.

- Dziękuję za pomoc! - odparł kot i zniknął pośród zieleni parkowych krzaków.

Rozdział 3

Polowanie na kota

Filip najpierw przejechał cały park wzdłuż i wszerz. Potem sąsiadujące z nim uliczki, a następnie ulice sąsiadujące z tamtymi. Jeździł dookoła parku, zataczając coraz większe kręgi.

Bez powodzenia. Kot jakby zapadł się pod ziemię. Jedyнным efektem poszukiwań było to, że chłopak się spocił i rozboleły go nogi.

Dziękuję za pomoc.

Słowa te uparcie krążyły mu po głowie, przyprawiając go o zimne dreszcze. Wypowiedział je przecież kot! Sam słyszał. Sam to widział. Widział jego wargi - czy jak to się nazywa u kota - układające się w wypowiedzane słowa.

Dziękuję za pomoc.

A potem znikł.

Czy to się działo tylko w jego wyobraźni?

Nie, to było naprawdę. Poważnie. Przecież widział, jak kot otwiera usta.

Ale koty przecież nie mówią, prawda Filipie?

No nie, wiedział o tym doskonale. Właśnie dlatego krążył tam i z powrotem po mieście, żeby znaleźć dziwne zwierzę. Żeby je zapytać, co się właściwie dzieje.

No, ale gdzie się podział ten gadający kot? Kot, który mówi, przecież gdzieś musi być? Dlaczego zresztą po prostu go nie zawołasz, Filipie, przecież całkiem możliwe, że odpowie...

Filip zahamował tak ostro, że opony zostawiły czarny ślad na ścieżce rowerowej i drwiący głos w jego głowie natychmiast zamilkł.

Tam, po drugiej stronie ulicy, w cieniu dużej wierzby płaczącej, najzwyczajniej na świecie siedział sobie jego kot. Czarne futro zlewało się z cieniem rzucanym przez drzewo, zielone oczy odcinały się jaskrawo. Wyglądały niemal jak magiczne wrota do zupełnie innego świata. Kot patrzył prosto na Filipa.

Czerwone światło nie pozwalało chłopakowi przejechać na drugą stronę. Nie było żadnych samochodów, ale Filip nigdy nie przejeżdżał na czerwonym.

- Nie uciekaj! - szepnął i z niecierpliwością uruchomił trąbkę na kierownicy. - Nie uciekaj!

Wreszcie światło się zmieniło i Filip wjechał na jezdnię, kierując się w stronę czekającego po drugiej stronie kota. W tym samym momencie zmarszczył czoło, bo coś do niego dotarło.

On wcale nie patrzy w moją stronę - pomyślał. - Patrzy na coś, co jest za mną.

W tej samej chwili silne pchnięcie w plecy wytrąciło go z równowagi. Kierownica obróciła mu się w rękach w lewo i Filip wylądował na jezdni, pośrodku skrzyżowania.

- Mówiłem, że ci nie odpuszczę! - zawył Soren głosem pełnym złośliwej satysfakcji. - Powiedziałem, że...

Tryumfujący okrzyk zamilkł, zagłuszony piskiem opon samochodowych, a dla Filipa wszystko zaczęło się nagle dziać bardzo szybko, a jednocześnie jakby w zwolnionym tempie.

Uniósł głowę i miał wrażenie jakby ten ruch trwał całe godziny.

Zobaczył czarny samochód zmierzający prosto na niego.

Zobaczył starszego pana, który siedział za kierownicą.

Zobaczył wisiorek, który dyndał na łańcuszku, na jego szyi. Widział, jak się porusza tam i z powrotem. Niczym wahadło w starym zegarze.

Zobaczył też, że zegar staje w miejscu.

I wtedy uderzył go samochód i w czerni, która pochłonęła wszystko, zobaczył kota. Czekał na niego. Po drugiej stronie ulicy.

Rozdział 4

Schody i ciemność

Filip otworzył oczy. W każdym razie wydawało mu się, że je otworzył, ale chyba się mylił, bo wokół nadal było ciemno.

Spróbował jeszcze raz, z tym samym skutkiem.

Podniósł rękę do oczu, żeby odchylić powieki i odkrył, że oczy są otwarte.

Przez chwilę przeraził się, że może oślepl, ale zaraz uznał, że to niemożliwe, bo przecież widzi swoje ręce, podniesione do oczu. Po prostu dookoła jest ciemno. Ciemno jak w najgłębszym śnie.

Filip wyprostował ramiona i dostrzegł, że jego palce i dłonie znikają w gęstym cieniu. Nie natrafiły na nic prócz ciepłego powietrza.

- Halo? - zawołał, lecz jego głos także przepadł w gęstwinie mroku, jak kamień rzucony w bezdenną przepaść. Żadnego echa, żadnego odgłosu. Mogło się wydawać, że stoi na szczycie samotnej góry, otoczony ze wszystkich stron wiecznością.

Gdzie ja jestem?

Odwrócił się i tuż za plecami zauważył jakieś drzwi. Wyglądały na duże i ciężkie, a kiedy nacisnął gładką w dotyku klamkę, drzwi ani drgnęły. Nacisnął z całej siły i znowu nic. Z równym powodzeniem mógłby próbować przewrócić rosły dąb. Drzwi były solidnie zamknięte.

Filip pochylił się i zajrzał przez dziurkę od klucza, która była wielkości kciuka dorosłego mężczyzny. Za drzwiami zobaczył siedem grubo ciosanych stopni, prowadzących do góry. Na każdym ze stopni wyryto jakieś znaki. Wyglądały na litery, ale z tej odległości Filip nie mógł odczytać żadnego napisu.

- Halo? Jest tu kto? - zawołał i zastukał w solidne drewniane drzwi. - Czy ktoś mnie słyszy?

Cisza.

W głowie Filipa pojawiło się pytanie, tym razem bardziej jeszcze natarcywe: *Gdzie ja jestem?*

- To sen - powiedział na głos. Pomału jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności. W każdym razie widział już, że stoi na schodach. Różniły się od tych, które oglądał przez dziurkę od klucza. Stopnie były równiejsze i o wiele szersze, jakby chodziło o miejsce dla wielu osób naraz. Poza tym prowadziły stromo w dół. Filip naliczył ich około piętnastu. Reszta ginęła w mrocznej mgle mroku.

Nie pozostawało nic innego, niż po tych schodach zejść. Więc zszedł.

Na dole powietrze było cieplejsze. Nawet dużo cieplejsze. Jak w piwnicy na rowery. Jak w pałacu, w bajce o Głupim Jasiu. Może gdzieś w pobliżu ktoś piekł kurczaka na rożnie i dlatego czuć było spaleniznę.

Wydawało się, że schody nie mają końca. Ale po setkach stromych stopni pojawiło się wreszcie coś w rodzaju płaskiej ścieżki. Po obu jej stronach wznosiły się zasłony nieprzeniknionych ciemności. Ale z przodu... z przodu przed nim... O rany!

Ścieżka wiodła przez ciemność niczym zamarznęty strumień i kończyła się przed gigantyczną bramą pośrodku masywnego muru, który sięgał tak wysoko, że Filip nie mógł dostrzec jego wierzchołka. Przed bramą, w specjalnych uchwytych tkwiły płonące pochodnie. Filip poczuł się jak pchła na podjeździe dla ciężarówek.

Na litość boską, co to za miejsce? - pomyślał kompletnie oniemiały.

Przed bramą widniał domek, słabo oświetlony przez pochodnie. Zbudowany był z czarnych bali, a z jego komina snuł się dym.

Filip ostrożnie zbliżył się do domku. Wyglądał on niesamowicie. Chłopiec miał dziwne wrażenie,

że powinien się bać tego ogromu, złożonego z ciemności, błękitnych płomieni i wieczności. Jednak z jakiegoś powodu nie bał się wcale, a był tylko... ciekawy.

Pośrodku dwuskrzydłowych drzwi widniała duża kołatka. Górna część miała kształt rozwścieczonego koziorożca z ostrymi rogami i pierścieniem w nosie. Pierścień opierał się na przybrudzonej mosiężnej ozdobie w kształcie głowy starego człowieka. Głowa była łysa i popekana od wieloletniego pukania i stukania. Oczy patrzyły na Filipa smętnie sponad głębokich workowatych bruzd. Mogło się wydawać, że twarz prosi go, żeby nie stukać.

Filip ujął pierścień i trzykrotnie opuścił go na łysinę wykutej głowy.

- Au, au, au! - zajęczała głowa, a Filip odskoczył, przestraszony. - Czy musisz walić tak mocno?

- Prze... przepraszam - wymamrotał chłopiec i w zdumieniu patrzył na poślizganą głowę, która bez powodzenia próbowała ochłodzić sobie czoło dmuchaniem. - Nie wiedziałem... Bardzo mi przykro.

- Przykro? - powtórzyła głowa i spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Powiedziałeś, że ci przykro?

- No, tak - odrzekł Filip niepewnie.

Małe łza pojawiła się w kącie oka mosiężnej twarzy i potoczyła się po poślizganym policzku. - Pierwszy raz od prawie dwóch tysięcy lat, jak tu wiszę, usłyszałem takie słowa z cudzych ust. Wiele razy sam mówiłem, że mi przykro, że żałuję tego, co zrobiłem. Nawet kiedy nie było w tym mojej winy. To w ogóle nie była moja wina. Powiedziałem przecież, że moim zdaniem ten człowiek nie popełnił żadnej zbrodni i nawet proponowałem, że go wypuszczę, ale nie chcieli mnie słuchać. Żądali skazania, więc musiałem go skazać! A teraz sam jestem skazany. Muszę tu wisieć przez całą wieczność i męczyć się tak, jak ja kiedyś męczyłem innych, i nikt mnie nie słucha, nikt nie chce słuchać, że to wcale nie była moja wina... Au!

Mimo że nikt nie dotknął mosiężnego pierścienia, ten nagle uniósł się i stuknął głowę w czoło.

- Zamknij się! - rozkazał koziorożec wiszący nad głową. - Uszy mnie boją od słuchania twoich ciągłych narzekania!

Za drzwiami dały się nagle słyszeć szurające kroki, potem brzęczenie ciężkich łańcuchów i zgrzyt naciskanej, zardzewiałej klamki. Górna część drzwi została otwarta, a w momencie, gdy dziwna kołatka cofnęła się w głąb domu, Filip usłyszał szept mosiężnej głowy: - Dziękuję ci za te słowa, chłopcze! Rozgrzały stare serce, którego już od dawna nie mam.

- Kto, do diabła, puka tak wcześnie w nocy? - zagrzemiał głęboki, ochrypły głos i w otworze drzwi pojawiła się przerażająca istota. Filip aż wciągnął powietrze z przerażenia. - Do ciężkiej cholery, myślałem, że będę miał dziś wolną noc, na którą dawno sobie zasłużyłem!

Potwór mierzył prawie trzy metry i bardziej przypominał jaszczura niż człowieka. Skórę miał zieloną, pomarszczoną, pokrytą łuskami, a nad płonącymi, żółtymi ślepiami widniały dwa podkreśnione rogi, dorównujące długością ramionom Filipa i grube jak jego uda. Twarz kończyła kozia bródka wydłużająca się w szpic. Z ramion potwora zwisał niechlujny szlafrok.

- Jest tu kto? - zapytało stworzenie, rozglądając się dookoła. Filipa, który sięgał mu gdzieś do biodra, w ogóle nie zauważyło. Zwróciło wreszcie wzrok na kołatkę. - Czy to tylko wy dwaj znowu się pokłóciliście? Niech was szlag... Mam dosyć wstawania w nocy tylko dlatego, że nie umiecie żyć ze sobą w zgodzie...

- Jestem tutaj - wtrącił nieśmiało Filip.

Jaszczurowaty olbrzym skierował wzrok w dół i zmrużył oczy.

- Jeden? - parsknął niezadowolony stwór, przy czym z dziurek w jego nozdrzach wypełzły smugi szarego dymu. - Wyrrywają mnie z ciepłego łóżka tylko po to, żeby wpuścić pojedynczą osobę?! Cholera mnie od tego bierze! Myślałby kto, że to ja mam tu odbywać pokutę. Chwileczkę! - Potwór zniknął i po paru sekundach pojawił się z powrotem, niosąc ogromną księgę, oprawioną w coś, co wyglądało jak jasna skóra. Otworzył ją i zaczął kartkować, zerkając przy tym żółtymi ślepiami na Filipa.

- Masz chyba niewiele lat, co? - rozszczępionym na dwoje językiem zwilżył palec wskazujący, po czym dalej przewracał strony. - Ile masz lat?

- Trzyście.

- Trzynaście? - mruknął potwór, wyraźnie pod wrażeniem. - Rzadko przyjmujemy kogoś w tak młodym wieku. Chyba naprawdę musiałeś się starać.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Filip, potrząsając głową. - Co to w ogóle za miejsce?

- Tutaj? - Potwór uniósł ze zdziwienia brwi. - Jeszcze się nie domyśliłeś? No tak, zło i głupota często chodzą w parze. - W krzywym uśmiechu odsłonił ostre zęby, a jego głos przycichł prawie do szeptu. - Tutaj, syneczku, jest przedsionek piekieł, a to - zagiętym palcem wskazał na ogromne wrota - to Piekło.

- Piekło? - powtórzył również szeptem Filip i nagle wszystko zaczęło mu się układać w logiczną całość. Kot, który do niego przemówił. Pchnięcie w plecy, które posłało go na jezdnię. Tryumfujące wycie Sorena. Pisk hamujących opon. Samochód ze starszym panem za kierownicą. A potem ciemność.

To sen - powiedział, stojąc na szczycie stromych schodów. W głębi duszy zdawał sobie jednak sprawę, że okłamuje sam siebie. To nie był żaden sen.

Samochód mnie potracił - pomyślał *-potracił mnie i umarłem. Umarłem i teraz jestem w... w...*

- W Piekło? - powiedział na głos i poczuł się kompletnie oszołomiony. W jaki sposób mógł trafić do Piekła? Przecież tylko źli ludzie trafiali do Piekła, prawda? - Ja jestem w Piekło?

- Wreszcie to do Ciebie dotarło - zauważył demon, dalej przewracając kartki - ale nie bierz sobie tego za bardzo do serca. Widziałem niejednego, który musiał to powtórzyć o wiele więcej razy, zanim wreszcie zrozumiał. Aha, jest! Niech no popatrzę! - Demon wyjął z kieszeni szlafroka parę okularów do czytania w srebrnej oprawie i założył je na nos. Pomagając sobie palcem, szybko przeczytał ostatnią zapisaną w księdze stronę.

- A co, nie mówiłem? - zawołał zły i zatrzasnął księgę. - Nie miało być żadnych przyjęć tej nocy! Dopiero nad ranem planowane jest przybycie grupy polityków! Niech to diabli! - Demon pokiwał głową z politowaniem. - Skoro jednak już tu jesteś i zmarnowałeś moją wolną noc, to równie dobrze mogę cię od razu odesłać na potępienie. Jak się nazywasz, synu?

Filip nie odpowiedział, tylko patrzył zdumiony na demona.

- Obudź się! Szkoda nocy. Wieczność czeka. Imię? Filip odchrząknął i powiedział: - Filip.

- Filip, Filip, Filip - mruczał demon, przerzucając strony do przodu i do tyłu. Wreszcie zmarszczył czoło. - A to dziwne. Filip, a nazwisko?

Filip podał swoje nazwisko, a demon znowu zaczął szukać w swojej księdze. Zmarszczki na jego czole stały się głębsze, żółtymi pazurami podrapał się po potylicy. Wreszcie potrząsnął głową i zatrzasnął księgę z hukiem.

- Nigdzie nie ma twojego nazwiska. Jakiś kretyn musiał coś pomieszać w twoich papierach, synu. Nie powinieneś być przyjęty w ogóle.

- Nie? - powtórzył Filip i poczuł nagle ogromną ulgę. Następnie powiódł wzrokiem w stronę otaczających piekielny mur ciemności i poczucie ulgi gdzieś się ulotniło.

- No to, co mam zrobić?

- Musisz wrócić po schodach - odparł demon i wskazał drogę. - Na końcu znajdziesz drzwi. Przejdiesz przez te drzwi i dotrzesz do następnych schodów, które mają siedem stopni. Wejdiesz na nie i trafisz tam, gdzie powinieneś. Powodzenia, młody człowieku. - Demon ziewnęła i sięgnęła, żeby zamknąć drzwi.

- Próbowałem otworzyć te drzwi - powiedział szybko Filip - ale były zamknięte.

- Zamknięte? - Demon otworzył znowu szeroko oczy i spojrzał ze zdumieniem. - Jesteś pewien?

-Tak.

- Już nic nie rozumiem.

- No, ale tak właśnie było.

- Tym gorzej. - Potwór potrząsnął głową i zwilżył wargi swoim węzowym językiem. - Najwyraźniej błąd tkwi głębiej, niż początkowo przypuszczałem. Muszę się porozumieć z kierownictwem, żeby ten problem rozwiązać. Niech to diabli! Sto dwadzieścia dwa lata bez jednego błędu. Jeszcze sześć lat i pobiłbym rekord! Kiedy dorwę tego drania, który tak namieszał, powyrywam mu rogi ze łba!

- Demon był bardzo rozzłoszczony i z nozdrzy walił mu teraz gęsty, czarny dym. Zupełnie jakby

się w środku palił. - Wyrwę mu jego własny ogon i sprawię mu takie lanie, że nigdy więcej...

- Myślę, że najlepiej będzie, jak pójde z powrotem do schodów i zaczekam - wtrącił Filip i zaczął się wycofywać.

Demon zamrugał i nagle wściekłą twarz bestii zastąpiło miłe i życzliwe oblicze. Przez chwilę potwór przypominał raczej starego, dobrotliwego wujaszka, cierpiącego na jakąś dziwną chorobę skóry.

- Nie ma mowy - oznajmił i włożył okulary z powrotem do kieszonki szlafroka. - Jest to, co prawda, przedsionek Piekieł, ale to nie znaczy, że nie umiemy się zachować wobec dusz, które do nas nie należą. Możesz poczekać tu, u mnie. Przyda mi się towarzystwo kogoś, kto mówi, a nie tylko jęczy i wyje. Wejdz i czuj się jak u siebie w domu. Nawiasem mówiąc, nazywają mnie Moczybroda.

Dolna część drzwi została otwarta i Moczybroda odstepił na bok. Filip wahał się przez chwilę, rzucił jeszcze okiem na głęboką ciemność wokół i skorzystał z zaproszenia.

Rozdział 5

W domu odźwiernego

W środku było całkiem przyjemnie. W niewielkim kominku płonął wesoły ogień, rzucając tańczące cienie na wysokie regały. Na licznych półkach solidne tomy, takie jak ten, który Moczybroda trzymał pod pachą, przegrodzone były popiersiami rozmaitych demonów. Wydawało się, że wpatrują się karcąco w Filipa. Chłopiec aż się skurczył pod tymi nieprzyjaznymi spojrzzeniami.

- Siadaj i daj odpocząć nogom - zaproponował Moczybroda i wskazał na solidny, wygodny fotel.

Chłopak podziękował grzecznie i usiadł w fotelu, którego czerwona skóra była w dotyku miękka i chłodna.

Kiedy demon zamykał drzwi, Filip dosłyszał stłumiony głos mówiący: - Proszę pana, panie Moczybroda, o ponowne rozpatrzenie mojej sprawy. Zapewniam, że jestem zupełnie niewinny... - rozległ się huk zamykanych drzwi i głos umilkł.

- Ta kołatka - wyjąkał Filip, kiedy Moczybroda usadowił się w drugim fotelu naprzeciwko - potrafi mówić. - Stary Piłat? - spytał demon. - Tak, ten to potrafi gadać, samego Diabła by przekonał, ale ty się nim nie zajmuj. W jego przypadku nie może być mowy o pomyłce. Nie kłamie, mówiąc, że uważał nieszczęsnego cieśnię za niewinnego, ale to żadne tłumaczenie. To on rozkazał go wychłostać. A że był przekonany o jego niewinności, to tylko raczej pogarsza sprawę.

- Piłat? - mruknął pod nosem Filip. Coś mu się kojarzyło. Gdzie on mógł słyszeć to nazwisko?

Po chwili sobie przypomniał. To przecież z wyznania wiary, którego uczyli się w harcerstwie. „Umęczon pod Poncjuszem Piłatem...” mówiło się w modlitwie. To Piłat posłał Jezusa na tortury, przed jego ukrzyżowaniem.

- No! Pora się dowiedzieć, o co chodzi w twojej sprawie - powiedział Moczybroda i sięgnął po telefon, stojący na małym stoliczku obok fotela. Był to telefon starego typu z tarczą do wykrecania numerów. Demon podniósł słuchawkę do ucha i wybrał sześciocyfrowy numer.

- To dziwne, nikt nie odbiera. - Moczybroda odczekał jeszcze kilka sygnałów i odłożył słuchawkę. - Będziemy musieli spróbować jeszcze raz, później. Nie chce ci się pić? Te schody to przecież całkiem spory kawałek drogi.

- Owszem, chętnie bym się czegoś napił - rzekł Filip i stwór oddalił się do kuchni.

Filip wstał i podszedł do jednej z półek. Przebiegł wzrokiem liczne książki, wszystkie oprawione w taką samą jasną skórę. Na wierzchu nie było żadnych napisów, okładki były zupełnie puste. Miał właśnie wyciągnąć jeden z tomów, kiedy spostrzegł, że coś jest na jego grzbiecie. Wyglądało to jak jasna plama z niebieskim kółkiem. Wokół niej było mnóstwo maleńkich włosków. Filip nachylił się i nagle jasna plamka zamrugła do niego. Filip odskoczył z krzykiem, nieźle przestraszony. To było oko! Tomy oprawione były w ludzką skórę, która w jakiś niesamowity sposób ciągle żyła!

Moczybroda wrócił, niosąc dwa duże kubki, które postawił na stoliku przed fotelami. - Proszę bardzo, młody przyjacielu. Pij, ile dusza zapagnie. Mamy tu tego pod dostatkiem.

- Te książki - powiedział Filip i wskazał na półki - czy to są spisy wszystkich ludzi, którzy po śmierci mają trafić do Piekła?

- Tak, a także tych, którzy już w nim są. - Moczybroda upił łyk ze swojego kubka i otarł usta wierzchem dłoni. - Dużo, co nie? I wciąż przybywają nowi. Kilka razy w ciągu ostatnich lat musieliśmy się rozbudować z powodu braku miejsca. A teraz mamy taki natłok, jak jeszcze nigdy przedtem. Nastaly chyba ciężkie czasy dla tych w Niebie.

Filip oparł się o oparcie fotela i ujął swój kubek. Zawartość była gęsta i letnia. Miała ciemnoczerwony kolor. Wyglądała niemal jak... Filip poczuł nagle, jak jego żołądek się wywraca i szybko odstawił kubek z krwią.

- W tych księgach są wymienieni wszyscy grzesznicy - ciągnął demon, nie zauważywszy nawet, że Filip zrezygnował z poczęstunku. - Jest tam napisane, kiedy przybędą, jakie popełnili grzechy i

na jaką zasłużyli karę. Niektórzy, jak na przykład stary Piłat, który wisi na drzwiach, pozostaną w Piekło na wieczność. Inni spędzają tylko kilka lat w Czyścicu, po czym zostają zwolnieni. Na zdrowie!

- Na zdrowie! - odpowiedział Filip, ujął kubek i udał, że z niego pije. Może Moczybroda poczułby się urażony, gdyby Filip otwarcie odmówił poczęstunku, a on z całą pewnością nie miał ochoty rozdrażniać starego demona. Te rogi na jego czole potrafiłyby zmiażdżyć każdą kostkę w jego ciele.

- Ach! - westchnął z zadowoleniem potwór i pogładził swoją szpicbródkę - nie ma to jak kufel doskonałej posoki.

- Bardzo smaczne - zgodził się Filip i szybko skierował rozmowę na inny temat. Wskazał na popiersia ustawione na półkach i zapytał: - A to, kto to jest?

- To dawni odźwierni, którzy przeszli już na emeryturę. - Moczybroda wstał, podszedł do jednej z figurek i poklepał ją między rogami. Głowa demona miała długie, ostre zęby, sterzące z dolnej szczęki jak u dzika. Spod krzaczastych brwi spoglądały zmrużone oczy. Popiersie miało mocno niezadowoloną minę. - To tutaj, to stary Ostroróg, który obsługiwał bramę, zanim ja przyszedłem, jakieś sto pięćdziesiąt lat temu. Niefortunny wypadek spowodował, że musiał odejść na wcześniejszą emeryturę.

- A co się stało?

- Jeden z potępionych uciekł - odparł odźwierny, a kiedy spostrzegł, że Filip nie bardzo rozumie, o co chodzi, dodał: - Jedna z dusz. Mężczyzna. Jeden z najgorszych. Okrutny morderca, który miał na sumieniu życie wielu ludzi. Pewnej nocy nagle zniknął i zostały po nim tylko kajdany. Zaginał bez śladu. Nikt nie ma pojęcia, jak mu się to udało, ale część winy przypisano staremu Ostrorogowi, ponieważ zasnął na swoim dyżurze. To go kosztowało posadę i kilka nocy później, ja zająłem jego miejsce. To jedyny wypadek, kiedy potępionemu udało się uciec z Piekła.

- A czy potem udało się go złapać? ~ zapytał Filip. Moczybroda potrząsnął głową.

- Szukano go bardzo długo, ale ulotnił się bez śladu. Prawdopodobnie wędruje zagubiony gdzieś w Otoce, a może udało mu się dostać jeszcze gdzieś indziej. Trudno powiedzieć.

-A co to jest Otoka?

Demon skierował zakrzywiony palec na okno.

- Widzisz tę ciemność na zewnątrz? To właśnie jest Otoka, miejsce, w którym mieszkają przeklęci. Otacza Piekło ze wszystkich stron. To obszar nieznany, nawet sam Diabeł nie ma pojęcia, co za monstra się tam kryją. Opowiadają straszne historie o młodych, nierozważnych diabełkach, które zakradły się tam w ciemności i nigdy...

- Au, au! - rozbrzmiał jakiś głos od wejścia.

- Co, do diaska, znowu ktoś przyszedł? -Au!

- Dobra, już idę - burknął Moczybroda i wyszedł, żeby otworzyć. - Oczywiście, wiem, że cierpliwość należy do cnót, których nie macie, spróbujcie jednak wziąć na wstrzymanie!

Gdy tylko Moczybroda wyszedł, Filip szybko otworzył jedno z okien i wylał zawartość swojego kubka w ciemność. No i jedna sprawa z głowy. Nadal wprawdzie chciało mu się okropnie pić, ale przynajmniej...

Chłopiec nagle zeszywniał i z niedowierzaniem popatrzył na opróżniony kubek. Dopiero teraz dotarło do niego, co zrobił. Niewątpliwie skłamał! Powiedział Moczybrodzie, że napój bardzo mu smakował, chociaż nie wypił nawet jednej kropelki. A teraz w dodatku wylał płyn za okno, by zatuszować kłamstwo.

Filip nie kłamał. Nigdy. Nawet wówczas, kiedy musiał wytłumaczyć się ze stłuczonej wazy w pokoju, czy w lecie zeszłego roku, kiedy wybił szybę w kuchni. Z tą wazą to była jego wina - przechodząc, zawadził o nogę od stołu i waza spadła. Ale wybite okno w kuchni to była sprawka Mortena; grali w piłkę na drodze i Morten oddał ostry, ale bardzo niecelny strzał, trafiając prosto w okno. Winowajca się przestraszył i próbował namówić Filipa, by ten powiedział, że przechodzili wtedy akurat jacyś duzi chłopcy, którzy zabrali im piłkę i posłali ją prosto w okno. Filip jednak nie skłamał, nie robił tego nigdy, i od tamtej pory Morten się do niego nie odzywał.

A teraz - chociaż spędził w Piekło niecałą godzinę -już splamił się kłamstwem. Widocznie to

miejsce tak na człowieka działało.

- Kogo ja widzę, czy to nie Lucyfaks? - rozległ się głos Moczybrody z przedpokoju. - Co cię sprowadza w moje strony? Co mówisz? Tak, właśnie u mnie siedzi! Ty wiesz, kim on jest? To może nie było żadnej pomyłki? No, tak, tak, bardzo mnie uspokoiłeś. Chwileczkę, zaraz go przyprowadzę! - Rozległ się odgłos kroków i w drzwiach pojawił się Moczybroda, przywołując do siebie Filipa kiwnięciem. - To do ciebie, synu. Okazuje się, że jednak spodziewano się tu ciebie.

Zaciekawiony i niespokojny, Filip poszedł za demonem.

- To ty? - wybuchnął, kiedy zobaczył, kto na niego czeka na progu.

Czarny kot kiwnął głową.

- Przyszedłem po ciebie - powiedział. - Idziesz ze mną. Niepewnie, ale bez zastrzeżeń Filip podążył za kotem.

Pożegnał się z Moczybrodą, który podziękował chłopcu za miłe towarzystwo, dodając, że będzie mu przyjemnie, jeśli któreś nocy będzie miał ochotę odwiedzić starego odźwiernego.

- Przepraszam, że musiałeś czekać, ale kiedy uderzył cię samochód, zrobiło się spore zamieszanie. W pewnym momencie wydawało mi się nawet, że coś poszło nie tak. - Kot szedł szybko i Filip musiał wydłużyć krok, żeby za nim nadążyć. - Czekałem na ciebie na szczycie schodów, ale ty już poszedłeś na dół.

- A zatem to wcale nie jest pomyłka, że się tu znalazłem? - zapytał Filip.

- Pomyłka? - Kot uśmiechnął się, jakby chłopak powiedział coś zabawnego. - Ależ skąd, dlaczego tak sądzisz? Przecież to miejsce jest jakby dla ciebie stworzone.

- Co masz na myśli?

- Mój pan na pewno ci wszystko wytłumaczy - brzmiała odpowiedź. - Bardzo się niecierpliwi przed spotkaniem z tobą.

Przed nimi wznosiła się olbrzymia brama Piekieł. Na ten widok Filipowi zakręciło się w głowie.

- Moczybrodo, otwieraj! - zawołał kot i demon, stojący w drzwiach dał znak, że zrozumiał polecenie.

Rozległ się zgrzyt tak przenikliwy i głośny, że Filip musiał zakryć uszy, by nie popękały mu bębenki i brama bardzo powoli zaczęła się otwierać na ogień, gorąco i potępieńcze krzyki.

- Nazywam się Lucyfaks - powiedział kot. - Witaj w Piekło.

Rozdział 6

Diabelski gród

Filip nigdy dotąd nie zastanawiał się, jak wygląda Piekło, jeśli w ogóle istnieje, bo zupełnie nie liczył się z możliwością, że tam trafi. Dlatego przekroczenie olbrzymiej bramy było dla niego ogromnym szokiem.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła się w oczy był wszechobecny ogień. Płomienie wydobywały się z popękanej, wyschniętej ziemi, jakby całość została wzniesiona na stoku gigantycznego czynnego wulkanu. Niektóre płomienie były małe jak u świecy, inne olbrzymie jak kolumny w greckiej świątyni.

Drugą rzeczą był hałas. Gorące powietrze drżało od jęków, świstów batów, krzyków, przeraźliwych śmiechów, wycia i błagania, tworząc harmider zagłuszający nawet skrzywienie zamykanej bramy.

Poza tym miejsce to przypominało właściwie zwyczajne miasteczko. Kręte uliczki wiły się łukiem między niewielkimi, schludnymi domkami i dobrze utrzymanymi ogródkami. Ulicami poruszali się przechodnie, kłaniając się sobie na powitanie lub zatrzymując się na chwilę, by zamienić parę słów na temat... prawdopodobnie gorąca. Pomijając rogi na czole i długie peleryny, przypominali całkiem normalnych ludzi.

Z prawej strony Filip dostrzegł szeroką, powoli płynącą rzekę. Skały na jej przeciwległym brzegu były podświetlone tak niezwykłym światłem, że Filip aż przystanął z wrażenia. Światło było bowiem czarne. Inaczej nie dało się tego określić. Czarne i migocące jak niebo między gwiazdami. W załomach skał przemykały dziwne, jasne cienie.

Dookoła wznosiły się potężne góry. Stoki schodziły do samego miasteczka, tworząc gdzieś tam skaliste występy i zasnute pajęczynami grotty. Ich ciemne wejścia przypominały złe oczy i Filip ze strachem myślał o tym, co mogą kryć.

- Przede wszystkim, to powinienem ci serdecznie podziękować za pomoc - powiedział kot, prowadząc Filipa krętymi uliczkami. - Nie mam pojęcia, jakim cudem wylądowałem na wierzchołku tego drzewa, ale tak już jest, że nie zawsze się wie, co się robi. Gdybyś się tam nie pojawił i nie pomógł mi zejść, pewnie bym tam siedział do tej pory. To zabawne, że akurat ty okazałeś się wybrańcem.

- Ten chłopak, który mnie popchnął... - zaczął nieśmiało Filip i przez chwilę zdawało mu się, że słyszy złośliwy rechot Sorena. Podniósł głowę i na tle czarnego sklepienia dostrzegł sylwetki śmigających w powietrzu diabłów. To one się śmiały. - Co się z tym chłopcem stało?

- Nie wiem - odpowiedział kot. - Znałeś go?

- Tak - potwierdził Filip i doszedł do wniosku, że Sorenowi znów się upiekło. Nie było go przecież tutaj, a lepszego kandydata do Piekła niż Soren długo trzeba by szukać. - Znałem, trochę.

W jednym z ogródków chodził stary, zgarbiony diabeł i pogwizdując z zadowoleniem, podlewał swoje mlecze, pokrzywy i inne chwasty. Kiedy ich zauważył, podniósł rękę do rogów w geście pozdrowienia i powiedział: - Dobrej nocy, Lucyfaksie!

- Dobrej nocy! - pozdrowił go w odpowiedzi kot. Filip zmarszczył czoło.

- Dobrej nocy? Czemu życzyć sobie dobrej nocy?

- Dlatego, że jest noc - brzmiała odpowiedź. - Tu zawsze jest noc.

- Zawsze?

- Tak, co-nocnie.

Po drodze mijali duże grupy skutych mężczyzn i kobiet, popędzanych batogami przez podobne do smoków istoty, wzrostem i posturą przypominające Moczybrodę. Ich łuskowata skóra miała kolor spalenizny, a potężne rogi wyglądały, jakby potrafiły przebić żelazo i skałę. Spod skrzydeł wyrastał im szurzący ogon, który wił się po ziemi, niczym włochaty wąż. Potwory poganiały skutych ludzi długimi pejcami, pokrzykując żeby szli prędzej!

- Smokony - wyjaśnił kot.

- Co takiego? - spytał Filip, stwierdzając w myśli, że kotu pewnie poplątał się język.

- Smocze demony z batami. Nazywamy je Smokonami - to tutejsi oprawcy. Moczybroda, którego poznałeś w portierni, był właśnie oprawcą, zanim został odźwiernym.

- A dokąd oni prowadzą tych ludzi?

- Niektórych do odbycia jakiejś kary - wyjaśnił kot

- innych po prostu pędzą tam i z powrotem, co noc, bo taka jest ich kara. Tak właśnie oni postępowali z innymi ludźmi za życia - pędzili ich tam i z powrotem.

- Hej ty, tam! - krzyknął któryś z potępionych - Ja ciebie znam!

Ktoś z pędzonego właśnie szeregu nawoływał ochryplym, zbolalym głosem Filipa. Był to starszy mężczyzna w kajdanach na rękach i na nogach.

- Tak, ciebie! Znam cię!

W tym momencie Filip uświadomił sobie, skąd zna tego człowieka i niepewnie zapytał: - Pan Szatański?

- Właśnie, przynajmniej tak mnie kiedyś przezywaliście - westchnął zapytany. - Ale to była pomyłka. Nie umieliście po prostu dostrzec, że ja tylko próbowałem wam pomóc. - Mężczyzna próbował się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło, bo pękła mu warga. Najwidoczniej uśmiechy nie były tu dobrze widziane.

Człowiek ten nazywał się naprawdę Mortensen i był kiedyś nauczycielem w szkole Filipa. Właśnie tam zyskał sobie ów, niezbyt miły, przydomek. Kiedy była lekcja z panem Szatańskim, jedyne, co można było zrobić, to skrzyżować palce i liczyć na to, że jakimś cudem uda się uniknąć jego sokolego wzroku i złośliwego języka. Jeśli nie liczyć Sorena, to nawet najgorsi szkolni dręczyciele byli niczym w porównaniu z panem Szatańskim, o którym opowiadano, że kiedyś zamknął jakąś dziewczynę w szafie z wypchanymi płazami tylko dlatego, że spóźniła się na lekcję biologii.

Pan Szatański umarł rok temu. Akurat znęcał się nad jednym z uczniów, który nie odrobił lekcji. Nauczyciel był w swoim żywiole, gdy nagle jego złośliwości i przekleństwa ucichły. Mężczyzna złapał się za serce, zabrakło mu tchu, upadł. Nie żył, nim dotknął podłogi.

Na szkolnym podwórku opuszczono flagę do połowy masztu, ale dla większości uczniów śmierć Szatańskiego była powodem do radości, a nie do żałoby.

- Mówiono o mnie, że byłem niedobry dla dzieci - powiedział nauczyciel, pobrzękując kajdanami. - Ale to nieprawda. Nie robiłem tego na złość, tylko żeby im pomóc. Dlaczego nikt nie chce tego zrozumieć?

- Dalej! - ryknął jeden z oprawców i smagnął gadającego biczem. Nauczyciel skurczył się i powlókł posłusznie dalej.

- Musisz mi pomóc! - zawołał jeszcze do Filipa, ginąc za zakrętem ścieżki wraz z innymi. - Musisz im wytłumaczyć, że zaszła pomyłka! Że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem! Obiecuj, że to zrobisz!

Filip nie zamierzał niczego obiecywać. Podbiegł tylko, żeby dogonić Lucyfaksa, który trochę go wyprzedził.

- Znałem go - wyjaśnił. - Był nauczycielem w mojej szkole.

- Tak - odrzekł kot, nie okazując specjalnego zdziwienia - mamy tu wielu nauczycieli.

Lucyfaks opowiadał o różnych rzeczach, kiedy szli, ale Filip nie potrafił skupić uwagi. Tyle rzeczy go rozpraszało. Ciągłe pojawiało się coś nowego, rzeczy tak dziwne i niezrozumiałe, że czasami aż łapał się za głowę. Na przykład, kiedy dotarli do szerszej drogi, która była wybrukowana...

... ludzkimi głowami - wyszeptał oniemiały Filip, patrząc z przerażeniem na morze twarzy wystających tylko na tyle, by oczy i nos były na wierzchu.

- To wszyscy ci... - zaczął kot, ale Filip przerwał mu szeptem:

- Wszyscy ci, którzy za życia deptali innych. - Zaczynał już pojmwować, na jakiej zasadzie to działa.

- Szybko się uczysz, to dobrze - zauważył Lucyfaks, idąc dalej tak szybko, że Filip musiał niemal

biec, chcąc za nim nadążyć. Stłumione okrzyki dochodziły z zakopanych ust, kiedy przechodził po zakrwawionych czaszkach i próbując dotrzymać kotu kroku, przeproszał wiele razy.

Na końcu szerokiej drogi wznosił się pałac górujący wysoko nad miasteczkiem. Pałac był bogato zdobiony licznymi gzymsami i balkonami na spiczastych wieżyczkach. Był przy tym - jako jedyna rzecz w czarnym otoczeniu - biały. Nie dlatego, że był pomalowany czy otynkowany, ale dlatego, że zbudowano go z kości. Setki tysięcy szkieletów i czaszek pochodzących od setek tysięcy ludzi. Wyglądało to niesamowicie. Szerokie schody, pokryte krwisto czerwonym chodnikiem prowadziły do dużej bramy wykonanej z ludzkich żeber.

Pałac diabła - pomyślał Filip, dziwiąc się, jak to możliwe, że dotąd jeszcze nie postradał zmysłów. Z drugiej strony... jaką miał właściwie pewność, że nie?

Brama ze szkieletów zaczęła się przed nimi otwierać.

Rozdział 7

Księżę ciemności

W mrocznej sali tronowej płonęły czarne świece, osadzone w złotych lichtarzach, rzucając na ściany długie cienie postaci Filipa i Lucyfaksa. Ściany owe miały bladożółty kolor i wznosiły się wysoko, ginąc gdzieś w gęstym mroku. Odgłos trzepoczących skrzydeł skłonił Filipa do podniesienia głowy i chłopak zauważył nad sobą mnóstwo nietoperzy.

Mury ozdobione były ogromnymi malowidłami w złoconych ramach, ale Filip nie widział, co przedstawiają.

Stąpając ostrożnie, podążał za kotem po czerwonym chodniku, który ciągnął się jak smoczy język przez całą długość sali, kończąc się przy wyniosłym tronie. Światło było tu przygaszone i Filip potrafił dostrzec tylko kontur mrocznej sylwetki, zasiadającej na tronie.

To on - pomyślał, usiłując przełknąć gulę, która utknęła mu w gardle. - *To Diabeł*

- Panie, wróciłem - zameldował kot i dał Filipowi znak by się pospieszył. Chłopiec próbował, ale nogi nie chciały go słuchać. Jego serce waliło mocno i wydawało mu się, że ile razy robi krok do przodu, cofa się o dwa.

- Podejdź bliżej - zachęciła go mroczna postać. Głos był jednocześnie nieporównanie spokojny i bardzo niepokojący. Jak kwietna łąka naszpikowana sidłami na lisy. - Nie ma się czego bać.

Filip zbliżył się do tronu na miękkich nogach.

W tej samej chwili płomienie na świecach jakby urosły, cienie się cofnęły i Szatan zaprezentował się w całej okazałości.

Ubrany był w czarny garnitur, a jego ramiona okrywała czarna peleryna. Włosy, gładko zaczesane do tyłu, lśniły głęboką czernią na tle trupiobladej twarzy. Z czoła tuż pod linią włosów wyrastała wdzięcznym łukiem para spiczastych rogów, twarz zaś kończyła się doskonale wypielęgnowaną kozią bródką. Do tego te oczy... Straszne oczy... Były tak czarne, że nawet najgłębszy grób widziany najciemniejszą zimową nocą, był niczym w porównaniu z tymi oczami. Filip spojrzał w oczy Szatana i cały świat zawirował mu w głowie. Przed tym wzrokiem nic nie dało się ukryć. Nawet najskrytszych tajemnic.

Coś jednak psuło wrażenie. Na czarnych rogach zaznaczały się delikatne rysy, miejscami też trochę wyblakły, jakby odpadła z nich zmurszała farba. Ciemne oczy zmatowiały i nabiegły krwią, a nad górną wargą perliły się krople potu. Coś było nie tak, a fakt, że Diabeł próbował ukryć swój stan pod gładkim uczesaniem i eleganckim garniturem, podkreślał to jeszcze bardziej.

Jest chory - pomyślał Filip. - *Poważnie chory.*

- Witaj, drogi przyjacielu! - powiedział Diabeł i pochylił się wolno do przodu. Prawy kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu. - Od dawna cieszyłem się na to spotkanie. Nazywam się... - Głos obniżył się do grzmiącego basu. - Lucy... mhm... Lucy...

Ostry kaszel przerwał mu mowę powitalną i nagle twarz zrobiła mu się purpurowa. Zaniósł się kaszlem, spryskał krwawą śliną i wyglądało na to, że za chwilę się udusi. Filip, wiele nie myśląc, wskoczył na tron i klepnął go mocno w plecy.

- Och, dziękuję - wykrztusił Diabeł, gdy tylko doszedł do siebie na tyle, żeby przemówić. - Bardzo ci dziękuję!

- Lepiej teraz?

- O, tak, doskonale - odpowiedział Diabeł nieco zażenowany. - Jak zacząłem mówić, nazywam się... - głos znów obniżył się efektownie, ale jakby trochę ostrożniej niż poprzednim razem ~ Lucyfer.

- A ja się nazywam... - zaczął Filip, ale Diabeł przerwał mu machnięciem dłoni.

- Nie musisz nic mówić, wiem doskonale, jak ci na imię. Przecież jesteśmy prawie rodziną, wiedziałeś o tym?

Filip popatrzył na niego zdumiony. - Czyżby?

- A, tak. Jesteś imiennikiem mojego pradziadka i muszę powiedzieć, że ogromnie się cieszę, iż to mroczne imię znów błysnie wyrafinowanym złem i sprawi, że zadrżą nawet najdzielniejsze serca.

- Czy... czy twój pradziadek miał na imię Filip?

- Nie, skądże! - odparł Lucyfer z krzywym uśmiechem i pogłaskał swoją kozią bródkę. - Nazywał się oczywiście Soren, tak samo... - przerwał nagle sam sobie i na jego twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Pod prawym okiem pojawił się nerwowy tik. - Możesz powtórzyć, co powiedziałeś?

- Pytałem czy twój pradziadek miał na imię Filip? - odrzekł chłopiec, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że znowu coś robi nie tak. W każdym razie mina Diabła raczej nie pozostawiała co do tego wątpliwości. Popatrzył na Lucyfaksa, ale ten był równie zaskoczony, co jego pan. - Powiedziałeś przecież, że twój pradziadek nosił to samo imię co ja.

- Ale to prze... Ty jesteś przecież... Mój pradziadek nie nazywa się... - Lucyfer potrząsnął głową jak ktoś, kto próbuje pozbyć się natarczywego bólu. - Czy ty nie masz na imię Soren?

- Nie, mam na imię Filip.

Tik pod prawym okiem diabła zdecydowanie się pogłębił, a na głowie pojawił się sterczący kosmyk włosów. - Filip?! Nazywasz się Filip? Jesteś tego pewien?

Filip kiwnął głową.

- Nie mam, co do tego żadnych wątpliwości. Soren to ten, co mnie pchnął pod samochód.

- Soren to ten, co cię pchnął... - powtórzył Diabeł z niedowierzaniem i nagle zrobił się maleńki w swoim eleganckim garniturze. Mały i słabiutki.

-Ty... ty nie jesteś właściwym chłopcem... - wyszeptał słabo. Chwiejnie podniósł się z tronu, wydając przy tym z gardła dziwne dźwięki, zupełnie jakby mu się zbierało na wymioty. - Przepraszam - dodał jeszcze. - Ja... ja nie czuję się w tej chwili najlepiej.

Oddalił się, powiewając długą peleryną, szybko wbiegł po kręconych schodach za tronem i zniknął. Minęła krótka chwila i pałac rozbrzmiał tak wściekłym rykiem, że Filipa powaliło na ziemię.

-Lucyfaks!!!

Nietoperze pod sklepieniem poderwały się z popiskiwaniem do lotu.

- Och, nie! - stęknął kot i schował łeb między łapy. -Ja nie chcę, znowu! Nie mogłeś po prostu powiedzieć, że masz na imię Soren?

- Ale to przecież nieprawda - zareplikował Filip, na co kot odpowiedział wymownym spojrzeniem.

- Jest nawet gorzej, niż myślałem - westchnął Lucyfaks i powlókł się na górę po schodach w ślad za swoim panem.

Przez kilka sekund nic się nie działo, a potem z góry doszło żałosne pomiaukiwanie, tak pełne bóleści, że Filip poczuł, jak chłód ogarnia jego serce. Brzmiało to tak, jakby kota gotowano żywcem.

Rozdział 8

Anioł

Filip stał przez chwilę, przestępując z nogi na nogę przed czarnym tronem, nie wiedząc, co ze sobą począć. Miauczenie dochodzące z góry ustało i w ogromnej sali zapanowała niepokojąca cisza.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie usiąść na tronie, żeby zobaczyć, jak to jest, ale nie starczyło mu śmiałości. Zaczął więc spacerować po sali i przyglądać się zgromadzonym popiersiom i malowidłom.

Zatrzymał się przed obrazem, który ukazywał morze pod mrocznym, nocnym niebem. Przy migotaniu czarnych świateł wydawało mu się, że morze naprawdę faluje. W środku obrazu widać było mężczyznę, który walczył rozpaczliwie o utrzymanie się na powierzchni. Jego mokra twarz wyrażała rozpacz. Wokół niego krążyły płetwy pięciu rekinów. Może był to wynik padającego światła, ale Filip miał wrażenie, że ryby się poruszają.

Pod obrazem umieszczono mosiężną tabliczkę. Filip pochylił się, żeby odczytać podpis, lecz znaki na tabliczce nic mu nie mówiły. Potem w jednej chwili nastąpiła zmiana. O tyle niepojęta, że tabliczka pozostała taka sama, ale w głowie Filipa pojawiła się jej treść: POTĘPIONY ZA ZABÓJSTWO ŻONY

- Pomocy! O Boże, niech ktoś mi przyjdzie z pomocą! - Filip usłyszał słaby głos i popatrzył w miejsce, z którego dochodził. Ujrzał tonącego mężczyznę, wołającego z głębi obrazu: - To był wypadek! To nie była moja wina! O Boże, ratunku!

Filip chciał coś powiedzieć, ale człowiek na obrazie go nie słyszał. Dalej wołał o pomoc i do Filipa zaczęło docierać, co się dzieje. Mężczyzna był uwięziony w chwili uwiecznionej na obrazie. Dla niego czas się zatrzymał i już zawsze miał tonąć, ogarnięty paniką i okrażany przez rekiny. To była kara za to, że zamordował swoją żonę.

Usłyszał tuż za sobą zbliżające się kroki. Odwrócił się i wstrzymał oddech na widok niesamowitego stwora, który szedł w jego stronę. Wyglądał na jakieś zwierzę, ale pozbawione futra i skóry. Widać było natomiast odsłonięte mięśnie, ścięgna i stawy, zupełnie jakby stworzenie zostało wywrócone na lewą stronę. Dziwadło podeszło zupełnie blisko i dopiero wówczas Filipa uderzyło pewne podobieństwo.

- Lucyfaks? - zapytał. - Czy to ty?

- Nie jest łatwo mnie poznać, co?

- Ale co ci się stało?

- To, co zawsze, kiedy on się wścieknie, z tego czy innego powodu, chociaż nie ma w tym żadnej mojej winy - westchnął Lucyfaks. - Obdarł mnie żywcem ze skóry.

- Czy to boli?

- Boli jak cholera, ale tym się nie przejmuj. Całe futro odrośnie w ciągu jednej nocy. Masz iść ze mną. Pan czeka na ciebie w swoim gabinecie.

- Czy... on mnie także obedrze ze skóry? - zaniepokoił się Filip.

- Nie, nie - odparł Lucyfaks i po chwili dodał: - Chociaż nigdy nie wiadomo. - Filip zatrzymał się, a kot odwrócił się, śmiejąc. - To był tylko żart. Niech to będzie twoja pierwsza lekcja, Filipie. Tu na dole obowiązuje czarny humor. A teraz chodź ze mną.

- Widziałem obraz z człowiekiem, który tonął na pełnym morzu - rzekł Filip, kiedy pieli się w górę po kręconych schodach. - Dookoła pływały rekiny i słyszałem jego wołanie o pomoc.

- Aaa, ten! Wypchnął żonę za burtę i powiedział, że to był wypadek. Można oszukać sędziego i przysięgłych, ale nie nas. - Kot skwitował to uśmiechem. - Takich obrazów znajdziesz tu wiele. Maluje je stary Takskal, który mieszka w Potwornym Lesie. Ładne, prawda?

Filip odchrząknął. Nie było to najwłaściwsze określenie.

- W każdym razie są bardzo realne. Pod obrazem była tabliczka. W pierwszej chwili nie mogłem

jej odczytać, ale potem wszystko zrozumiałem.

- To piekielny - odpowiedział kot. - Tabliczka została zapisana w języku piekielnym. Tutaj wszyscy posługują się tym językiem, ty także.

- Ja? Twierdzisz, że ja teraz tak właśnie mówię?

- Owszem, tylko nie zwróciłeś na to uwagi - przytaknął Lucyfaks. - W twoich uszach brzmi to jak język ojczysty.

- Dziwne - powiedział Filip - wydaje mi się, że mówię tak samo jak zawsze.

Gabinet Lucyfera mieścił się pośrodku długiego korytarza, do którego doprowadziły ich schody. Gdy Lucyfaks pchnął drzwi, Filip z drżącym sercem wkroczył do środka.

Pomieszczenie było duże i tak jak w domku Moczybrody wzdłuż ścian ciągnęły się wysokie półki, zastawione grubymi tomami. W różnych punktach gabinetu stały dziwaczne przedmioty, których przeznaczenia Filip nie umiał określić. Nadawały one całości wygląd starego antykwariatu. Na jednej z półek ustawiono szklane słoje, wypełnione cieczą, w której pływały ucięte głowy. Oczy i usta były szeroko rozwarłe, jak gdyby w niemym okrzyku. Pośrodku, na kolumnie z kości słoniowej wznosiła się kula z ciemnego szkła. Wewnątrz migotał czarny żar, nadając kuli wygląd złośliwego oka. Wyglądała jak jakaś kula wróżbiarki.

Przed biurkiem, na którym piętrzyły się liczne tomy i poźółkle papiery, stało stare krzesło elektryczne. Za biurkiem siedział Diabeł. Jego ciemne oczy spoglądały na Filipa.

- Ironia losu - oznajmił - wybrałem najpodlejszego, najbardziej złośliwego gnojka, którego udało mi się wyszukać i co? Gówniarz wszystko psuje przez swoją niepohamowaną złość! Kula, którą widzisz - ciągnął wskazując kulę, która słabo zaświeciła - może mi pokazać wszystkie złe postęпки, jakie kiedykolwiek popełniono, i wiesz, co mi właśnie pokazała? Filip potrząsnął głową.

- Twój wypadek. Ciebie pchniętego pod samochód przez tego piekielnego łobuza, który nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Z tego, co zepsuł! Bo to on miał wpaść pod samochód. Nie ty.

- Ja... bardzo mi przykro - wyjąkał Filip, przy czym zdał sobie sprawę, że to trochę dziwne, że przeprasza za to, że został przejechany. Nie bardzo jednak wiedział, co mógłby powiedzieć innego. Diabeł nie wyglądał na kogoś, kto lubi, kiedy mu się sprzeciwiać.

- Kim jesteś, szczeniaku? To przede wszystkim musimy ustalić. ~ Lucyfer wstał i podeszedł do drabiny zamocowanej do systemu półek, z pomocą której można się było dostać do najwyższych. - Twoje pełne imię i nazwisko?

- Filip Engell - odpowiedział Filip.

- Engell - powtórzył Diabeł przygaszony. - Potrzebowałem diabła, a trafia mi się anioł. To nie wróży dobrze, niech to diabli!

Przesunął nieco drabinę, wspiął się na wysokość siódmej półki i zdjął grube tomisko. Na stronie tytułowej napisane było ENA-EOL. Położył księgę na biurku i zaczął kartkować, pomrukując coś do siebie.

- W tych tomach - wyjaśnił Lucyfaks, wskazując łapą półki - jest wszystko o każdym człowieku.

- Kim jest, jaki jest, skąd pochodzi, jakie ma wady i zalety, jakie popełnił dobre i złe uczynki. W tych tomach zapisano wszystko, co o sobie wiesz, a także to, czego nie wiesz.

- A kto je pisze? - zapytał szeptem Filip.

- Pisze? - zdziwił się kot. - Nikt ich nie pisze, one piszą się same.

- Aaach! - Zza biurka doszło ciężkie westchnienie i Diabeł złapał się za głowę, jakby nagle stała się za ciężka dla jego szyi.

- Jesteś Jedyńką - stęknął i spojrzał na Filipa bezradnie. Tik pod okiem znowu się uaktywnił. - Trafił nam się niewłaściwy chłopiec i to samo w sobie jest już tragedią, ale to tutaj... - drżący palec wskazał na jakiś fragment tekstu - to już gorzej być nie może! Jedyńka, Lucyfaks! Słyszysz, co do ciebie mówię? Chłopiec jest cholerną Jedyńką! Nie tylko nazywa się Engell, ale jest aniołem! Posłuchaj tylko, co tu jest napisane: miły, uczynny, obowiązkowy, sumienny, otwarty, nigdy nie kłamie, jest dobry dla zwierząt! A jest tu tego więcej, Lucyfaks. Lista jego zalet nie ma prawie końca! Szczeniak jest harcerzem. Wiesz, co to są harcerze? To te koszmarnie stwory, które dbają o przyrodę i przeprowadzają staruszki przez jezdnię, nie żądając za to zapłaty! - Diabeł skwitował własne słowa ciężkim parsknięciem. Jego przylizane włosy sterczały teraz we wszystkie strony

świata. - Dobry chłopiec Filip zawsze odrabia lekcje, nawet kiedy jest chory. W domu pomaga w zmywaniu, sprzątaniu i przygotowywaniu posiłków. Nie dla kieszonkowego, ale dlatego, że tak chce! Dlatego, że chce być pomocny! - Diabeł zapadł się w swoim fotelu, pojękując. - Gówniarz jest tak cholernie dobry, że nawet Jezus w porównaniu z nim byłby łobuzem!

Sytuacja stała się dla Filipa nader krepująca. Nigdy przedtem nie zdarzyło mu się, żeby ktoś w taki sposób wychwalał, a jednocześnie jakby ganił jego zalety. Wszystko, co o nim powiedział Diabeł było zgodne z prawdą, ale tu, na dole, najwyraźniej nie ceniono takich cech. Najwyraźniej w Piekło ktoś, kto był dobry, był zły, a to oznaczało, że Filip zalicza się do najgorszych ludzi, jacy kiedykolwiek przekroczyli czarną bramę.

- Co ja mam teraz zrobić? Co ja mam teraz zrobić? - jęczał Diabeł, kryjąc głowę w ramionach. - Chyba muszę się na chwilę położyć. Tak właśnie zrobię. Położę się i spokojnie przemyślę sprawę. Lucyfaks! Bądź tak miły, i pokaż Filipowi jego pokój.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, co zrobiłeś? - spytał Lucyfaks, kiedy już szli korytarzem. - Mało brakowało, a byłbyś go zabił.

- Co? - krzyknął Filip, gdyż nagle poczuł się mocno urażony. Rzadko się złościł, ale tego było już za wiele... za wiele niesprawiedliwości! - A co ze mną? Ja naprawdę zostałem zabity! Ja się tu nie prosiłem. To wy mnie tu sprowadziliście i to wy pokiełbasiliście wszystko, nie ja! Ja z tym nie miałem w ogóle nic wspólnego, więc mi tu nie gadaj, że to moja wina! - Chwilę się zawahał, ale w końcu uznał, że to właściwe zakończenie i dodał: - Do diabła!

Lucyfaks spojrział na niego z uznaniem i jego zielone oczy rozjaśniły się w uśmiechu.

- Znakomicie - pochwalił. - A więc potrafisz się złościć! On się ucieszy, gdy się o tym dowie.

- Co przez to rozumiesz? - spytał Filip wciąż jeszcze trochę zły. - Dlaczego?

- Bo uczucie złości należy do naszej, ciemnej strony - odpowiedział Lucyfaks i odmaszerował.

Filip spojrział na swoje ręce, które zacisnął w pięści, kiedy krzyczał. Szybko wsunął je do kieszeni i pospieszył za kotem, który już zniknął na kręconych schodach.

- Lucyfaks? - Tak?

- Kiedy Diabeł przeglądał księgę, powiedział, że jestem Jedyneką. Co to znaczy?

- Bóg i mój pan grają w kości o każdego człowieka, który ma się narodzić - wyjaśnił kot. - Mają kostkę o stu polach, które określają, w jakim stopniu dobro i zło będą charakterystyczne dla danego człowieka. To, jak upadnie kostka, decyduje o naturze człowieka.

- Grają w kości? - mruknął Filip i przypomniał sobie ostatnie zimowe ferie, kiedy z mamą całymi dniami grali w kości. Niełatwo było sobie wyobrazić, że Bóg i Diabeł spędzają czas w podobny sposób. - Czy źli ludzie są źli, dlatego że Diabeł miał dobry rzut przed ich urodzeniem? A może dlatego, że Bogu rzut nie wyszedł?

Kot potrząsnął głową.

- To nie takie proste. Jedni ludzie łatwiej dają się skusić, a inni trudniej. Własną naturę można pokonać.

- Ale im lepszy rzut miał Diabeł, tym trudniej im to przychodzi?

- Właśnie. I tym łatwiej jest nam sprowadzić ich na złą drogę. To jednak nie zmienia istoty rzeczy: źli ludzie nie są źli, tylko dlatego że mój pan wyrzucił dobry wynik. Są źli dlatego, że tak wybrali.

- A w moim wypadku?

- W twoim wypadku Lucyfer wyrzucił jedynekę. Z natury jesteś więc naprawdę dobrym chłopcem, z sercem na właściwym, miejscu, a to jest naprawdę przykre.

- Ale dlaczego? Dlaczego jest przykre? Dlaczego Lucyferowi nie jest wszystko jedno? Do czego był mu potrzebny Soren? Co takiego miało się wydarzyć? - Filip zadał całą serię pytań w takim tempie, że język mało mu się nie splątał.

Lucyfaks stanął na tylnych łapach, a przednimi zatkał sobie uszy.

-Zaraz, czekaj, czekaj! Nie teraz. Sprawa przyjęła nieoczekiwany obrót i musisz trochę poczekać

na odpowiedzi, dopóki mój pan nie otrząśnie się z szoku.

- Ale obiecałeś mi odpowiadać.

- Tu, na dole, obietnice łamie się prawie równie często, jak się je składa - odparł kot z uśmiechem.

Doszli do pokoju Filipa i Lucyfaks poinformował go, że może tu mieszkać, dopóki nie dowie się, co dalej będzie.

- Gdybyś zgłodniał, to zejdz do kuchni. Schodami na dół i dwa razy w prawo. Tam już zatroszczy się o ciebie Ravine, pałacowa kucharka.

Filip wspomniał posokę, którą częstował go Moczy-broda. Jeżeli diabły piły coś takiego, to nie miał specjalnej ochoty sprawdzać, co w takim razie jedzą.

- Nie jestem głodny - powiedział.

- Twój wybór. Mogę ci tylko doradzić, abyś był dla niej miły.

- Dlaczego?

-Bo w przeciwnym razie będzie ci podawała rzeczy, których nie znosisz. - Z tymi słowami kot się odwrócił i zniknął na kręconych schodach.

Filip otworzył drzwi do pokoju. Pomieszczenie było takiej samej wielkości jak pokój w jego domu. Oświetlenie składało się z dziewięciu dużych świec, osadzonych w srebrnych lichtarzach, a umeblowanie z łóżka, małego biurka, szafy na ubrania, dużego lustra w złotej ramie i regału na książki. Obok regału zauważył drzwi prowadzące do niewielkiej łazienki.

Na biurku leżała czarna peleryna z kapturem. *Dla Sorena od Lucyfera* - brzmiał napis wykaligrafowany na karteczce opartej o lichtarz. Na parapecie ustawiono coś, co wyglądało na słoik z pigułkami od bólu głowy. *Aspiryna na rogi* głosiła etykieta. *Łagodzi ból*.

Filip podszedł do regału i przyjrzał się tytułom licznych ustawionych tam książek. „Diabeł i siedem grzechów głównych. Biblia według Diabła”. „Diabelskie kuszenie i zwodzenie”. „Najbardziej paskudne kawały”. I tak dalej, i tak dalej.

Filip poczuł się nagle w nierzeczywistym świecie i ciężko opadł na łóżko. Czuł się tak, jak wtedy, kiedy koleżanka z klasy, Sabrina nagle podeszła do niego na przerwie i pocałowała go prosto w usta. To było zupełnie nierealne. Zamrugał oczami, a kiedy znowu otworzył oczy, Sabriny już nie było. Jak sen. Jak sen w biały dzień. Teraz czuł się podobnie. Jakby przeżywał bardzo realny sen na jawie. Filip położył się na miękkiej kołdrze i zaczął się zastanawiać, kiedy wreszcie się obudzi. Z tą myślą zasnął naprawdę.

Rozdział 9

Dobry występ

Obudziło go głośne pukanie w drzwi i szorstki głos: -Otwieraj! Filip ziewnął, żeby odpędzić sen, wytoczył się z łóżka i otworzył drzwi.

W drzwiach stał Diabeł, duży, czarny i wszechmocny jak sama śmierć. Jego oczy żarzyły się, robił wrażenie rozgniewanego.

- Przemyślałem sprawę - powiedział i obrócił się tak gwałtownie, że aż peleryna zafurczała. - Chodź ze mną.

- Siadaj. - Lucyfer zamknął za sobą drzwi do gabinetu.

Filip, trochę niespokojny, zajął miejsce na krześle elektrycznym, zezując przy tym na metalowy hełm nad głową. Poręcze były osmalone i rozdrapane na końcach. Najwyraźniej krzesło było często używane.

- To bardzo przykre, co się stało i to dla obu stron - zaczął Diabeł, siadając za swoim biurkiem. - Bardzo przykre. Widzisz Filipie, ja jestem chory. Poważnie chory. - Przez chwilę milczał, po czym dodał z lekkim westchnieniem: - Właściwie umierający.

- Umierający? - wyszeptał Filip i popatrzył na Lucyfera. - Myślałem, że diabły są nieśmiertelne.

Lucyfer mruknął pod nosem coś, czego Filip nie mógł dosłyszeć. Następnie odchrząknął.

- Dlatego ostatnio poszukiwałem godnego mnie następcy. Bardzo się ucieszyłem, kiedy wreszcie takiego znalazłem wśród ludzi. Miał na imię Soren i był wzorowym przykładem paskudnego gówniarza, który... Zresztą dajmy spokój, przecież ty to doskonale wiesz. Plan polegał na tym, żeby go tu sprowadzić, wyszkolić w służbie zła i mianować nowym księciem ciemności. Jednak, jak już wiesz, coś poszło nie tak i zamiast niego, wylądowałeś tutaj ty. To - mówiąc bardzo łagodnie - skomplikowało nieco sprawę. Widzisz Filipie, nawet ja nie mogę ot, tak sobie, zmieniać kolei losu. Zawarłem specjalną umowę ze Śmiercią w sprawie dostarczenia Sorena przed czasem i otrzymałem szansę, ale tylko jedną. Niestety, nie udało się. Zostałeś mi tylko ty.

Filip poruszył się niespokojnie na krześle.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że zostałeś ostatnią nadzieją Piekła. Ty, Filip Engell - Diabeł uniosł palec i wskazał mocno bijące serce Filipa - zostaniesz moim następcą.

- Ja? - Filip popatrzył na swoją pierś, by zyskać pewność, że to na niego wskazuje Diabeł. - Chcesz, żebym ja był...

- Tak, mój chłopcze! Lucyferem Drugim! Czy to nie brzmi dumnie? - Diabeł rozłożył szeroko ramiona. Jego nabiegłe krwią oczy błyszczały. Wyglądały jak dwie przepastne, czarne dziury i Filip czuł, że przyciągają go do siebie i grożą, że go pochłoną.

- Ale to... ja nie mogę - wymamrotał, próbując z całych sił wyrwać się spod hipnotycznego wpływu diabelskich oczu, nim pochłoną go na zawsze. Udało mu się i jego głos zyskał na sile. - Ja wcale tego nie chcę!

- Nie chcesz? - powtórzył za nim Lucyfer i wydawało się, że poczuł przy tym ulgę, jakby przewidywał, że taka właśnie będzie odpowiedź. - Niestety, przyjacielu, nie masz innego wyjścia.

Filip pokręcił głową.

- Musisz.

- Dlaczego?

- Dlatego, że kiedy stoi się w rogu jakiegoś pokoju, to widzi się cały pokój, prawda?

- No, tak - Filip wzruszył ramionami i uznał, że to chyba najdziwniejsza odpowiedź na pytanie, jaką kiedykolwiek zdarzyło mu się usłyszeć.

Lucyfer pokiwał kościstym palcem.

- Ale jest jedna rzecz, której się nie widzi. Ten kąt, w którym akurat się stoi.

- *Puenta* - pomyślał Filip - *ciekawe, kiedy będzie puenta?* - I co z tego? - spytał.

- Wszystko, co dzieje się złego na ziemi, pochodzi z Piekła. Katastrofy, zniszczenia, grzechy i szkody to nasze najważniejsze towary eksportowe. To my wodzimy ludzi na pokuszenie, a potem karzemy za popełnione winy. Zsyłamy na świat choroby, huragany, trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów, klęski, które zabijają miliony i każą ocalałym wątpić w istnienie sprawiedliwego Boga. Całe cierpienie świata, męki i niewiara, mają swoje korzenie w ciemności i w twoich oczach to wszystko wydaje się okropne. Po co w ogóle takie paskudne miejsce - myślisz sobie i twoim najgorętszym życzeniem byłoby pewnie raz na zawsze z tym skończyć. Czy nie mam racji? Gdyby to zależało od ciebie, od Filipa Engella, którego charakter różni się skrajnie od tego, co się ceni tu na dole, to najchętniej zamknąłbyś to miejsce i zaryglował.

Filip potwierdził skinieniem głowy. Diabeł znał najwidoczniej jego myśli lepiej niż on sam.

- Coś w tym rodzaju - przyznał.

- Jednakże myślisz tak dlatego, że stoisz w określonym rogu pokoju. Myślisz, że widzisz całość, ale to nieprawda. - Lucyfer wstał z fotela i dorzucił polano do ognia w kominku. Płomienie podziękowały mu sykiem. - Zło jest konieczne.

- Konieczne, mówisz? - Filip spojrział na niego, nie rozumiejąc - Dlaczego?

- Cieszę się, że pytasz - odparł na to Diabeł i odwrócił się. Nagle przestał robić wrażenie kogoś chorego. Wręcz przeciwnie. Jego głos stał się dźwięczny i gładki. - Spróbuj zobaczyć, Kochany Filipie, świat bez zła. Bez gniewu, nienawiści, wojen, chorób, zniszczeń i wszelkich innych nieszczęść, jakie tylko potrafisz sobie wyobrazić. Słońce świeci, ptaszki śpiewają, śpiewają też wszyscy ci mili i sympatyczni ludzie, gdyż czują się doskonale. Witają się nawzajem, pomagają sobie, opiekują w potrzebie. Czy potrafisz to sobie wyobrazić, Filipie?

- Tak - rzekł Filip niezbyt pewnie - chociaż to niełatwe.

- Pewnie, że niełatwe, a za chwilę będzie jeszcze trudniejsze. - Załazek napadu kaszlu spowodował, że jego głos znów stracił moc, ale Lucyfer zdołał się opanować. - Żadnej obojętności, lenistwa czy egoizmu. Koniec zazdrości, a więc także koniec sportu i wszelkiej konkurencji. Przestaje istnieć pragnienie zwycięstwa, bo kiedy ktoś przegrywa, nie jest smutny ani zły, ale cieszy się sukcesem zwycięzcy. A skoro zwycięstwo i przegrana budzą te same uczucia, to po co w ogóle grać? Książki i filmy są o niczym, bo nie ma w takim świecie żadnych przestępców do schwytania ani bohaterów. Gazety są tak samo pozbawione treści jak książki, bo nie ma o czym pisać. Nie ma zbrodni, skandali, oszustw, korupcji polityków, niczego. - Lucyfer potrząsnął głową, jakby ta wizja przyszłości wstrząsnęła nim do głębi. - Bezrobocie wzrasta dramatycznie. Gdybyś tylko wiedział, Filipie, ile osób jest zatrudnionych wyłącznie dlatego, że ludzie nie potrafią zachowywać się przyzwoicie. Policja staje się zbędna, bo nie ma przestępstw. Adwokaci i sędziowie również są niepotrzebni, bo nikogo nie trzeba bronić, oskarżać ani skazywać. Niepotrzebni stają się kontrolerzy, politycy, dziennikarze, a także część lekarzy i pielęgniarek. Wojsko i przemysł zbrojeniowy zostają zlikwidowane. Świat rozrywki bankrutuje, sztuka przestaje istnieć, stłamszona własną dobrocią. A co jeszcze gorsze, Filipie, na ziemi w ogóle nie starcza miejsca dla takiej masy dobroci. Brak wojen, trujących wycieków, klęsk żywiołowych i wypadków drogowych, powstrzymujących przyrost ludności. To całkowita klęska. Lub innymi słowy, mój chłopcze: jeśli Piekło zamknie podwoje, to świat diabli wezmą. - Lucyfer zamilkł, a Filip gapił się oniemiały na obraz, który ta przemowa wywołała w jego głowie.

- Dlaczego? - mruknął. - Dlaczego tak jest?

- Dlatego, że dobro istnieje jako przeciwieństwo zła i na odwrót - odparł Lucyfer. - Jeśli nie będzie ciemności, to nie będzie też światła. Jeśli nie będzie nocy, to nie będzie także dnia, a jeśli przestanie istnieć zło, to dobro także. Jeżeli zaczniemy je rozdzielać, to nic nam nie pozostanie. Pozwól, że przedstawię to obrazowo. - Przywołał Filipa skinieniem ręki i ustawił go tak, by patrzył prosto w ogień na kominku. - Powiedz mi, co widzisz - polecił.

Ogień w kominku zaczął się gwałtownie rozpalać. Coraz mocniej i w końcu patrzyło się weń jak w słońce, a Filip poczuł, jak światło otacza go ze wszystkich stron i oślepia.

- Nic nie widzę - powiedział.

- A teraz spróbuj się odwrócić.

Filip odwrócił się i mając ogień za plecami, odzyskał wzrok. W jaskrawym oświetleniu kontury

w gabinecie rysowały się szczególnie ostro.

- Znowu widzisz, prawda?

Kiwnął głową.

- Rozumiesz teraz, Filipie? Bez światła jesteśmy ślepi, ale bez ciemności też niczego nie widzimy. Potrzebujemy obu tych rzeczy, żeby się orientować. - Diabeł zamilkł, a ogień na kominku znów powrócił do rozmiaru spokojnych płomieni, rozświetlających pomieszczenie łagodnym blaskiem. Diabeł siadł w swoim fotelu. - Zło jest niezbędne, Filipie. Bez niego świat byłby potworny. A tego byś chyba nie chciał?

Filip zawahał się, po czym potrząsnął głową. Nie, oczywiście, że tego by nie chciał.

- Nie, bo gdybyś chciał - twarz Diabła rozjaśnił szeroki uśmiech - to byłbyś zły. Paradoksalne, prawda? I właśnie dlatego nie masz żadnego wyboru, Filipie. Po prostu musisz zostać moim następcą.

Filip zamyślił się. Słowa Lucyfera zdezorientowały go, w głowie wirowało mnóstwo wątpliwości. Czy naprawdę jest tak, jak to Lucyfer opisał? Trzeba przyznać, że wywód brzmiał nader przekonująco.

- Lecz nawet gdybym chciał - powiedział wreszcie - to chyba nie potrafię. Nie jestem taki jak Soren. Nie lubię robić złych rzeczy.

- I tu właśnie mamy mały problem - zgodził się Diabeł i złożył dłonie pod brodą. - Ale problemy są po to, by je rozwiązywać. Ten nie jest przecież jakimś wyjątkiem. Każdy ma swoją ciemną stronę. - Wskazał przy tym na czarny cień, który ścielił się u stóp Filipa. - Nawet ty, mój młody uczniu, nawet ty!

Filip poruszył się, a jego cień podążył za nim.

- Mocno się trzyma, prawda? - zapytał Lucyfer i wstał z miejsca. - Zaczniemy naukę następnej nocy. Do tego czasu masz pełną swobodę, możesz zwiedzać i robić, co tylko chcesz. Poprosiłbym Lucyfaksa, żeby cię oprowadził, ale doszedłem do wniosku, że chodzenie bez skóry może być dla niego kłopotliwe. I jeszcze jedna rzecz, Filipie. Muszę cię prosić, abyś nikomu nie mówił o naszej rozmowie.

Jeżeli rozniesie się, że jestem chory, może wybuchnąć panika. Tym bardziej, jeśli się zorientują, że moim następcą będzie... mhm, harcerzyk.

- Na pewno nikomu nie powiem - obiecał Filip. Po czym wzruszył ramionami i dodał: - Chyba że ktoś mnie zapyta, bo wtedy będę musiał odpowiedzieć, ja...

- Tak, to prawda. Ty nigdy nie kłamiesz - wtrącił Diabeł i uśmiechnął się w sposób, który jasno dawał do zrozumienia, że wie więcej, niż chce powiedzieć. - Tak samo przecież nie skłamałeś, kiedy powiedziałeś Moczybrodzie, że posoka ci smakuje. No, bo przecież smakowała ci tak bardzo, że wylałeś ją za okno, kiedy nie patrzył.

- Jak się dowie... - zaczął Filip, ale przerwał sam sobie. Rozgrzebywanie tej sprawy nic by mu nie dało.

- Każdy ma swoją ciemną stronę, Filipie - powtórzył Diabeł, pochylając głowę tak, że jego rogi wskazywały prosto na Filipa. - Niedługo poszukamy także twojej.

Rozdział 10

Woda z ognia i kradzież jabłek

Po powrocie do swego pokoju Filip otworzył szafę. Na półkach ułożone były czyste ubrania, spodnie, koszule, skarpetki i bielizna. Ku jego zaskoczeniu wszystko w jego rozmiarze, a nie w rozmiarze, który nosił Soren. Ktoś musiał przynieść rzeczy, kiedy on rozmawiał z Lucyferem. Pelerynę, która przedtem leżała na biurku, zamieniono na mniejszą. Filip zawahał się. Po namyśle zarzucił jednak pelerynę na ramiona. Siegała do samej podłogi i mogło się wydawać, że zlewa się w jedno z jego cieniem. Chłopak stanął przed wysokim lustrem i przyjrzał się dokładnie własnemu odbiciu. Rozmowa z Lucyferem wciąż rozbrzmiewała w jego pamięci.

- Następca Diabła - mruknął i nie pojmował, jak te słowa w ogóle mogły mu przejść przez usta. Były zupełnie nie na miejscu. - Daleko to wszystko zaszło.

- Diabelnie daleko! - dodało lustro. - Lucyfer DRUGI. Po tej wymianie zdań Filip opuścił pałac, by przyjrzeć

się bliżej ciemnemu światu, do którego trafił.

Mimo że Piekło wykazywało pewne podobieństwo do zwykłego miasteczka na prowincji, nie było to raczej miejsce, do którego można się łatwo przyzwyczaić. Nawet tablice z nazwami ulic, przybite na każdym rogu sprawiały, że Filipowi robiło się jakoś dziwnie zimno. Szyldy z nadgniętego drewna wskazywały drogę do Wzgórza Batogów, Grzędzawiska Pychy, Góry Jęku, Wrzosowiska Koszmarów i Doliny Szubienic.

Przez całą drogę Filip mijał szeregi skutych potępieńców, pędzonych batogami przez podobne do jaszczurów stwory, które Lucyfaks nazwał Smokonarni. Łańcuchy na rękach i nogach prowadzonych, pobrzękiwały, tworząc ponury akompaniament do głośnych jęków i błagań o zmiłowanie. Oprawcy jednak nie okazywali żadnego miłosierdzia i odpowiadali niezmiennie smagnięciem bicia.

W centrum miasteczka panowała odmienna atmosfera. Właściwie to było nawet całkiem miło.

Mieściły się tam małe sklepiki, w których odzywały się dzwonki za każdym razem, gdy klient otwierał drzwi. Byli rzeźnicy, piekarze, szewcy, krawcy i rzemieślnicy innych specjalności, znanych Filipowi z normalnego życia. Na środku rynku mieściła się duża fontanna, a dookoła siedziały na ławeczkach diabły i demony, gawędząc wesoło.

Między domami i sklepami otwierały się jednak wąskie, ciemne zaułki, pełne głębokich cieni, na których widok Filip dostawał gęsiej skórki, więc omijał je szerokim łukiem. Trzymał się również z daleka od jaskiń, które tu i ówdzie wciskały się między domy. Przypominały niewielkie piramidy zamrożonego błota i Filip czuł niemal zapach zła, jaki rozsiewały. W pewnym miejscu dostrzegł kątem oka szybko umykający ogon węża, który w następnej sekundzie znikł w mrocznej grocie.

Potwory - pomyślał i poczuł, jak to, co mieszka tam w głębi, zwraca ku niemu czarne jak węgiel oczy. - *To tam mieszkają potwory.*

Filip poszedł pospiesznie dalej i wkrótce trafił na niewielki staw. Zaskoczony, zatrzymał się przy brzegu oczka wodnego otoczonego płaczącymi wierzbami. W jezioru nie było jednak wody, lecz ogień. Cichy, płynny ogień. Powierzchnia świeciła jasno wśród wiecznej nocy.

Filip pochylił się nad brzegiem i spostrzegł, że widzi swoje odbicie w płaskiej powierzchni, zupełnie jakby to była normalna woda.

Nagle, obok jego odbicia pojawiła się obca twarz i Filip spojrzął w bok. Nikt jednak nie stał obok niego, a kiedy ponownie się odwrócił w stronę tafli, zrozumiał, że tam w głębi to nie odbicie, ale prawdziwa istota.

- Halo! - zawołał, nachylając się. Ciepło bijące z dołu sprawiło, że jego brwi się skurczyły. - Czy ty mnie słyszysz?

- Tak - odpowiedział mężczyzna z głębi ognia, głosem suchym jak trzaskające drewno w

ognisku.

- Kim jesteś?

Mężczyzna na chwilę zniknął, a gdy pojawił się z powrotem, Filip zauważył, że jego grube ręce podtrzymują złoty krzyż zawieszony na szyi. Zdumiony zmarszczył brwi i zapytał: - Jesteś chrześcijaninem?

Mężczyzna kiwnął głową, po czym twarz wykrzywił mu przenikliwy ból. - Spokojnie! Muszę leżeć spokojnie. Wtedy ogień parzy o wiele mniej. Całkiem spokojnie.

- Czemu się tam znalazłeś?

- Nazywam się Jakub Sprenger. Dawny niemiecki inkwizytor. Prowadzący polowania na czarownice, jeśli wolisz.

Nowa fala ognia przesunęła się na dole i wywołała ciężkie westchnienie potępieńca.

- Ścigaliśmy je wszędzie. Kobiety, które rzuciły złe spojrzenie na sąsiadów, sprowadzając na nich choroby lub zły urodzaj. Ludzie wszędzie widzieli kacerzy, wyznawców Szatana lub czarownice, które inkwizycja paliła żywcem, kiedy z pomocą tortur wymusiła na nich wyznanie winy. Te, które się nie przyznawały, rzucono do rzeki. Jeśli wypływały, był to dowód, że znają czary, i też trafiały na stos. Nikt nie mógł z tego wyjść cało. Nikt. Dlatego pływamy tutaj. Topimy się i palimy jak kiedyś nasze ofiary. - Mężczyzna odpłynął, powtarzając coraz ciszej swój wyrok: - Topimy się i palimy. Topimy się i palimy.

Filip stał jeszcze przez chwilę, patrząc.

- Złaź stamtąd natychmiast! Zniszczysz mi dach, ty diable wcielony!

Okrzyk ten spowodował, że Filip się odwrócił. Przez gałęzie płaczącej wierzby dostrzegł starego diabła, tego samego, który pozdrowił Lucyfaksa, kiedy kot wiódł Filipa do pałacu Lucyfera. Stał teraz przed swoim domem i wymachiwał grabiami nad głową.

- Czekaj, ty, niech no cię tylko złapię, to popamiętasz... Na dachu domu siedział młody, tustawy diabełek,

i śmiejąc się uchylał przed ciosami grabi.

Starszy z diabłów rozłożył skrzydła, ale widać było wyraźnie, iż jest za stary, żeby latać. Kilka machnięć skrzydłami uniosło go pół metra nad ziemię, po czym wolno opadł z powrotem.

- Mówię po raz ostatni, złaź stamtąd! - ryknął wściekle. Wydawało się, że tym razem dzieciak go posłuchał. Rozłożył skrzydła i sfrunął z dachu, po czym skierował się w stronę wysokiej brzozy, stojącej pośrodku ogrodu. Wylądował na szczycie drzewa i zaczął zrywać żółte kwiaty, ciskając nimi na grządki.

- Co ty robisz? Przestań! - krzyczał stary i machał wściekle grabiami. - Ty diabli pomociel! Natychmiast przestań! Słyszysz?

Filip dostrzegł kątem oka ruch w innym miejscu ogrodu. Zwrócił w tę stronę głowę i zobaczył innego młodego diabełka. Chłopak był wpatrzony w jabłoń, której gałęzie uginały się pod ciężarem nadgniętych jabłek. Kiedy upewnił się, że stary jest zajęty gdzie indziej, szybko skoczył w górę i zaczął napychać kieszenie jabłkami.

- Hej! - zawołał Filip. - Kradną twoje jabłka! Pokazał właściwy kierunek staremu, który tylko warknął wściekle, kiedy dostrzegł zwisający z jabłoni ogon.

- Aziel, uważaj! - krzyknął gruby diabeł z brzozy. - Idzie do ciebie!

Lecz Aziel już nie zdążył uciec. Wprawdzie skrzydła starego nie służyły mu już jak dawniej, ale najwyraźniej nogom niczego nie brakowało, bo w siedmiu szybkich susach znalazł się pod drzewem i chwycił zwisający ogon.

- Myślicie, że możecie bezkarnie kraść moje jabłka, co? - warknął i pociągnął za ogon mocnym szarpnięciem.

- Aauuu! - zabrzmiało z korony jabłoni i kilkanaście jabłek posypało się na ziemię. - Puść! Puść do diabła!

- Nigdy w życiu! Nauczę cię, co to znaczy kraść jabłka w moim ogrodzie. Złaź stamtąd! -1 stary jeszcze raz szarpnął ogon.

Rozległ się kolejny wrzask i z korony drzewa wynurzył się diabeł. Machał skrzydłami tak rozpaczliwie, że stary, który trzymał mocno, uniósł się lekko nad ziemią.

- Puszczaj! - krzyczał Aziel. - Puść mnie! Obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy!
- Diable obiecanki! - parsknął stary. - Powiedz swojemu koleżce, że ma zejść z brzozy i to zaraz!
- Już, już! - odpowiedział Aziel. - Fluks! Fluks, odpuszczamy to! Odpuszczamy!
- A żebyś wiedział, że odpuszczacie - potwierdził stary diabeł. Rozłożył skrzydła i puścił ogon Aziela. Wylądował dostojnie na trawniku i pogroził łobuzom podniesioną pięścią. - Następnym razem twój ogon zostanie u mnie. Słyszysz mnie, ty mały draniu? Następnym razem urwę ci ten ogon przy samym tyłku!

Obaj chłopcy odlecieli czym prędzej. Stary opuścił pięść i odwrócił się do Filipa. - Dziękuję, synu. Gdyby nie ty, ci dwaj gówniarze ogołociliby mi jabłoń do czysta. Mogę ci zaproponować jabłko? Jako podziękowanie za pomoc. To najlepsze jabłka w mieście.

- Podniósł jedno z jabłek, które spadły z drzewa. Było całkiem przegnite, a z dziurki przy ogonku wyglądał zielony robaczek.

- Dziękuję bardzo - odpowiedział Filip. - Może innym razem.

- Jesteś pewien? - spytał stary i sam odgryzł spory kęs, aż sok prysnął mu na brodę. Filip spostrzegł z obrzydzeniem, że robaka już nie ma.

- Tak, jestem pewien, ale cieszę się, że mogłem pomóc. Diabeł uniósł brwi.

- Rzadko się słyszy takie słowa, tu, w ciemnościach. Bardzo rzadko. No, ale ten, kto je wypowiedział, nie jest - o ile się nie mylę - zwykłym gościem. To chyba ciebie widziałem w towarzystwie Lucyfaksa?

- Owszem. Nazywam się Filip - chłopiec wyciągnął dłoń na powitanie, a stary skwitował jego gest, śmiejąc się swoim zachrypniętym głosem, przy czym nieprzeżuty jeszcze kęs jabłka ujawnił się w całej okazałości.

- Na dodatek dobrze wychowany! - Diabeł ujął wyciągniętą dłoń i serdecznie uściskał. - Nie myślałem, że w tych czasach... Ja się nazywam Kuternoga... - Nagle uśmiech na jego twarzy przygasł, a usta zwężyły się w cienką szparę. Filip poczuł mocniejszy uścisk, a stary obejrzał się niespokojnie. - Mam nadzieję, że nie jest to następna próba wyprowadzenia mnie w pole. Ty będziesz udawał grzecznego chłopca, który zabawia staruszką rozmową, a tamci dwaj wrócą po jabłka?

- Nie, nie - zapewnił Filip, potrząsając głową. - Ja ich w ogóle nie znam.

- Mhm - mruknął stary Kuternoga i rysy jego twarzy zmiękły. - Jeżeli nie znasz Aziela i Fluksa, to naprawdę jesteś tu zupełnie nowy. Obawiam się jednak, że szybko zavrzesz z nimi znajomość. No cóż, ogród sam się nie uporządkuje. Dzięki za pomoc.

- Drobiazg - odpowiedział Filip.

Kuternoga uśmiechnął się do siebie. „Drobiazg? Niesamowite!” Potrząsnął głową, zawrócił do drzewa i wziął się za zbieranie jabłek.

Filip poszedł dalej ulicą i poczuł się bardzo dobrze. Nie był wprawdzie pewien, czy Lucyfer będzie zadowolony z tego, co zrobił, ale on sam był zadowolony, że pomógł staremu diablowi. Najwidoczniej dobre uczynki nie należały tutaj do zjawisk codziennych. Może uda mu się trochę zmienić ten stan rzeczy.

Podśpiewując pod nosem, Filip skręcił za róg ulicy i o mało nie zderzył się z dwoma diabłami, którym udaremnił kradzież jabłek.

Rozdział 11

Nienawiść do aniołów

- Aziel, to ten! - wykrzyknął grubas, którego kręcone włosy niemal przykrywały krótkie rogi wyrastające z czoła. Wskazał skinieniem głowy na Filipa i dodał: - To on na nas poskarżył.

- Coś takiego! - powiedział drugi diabeł. Przewyższał Filipa o głowę. Miał jaskrawo rudą, przylizaną czuprynę, która aż błyszczała w blasku ognia. Dwa czarne rogi, sterczące z czoła rudzielca, wyglądały na ostre i świeżo wypolerowane. Stał z założonymi rękami i wpijał w opo-
nenta intensywne spojrzenie czarnych jak węgiel oczu. Filip stwierdził, nie bez niepokoju, że wyglądał groźniej niż sam Lucyfer. - Widziałeś go już kiedyś, Fluks?

Fluks potrząsnął głową.

- Ja też nie - dodał Aziel. - Kim jesteś?

- Mam na imię Filip - wydukał. Nagle pożałował, że pomógł staremu diabłowi. - Jestem nowy.

- Coś takiego! Coś takiego! - powtórzył Aziel - Słyszałeś, Fluks? On jest tu nowy.

- Wszystko mi jedno - odparł Fluks i splunął. - Poskarżył na nas i udaremnił nam kradzież jabłek!
Czy on nie wie, że dobre uczynki są tu zakazane?

- Nie, pewnie nie wie, ale nie to jest w tym wszystkim najciekawsze. - Aziel przechylił głowę na bok. Najbardziej interesujące jest to, co tu robi ktoś, kto nie wie, że dobre uczynki są zakazane? Mówi, że jest nowy, nie ma kajdan, więc nie jest potępińcem. Czy to znaczy, że jest diabłem? - Aziel zaczął obchodzić Filipa dookoła. - Nie ma ani rogów, ani ogona, a zatem diabłem być nie może. Może jest... aniołem?

- Myślisz? - Fluks aż się zachłysnął. - Naprawdę myślisz, że on może być aniołem?

Aziel wzruszył ramionami.

- Dobre uczynki i braki w budowie anatomicznej. Wszystko na to wskazuje. - Przysunął się bardzo blisko do Filipa i szepnął: - Czy to prawda, mały przyjacielu? Jesteś aniołem?

- Nie - odparł zapytany. - Nie jestem aniołem.

- Szkoda - zabrzmiał szept w jego uchu. - Bo to jedyne usprawiedliwienie dla tego, że poskarżyłeś na nas.

Filip poczuł, jak mocno bije mu serce. Co powinien teraz zrobić? Czy w ogóle może coś zrobić? Poczul się zupełnie tak, jakby z powrotem znalazł się w piwnicy na rowery, zamknięty razem z Sorenem. Z tą różnicą, że tu nie było żadnego woźnego, który mógłby przyjść i wyrwać go z paszczy Szatana.

Rudy diabeł cofnął się o krok i przyjrzał się Filipowi. - Pytanie brzmi: co mamy teraz z tobą zrobić, aniołku?

Właśnie - zawtórował mu Fluks - co z nim zrobić? Mo/e pranko spodni w małym stawie za rogiem?

Filip popatrzył na dwóch młodych diabłów i pomyślał, że jak tak dalej pójdzie, to długo tu nie pożyje. Umrze jeszcze raz, tym razem ze strachu.

Tak - powiedział po zastanowieniu Aziel - jest to jakiś pomysł. Niech to będzie - że się tak wyrażę - mała rozgrzewka. Nie powinieneś być na nas donosić, aniołku! Naprawdę nie powinieneś. Teraz jesteśmy zmuszeni się zemścić. A to jest coś, w czym ja akurat jestem bardzo dobry. Nie mam racji, Fluks? Gruby diabeł przytaknął gorliwie.

- A jakże, mistrz diabelskich kawałów trzy lata z rzędu, oto kogo widzisz!

Filip nic nie odpowiedział. Nie był w stanie. Jego głos gdzieś się zapodział.

- Zapraszamy, aniołeczku, możesz już rozpocząć modlitwę. Pozwól jednak, że najpierw udzielim ci ostrzeżenia. - Twarz Aziała przyoblekła się w obleśny uśmiech. - Tu, na dole, nikt jej nie wysłucha i nikt się nie przejmie twoimi krzykami.

Oba diabły wyciągnęły ręce.

- A więc tu jesteś! - odezwał się nagle jasny głosik za plecami Filipa, który poczuł czyjąś rękę na ramieniu. -Gdzie się podziewałeś?

Odwrócił głowę i spojrzał prosto w parę nieskazitelnie błękitnych oczu, pod długimi, ciemnymi rzęsami. Poczł, jak jego walące serce nagle zjeżdża w dół, aż do żołądka. Nigdy jeszcze nie widział tak pięknej dziewczyny. Miała kruczoczarne włosy, spadające na plecy ciemną falą, piegowaty nosek wyraźnie widoczny w świetle płomieni i czerwone, uśmiechnięte wargi. Uśmiechały się do niego.

- Wszędzie cię szukałam - ciągnęła dziewczyna i mrugnęła znacząco. Potem zwróciła się do obu diabłów.

- Hej, Fluks, hej, Aziel! - przywitała ich.

Fluks uśmiechnął się zawstydzony i potarł dłonie, mruczając coś pod nosem.

- Hej, Satina - powiedział Aziel i widać było, że nie bardzo wie, gdzie ma podziąć oczy, a Filip dostrzegł na jego policzkach coś w rodzaju rumieńca.

On się w niej kocha - pomyślał i doskonale go rozumiał. Sam czuł, że z lekka się rumieni.

- Odnalazłam cię w samą porę - rzekła, zwracając się do Filipa. - Gdzieś ty się zgubił?

- Znasz go? - Spytał Aziel i obrzucił Filipa wrogim spojrzeniem.

- Oczywiście, że go znam - odparła Satina. - Jest tu z wizytą z Hadesu. Miałam go oprowadzać, ale zgubił drogę. Dziękuję, że zajęliście się nim, bo on jeszcze nie ma pojęcia, jak się zachowywać w Piekło.

- Z Hadesu? - podjął Aziel podejrzliwie. Satina szturchnęła Filipa, który kiwnął głową.

- Nie mogłeś tak od razu powiedzieć? - zapytał Aziel ze sztucznym uśmiechem, który bardziej przypominał grymas, i wyciągnął rękę, którą Filip po namyśle uściskał.

- Wizyta z Hadesu - ciągnął Aziel i wzmocnił uścisk ręki tak bardzo, że Filip zaczął się obawiać, czy jej nie złamie. Próbował jednak nie dać po sobie poznać, że go boli. Nie chciał dać Azielowi tej satysfakcji. Poza tym, była tu przecież ta dziewczyna. Filip nie chciał, żeby uznała go za słabiaka. - Proszę, proszę! A jak długo zamierzasz tu zostać?

- Dopóki nie wyjadę - odpowiedział Filip.

W czarnych oczach Aziela zapaliły się ognie i kiedy się odezwał, w jego głosie słycać było wyraźnie utajoną wściekłość. - To pewnie spotkamy się jeszcze któreś nocy, mam nadzieję? Co ja mówię? Musimy się spotkać!

W końcu puścił rękę Filipa, która już całkiem zdrętwiała.

- Na nas już czas - powiedziała Satina, odwróciła się i pociągnęła za sobą Filipa, który nie stawiał oporu. -Do zobaczenia! Dziękuję, że się nim zaopiekowaliście.

Aziel spojrzał na Filipa nienawistnym wzrokiem.

- Do zobaczenia wkrótce!

Rozdział 12

Kusiciela

- Mało brakowało, co? - rzekła Satina, kiedy już skręcili za najbliższy róg ulicy i Filip przestał czuć złe spojrzenia dwóch diabłów na swoim karku. - Ktoś taki jak ty szybko zdobędzie sobie tutaj wrogów.

- Najwidoczniej - zgodził się Filip i kiedy Satina puściła jego ramię, poczuł się nieco rozczarowany. - Co to jest Hades?

- To kraina umarłych, podobnie jak Piekło. Pamiętasz schody, którymi schodziłeś, żeby się tutaj dostać?

Kiwnął głową.

- W pewnym miejscu te schody się rozwidlają i jeśli wybierzesz inne zejście, dojdiesz nie tu, a do Hadesu.

- Nie zwróciłem na to uwagi. Wydawało mi się, że schody cały czas prowadzą w jednym kierunku.

- Zejście do Hadesu jest prawie całkiem zarośnięte. Podobnie większość pozostałych przejść. Teraz bardzo niewielu z nich korzysta.

- To znaczy, że jest ich więcej?

- Schodów są setki, ale droga do Piekła jest najczęściej używana.

- To wariactwo - orzekł Filip i pokazując palcem za siebie, spytał: - Skąd znasz tamtych dwóch? - Satina zawahała się chwilę i Filip odniósł wrażenie, że nie zamierza mu powiedzieć całej prawdy. - Aziel należy do najbardziej obiecujących Kusicieli wszech czasów. Piekło dawno nie widziało równie złośliwego i podłego diabła, a wielu starszych demonów jest zdania, że pewnej nocy może zająć bardzo wysoko. Widziałeś jego rogi? Są dwa razy dłuższe niż rogi rówieśników. Większość ma zresztą nie dłuższe niż moje. - Mówiąc to, odsunęła swoje włosy na bok, by Filip mógł zobaczyć dwa rogi wyrastające z czoła. Na tle jej mleczonej cery rysowały się jak dwie miniaturowe piramidy. - Fluks także jest Kusicielem, ale nie jest ani w połowie tak podły jak Aziel. To raczej taki ogonek, którym Aziel rusza, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Co to jest Kusiciel? - zapytał Filip. Trochę mu było przykro, gdy Satina opisywała Aziela. Wydawało się oczywiste, że ten młody diabeł jej imponuje. Czyżby miłość Aziela była w pewnym stopniu odwzajemniona? To nie była zbyt przyjemna myśl.

- Nie wiesz, co to jest Kusiciel? - zdziwiła się Satina. - To ty naprawdę musisz być nowy.

- Przybyłem tu dzisiaj.

Jej zdziwienie zmieniło się w kompletne niezrozumienie. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tej nocy, chciałem powiedzieć. Przybyłem tej nocy. Mam na imię Filip.

- Satina. - Mówiąc to, przechyliła lekko głowę w taki sposób, że Filip się zarumienił.

- Widziałam, co zrobiłeś - powiedziała. - Widziałam, że pomogłeś staremu Kuternodze. Nigdy przedtem nie spotkałam się z czymś takim.

- Nigdy nie widziałas, żeby ktoś komuś pomagał?

- Nie za darmo. A dlaczego ty to zrobiłeś?

- Dlatego... - wzruszył ramionami. - Właściwie nie wiem. Dlatego, że chcieli ukraść jego jabłka. Zrobiło mi się go żal. Ty, mnie chyba wyratowałaś od Aziela i Fluk-sa z podobnego powodu? Było ci mnie szkoda.

- Nie - odparła po namyśle. - Pomogłam ci z ciekawości. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego pomogłeś Kuternodze.

Filip przyjrzał się jej uważnie, po czym potrząsnął głową.

- Nie wierzę ci.

- Dlaczego nie?

- Bo tego mogłaś się równie dobrze dowiedzieć później. Po tym, jak Aziel i Fluks wykonaliby

swój plan zemsty.

Przez chwilę Satina wyglądała na przerażoną i Filip nie zdołał powstrzymać uśmiechu. - Przykro mi - powiedział - ale muszę ci powiedzieć, że właśnie zrobiłaś dobry uczynek.

- Naprawdę tak uważasz? Filip pokiwał głową.

- A więc to takie uczucie! - zamruczała do siebie i Filip nie umiał zdecydować, czy sprawiło jej to przykrość,

czy przyjemność. - Kim ty właściwie jesteś, Filipie? Nie jesteś diabłem, nie jesteś także potępionym. Skąd się tu wzięłaś? Co tutaj robisz?

- Sam tego dobrze nie wiem - brzmiała odpowiedź, -ale chyba można powiedzieć, że zostałem tu sprowadzony, żeby wykonać pewne zadanie.

- Zadanie?

Filip rozłożył bezradnie ręce.

- Przykro mi, ale więcej nie mogę ci powiedzieć. Obiecałem.

Satina popatrzyła na niego, mrużąc swoje wielkie oczy. Przysunęła się bliżej i jej głos nabrał aksamitnej miękkości. Filipowi przypominał mruczenie przymulającego się kota.

- Komu obiecałaś?

Nagle zakreśliło mu się w głowie i dostał zadyszki. Jakby właśnie przebiegł sto metrów w rekordowym czasie. Próbował odwrócić wzrok, ale jej oczy trzymały go w szachu. Oczy koloru nieba w letnią noc przy pełni księżyca.

- Ja... tego nie mogę... nie mogę powiedzieć - wyjąkał.

- Nawet - zapytała, przysuwając się jeszcze bliżej -za całusa?

Pod działaniem jej słodkiego oddechu nagle cały świat mu zawirował. Jego stanowczość została poddana próbie i Filip tej próby nie wytrzymał. Postanowił, że za całusa powie jej wszystko.

Nie - rozległ się daleki szept prawie całkowicie zagłuszony przez bicie jego serca. - *Nie możesz. Obiecałaś.*

Otworzył usta, chociaż czuł się tak, jakby nie on nimi kierował. Czuł, że słowa ma już na końcu języka i że nie jest w stanie ich powstrzymać.

- Ja... - zaczął mówić, nie poznając własnego głosu. Brzmiał jakoś gardłowo, jak mamrotanie przez sen. - Ja obiecałem...

- Stop! - przerwała mu Satina i zrobiła krok do tyłu, zakrywając przy tym uszy. - Nie mów mi tego.

Filip zamrugał. Na chwilę kompletnie stracił orientację. Kurczowo chwycił powietrze. - Co się stało?

- Przepraszam, nie powinnam była tego robić - powiedziała zawstydzona Satina. - Ja tylko... To znaczy byłam po prostu ciekawa i to samo tak wyszło. Przepraszam... - Zamilkła na chwilę i dodała ze zdumieniem: -To było nieładnie z mojej strony.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co się zrobiło samo?

- zapytał Filip ciągle jeszcze otumaniony, jakby właśnie się obudził z pięknego snu.

- Kusiecie to specjaliści od pokus - brzmiała odpowiedź i Satina spojrzała pod nogi z poczuciem winy.

- Zajmują się nakłanianiem ludzi do dawania posłuchu gorszym stronom ich natury i robienia rzeczy, które w głębi duszy uważają za złe. Aziel i Fluks są obaj Kusicielami.

- I ty również?

Satina skinęła głową. - Przepraszam.

- Daj spokój - odpowiedział i uśmiechnął się - przecież nic się nie stało.

- No nie - powiedziała z lekkim zdziwieniem - rzeczywiście nic. Czy to... także był dobry uczynek?

- No, cóż - odparł wzruszając ramionami - chyba można to tak nazwać.

- Dziwny z ciebie gość, Filipie. Nikogo takiego jeszcze nie spotkałam.

- Nawzajem.

Przez chwilę stali, przyglądając się sobie. Potem Satina ujęła go za rękę i pociągnęła za sobą w dół ulicy.

- Chodź! Oprowadzę cię trochę.

Rozdział 13

Czarne widma

- O rany, która godzina? - zawołała nagle Satina. Siedzieli właśnie na występie skały, skąd mieli widok na miasteczko i mogli dać nogom odpocząć, po wycieczce, jaką zafundowała chłopakowi Satina. Pokazała mu, gdzie mieszka, gdzie chodzi do szkoły i gdzie ma lekcje łatania, cały czas opowiadając o codziennym życiu w Piekło. O lekcjach, kolegach szkolnych, stopniach i głupich nauczycielach. Filip dość szybko zrozumiał, że jej życie, tu w ciemnościach, w gruncie rzeczy tak bardzo się nie różni od jego własnego. W Piekło istniały również takie rzeczy jak pora spania, zmywanie i kieszonkowe.

Filip cieszył się każdą chwilą spędzoną z nowo poznaną dziewczyną. Rozmowa z płcią przeciwną nigdy nie przychodziła mu łatwo, ale z Satiną nie było w ogóle tego problemu. Dopiero co się spotkali, a czuł się tak, jakby byli starymi znajomymi.

Satina spojrzała na zegarek. - Muszę lecieć! Ojciec dostanie szału, jeśli nie wrócę na kolację!

- A kiedy jest pora kolacji? - zapytał Filip i nachylił się, żeby zerknąć na jej zegarek. Zegarek miał normalne wskazówki, ale tylko sześć cyfr. Od zera do pięciu. Obie wskazówki stały na zerze. Północ.

Spojrzeła na niego przerażona i powiedziała: - Teraz. Poderwali się ze skały i pobiegli przed siebie.

- Dziękuję za wspólnie spędzoną noc, Filipie - pożegnała go Satina, kiedy zdyszani zatrzymali się przed jej furtką. - To było... takie inne. W dobrym znaczeniu tego słowa.

Filip uśmiechnął się. - Też tak uważam.

Otworzyła furtkę i pobiegła ścieżką. W połowie drogi odwróciła się. - Zobaczymy się następnej nocy? Nie zwiedziłeś jeszcze wszystkiego.

Kiwnął energicznie głową. - O której?

- Po szkole. O drugiej. - Wbiegła do domu.

- Do zobaczenia - powiedział Filip cicho i przez chwilę zastanowił się, czy przypadkiem nie jest chory. W każdym razie czuł się dość dziwnie. Jakby jego serce biło trochę za szybko.

W drodze powrotnej do pałacu Filip zajął do jednej z tych ciemnych jaskiń, które znajdowały się między dobrze utrzymanymi willami. Czarny otwór odpowiedział złym spojrzeniem i Filip zadrżał.

Większość diabłów mieszka w zwykłych domach - powiedziała mu Satina w czasie wprowadzania.

- *Lecz w jaskiniach, które sięgają głęboko w głąb ziemi, gdzie jest ciemno i mokro, mieszkają Wargowie.*

- *War... co takiego?*

- *Wargowie. Mistrzowie ciemności. To oni odpowiadają za bezsensowne cierpienia na ziemi. Wiesz, klęski żywiołowe, wykojenia pociągów, epidemie i takie rzeczy. Ludzie często myślą, że takie katastrofy to kara Boska, a tak naprawdę Bóg nie ma z tym nic wspólnego. To robota Wargów. Nieszczęsny Bóg robi wszystko, aby temu zapobiec, a kończy się na tym, że to jemu przypisują winę.*

- *Jak one wyglądają?*

Kiedy jakiegoś zobaczysz, od razu będziesz wiedział. Mają skrzydła kruka i ogon węża, a ich oczy są białe i lodowate. Nie wyglądają zbyt przyjemnie.

W głębi mrocznej jaskini nagle coś się poruszyło i Filip szybko się oddalił.

Nie uszedł jednak daleko, gdy znowu zobaczył dwie znajome postacie, zmierzające w jego

stronę. Aziel i Fluks. Jeszcze go nie zauważyli i Filip szybko skrył się w jednym z mrocznych zaułków.

Wrażenie było takie, jakby się weszło do lodówki, i na obu ramionach wyskoczyła mu od razu gęsia skórka. Cienie otoczyły go niemal jak żywe stworzenia. Czuł je jak ręce, które przeczesują jego włosy, dotykają policzków i łaskoczą w szyję. Bardzo nieprzyjemne wrażenie.

- Mówię ci, Fluks, kiedy dorwę tego smarka, to osobiście postaram się o to, by dokładnie zrozumiał, do czego służy Piekło - mówił Aziel, gdy oba diabły zbliżały się do zaułka, w którym schował się Filip.

Akurat gdy go mijali, Fluks zapytał, co Aziel ma na myśli.

- Mam na myśli karę, Fluks - karę i ból. - Głosy oddaliły się w dół ulicy i Filip, schowany w mroku, odetchnął z ulgą. Był już najwyższy czas.

Nagle znowu zeszytniał.

Czyżby coś usłyszał? Szept? Czyjś oddech? Coś innego?

Wyobrażał to sobie tylko, czy powietrze nagle stało się jeszcze chłodniejsze?

Rozejrzał się wokół, ale niczego nie zobaczył. Metr od niego mógł się kryć jakiś potwór, a on i tak niczego by nie widział. Wszędzie było ciemno. Głęboka ciemność, jak w grobie.

- Halo? - spytał niepewnie. - Jest tu kto?

Nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi i Filip uśmiechnął się.

Potem przez zaułek powiała chłodna bryza i zimny głos za nim, przed nim i wokół niego szepnął: - Taaak.

Filip poczuł, jak ogarnia go strach, i byłby nawet krzyknął, gdyby przerażenie nie sparaliżowało mu gardła. W panicznym strachu wypadł na ulicę, i pobiegł, ile sił w nogach. W górze szeleściły, poruszane wiatrem, liście. Brzmiało to jak upiorny chichot.

Biegł przez całą drogę do pałacu i zatrzymał się dopiero na pałacowym dziedzińcu. Zdyszany, oparł się o dużą fontannę zbudowaną z kości i czaszek. Przedstawiała trzy szkielety, toczące ze sobą bezlitosną walkę. Z pustych oczodołów do basenu skapywały czerwone łzy.

Pałac wznosił się przed Filipem, niczym góra lodowa. Zaczął się przyglądać licznym drzwiom. Które wybrać? Nie miał pojęcia, w której części pałacu mieści się jego pokój, i bał się zabłądzić, bo gdyby zabłądził w tym olbrzymim gmachu, mogłyby minąć lata, nim by go odnaleźli.

Rozwiązanie pojawiło się z nieoczekiwanej strony. Jedne drzwi, zapewne niegdyś czarne, a teraz oblaźłe z farby, otworzyły się i pojawiła się w nich gruba kobieta z krótkimi jak u bizona rogami. W tali miała przewiązany fartuch, tak ciasno, że jej obfita figura była wyraźnie podzielona na dwie części.

- Ty jesteś pewnie Filip? - zapytała, wskazując na niego dużą drewnianą łyżką.

Chłopak potwierdził skinieniem głowy.

- Nie jesteś głodny?

- Owszem, jestem - odpowiedział. Nie takiego pytania się spodziewał, ale istotnie, kiszki grały mu już marsza od dłuższego czasu.

- Jasne, że jesteś. Nie dostałeś przecież nic do jedzenia przez całą noc. - Przywołała go ruchem łyżki i powiedziała: - Chodź tutaj, już ja się tobą zajmę.

Filip podążył z wahaniem za grubą kobietą do zamkowej kuchni. Na rozchwianych półkach pełno było garnków, rondli i patelni, a z haków pod sufitem zwisały rozmaite kiełbasy i wędzonki. Na ścianach prezentowała się kolekcja noży i toporów rzeźnickich, a w najdalszym końcu pomieszczenia mieściła się olbrzymia kuchnia, pod która palił się wieczny ogień. Z dużego kotła na kuchni unosił się szarzielony dym.

- Co z tobą, chłopaku, cały jesteś zdyszany i spocony-Biegłeś tutaj? - spytała kobieta.

Filip ponownie skinął głową.

- Skoro tak, to ukroję ci porządny kawałek. Bieganie poprawia apetyt. Przynajmniej tak słyszałam. - Zachichotała, aż zatrzęsł się jej podwójny podbródek. Wskazała ręką kąt kuchni zastawiony stołem i ławkami, - Siadaj tutaj. Zaraz podam coś do jedzenia. Tak przy okazji, na imię mam Ravine.

-Ja jestem Filip.

- Tak, wiem. - Ravine podeszła do kuchennego stołu : odkroiła parę plastrów wielkiej, ciemnoczerwonej kielbasy. Położyła je na talerzu, polala jadownicę żółtym sosem i dołożyła kilka pająd chleba. - Lucyfer wszystko mi opowiedział.

- A więc wiesz, że jest chory?

- Nie jest mądrze mieć tajemnice przed tym, kto cię karmi - odpowiedziała kucharka i postawiła przed nim talerz. Filip uznał, że plastry kielbasy wyglądają jak zakrzepła krew.

- Co to jest? - zapytał.

Nasze narodowe danie - odparła i nalala wody do grubej szklanki. -Kaszanka. Smacznego!

Nieco bojaźliwie Filip odciął kawałeczek kielbasy i podniósł do ust. Smakowała lepiej, niż oczekiwał, może dlatego, że był już solidnie wygłodzony. Trochę ostra, ale jak najbardziej jadalna. Pierwszy kęs zaostrzył mu tylko apetyt i odpuścił sobie dobre maniery przy stole, rzucając się łapczywie na jedzenie.

- No, no - ucieszyła się Ravine - ale masz apetyt! Jedna Porcja z pewnością nie wystarczy.

Napełniła kolejny talerz, który już czekał, gdy Filip uporał się z pierwszym. Tym razem jadł już zupełnie spokojnie.

- Opowiedz mi, dlaczego tak biegłeś - zażądała Ravine, siadając obok. - Czy ktoś cię gonił? - spytała unosząc brwi.

Potrząsnął głową, wspominając jednak z przykrością Aziela i Fluksa.

- Niektóre tutejsze dzieciaki potrafią być czasem dość dokuczliwe. Musisz pamiętać, że to przecież są diabły.

- Wszedłem w jakiś zaułek - wyjaśnił Filip i znowu poczuł gęsią skórkę na plecach. - Było tam zupełnie ciemno. Ciemno i zimno. I coś tam było. Nie wiem, co takiego, ale... ale... - popatrzył w swój talerz. - Przestraszyłem się.

- Trudno się dziwić - odpowiedziała Ravine. Sama robiła wrażenie lekko przestraszonej. - Trafieś na Szeptacza, a do nich lepiej się za bardzo nie zbliżać, jeśli się chce zachować zdrowe zmysły. Nawet większość diabłów ich unika. Szeptacze mieszkają w cieniach. Nazywamy je także czarnymi widmami.

- W cieniach? - Filip spojrzał na swój własny cień, spokojnie ścielący się przy ławie. - A co z cieniem, który sam rzucam? Czy tam też potrafią się ukryć?

- Jak najbardziej - zabrzmiała niepokojąca odpowiedź - ale jeśli się uważnie przyjrzeć, można Szeptacza wykryć. Taki cień jest ciemniejszy od normalnego. Można go także wyczuć. Szeptacze to bardzo zimne stwory.

- Kim one są? Czym one są?

- Mogą być wieloma rzeczami - ciągnęła Ravine i jej głos przybrał niższe tony kogoś, kto snuje opowieść i właśnie zbliża się do kulminacyjnego momentu. - Szeptacze, to te stwory, które sprawiają, że włosy na karku się jeżą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kiedy czujesz strach przed wejściem do piwnicy, dlatego że jest za ciemno, albo dlatego, że wydaje ci się, iż w rogu kryje się jakaś postać, to znaczy, że w pobliżu jest Szeptacz. Szeptacze to kryjące się w szafie strachy i dziwne nocne dźwięki: odgłosy domu, skrzywienie drzwi, pojękiwanie wiatru. To uczucie, że ktoś dotyka twojego karku zimną ręką, kiedy wiesz na pewno, że jesteś sam.

- Nic z tego nie rozumiem - oznajmił Filip, a jednak w trakcie tej opowieści serce zaczęło mu bić nieco szybciej. Może serce rozumiało kucharkę lepiej niż głowa.

- Szeptacze to gryzonie strachu. - Ravine pochyliła się blisko ku niemu jakby chciała mu powierzyć ważną tajemnicę: - To one tworzą koszmary.

- W takim razie myślę, że będę się trzymał z dala od mrocznych zaułków - oświadczył Filip i przełknął gulę, która mu stanęła w gardle. - Tak będzie najmądrzej.

Kucharka skinęła głową, wyrażając w ten sposób aprobatę. Następnie wskazała pusty talerz. - Dołożyć? - zapytała.

- Tylko małeńki kawałek - odpowiedział, bardziej żeby zadowolić Ravine niż dlatego, że był głodny.

- Kolejna mądra decyzja. Lepiej się śpi z pełnym żołądkiem. Obawiam się jednak, że nie uda ci

się przespać tej nocy bez jakiegoś małego koszmaru albo nawet dwóch.

Po umyciu zębów Filip rozebrał się i założył piżamę w czarne pasy, która leżała na łóżku. Podobnie jak przy ubraniu w szafie, były w niej wycięcia na plecach i otworek w spodniach na wysokości kości ogonowej.

Był tak zmęczony i wyczerpany, że ledwo trzymał się na nogach. Tyle się wydarzyło, tyle nowych przeżyć.

Szeroko ziewając, zaniósł świecznik do łóżka i włożył pod kołdrę. Dziwne było to uczucie samotności. Zazwyczaj mama przychodziła powiedzieć mu dobranoc.

Mama...

Do tej pory w ogóle o niej nie pomyślał. Było tyle innych, absorbujących rzeczy. Ciekawe, co się z nią dzieje? Czy dowiedziała się już, że on nie żyje? Czy zadzwonili do niej do pracy, żeby powiedzieć, co się stało? A może była już w domu i wychodziła z siebie z niepokoju, nie wiedząc, gdzie on się podziewa?

Biedna mama - pomyślał Filip i poczuł lży cisnące mu się do oczu. Teraz została zupełnie sama.

Ojciec Filipa zmarł trzy miesiące przed jego urodzeniem. Wypadek drogowy. Szedł w niedzielę rano do piekarni po bułeczki. Filip widział jego zdjęcia, a czasami wieczorem - kiedy miał gorszy dzień - rozmawiał z nim. Tata był dobrym słuchaczem.

Mama często opowiadała Filipowi, że tata jest w Niebie, skąd patrzy na nich i pilnuje, czy dobrze im się powodzi. To był jeden z powodów, dla których Filip był greczny. Chciał mieć pewność, że po śmierci trafi do Nieba i nareszcie będzie mógł spotkać się z ojcem.

Musiał teraz przyznać, że poniósł całkowite fiasko...

Biedna mama - pomyślał raz jeszcze i ziewnął. Jego oczy same zaczęły się zamykać. - *Żeby tylko był jakiś sposób powiadomienia jej, że u mnie wszystko w porządku.*

Uniósł głowę i zdmuchnął po kolei wszystkie świece w świeczniku. Cienie zbliżyły się i w końcu całkiem go ogarnęły.

Spał już, nim głowa opadła mu na poduszkę.

Śniło mu się, że stoi na środku drogi. Droga jest szeroka i ciągnie się w nieskończoność, dzieląc krajobraz na dwie części. Po prawej stronie drogi ziemia jest żyzna i rośnie na niej mnóstwo kwiatów w tak jaskrawych kolorach, że aż kluje w oczy. Po lewej stronie ziemia jest pusta i jałowa, tu i ówdzie widać tylko uschłe drzewa z koronami spowitymi pajęczyną.

Jakiś dźwięk za plecami każe mu się odwrócić. W jego stronę zmierza samochód. Jedzie szybko, robi wrażenie, jakby specjalnie w niego celował. Próbuje zejść mu z drogi, próbuje przebiec na tę stronę, gdzie rośnie pełno kwiatów, ale nie może się ruszyć. Nogi nie chcą go słuchać, zupełnie jakby przyrosły do asfaltu. Samochód zbliża się z rykiem silnika i Filip poznaje starszego pana za kierownicą i błyszczący wisiorek, zawieszony na jego szyi. Przybył, żeby ponownie go przejechać. W ostatniej chwili samochód jednak go mija i dopiero teraz widzi, że obok stoi matka.

Twój ojciec jest w Niebie, mówi. Jeżeli będziesz greczny, to...

I w tej chwili samochód ją uderza i wszystko zaczyna się od początku.

I znowu.

I znowu.

To Piekło.

Rozdział 14

Oblałeś, Filipie

Wcześniej, następnej nocy, Lucyfaks przyszedł po Filipa do kuchni i zaprowadził go do gabinetu Lucyfera.

Za biurkiem stał Diabeł z założonymi rękami i wyrazem oczekiwania na twarzy. Jego oczy lśniły.

- Witaj w nocnej porze, mój młody uczniu - pozdrowił go i gestem przywołał Filipa bliżej. - Mam nadzieję, że jesteś świeży i wypoczęty, bo czeka nas mnóstwo roboty.

Filip zajął miejsce na krześle elektrycznym i spytał: - A co będziemy robić?

- Trzeba przerobić anioła na diabła - brzmiała odpowiedź. Lucyfer przymknął na chwilę oczy i mruknął coś, czego Filip nie dosłyszał. Nie było to głośniejsze od szeptu. A jednak rozległo się wszędzie, jak odgłos zbliżającej się burzy i nagle w gabinecie zrobiło się jakby cieplej. Diabeł otworzył znowu oczy i popatrzył na chłopaka. - Zaczynamy od razu.

Filip odwrócił się i zamrugnął zaskoczony. W powietrzu wisiała jaskrawoczerwona kurtyna. Nie było żadnych sznurów, utrzymywała się w powietrzu o własnych siłach. Kurtyna była szeroka i sięgała w dół, aż do kamiennej posadzki.

Filip potrzęsnał głową. - W jaki sposób..?

- Trochę czarnej magii - wyjaśnił Lucyfer i kurtyna rozstąpiła się na środku. Powinien był ukazać się drugi koniec pomieszczenia, ale tak nie było. Filip widział tylko nieprzenikniony mrok, jakby w głębi mieściła się nieoświetlona scena teatralna. Otworzył się most przestrzenny.

- To Przestrzeń Testowa - poinformował Lucyfer. - Zetkniesz się w niej z zadaniami, które mają wywołać w tobie diabła. Pierwsze zadanie już czeka.

- Mam tam wejść? - spytał Filip spoglądając niepewnie w czarny otwór.

Lucyfer potwierdził skinieniem głowy i wyprostował ramię niczym dyrektor cyrku, który przedstawia kolejny numer.

- Proszę bardzo. Scena należy do ciebie. Staraj się najlepiej, jak umiesz, a właściwie jak najgorzej.

Filip wstał. Ostrożnie zbliżył się do kurtyny, która powoli rozchyliła się nieco bardziej. Spojrzał za siebie i stwierdził, że reszta gabinetu wygląda jak przedtem.

- Czy to jest niebezpieczne? - zapytał i zatrzymał się przed kurtyną. Czerń za nią wydawała się go wciągać.

- Ani trochę - zapewnił go Lucyfer. Wydawało się, że głos dochodzi tuż zza jego pleców. - Nic a nic.

Filip nabrał głęboko powietrza i wkroczył do...

- Moja klasa - wyszeptał i rozejrzał się po pustym pomieszczeniu. - Jestem w mojej klasie!

Milego weekendu - widniał niechlujny napis na tablicy. Filip spojrzął na zegar nad drzwiami. Wskazywał za kwadrans ósmą, a sądząc po ruchu za oknem był poniedziałek rano. Za chwilę zaczęły się pojawiać jego klasowi koledzy, odezwie się dzwonek i w kilka minut później Jorgen, ich nauczyciel matematyki, wpadnie do klasy z włosami w nieładzie i nieprzytomnym spojrzeniem.

Filip podrapał się w głowę. Nie rozumiał tego. Lucyfer powiedział, że czeka go zadanie po drugiej stronie kurtyny. Ale jakie? Klasa była przecież pusta.

- Co mam robić? - zadał pytanie, a jego słowa zabrzmiały nieprzyzwoicie głośno. - Na czym polega to zadanie?

Nie doczekał się odpowiedzi. Słyszał tylko sekundową wskazówkę klasowego zegara poruszającą się miarowo.

- Dziwne - mruknął do siebie. Zauważył, że na katedrze leżą rozsypane pinezki. Nie powinno ich tam być. Przez nieuwagę ktoś mógłby się ukłuć. Ostrożnie zgarnął je na dłoń, podszedł do tablicy i zaczął je przypinać.

Akurat zdążył wcisnąć ostatnią, gdy drzwi do klasy otworzyły się z hukiem. Filip odwrócił się szybko i zobaczył w drzwiach Lucyfera. Za jego plecami widać było fragment gabinetu. Diabeł potrząsał głową.

- Oblałeś, Filipie! - powiedział - ale dobrze, to tylko pierwsza próba. Weźmiemy coś innego. I pamiętaj: masz myśleć jak diabeł!

- Nie, Filipie. Znowu oblałeś.

- Oblałeś!

- Nie, nie, nie, Filipie. Nie tak!

- Oblałeś, oblałeś! I jeszcze raz oblałeś!

Stał na ulicy. Na zupełnie zwyczajnej ulicy, z chodnikiem, latarniami i parkującymi samochodami. Z góry świeciło słońce na błękitnym niebie, we włosach czuł lekki wiatr i gdzieś niedaleko szczekał pies. W rękę trzymał skórkę od banana. - Co teraz? - zapytał na głos, choć doskonale wiedział, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi. Sam musiał się zorientować, na czym polega to zadanie.

Ulicą nadchodził jakiś mężczyzna. Widać było, że się spieszy, bo zbliżał się szybko. Może on jest częścią zadania, a może wie, co Filip ma zrobić.

Filip spojrzał na skórkę od banana i pomyślał, że gdzieś wkradł się błąd. W każdym razie nie pojmował, do czego może mu się przydać skórka od banana, a wyglądałoby dziwnie, gdyby ją trzymał w rękę, kiedy poprosi tego obcego mężczyznę o pomoc.

Zauważył kosz na śmieci i podszedł, żeby wyrzucić skórkę.

- Nie, nie i jeszcze raz nie! - rozległ się przenikliwy głos i ruch na ulicy w jednej chwili zamarł. Zwiędły liść piany wiatrem zawisł nieruchomo w powietrzu, jakiś i gołąb zastygł jak przymarznięty nad dachami, a mężczyzna zatrzymał się w pół kroku. Tylko Filip mógł się poruszać. Westchnął ciężko, bo najwidoczniej znowu oblał próbę.

Przed nim pojawiła się szpara w przestrzeni, jak w odchylonej firance. W otworze stał Lucyfer i ciężko dyszał. Tik pod jego prawym okiem znowu dawał o sobie znać.

- Oblałeś, Filipie! Znowu oblałeś! Podejź tutaj! - przywołał go palcem i Filip spokojnie wkroczył do gabinetu Diabła.

- Stoisz na ulicy ze skórką od banana w rękę. W twoim kierunku zbliża się mężczyzna. Spieszy się i nie patrzy pod nogi. - Lucyfer zaciągnął kurtynę i mężczyzna, samochody i ulica zniknęły. - Co powinieneś zrobić?

- Ja... nie powinienem wyrzucić skórki od banana?

- spróbował nieśmiało Filip.

- Nie, na słodką śmierć, nie to! Zastanów się tylko! Myśl jak diabeł! To oczywista okazja! Powinieneś ją rzucić na chodnik. Facet wyłożyłby się jak długi. Rany, to jest beznadziejne! - Lucyfer westchnął bezradnie i usiadł ciężko w swoim fotelu. Jego czarne włosy opadały w nieładzie, a na czole odznaczała się pulsująca błękitna żyła.

- Oblewasz każde zadanie! Pinezki przypinasz na tablicy, zamiast umieścić je na krześle nauczyciela. Motyla puszczasz wolno, zamiast oberwać mu skrzydła. A teraz wyrzuciłeś skórkę od banana do kosza, zamiast na chodnik, gdzie ludzie mogą się na niej poślizgnąć. Takie proste zadania, Filipie! Najprostsze z możliwych! I za każdym razem kłapa! Już nie wiem, co mam z tobą zrobić. Musisz się postarać, inaczej nic z tego nie wyjdzie. Przy kominku siedział Lucyfaks i kręcił głową.

- Nie możemy spróbować jeszcze raz? - Filip powiódł wzrokiem w stronę kurtyny. Za każdym razem, kiedy ją przekraczał, pojawiała się inna scena i czekało go nowe zadanie. Za każdym razem popełniał błąd. Skąd miał wiedzieć, że trzeba rzucić kamieniem w szybę albo zrzucić świeżo wyprane prześcieradło w błoto? Takie głupie kawały w ogóle go nie bawiły. - Obiecuję, że tym razem rzucę skórkę od banana na chodnik - powiedział.

- Nic nie rozumiesz, to nie o to chodzi! To musi przyjść stąd! - Lucyfer uderzył się w pierś. - Działanie musi iść z serca. Nie dlatego, że ja tak mówię. Musisz chcieć rzucić skórkę od banana na ulicę, to ma być twój sposób bycia.

- Ale to nie jest mój sposób bycia.

- Wiem o tym! - ryknął Diabeł i walnął pięścią w stół tak mocno, że książki podskoczyły na półkach.

- Panie - wtrącił Lucyfaks zaniepokojony - nie możesz się tak denerwować.

Lucyfer nie zwracał jednak uwagi na przestrogi kota. - I właśnie to jest problem! To zupełnie niepojęte...

- Panie, narażasz swoje zdrowie.

- ...jak można cały czas być tak anielsko dobrym! Dlaczego nie możesz po prostu... po prostu... - twarz Lucyfera pozieleniała nagle i jego zaczerwione oczy wyszły z orbit. Policzki nadeły się jak dwa balony.

- Kubeł na wymioty stoi za fotelem - powiedział szybko Lucyfaks i Lucyfer rzucił się we wskazanym kierunku. Wyglądało na to, że zdążył w ostatniej chwili.

- A nie mówiłem - powiedział cicho kot.

Gdy Lucyfer pokazał się znowu, był bładny jak śmierć, a matowe rogi chyliły się na boki jak zwiedłe łodygi.

- Posłuchaj mnie, Filipie - powiedział i z trudem wspiął się z powrotem na fotel. - Nie można być dobrym przez cały czas. Dla chłopca takiego jak ty, jest to po prostu niemożliwe i jestem zdecydowany to udowodnić. Twierdzisz, że nie należy kłamać, prawda? Że kłamstwo jest złe?

Filip kiwnął głową.

- A co, jeśli ci powiem, że czasami kłamstwo może być dobre?

- Odpowiem na to, że kłamiesz.

- Wobec tego posłuchaj uważnie. Stoisz na szkolnym podwórku. Nagle widzisz, że biegnie jeden z twoich kolegów i chowa się w ubikacji. Po chwili podchodzi do ciebie najgorszy łobuz w szkole.

Filip spojrzał przestraszony. - Masz na myśli Sorena?

- Właśnie. Szuka chłopca, którego przed chwilą widziałeś, jak się chowa, i pyta ciebie, czy może go widzieć. Co mu odpowiesz?

- Ja... - zaczął Filip i przerwał. Patrzył na Diabła, którego usta wykrzywił zwycięski uśmiech. - Odpowiem, że go nie widziałem.

- Sam widzisz! - zawołał Diabeł - skłamałeś z własnej potrzeby, a jeżeli kłamstwo jest złe, to oznacza to przecież, że ty również czasem jesteś zły. I właśnie do tego próbujemy dojść.

Filip znalazł się w pułapce. Czuł, że Diabeł w jakiś sposób wyprowadził go w pole, omamił go swoimi słowami, którymi posłużył się w przewrotny sposób, ale nie umiał dokładnie określić, jak do tego doszło.

- Potrafię odgadnąć twoje myśli, Filipie. Nawet te, do których sam nie chcesz się przyznać. - Czarne oczy Diabła stały się jeszcze czarniejsze, a uśmiech jeszcze szerszy. - Myślisz, że mam rację.

Zanim Filip zdążył zaprotestować, Lucyfer klasnął w dłonie. Jego biała twarz nabrała ponownie trochę kolorów. - Tym małym optymistycznym akcentem, zakończymy lekcję na dzisiaj noc.

Będzie dobrze, Filipie. Jestem pewien, że nam się uda.

- Czy to znaczy, że mam wolne?

- Masz teraz wolne - potwierdził Lucyfer, a Filip poczuł, że serce bije mu szybciej. Cieszył się na ponowne spotkanie z Satiną. Podeszedł do drzwi i już naciskał klamkę, kiedy Diabeł przerażony krzyknął:

- Nie, nie te drzwi!

Nim Filip zdążył zamrugać, Lucyfer znalazł się obok i całym ciałem zagroził mu drogę. Jego czarne oczy wyrażały przestach. - To nie te drzwi, Filipie! Wyjście jest tam! - Wskazał kierunek ogonem.

Filip odwrócił się zdezorientowany i zobaczył, że Lucyfer ma rację. Wyjście znajdowało się na przeciwległej ścianie. Drzwi, które miał zamiar otworzyć, były do tamtych podobne.

- Rzeczywiście - powiedział, dziwiąc się jednocześnie, czemu Lucyfer zareagował tak gwałtownie. - Pomyliłem się.

- Twoje myśli są bardzo głośne, Filipie. - Diabeł zmrużył oczy, a jego głos obniżył się do tajemniczego szeptu. - Musisz jednak powstrzymać swoją ciekawość. Tych drzwi nie wolno ci nigdy otwierać. Rozumiesz? W żadnym wypadku! To zakazany teren.

- Okej! - odpowiedział Filip.

- To nie wystarczy. Musisz mi to solennie obiecać. Musisz mi to obiecać dlatego, że Filip Engell nigdy nie łamie swoich obietnic, prawda?

Filip wzruszył ramionami i starał się wyglądać tak, jakby mu to było głęboko obojętne. - Okej, obiecuję.

- Dobrze - rzekł Lucyfer i kiwnął głową - a teraz zmykaj.

Rozdział 15

Mężczyzna za kierownicą

To naprawdę dziwne. Wskoczył jak diabeł z pudełka, kiedy próbowałem otworzyć te drzwi i powiedział, że nigdy, ale to przenigdy nie powinienem ich otwierać. To surowo zakazane. - Filip potrząsnął głową. - Bardzo dziwne.

Satina zerwała mlecz i zaczęła obrywać żółte płatki. Wyglądała na zamyśloną. - Mówisz, że nagle spanikował?

- Dokładnie. Zupełnie jakby otwarcie tych drzwi mogło spowodować jakąś olbrzymią katastrofę. Jeśli to, co jest za tymi drzwiami, jest takie okropne, to dlaczego po prostu ich nie zamkniesz?

- Dobre pytanie.

Filip i Satina siedzieli przy małym stawie i patrzyli na płomienistą powierzchnię. Pod powierzchnią pływali potępińcy i rozpalonymi oczami wpatrywali się w wieczną noc.

Kiedy wyszedł, Satina czekała na niego, siedząc na chodniku, i czas po północy spędzili w dużym muzeum obok biblioteki. To było niesamowite przeżycie. W muzeum było mnóstwo osobliwości, jedne bardziej nieprawdopodobne i dziwaczne od drugih. Były wypchane potwory z zębami jak zardzewiałe piły, do połowy przemienione wilkołaki i przerażające istoty ze skrzydłami, o kobiecych twarzach. Wszystkie te stworzenia żyły w mroku Otoki, wyjaśniła Satina. Nazywano je przeklętymi. Od czasu do czasu zakradały się do Piekła i dzięki temu udało się zdobyć niektóre egzemplarze.

W jednej z gablot widniała skóra węża, która służyła Lucyferowi za przebranie, kiedy kusił Adama i Ewę do zjedzenia owocu z Drzewa Wiadomości. W sąsiedniej gablocie widać było ogryzek jabłka, które zjedli. W innej gablocie znajdowała się para przydeptanych, najwyraźniej już długo używanych kapci i Filip zdziwił się, czemu w piekielnym muzeum trzyma się takie zwykłe bambosze w szarą kratkę. Jednak po przeczytaniu tabliczki informacyjnej aż się zachłysnął z wrażenia. Kapcie, wraz z innymi przedmiotami, były plonem bezczelnego włamania do Nieba, przeprowadzonego kilka lat wcześniej w ramach Wielkiego Festiwalu Paskudnych Kawałów. Należały do samego Pana Boga.

- Czy ty go kiedyś widziałaś? Chodzi mi o Boga? - zapytał oszołomiony, gdyż nie docierało do niego jeszcze, że właśnie patrzy na kapcie, które miał na nogach sam Bóg.

- Kilka razy - odpowiedziała Satina - wpada tutaj od czasu do czasu, żeby zobaczyć, co słychać. To przecież starzy przyjaciele.

-Kto?

- Bóg i Lucyfer.

Filip patrzył na nią osłupiały. Bóg i Lucyfer? Przyjaciele?

Kiwnęła głową, okrążając gablotę, zawierającą maczugę, którą posłużył się Kain, żeby zabić swego brata, Abła. - Lucyfer był kiedyś jednym z aniołów. Właściwie nawet jednym z ulubionych. Nie nazywał się wówczas Lucyferem. To imię otrzymał dopiero, kiedy Bóg wyrzucił go z Nieba. Był tak wściekły, że świecił jak gwiazda. Stąd to imię, Lucyfer, Oznacza niosącego światło.

- A dlaczego został wyrzucony z Nieba?

- Rozzłościł się na Boga, bo ten chciał, żeby anioły służyły ludziom. Lucyfer uważał, że powinno być odwrotnie. Anioły przecież były pierwsze. Z tego powodu wywołał w Niebie powstanie. Zamieniło się ono w otwartą wojnę, którą Szatan przegrał. Razem ze wszystkimi, którzy się do niego przyłączyli, został wygnany z Nieba. Osiedlili się tutaj, na dole. Ale to wszystko wydarzyło się bardzo dawno temu i stare kłótnie poszły stopniowo w zapomnienie. Nadal potrafią się poróżnić, jak najbardziej. Kiedy się kłóca, brzmi to, jakby ziemia miała się rozpaść. Jednak nie są już wrogami na śmierć i życie. Trzeba czegoś więcej, żeby całkiem zniszczyć starą przyjaźń, a Bóg stał się bardziej skłonny do wybaczenia, odkąd został ojcem.

- A jak on wygląda? - Filip patrzył na stare kapcie i próbował sobie wyobrazić ich właściciela. Nie do końca pasowały do wyobrażenia, jakie dotąd miał o Bogu. To, co Filipowi przychodziło do głowy, bardziej pasowało do szkolnego bibliotekarza niż do wszechmocnego Boga. Okulary i szelki podtrzymujące wypchane z tyłu spodnie.

- Bóg? On... to znaczy... - Satina potrząsnęła głową. - Nie wiem, jak go opisać, to trudne. Zwyczajny, a jednocześnie wcale nie zwyczajny. Kiedy go zobaczysz, będziesz od razu wiedział. Jest... biały.

Siedzieli teraz w blasku ognistego jeziora. Zapadło milczenie, ale to nie było nieprzyjemne. Filipowi podobało się towarzystwo Satiny. Czasami czuł, że dziewczyna przygląda mu się kątem oka, i wtedy nie umiał powstrzymać rumieńca. Ciekawe, czy to zauważała? Wiedział doskonale, nad czym się zastanawia. Miał wielką ochotę wyznać jej o sobie całą prawdę. Opowiedzieć o Lucyferze, że jest umierający, i że on ma być jego następcą. Nie dlatego, by Satina próbowała go do tego sprowokować. Nie, on sam chciał jej o tym powiedzieć. Bo miał taką potrzebę, chciał się z kimś podzielić swoimi myślami i uczuciami. A Satina wydawała się idealna do tego celu.

Filip otworzył już usta, żeby po raz pierwszy w swoim życiu nie dotrzymać obietnicy.

Nie zdążył jednak nic powiedzieć, gdyż nagle rozległ się przeraźliwy krzyk, czysty i przenikliwy jak kosa śmierci. Dźwięk przenikał ciało aż do kości.

Brzmiało to jak odgłos oszalałego zwierzęcia, które ryczy, ale nie ze strachu, tylko z żądzы krwi.

- Co to było? - zapytał szeptem Filip. - To jakiś potępieniec?

- Nie. - Satina rozejrzała się wokół. Ona też wyglądała na przestraszoną okropnym krzykiem. Inne diabły także zatrzymały się na chwilę i słychać było jakieś mamrotanie, podczas gdy wszystkie zegnały się krzyżem. Wykonywały ruchy w odwrotnym kierunku niż ludzie, spostrzegł Filip. - To były Banshee. Ich krzyk zapowiada przybycie Śmierci. Wysłannik Śmierci nie pojawia się tutaj zbyt często. Wszyscy się go boją, chociaż diabły właściwie są nieśmiertelne. Jest w nim coś złowrogiego.

- W kim? - zapytał Filip straciwszy wątek.

- W Śmierci, naturalnie. Przecież go chyba widziałeś? Filip potrząsnął głową, ale Satina nie zgodziła się z nim.

- Na pewno widziałeś. Przecież umarłeś. Chodź, to zobaczysz.

Satina ujęła Filipa za rękę i pociągnęła za sobą, zanim zdołał wyrazić sprzeciw. Pobiegli przez miasto do ulicy wybrukowanej ludzkimi głowami. Tutaj schowali się za statuetką małego, grubego demona z kudłatą brodą i pojedynczym rogiem na czole.

- Tam! - zawołała Satina po paru minutach oczekiwania. - Tam jest, idzie porozmawiać z Lucyferem.

-Ja go nie widzę.

- Popatrz tam! Ten w okularach. Nie poznajesz go?

Filip gapił się na mężczyznę, którego wskazała Satina. Kiedy zaczęła mówić o Śmierci jak o żyjącej istocie, wyobraził ją sobie, jako wielką, mroczną postać w pelerynie z kapturem, z ostrą kosą wystającą z fałd ubrania.. Rzeczywistość była jednak zupełnie inna.

Śmierć nie była wielka ani ciemna. Wprost przeciwnie. Mężczyzna, który się zbliżał, był drobnej postury i jakiś taki szary. Nad okularami z połówkami szkieł odznaczały się krzaczaste brwi trochę podobne do rogów. Szary garnitur pasował doskonale do matowych włosów i pomarszczonej twarzy. Bardzo starej. Tak starej, że było to niemal niepojęte. Kiedy się na nią patrzyło, człowiek czuł się tak, jak kiedy patrzy się w niebo pełne gwiazd i zastanawia, co też może być po drugiej stronie. Ten mężczyzna był tak stary jak czas, a może nawet starszy. I Satina miała rację. Filip widział go już wcześniej.

- To jest... to on! - zawołał i wskazał staruszką, który szybkimi krokami zbliżał się do pałacu. - To on prowadził samochód! To on mnie przejechał.

Satina pokiwała głową. - Widzisz ten klejnot, który ma na szyi?

- Owszem - głos Filipa zmienił się w cichy szept. Pamiętał go doskonale. To była ostatnia rzecz, jaką zobaczył, nim samochód go uderzył i pograżył w mroku. Był to jakiś kamień. Połyskiwał matowym blaskiem, jakby zrobiono go z matowego złota. Filip poczuł się dziwnie, patrząc na ten

klejnot. Jakby był świadkiem wielkiej tajemnicy, którą tylko niewielu mogło poznać. - Co to jest?-zapytał.

- To druga z dwóch wielkich kostek - odpowiedziała Satina. - Lucyfaks opowiedział ci, że Pan Bóg i Diabeł grają w kości o każdego nowo narodzonego, prawda?

-Tak.

- Jest jeszcze druga kostka. Właśnie ta. Kostka Śmierci. Ona także ma sto pól i ta kostka właśnie decyduje, ile lat może żyć każdy człowiek.

Matowa ozdoba na szyi mężczyzny płonęła jak oko i Filip poczuł zawrót głowy. Czy to możliwe? Czy taki mały przedmiot mógł decydować o tym, ile lat człowiek żyje? Jak to możliwe, że to takie przypadkowe, a jednocześnie... zaplanowane? Jak to możliwe, by można było igrać w taki sposób z ludzkim życiem? Jakbyśmy byli pionkami w jakiejś grze planszowej?

- Sto pól? - zapytał. - Ale są przecież tacy, którzy żyją dłużej niż sto lat?

- Są też tacy, którzy żyją krócej niż rok - odpowiedziała Satina. - Czasami kostka zatrzymuje się na krawędzi.

Olbrzymia brama pałacu została otwarta i Śmierć wkroczyła do środka.

- Ciekawe, po co przyszedł? - zapytała Satina i Filip poczuł narastający lęk. Czyżby to już był czas? Czy Śmierć przyszła po Lucyfera?

- Nie wiem - odpowiedział.

- Ale ja wiem od Ravine, że Lucyfer zawsze przyjmuje Śmierć w swoim ogrodzie. Nie lubi przebywać ze Śmiercią w zamkniętym pomieszczeniu. To z kolei otwiera przed nami mnóstwo możliwości.

Filip spojrzał na Satinę, która uśmiechała się przewrotnie. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Satina uśmiechnęła się jeszcze szerzej i Filip zaczął przypuszczać, że jej odpowiedź może mu się nie spodobać. - Możemy się teraz dowiedzieć, co się kryje za zakazanymi drzwiami w gabinecie Lucyfera.

Rozdział 16

Marsz przez pustynię

Ostrożnie, bardzo ostrożnie, Satina uchyliła drzwi do gabinetu i wetknęła głowę do środka.

- A nie mówiłam - odezwała się - nie ma nikogo.

- Poczekaj, Satino. Czy nie sądzisz, że powinniśmy... - zaczął Filip, ale Satina była już w środku.

Chłopak potrząsnął głową z rezygnacją i wszedł za diaboliczką.

Ogień w kominku w gabinecie wypalił się i wszystkie czarne świece były zgaszone. Jedyne światło pochodziło od ciemnej kuli na kolumnie z kości słoniowej, która migotała niebieskawo.

- Łau! - powiedziała Satina i zafascynowana spojrzała w szklaną kulę. Jej twarz została podświetlona od dołu słabym blaskiem tworzącym wyraziste cienie. Oczy Satiny przypominały teraz czarne otwory, a rogi na czole wydawały się większe. Wyglądała dość przerażająco. - Globus Zła - powiedziała. - Słyszałam o nim, ale nigdy go nie widziałam. Wiesz, do czego on służy, prawda?

- Owszem, Satino, ale czy nie uważasz...

- Chodź, zobacz, jak się rozpala i iskrzy. Chyba sporo piekielnych rzeczy dzieje się na ziemi. - Oderwała wzrok od kuli. - Gdzie te drzwi, o których opowiadałeś?

- Tam są - odpowiedział, wskazując gestem - ale Satino, ja nie uważam, żeby to był dobry pomysł. Może to wcale nie jest bezpieczne. Poza tym obiecałem, że nie będę ich otwierał.

- Obietnice to jedyna rzecz tu, na dole, która nie trwa wiecznie, Filipie - odparła z uśmiechem - a poza tym, ja niczego nie obiecywałam.

- A co jeśli on wróci? Co wtedy zrobimy?

- Schowamy się albo weźmiemy nogi za pas. - Podeszła do drzwi i sięgnęła do klamki.

- Źle robisz, Satino.

- To dobrze - odpowiedziała i otworzyła drzwi. W twarz uderzyło ich gorące powietrze, ale niczego nie było widać. Za drzwiami panowała całkowita ciemność. Zaciekawiona Satina aż przygryzła wargę. Posłała Filipowi szeroki uśmiech i razem wkroczyli do środka.

Filip poczuł silne ssanie - jakby ktoś pociągnął go wstecz z szybkością światła. Trwało to jednak tylko krótką chwilę. Potem świat ponownie stanął w miejscu i poraził go intensywny blask. Zaskoczony, rozejrzał się.

Piasek. Wszędzie było mnóstwo piasku. Niezwykle błękitne niebo wydawało się tak nisko, że można go dotknąć. Wiatr, gorący jak oddech smoka, wiał nad falującymi wzgórzami i tworzył wzory na piasku, który ciągnął się we wszystkie strony.

- Jesteśmy na pustyni - szepnął Filip. Za jego plecami pozostały lekko uchylone drzwi do gabinetu, tworząc czarną kreskę w powietrzu, pionowy wyłom w iluzji.

- Najwidoczniej - potwierdziła Satina z rozczerowaniem w głosie. - Nie rozumiem tylko, czemu on miałby się tak obawiać, że ktoś to zobaczy? To tylko ogromna piaskownica! Chyba staruszek zaczyna gonić w piętke.

- Spójrz! - zawołał Filip. - Ktoś nadchodzi.

Dość daleko jeszcze widać było szczupłą postać, która wlokła się przez piaski, podpierając sękatym kijem. Mężczyzna. Ubrany był w złachmanioną i brudną szatę, która kiedyś pewnie była biała. Długie włosy opadały w strąkach na jego twarz i wyglądał, jakby lada chwila miał zemdleć.

Filip miał wrażenie, że już go gdzieś widział.

- Już wiem, gdzie jesteśmy! - zawołała Satina. - Oczywiście! - Drżącym palcem wskazała drzwi. - Wiem, co to za drzwi. Mój dziadek kiedyś mi o tym opowiadał. Dziwiłeś się, dlaczego Lucyfer ich po prostu nie zamknie, jeżeli się tak boi, żeby ktoś ich nie otworzył, ale on tego nie może zrobić. Te drzwi są zaklęte w jakiś sposób. Są zapieczętowane przy pomocy białej magii. Nie można ich w ogóle zamknąć. To jest... sama nie wiem, jak to nazwać... to rodzaj antypodarunku od Boga.

- Rodzaj antypodarunku? - Filip pokręcił głową, nie rozumiejąc. - Po co Bóg miałby dawać Lucyferowi drzwi?

- To taki specjalny podarunek, Bóg nie był zachwycony, kiedy parę lat temu nasi ludzie zwędzili mu papucie w czasie Festiwalu Paskudnych Kawałów i postanowił się odwdziżyć. Widzieliśmy te kapcie w muzeum, pamiętasz? No więc sprezentował Lucyferowi te zaczarowane drzwi, które przypominają mu o tym, co jest po drugiej stronie.

-A co tam jest?

Satina wskazała wynędzniałego gościa, który zbliżał się do nich na uginających się nogach. - Największa porażka Szatana.

Mężczyzna w łachmanach nie mógł ich widzieć ani słyszeć. Jego zamglony wzrok skierowany był na jakiś punkt na widnokręgu, a jednocześnie na to, co stanowiło jego jedyne towarzystwo na tej rozpalonej pustyni: myśli w jego własnej głowie. Pałace słońce stało w zenicie i promienie padały pionowo, powodując, że jego włosy wyglądały jak otoczone aureolą. Prawie nie rzucał cienia.

Zdumiony Filip zrozumiał wreszcie, kim jest idący. Czy to naprawdę możliwe?

- Wyglądasz na zmęczonego? - odezwał się łagodny głos w pobliżu.

W cieniu wielkiego głazu stał Diabeł. Pojawił się znikąd i w pierwszej chwili Filip w ogóle go nie poznał. Ubrany był w luźne, czarne szaty i nic nie wskazywało na chorobę. Wyglądał młodo i zdrowo. Ręce skrzyżował na piersi, a oczy mu błyszczały.

- Jezusie - westchnął i potrząsnął głową - co ty ze sobą wyrabiasz?

Wychudzony wędrowiec zatrzymał się i zwrócił się do stojącego w cieniu. Następnie uniósł kostur i wskazał nim Lucyfera. - Ja ciebie znam - powiedział. Głos był tak wysuszony jak sama pustynia.

- Znasz mnie? - Diabeł zgarnął swoim ogonem kamień wielkości pięści. - Drogi przyjacielu, wygląda na to, że nie znasz nawet samego siebie. Czterdzieści dni. Czterdzieści długich dni wędrujesz przez pustynię bez jedzenia i bez picia. Nie chce ci się pić? Nie jesteś głodny?

Minęła dłuższa chwila. Szatan i syn człowieczy mierzyli się wzrokiem. Mogło się wydawać, że temperatura jeszcze wzrosła.

- Jeżeli jesteś tym, za którego się podajesz - podjął Lucyfer swoim głosem podstępnej żmii i podał wyczerpanemu mężczyźnie kamień - jeżeli naprawdę jesteś synem Boga, to zmień ten kamień w chleb.

Jezus spojrział na kamień i zaburzało mu głośno w brzuchu. Uśmiech na twarzy Diabła stał się szerszy.

- Nie - odpowiedział przybysz i wydawało się, że jego zmatowiały wzrok na chwilę nabral ostrości. - Nie jestem głodny. Człowiek nie tylko chlebem żyje, ale także słowami, które pochodzą od Boga.

To rzekłszy, odwrócił się.

- Poczekaj, poczekaj! - zawołał Lucyfer i pobiegł za nim. Spod czarnej peleryny wyłoniły się nietoperze skrzydła i ich uderzenie wznieciło tuman piasku. Filip przez chwilę nic nie widział, bo piasek dostał mu się do oczu.

Kiedy przetaił oczy, zobaczył, że pustyni już nie ma. Teraz znajdowali się na dachu wysokiego domu, z którego mieli widok na starożytne, spowite w kurzu miasto. Domy były zbudowane z gliny, a na ulicy dostrzegł ludzi prowadzących osły.

- Gdzie teraz jesteśmy? - zapytał Satiny, która stała obok.

- Na dachu świątyni. Miasto nazywa się Jeruzalem. Kilka metrów od nich, przy samej krawędzi dachu stali

Jezus i Diabeł. Ich jasne i ciemne szaty powiewały w ciepłym wietrze, znacznie jednak znośniejszym niż wiatr na pustyni.

- Nie masz skrzydeł, jak ja, bo człowiek jest istotą stojącą niżej - powiedział Lucyfer, który był lekko zdyszany po locie. - Ale dla Jezusa Chrystusa to nie problem, prawda? Rzuć się stąd w dół. Pokaż, że jesteś synem Bożym, a wtedy jego anioły cię pochwycą i nic ci się nie stanie.

Jezus popatrzył przez chwilę na Diabła. Potem potrząsnął głową i powiedział: - To ty jesteś

Kusicielem, nie ja. Ja swojego Boga nie wodzę na pokuszenie.

Odwrócił się i oddalił od krawędzi dachu.

Lucyfer odprowadził go wzrokiem. Szczeka drgała mu konwulsyjnie, a ogon uderzał w dach jak u rozzłoszczonego kota.

- Poczekaj - krzyknął i ruszył za człowiekiem w zakurzonej szacie. Jeszcze raz rozwinął swoje potężne skrzydła. Zasłoniły słońce i przez chwilę wszędzie było ciemno.

Potem światło wróciło i scenografia znowu się zmieniła. Filip i Satina stali teraz na szczycie wysokiej góry. Nad nimi było już tylko niebieskie niebo. Nawet ptaki czy chmury nie sięgały tak wysoko. Widok był... na wszystko! Królestwa, głębokie morza, rwące rzeki, dziewicze lasy, jałowe pustynie, ośnieżone szczyty. Zwierzęta i ludzie nie byli więksi od najmniejszych owadów. Widok był niesamowity, Filip aż czuł ssanie w żołądku z podniecenia.

- Cały świat - wyszeptał i rozłożył ramiona, poddając się łagodnemu powiewowi. - Widzę stąd cały świat.

- Cśśś - uciszyła go Satina. - Psujesz tylko przedstawienie.

Nieopodal stał człowiek ubrany na biało i demon ubrany na czarno. Lucyfer, niczym stary przyjaciel, położył Jezusowi rękę na ramieniu, szerokim gestem drugiej ręki prezentując imponującą panoramę.

- To wszystko - szeptał cichutko jak wietrzyk zimową nocą - może być twoje, poczynając od najwyższego szczytu, a na najmniejszym płatkach śniegu kończąc. Od barwnej tęczy na niebie po poranną rosę. Od wieloryba w głębi oceanu po pyłek na skrzydłach motyla. Wszystko to ofiaruję ci, jeśli tylko padniesz na kolana i obiecasz mi służyć.

Tym razem odpowiedź Jezusa była natychmiastowa.

- Precz, Szatanie - odpowiedział i strząsnął z siebie ramię Lucyfera. - Zająłeś mi już dosyć czasu. Służę Bogu i tylko jemu.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł.

Za jego plecami Szatan skurczył się, jakby nagle poczuł się bardzo chory. Na jego twarzy pojawiły się kropelki potu, ciężko dyszał. Teraz Filip poznawał go bez trudu.

- Niech to diabli - stęknął Lucyfer i padł na kolana. Wyczerpany i pokonany.

- Czy teraz rozumiesz, co ci mówiłam? - szepnęła Satina. - Oto właśnie największa porażka Lucyfera, a Bóg postarał się, by pamiętał o niej każdej nocy aż do końca świata. To dopiero kara, co? Bóg też potrafi czasem być bezlitosnym draniem.

- Ale jak my teraz wrócimy? - spytał Filip i pomyślał sobie, że zejście z tej góry zajmie im co najmniej, dziesięć lat. - Drzwi są przecież na pustyni.

- Nic podobnego, są tutaj - wskazała Satina i dopiero teraz chłopak zauważył wąską, ciemną szparę w powietrzu. Widocznie wędrowały razem z nimi. - Ale masz rację, pora wracać. - Podeszła bliżej i pchnęła drzwi, ukazując wnętrze gabinetu Diabła. - Proszę, droga wolna!

Tajemnicze znalezisko

- To było fantastyczne - oznajmił Filip, gdy znowu znaleźli się w pustym gabinecie. Serce biło mu nadal mocno po niesamowitym pokazie, którego byli świadkami.

- Hej, chodź, popatrz tutaj - przywołała go Satina, która pochylała się nad Globusem Zła, wpatrując się w ciemne, płonące oko.

Początkowo Filip niczego nie zobaczył, po chwili jednak mrok nagle się rozjaśnił i pojawił się obraz. Postać ludzka. Chłopiec.

- To przecież ja! - zawołał Filip. Widział siebie samego w gabinecie Diabła. Był niespokojny, jakby lekko podenerwowany i w ogóle zachowywał się podejrzanie. W każdym razie bez przerwy oglądał się za siebie, jak złodziej, który boi się, że ktoś go przyłapie na gorącym uczynku. Mówił coś do kogoś, a tym kimś okazała się Satina. Dała mu znak, żeby szedł za nią, otworzyła zakazane drzwi i już razem przemknęli na drugą stronę.

Obraz zmniejszył się aż do małej kropki i znikł.

- Gratulacje! - zawołała Satina i spojrzała na niego rozpromieniona. - Bez wątpienia właśnie popełniłeś zły uczynek.

- Zły uczynek? - mruknął i ze strachem wskazał Globus. - Czy to znaczy, że każdy, kto tam zajrzy, może obejrzeć to, co właśnie zrobiliśmy?

- Właśnie. Jeśli wie, czego szukać.

- A nie można tego wymazać?

- Raczej nie, chyba że potrafisz cofnąć czas - od powiedziała. - A to jeszcze nie jest w tym wszystkim najtrudniejsze. Najtrudniejsze byłoby powstrzymać się od ponownego zajrzenia przez te drzwi. Zrobiłeś to przecież z własnej, nieprzymuszonej woli. Zrobiłeś to, dlatego że miałeś na to ochotę.

- A co będzie, jak Lucyfer to odkryje?

- Wtedy będę go omijała z daleka przez całą wieczność, a może nawet przez dwie.

Oczy Filipa rozszerzyły się ze strachu. - Myślę, że powinniśmy już stąd iść - oznajmił.

-Za chwilę. Jest w pałacu miejsce, które zawsze chciałam zobaczyć.

Satina wyszła z gabinetu i ruszyła przez ciemny korytarz.

- To chyba tutaj - powiedziała po chwili i skrzyła w wąskie przejście. Zatrzymała się przed drzwiami na końcu i ostrożnie je otworzyła.

-Satino, co ty...

- Najświętszy przybytek jego wysokości - przerwała mu z uśmiechem. - Sypialnia Lucyfera.

Chodź.

Pokój był imponujący, szczególnie ogromne okno panoramiczne z widokiem na pałacowy ogród, gdzie rosły kwiaty i krzewy, o których istnieniu Filip nie miał pojęcia, a nawet nie mógłby sobie wyobrazić, że mogą istnieć. Drzewa, z których wyrastały długie, zakrzywione kolce, ostre jak pazury tygrysa, krzewy porastające pajęczyną i gigantyczne muchomory, aż pieniaące się od trucizny. Rosimy mięsożerne z zębami jak nożyce, które nieustannie się zamykały i otwierały z głodu. Między różnymi roślinami wila się ścieżka wysypana żwirem.

Pośrodku sypialni stało łóże z baldachimem, z prześcieradłami z czarnego jedwabiu i poduszką obciągniętą wężową skórą. Przez oparcie przerzucony był szlafrok, c/arna piżama i czarna szlafmyca z wycięciami na rogi. Nad łóżkiem wisiał duży portret Lucyfera w złoconych ramach, namalowany na długo przedtem, nim choroba przygarbiła go i pozbawiła rogi blasku. Na obrazie siedział na swoim tronie, trzymając na kolanach Lucyfaksa. i kot, i Diabeł spoglądali wprost na patrzącego, aż Filip poczuł gęsią skórę na karku.

- Satino, co my tutaj robimy?

Nic - odpowiedziała. Podeszła do szafy na ubrania, otworzyła ją i przez dłuższą chwilę przyglądała się zawartości. - Jestem po prostu ciekawa. Nigdy przedtem tu nie byłam. Chyba przyznasz, że ty też jesteś trochę ciekawy? -Nie.

- Kłamca.

- Po prostu uważam, że powinniśmy stąd wyjść, za nim on wróci. - Filip zerknął przy tym na postać na ob raze. Bez względu na to, gdzie stał, jej oczy patrzyły zawsze wprost na niego.

- Oczywiście, że powinniśmy, ale w międzyczasie nie zaszkodzi się trochę rozejrzeć. Diabli nas nie wezmą -dodała, chichocząc, chociaż Filip nie widział w tym nic śmiesznego. Odwrócił się, żeby podejść do okna i w tym momencie spostrzegł na podłodze coś, co ledwo wystawało zza nogi łóżka przy samym rogu.

Podszedł do łóżka i podniósł to. Wyglądało na piórko, było czarne i błyszczące, nie dłuższe niż kciuk. Pokazał piórko Satinie.

- Pióro kruka? Gdzie to znalazłeś?

- Pod łóżkiem.

~ To dziwne - rzekła Satina i wzięła je do ręki. - To pióro Warga. Bardzo młodego, sądząc po rozmiarach.

- Warga? - Filip zastanawiał się przez chwilę, gdzie słyszał tę nazwę. - Wargowie to ci, co odpowiadają za bezsensowne cierpienia na ziemi?

- Właśnie. - Obróciła pióro w palcach. - Ciekawa jestem, co też Warg mógł tu mieć do roboty. Na pewno nic

dobrego.

- Możemy się tego chyba dowiedzieć - rzekł Filip. Satina zmarszczyła brwi. - Ale jak?

- Globus Zła - przypomniał. - Jeśli Warg zrobił tu coś złego, to zostało to zapisane.

- Masz rację, trzeba tylko.... Schyl się! - dodała nagle i pociągnęła go za ramię tak, że aż przykucnął.

- Co się dzieje?

- Lucyfer i Śmierć! - wskazała na okno. - Są w ogrodzie.

Filip odwrócił się, ale z tej pozycji mógł dostrzec tylko czarne niebo nad ogrodem pałacowym. Słyszał jednak przyciszoną rozmowę i odgłos kroków na żwirze.

- I nie ma żadnej poprawy? - pytał suchy, jakby spękany niczym zeschnięte drzewo głos, głos starszy od samego wszechświata.

- Nie, wprost przeciwnie - zabrzmiał głos Lucyfera. -Nie wiesz przypadkiem, skąd to się bierze?

- Nie jestem lekarzem. Ja przychodzę wtedy, kiedy lekarze odchodzą.

- A czas?

- Ucieka, klepsydra niedługo będzie pusta. - Kiedy...?

Przez chwilę trwało milczenie, po czym Anioł Śmierci odpowiedział swoim zakurzonym głosem:

- Na pewno chcesz to wiedzieć?

Kroki oddaliły się od okna i głosy ucichły, stłumione przez oset, pokrzywy i kolczasty głóg.

- Chciałabym wiedzieć, o czym oni mówili - mruknęła Satina. - Brzmiało to prawie tak, jakby ktoś tu na dole był śmiertelnie chory.

Filip nic nie powiedział.

Opuścili sypialnię i wrócili do gabinetu.

- Co powinniśmy zrobić? - zastanawiała się Satina, stojąc przed Globusem. - Jak sprawić, żeby pokazał, co Warg tam robił?

Filip wzruszył ramionami. - Może wystarczy... - Zwilżył wargi i powiedział stanowczym głosem:

- Pokaż nam złe uczynki popełnione w sypialni Lucyfera.

Nic się nie wydarzyło, a Satina zaczęła się śmiać. - To było naprawdę dobre, Filipie! Powiedziałeś to jak prawdziwy czarodziej. Teraz moja kolej. Hmhhh. Hokus, pokus, fili...

Globus ożywił się. Migął najpierw powoli, potem co^ raz szybciej, szybciej i szybciej, aż oko nie mogło już nadażyć i cała kula rozblęsnęła błękitną poświatą.

- Jak prawdziwa czarownica - powiedział Filip z ukłonem.

Pojawiła się sypialnia. Było cicho i ciemno. Łóżko było pościelone, piżama Lucyfera wisiała na

wieżłowiu, zegar na ścianie pokazywał kwadrans po trzeciej.

Nagle drzwi otworzyły się i po komnacie przemknął jakiś cień. Chłopiec. Demon. Filip przełknął ślinę.

Skóra nieznanego była żółtawa i nakrapiana jak u ropuchy. Oczy pozbawione źrenic wydawały się świecić w mroku, a na łysej czaszce wyrastał wianuszek ostrych rogów. Za złożonymi skrzydłami kruka ciągnął się po podłodze oślizły węzowy ogon.

- Czy to Warg? - spytał Filip.

Satina kiwnęła twierdząco. - Mówiłam ci przecież, że wyglądają dość nieprzyjemnie.

- Nic a nic nie skłamałaś.

- Wydaje mi się, że skądś go znam. Może ze szkoły O, spójrz tylko na stolik nocny. Leży na nim tegonocne wydanie Wiadomości Piekielnych. - Satina zmrużyła tezy. - 2 daty w górnym rogu wynika, że to było trzy tygodnie temu.

W Globusie widać było, jak Warg rozgląda się niespokojnie i podkrada do łóżka Diabła.

- Jest odwrócony plecami - powiedział Filip. - Czy widzisz, co on robi?

W chwilę później Warg odwrócił się i pospiesznie opuścili sypialnię. Pióro z prawego skrzydła odleciało i upadło pod łóżko.

Obraz odpłynął i Globus Zła pociemniał.

- Tylko tyle? - rzekł Filip rozczarowany. - Niczego nie zobaczyliśmy.

- Istotnie, niewiele nam to powiedziało - zgodziła się Satina. - Może coś stamtąd ukradł. Coś, co schował do kieszeni, kiedy myśmy nie patrzyli. Albo...

Nagle zeszywniała. - Uwaga, wracają! - szepnęła. - Szybko!

Skoczyli do drzwi, otworzyli je i pobiegli korytarzem. Peleryny powiewały za nimi w biegu.

- Tędy! - wydyszał Filip, kiedy dotarli do kręconych schodów. Satina ruszyła w górę, ale gdy Filip chciał podążyć jej śladem, usłyszał głos Lucyfera.

- O! Filip!

Wszystkie mięśnie mu zeszywniały i stanął jak wryty. Potem powoli się odwrócił.

Lucyfer stał w głębi korytarza w towarzystwie przygarbionej postaci, osoby, która przejechała Filipa. - Podejź no tu, mój chłopcze, chciałbym, żebyś kogoś poznał.

Nie ma powodu do strachu - pomyślał i ruszył w ich stronę z bijącym sercem. - *Ja już przecież nie żyję.*

Zatrzymał się przed starszym panem w szarym garniturze i zwrócił uwagę na niezwyklej kostkę, którą ten miał zawieszoną na szyi. Połyskiwała matowymi barwami. Była bardzo piękna.

- Dzień dobry - powiedział zdyszany i Lucyfer uśmiechnął się zażenowany.

- No cóż - przeprosił Szatan - młody człowiek jeszcze wszystkiego się nie nauczył - i szepnęła Filipowi do ucha: - Pamiętaj, że tu na dole mówimy sobie dobranoc.

- Dobrze wychowany młody człowiek - pochwalił Anioł Śmierci i podał mu dłoń.

Filip ujął ją ostrożnie. Pomarszczona, drobna dłoń była lodowato zimna i robiła wrażenie jednocześnie bardzo silnej i bardzo delikatnej. Jakby mogła kruszyć mury, a jednocześnie rozpaść się przy silniejszym podmuchu wiatru.

- Tak, nawet trochę za dobrze wychowany, jak na mój gust - dodał Lucyfer. - Filipie, poznaj Mortimera, Mortimer jest...

- On doskonale wie, kim ja jestem - wtrącił Mortimer i coś w rodzaju uśmiechu ożywiło na chwilę stare oczy za szklami. Był to uśmiech życzliwy, a jednocześnie nieco przerażający. - Myśmy się już poznali.

Filip zwolnił uchwyt, ale drobny, bezbarwny staruszek przytrzymał jego dłoń. - To nie ciebie miałem zabrać - powiedział. To nie zabrzmiało jak tłumaczenie. a w szarych oczach nie było śladu poczucia winy. - Takie rzeczy się jednak zdarzają. Miło cię było poznać, Filipie. Wpadnij którejs nocy, jak będziesz przechodził. - Dyskretny uśmiech wypłynął na wąskie wargi. - Może zagramy w kości.

Wysłannik Śmierci zwolnił chwyt i Filip cofnął rękę. - Muszę już lecieć - powiedział szybko i odwrócił się.

- Nie wracaj zbyt późno - zawołał za nim Diabeł. - Zaczynamy wczesną nocą i chciałbym, żebyś

był wyspany.

Doskonały trik

- Satino, Satino gdzie jesteś?! - wołał Filip, wbiegając po kręconych schodach, oświetlonych płomieniami pochodni. Jego głos go wyprzedzał, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

Dziwne, czyżby poszła do domu? Związała, gdy Lucyfer go zawołał?

- Satino, jesteś tam? - Uchylił drzwi do swojego pokoju i zachłysnął się przestraszony na widok zielonych źrenic świecących w cieniu. - Lucyfaks! Co ty tu robisz?

- Filip, Filip, Filip - westchnął kot i ogonem potarł zapalną, by zapalić świece w kandelabrach. Jego czarne futro odrosło w ciągu nocy. Kot zeskoczył z łóżka na podłogę i podszedł do drzwi, które popchnął łapą. - Miałeś noc pełną wydarzeń, co?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Filip spociał się momentalnie pod peleryną. Lucyfaks coś wiedział, ale ile?

- Masz piasek we włosach - zauważył kot. - Skąd on się wziął?

Filip pomacał głowę i przekonał się, że w jego włosach pełno było ziarenek piasku. Spróbował rozbrajającego uśmiechu i odpowiedział: - Nie wiem.

- Ach, nie wiesz? - Kot podkradł się bliżej, a Filip zmarszczył czoło, bo coś mu zaświtało. Coś z tym zwierzęciem było nie tak, ale co? - Mam nadzieję, że to nie jest piasek z pustyni za zakazanymi drzwiami w gabinecie pana? Najpierw zakazane drzwi, potem prywatna sypialnia pana. - Kot potrząsnął głową. - Jeżeli Lucyfer dowie się, gdzie wsadzałeś tej nocy swój ciekawski nos, to prawdopodobnie ci go obetnie.

- Chyba mu nie powiesz, co? - zwrócił się do niego Filip. - Obiecuj, że nie naskarżysz.

- Myślisz, że to coś pomoże, jeśli ci obiecuję? - Lucyfaks potrząsnął głową. - Przecież sam obiecywałeś panu, że będziesz się trzymał z daleka od zakazanych drzwi.

- Ale ja nie miałem zamiaru tam wchodzić. To było... to się stało...

- Stało się, Filipie? A dlaczego się stało? Ktoś cię namówił? - Kot przekrzywił w tym momencie głowę na bok, a jego głos brzmiał jak zadowolone mruczenie. - To właśnie miałeś zamiar powiedzieć, prawda? Każdy tak mówi. Może nie wiedziałeś, ale tutaj to najczęściej stosowane usprawiedliwienie. Litości, litości, to nie była moja wina. Ktoś mnie do tego namówił. - Lucyfaks zmrużył oczy w wąskie szparki. - Kto cię namówił, Filipie?

To pytanie go zaskoczyło. Jeżeli kot wiedział, co zrobił Filip, to jakim cudem nie wiedział, że Satina była razem z nim?

- Kto cię namówił, Filipie? - zapytał Lucyfaks ponownie.

- Nikt - odparł już nieco pewniejszym głosem. Nawet nie zwrócił uwagi na to, że właśnie kłamie.

- Wszedłem tam, bo byłem ciekaw. Właśnie to miałem powiedzieć, kiedy mi przerwałeś. Wszedłem tam, bo byłem ciekaw i... i... - słowa zamarły mu na ustach, ale tym razem to on spojrzał na kota podejrzliwie. - A skąd ty wiesz, że za zakazanymi drzwiami jest pustynia?

- Bardzo sprytnie, Filipie - powiedział kot i zeskoczył na podłogę. Filip znowu odniósł wrażenie, że coś z tym kotem jest nie tak. Nie chodziło o wygląd, czy sposób poruszania się. Nie, to było coś innego, ale nie wiedział co.

Nagle coś mu zaświtało i aż podskoczył.

To cień - pomyślał. - Ten cień nie pasuje.

I rzeczywiście. Teraz, kiedy to zauważył, miał to czarno na białym, trudno to było przeoczyć.

Lucyfaks wprawdzie rzucał cień, ale było tego cienia za dużo. Zupełnie jakby rzucał dwa cienie, z których tylko jeden miał kształt kota. Drugi cień był nieco jaśniejszy, jakby falujący i mniej wyraźny. Ale był i miał kształt... kształt człowieka.

Albo diabła.

- Nie jesteś Lucyfaksem - szepnęła, a kot uniósł się na tylnych łapach. Na podłodze oba cienie

zmieniły położenie.

- Bardzo sprytnie - powtórzył kot, a jego głos jakby się zmienił. - Zupełnie jak detektyw.

- Satina? - wyszeptał Filip i zaszokowany ujrzał, jak Lucyfaks w jednej chwili zaczął się zmieniać. Urósł, jego kręgosłup się wydłużył. Wąsy zniknęły, uszy złąły się w jedno z futrem, które stało się kapturem zasłaniającym pozostającą w cieniu twarz. Białe ręce z czarnymi paznokciami, które przed chwilą były czarnymi łapami z białymi pazurami, sięgnęły do kaptura i zsunęły go do tyłu. Ukazała się uśmiechnięta twarz Satiny.

- Wyglądasz teraz jak ktoś, kto zobaczył ducha - zaśmiała się i usiadła na łóżku obok.

- Albo jak ktoś, kto właśnie zobaczył kota, zmieniającego się w dziewczynę - odpowiedział. - W jaki sposób...?

- Każdy Kusiciel potrafi się przeistaczać - wyjaśniła. To jedna z pierwszych rzeczy, których uczą nas w szkole. To doskonały sposób na poróżnienie ludzi. W wielu wypadkach wystarczy zwykłe mrugnięcie okiem. Jedna osoba myśli, że druga coś zrobiła i gotowa awantura. Nieraz wieloletnia przyjaźń zamienia się w zacieklą nienawiść za sprawą Kusiciela. Ludzie potrafią być nieprawdopodobnie głupi.

- Zszokowałaś mnie. - Filip odetchnął i otarł pot z czoła. - Kiedy Lucyfaks powiedział, że wie, iż otworzyłem zakazane drzwi... Myślałem, że dostanę ataku serca. Nigdy więcej tego nie rób.

- To pierwszy i ostatni raz - obiecała. Popatrzyła na niego przez chwilę, przechyliła się i szybko pocałowała o w policzek. -1 bardzo dziękuję.

Filip poczuł, jak robi mu się gorąco. Ostrożnie podniósł rękę i dotknął swojego policzka. - Za co dziękujesz?

- Za to, że nie naskarżyłeś na mnie.

Potrząsnął głową i powiedział: - To byłaś przecież tylko ty! Nie mogłem naskarżyć.

- Ale ty tego nie wiedziałaś.

- No, nie - i przypomniał sobie, jak powiedział mamie, że to Morten kopnął piłkę, która rozbiła szybę. Wtedy ostatni raz bawił się z Mortenem i zaraz przypomniał sobie słowa Lucyfera: *A co, jeśli ci powiem, że czasami kłamstwo może być dobre?*

Filip uśmiechnął się zażenowany, marząc o tym, żeby nie było widać, jak bardzo zaczerwieniły mu się policzki. - Ja też ci dziękuję.

Nagle poczuł chwilowy ból skroni, pod którego wpływem musiał przymknąć oczy. Ból jednak zaraz minął.

-... nie był Lucyfaks?

Najwyraźniej nie dosłyszał i poprosił Satinę o powtórzenie.

- Pytałam, po czym poznałeś, że to nie był Lucyfaks?

- Zobaczyłem to na cieniu - odpowiedział. - Cię nie był normalny.

Kiwnęła głową. - Cię to jedyne, czego nie udaje nam się do końca zmienić. Bez względu na to, jaką postać przyjmie na siebie Kusiciel, zawsze pozostaje ślad prawdziwego cienia. Jak cień monety w szklance wody.

- Ale mimo wszystko to świetny trik - przyznał Filip. - Ile czasu może trwać taka przemiana?

- To zależy od tego, ile się ćwiczyło - odpowiedziała. Wyciągnęła przed siebie rękę, a Filip patrzył zafascynowany, jak zamknęła dłoń i jej palce złąły się w jedno, po czym zamieniły się w końskie kopyto. Nie wyglądało to wcale na trudne, zrobiła to bez większego wysiłku. -Najlepsi potrafią zachować zmienioną postać przez godzinę, zanim złudzenie zacznie zanikać. Mój rekord to trzy kwadransy. Sprawa z cieniem ma się podobnie - im lepiej się opanowało przemianę, tym mniej rzuca się niewłaściwego cienia. - Kopyto stało się na powrót zwykłą ręką, a Satina pokiwała głową. - Ciągle się zastanawiam, co ten mały Warg mógł robić w sypialni Szatana. Wargowie nie zajmują się na ogół robieniem brzydkich kawałów. To my, Kusiciele, jesteśmy od tego.

- A nie słyszałaś o jakiejś kradzieży w sypialni Lucyfera? - spytał Filip.

- Teraz, kiedy o tym mówisz, coś mi się przypomina - odpowiedziała i strzeliła palcami. - Ależ tak, skradziono jego sztambuch.

- Sztambuch? A co to jest sztambuch?

- To taka książeczka, w której zapisuje się rozmaite sprawy, których nikt inny nie może czytać.

- Czyli dziennik?
- Nie rozumiem, czy to odpowiednik naszego nocnika?
- Nie, to taki zeszyt, w którym zapisuje się przeżycia z każdego dnia - przepraszam - z każdej nocy.

- A więc pamiętnik.

- Aha, czyli Warg ukradł Lucyferowi pamiętnik.

- Nie - odpowiedziała Satina z przewrotnym uśmiechem. Ani ten uśmiech ani wyraz jej oczu nie przypadły Filipowi do gustu. - Nie Warg. To myśmy go ukradli. - Spod swojej ciemnej szaty wydobyła gruby brulion oprawiony w czarną skórę. Wyglądał na stary, ale był w dobrym stanie. Na stronie tytułowej, ozdobnymi literami napisane było: Pamiętnik.

- Ukradłaś... - Filip drżącą ręką wskazał czarny brulion. - Satino, nie możesz... tego ci nie wolno... Dziennik, to znaczy sztambuch, to znaczy pamiętnik... to jest prywatna własność! Nie możesz tego...

- Ciii - odpowiedziała i rozsiadła się wygodnie na łóżku. - Nie mogę czytać, kiedy tyle gadasz.

- Satino, jeśli to odkryją... Przerwał mu wybuch śmiechu.

- Tu jest napisane, że kiedyś zapomniał o urodzinach swojej babci - chichotała i aczkolwiek Filip wcale nie chciał tego słuchać, nie potrafił się powstrzymać. - Rozzłościła się na niego tak bardzo, że rzuciła na niego urok, od którego język powiększył mu się trzykrotnie. Przez cały tydzień nie był w stanie niczego powiedzieć wyraźnie. - Satina zaczęła znowu przerzucać pożółkłe kartki pamiętnika.

- Satino, do diabła - nie wytrzymał Filip i rozłożył ręce błagalnym gestem. - Jeżeli on się o tym dowie... Obedrze nas żywcem ze skóry, tak jak Lucyfaksa. Nie wiem jak ty, aleja nie mam ochoty chodzić bez skóry. Musisz to odłożyć na miejsce, zanim on odkryje, że zniknęło. W przeciwnym razie zajrzy po prostu do Globusa Zła i zobaczy, że to myśmy ukradli te zapiski. Całkiem możliwe, że odkryje wtedy także naszą wycieczkę za zakazane drzwi!

Satina zachłysnęła się i Filip z poczuciem ulgi uznał, że wreszcie do niej dotarło, w jakiej sytuacji ich postawiła.

Kiedy jednak dostrzegł jej przestraszony wzrok, doszedł do wniosku, że chodzi o coś zupełnie innego.

- On jest chory - szepnęła i wskazała miejsce w pamiętniku. - Lucyfer jest chory. Tu jest to wyraźnie napisane.

Filip stał chwilę nieruchomo, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić albo powiedzieć. Następnie podszedł bliżej i siadł na łóżku koło niej. Satina znów patrzyła w pamiętnik i już razem przeczytali ostatnie notatki Lucyfera. Były napisane czerwonym atramentem. Ręka, która stawiała litery, drżała.

Rozdział 19

Drogi pamiętniku...

Drogi pamiętniku...

Mam ważne wiadomości. Dzieje się coś, co mogłoby się wydawać niemożliwe.

Zaczęło się jakieś dwa tygodnie temu od gwałtowne go bólu brzucha. Uznałem, że to jakaś niegroźna infekcja; myślałem, że może zjadłem coś, czego nie mogłem strawić - jakąś niestrawną duszę albo za mało zepsute jabłko.

Ale z dnia na dzień robiło się coraz gorzej. O wiele gorzej. Zimne poty, zawroty głowy i krwawy kaszel. Uczucie słabości sięgające w głąb aż do kości, ostre bóle w piersiach, wysypka na skrzydłach.

Tej nocy przyszedł z niespodziewaną wizytą Mortimer i powiedział mi to, o czym w głębi duszy sam już wiedziałem.

Drogi pamiętniku, jestem umierający.

Umierający... ręka mi drży, kiedy piszę to słowo, można by odnieść wrażenie, że cała krew odpływa z palców trzymających pióro. No tak - kto by pomyślał, że wieczność jednak nie trwa wiecznie?

Zamknąłem się w swoim gabinecie razem z niewesoły-mi myślami i poczułem się samotny i słaby jak nigdy dotąd. Lecz kiedy już całkiem pogrążyłem się w ponurych rozważaniach, nagle zaświtało mi, co powinienem zrobić. Uświadomiłem sobie, że nie można się pogrążyć w litowaniu nad sobą. Trzeba podjąć cały szereg niezbędnych kroków. Należało przygotować przejęcie władzy. Musiałem znaleźć odpowiedniego następcę! Porwany tą ideą zabrałem się natychmiast do przeglądania kronik, bo bardzo szybko uświadomiłem sobie, że kandydata powinienem poszukać wśród ludzi. Jest oczywiście wielu poważnych kandydatów tu, na dole - zwłaszcza jeden wydaje się szczególnie zdatny - ale wiesz równie dobrze jak ja, że to się nie może udać. Zacząłem wertować księgi i po wielu nocach pracy udało mi się wreszcie go znaleźć. Następny Książę Ciemności! Mówię ci, drogi pamiętniku, niczego podobnego nie widziałem. Prawdziwie koszmarna tektura i słodka pociecha w najczarniejszej ze wszystkich czarnych godzin! Szczeniak jest po prostu najbardziej podłym, złośliwym, toksycznym i odrażającym gówniarzem, jakiego kiedykolwiek dane mi było spotkać.

Ale najlepsze jest to, że w dodatku ma na imię Soren. Co ty na to, pamiętniku? Imiennik mojego pradziadka. Roześmiałbym się, gdyby nie to, że miałbym wtedy atak kaszlu. Czy można sobie wyobrazić bardziej idealną sytuację?

Zawarłem z Mortimerem umowę, że ściągnie mi tu szczeniaka przed czasem. Lucyfaks właśnie udał się na Ziemię, żeby go sprowadzić i liczę, że będę mógł poświęcić moje ostatnie dni na przygotowanie go do zawodu.

Teraz odkładam pióro, bo muszę się trochę przygotować na jego przyjęcie. Naprawdę się cieszę na powitanie małego księcia! Oczekuję go niecierpliwie... Cholera, znowu zbiera mi się na wymioty...

Rozdział 20

Początek misterium

- To nie do wiary - powiedziała Satina. Znowu zaczęła przerzucać kartki, ale reszta była niezapisana. -Więc to dlatego ostatnio tak rzadko się pokazywał. To o tym rozmawiał z Mortimerem w ogrodzie! A to, co pisze o następcy - o co tu chodzi? Kim jest ten chłopiec, ten człowiek, o którym pisze, ten Soren? Kto to jest i dlaczego...

- To ja - powiedział niepewnie Filip.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się Satina. - Przecież nie nazywasz się Soren.

- Nie, ale... - zamilkł, bo nie miał pojęcia, od czego zacząć. - Widzisz, zaszła pomyłka - rzekł wreszcie, a potem słowa przyszły już same.

Opowiedział jej wszystko, także o nauce w gabinecie Diabła i testach, które oblał, co do jednego. Obserwując jego poczynania, chory Lucyfer o mało nie pożegnał się z życiem.

Kiedy skończył, był mocno zdyszany, ale czuł się też, jakby mu ubyło ze dwadzieścia kilo.

- A więc ty... - zaczęła Satina i przez chwilę nie mogła dokończyć - ...ty masz być dziedzicem Lucyfera? Jego następcą?

- Na to wygląda - odpowiedział Filip i wzruszył ramionami. - Ja sam tego w ogóle nie rozumiem.

Satina podniosła się i zaczęła chodzić po pokoju, jakby myśli nie dawały jej spokojnie usiedzieć.

- Lucyfer chory - mruzczała - umierający. To nie do wiary. W dodatku wybiera człowieka na następcę tronu. Dlaczego? Lucyfer nienawidzi ludzi. Dlaczego nie wybrał diabła?

- Nie znasz Serena - wtrącił Filip. - Nie sądzę, by znalazł się tu ktoś lepiej nadający się na przejęcie tego tronu. Poza tym, Diabeł złych ludzi chyba lubi.

- Co z kolei oznacza, że ciebie specjalnie lubić nie może - rzekła Satina. Zatrzymała się przed lustrem i w odbiciu uchwyciła wzrok Filipa. - Czy powiedział ci, co mu właściwie dolega?

- Nie, słyszałaś przecież jego rozmowę ze Śmiercią, on sam tego nie wie. Nikt nie wie.

- Ale nie można aż tak się rozchorować ni z tego ni z owego! - zaprotestowała i Filip usłyszał wyraźnie panikę w jej głosie. - Musi być jakaś przyczyna. Coś, co zjadł albo wypił. Musi być!

- Może po prostu się zestarzał - zasugerował Filip. - Czasami ludzie chorują, dlatego że osiągnęli pewien wiek i wtedy...

- Nie! - krzyknęła Satina. Odwróciła się w jego stronę i zobaczył, że w oczach ma łzy. - Mówisz o ludziach, a nie o diabłach! Diabły mogą się starzeć i mogą chorować, ale nie mogą umrzeć! Lucyfer pisze, że poczuł się źle jakieś dwa tygodnie temu. Coś musiało się w pewnym momencie wydarzyć, coś, co jest powodem jego obecnego stanu. Nawet Śmierć nie miała pojęcia, co mu dolega, chociaż on zna na pamięć wszystkie śmiertelne choroby, więc to nie jest możliwe... żeby... O co chodzi Filipie?

Filip spoglądał na Satinę, a jednocześnie czuł, że coś się z nim dzieje. Serce zaczęło mu bić mocniej.

- Kurczę, Satino - szepnął - przecież coś się wydarzyło jakieś dwa tygodnie temu! Właśnie to oglądaliśmy!

Przez chwilę patrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc. Potem jej twarz zmieniła nagle wyraz. - Ten Warg! - zawołała. - Właśnie w tym czasie zakradł się do sypialni!

- Otóż to! - potwierdził Filip i teraz przyszła jego kolej na chodzenie w kółko po pokoju. Nie wiemy, co Warg robił w sypialni, ale wiemy z całą pewnością, że zrobił coś złego i wiemy, że w kilka dni - nie! - w kilka nocy po jego wizycie Lucyfer poważnie zachorował. Tu musi być jakiś związek.

- Co my teraz zrobimy? - zapytała Satina.

Filip chciał już udzielić pierwszej odpowiedzi, jaka mu przyszła do głowy, że oczywiście powinni przede wszystkim odszukać Lucyfera i opowiedzieć o swoim odkryciu. Słowa te jednak

same uwięzły mu w gardle.

W końcu mieli tylko podejrzenie, oparte wyłącznie na czymś, co mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. Mogli się przecież mylić. Jeżeli jednak powiedzieliby Lucyferowi to, co wiedzą, musieliby także powiedzieć mu, w jaki sposób się tego dowiedzieli, a to oznaczało, że wszystko co robili tej nocy, stałoby się wiadome. Gdyby na dodatek okazało się, że są w błędzie... Filip nawet nie umiał sobie wyobrazić, jak bardzo by to rozwścieczyło Lucyfera.

- Musimy znaleźć tego Warga - powiedział wreszcie. - Znajdziemy go i skłonimy, żeby powiedział, co robił w sypialni Diabła.

Satina kiwnęła potakująco. - A co z pamiętnikiem?

- Ja się tym zajmę, powiem po prostu, że znalazłem go w gabinecie - mrugnął do niej. - Lucyfer przecież wie, że ja nie kłamię.

- Dziękuję ci - powiedziała, a on miał przez chwilę nadzieję na nowego całusa w policzek. Nic takiego jednak nie nastąpiło i Filip poczuł się troszeczkę rozczarowany. Gdzieś w głębi jego duszy pojawił się cichutki szept, tak cichy, że Filip udął, iż w ogóle go nie słyszy: *Jeżeli tylko tak ma wyglądać jej wdzięczność, to po co jej w ogóle pomagać?*

Znowu poczuł tępy ból skroni. Tylko przez krótką chwilę. Zaraz potem ból ustąpił i Filip pomyślał, że pewnie po prostu zrobił jakiś niefortunny ruch głową.

Rozdział 21

Knurek Valfod

Znalezienie Warga, którego widzieli w sypialni, wcale nie było takie łatwe. Piekło było duże, a pole widzenia często przesłaniały tabuny dusz, przeganianych batogami z miejsca na miejsce. W dodatku nie wszystkie diabły znajdowały się akurat na dole, sporo ich latało gdzieś wysoko pod czarnym niebem. Filip i Satina szybko zdali sobie sprawę, że zadanie, jakie sobie postawili, może być niewykonalne.

- Może minąć wiele tygodni, zanim go znajdziemy - powiedział Filip, siadając na ławce pod wysokim drzewem. Ciepły powiew poruszał zwiędłymi liśćmi. - A tyle czasu nie mamy.

- Wiem o tym - Satina kopnęła jakiś kamyk, który poleciał w dół ulicy. - Szkoda, że nie umiesz latać, byłoby o wiele łatwiej.

Robiła wrażenie poirytowanej i Filip się rozzłościł.

- Ale nie umiem - odparł i odwrócił się w drugą stronę. - Jestem tylko człowiekiem.

- Powiedziałam tylko, że byłoby łatwiej, gdybyś umiał.

- No, ale nie umiem.

- To już do mnie dotarło.

- Jakoś nie bardzo, skoro cały czas musisz to powtarzać. - Takie odpowiadanie wcale nie leżało w jego zwyczajach. Wiedział doskonale, że to prowadzi tylko do kłótni i zepsutego humoru. Od razu pożałował, że nie umiał się powstrzymać. Przypomniawszy sobie podziw w oczach Satiny, kiedy mówiła o Aziele i jego długich rogach. On na pewno miał także duże, silne skrzydła.

Filip spojrział w górę i dostrzegł między drzewami postaci latające w górę i w dół. Ich skrzydła w kształcie ostrza siekiery, rysowały się wyraźnie w mroku. Potarł policzki i zmęczony westchnął.

- Powiedziałaś, że zdaje ci się, że widziałaś go w szkole. Nie masz przypadkiem jakiegoś albumu albo wspólnej fotografii uczniów?

Satina spojrzała na niego zaskoczona. - A jakże! Czemu wcześniej na to nie wpadłeś?

- Tutaj jest! - powiedziała dziewczyna, wyciągając z dna szafki niewielki album. Siedzieli właśnie w pokoju Satiny. Filip był trochę rozczarowany tym, jak zwyczajnie wygląda. Łóżko, szafa, zagracone biurko, pełne zeszytów i zabazgranych kartek. Półka z książkami, kilka gier planszowych, różne ozdóbki i fotografie przyjaciółek. Na ścianach plakaty ulubionych zespołów Ungrateful Dead i Soul Devour, prawdopodobnie rockowych. Tyle że w klatce zamiast chomika czy króliczka, siedział jej ulubiony pająk-olbrzym o imieniu Spinder. Zapytała Filipa, czy chce go potrzymać, on jednak, chociaż normalnie nie bał się pajaków, uważał, że branie na ręce tarantuli wielkości ludzkiej pięści nie jest najlepszym pomysłem. Pewnie pająk czuł się najlepiej w swojej klatce, i Filip też wołał, żeby tam pozostał.

Filip zrobił miejsce na łóżku i Satina usiadła obok. - Spójrzmy. Trzeba raczej szukać wśród młodszych. Może chodzi do dwudziestej albo dwudziestej pierwszej.

Filip pokręcił głową.

- Do dwudziestej albo dwudziestej pierwszej?

- No, do klasy oczywiście. - Zaczęła kartkować album, w którym migąły przelotnie różne rogi, skrzydła i obnażone w uśmiechu krzywe kły.

- Do dwudziestej pierwszej klasy? A ile lat chodzicie do szkoły?

- Sto dziesięć - odpowiedziała i Filip zagwizdał z podziwem. - Chcesz zobaczyć moje zdjęcie? - zapytała, przewracając jeszcze kilka kartek. Filip pochylił się, żeby popatrzeć, ale ona w tej samej

chwili zaczęła znowu przerzucać strony.

- Hej, w ogóle nie zdążyłem spojrzeć!

- No i bardzo dobrze - odparła - zapomniałam, że jest bardzo nieudane. Nie warto go oglądać.

Kłamała. Filip słyszał to równie wyraźnie, jak hałasy w klatce pająka. Na tym zdjęciu musiało być coś, czego nie chciała mu pokazać, i to coś nie miało nic wspólnego z jej wyglądem. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że jest bardzo ciekaw, co też Satina chce przed nim ukryć.

Satina dalej przerzucała strony albumu i wspólnie przepatrywali pojawiające się diabelskie oblicza.

- Jest! - zawołali oboje równocześnie, wskazując fotografię w lewym górnym rogu. Na zdjęciu młody Warg uśmiechał się szeroko do fotografa, pokazując komplet ostrych jak igły szczurzych ząbków.

Filip odczytał podpis.

- Nazywa się Knurek.

- Knurek? - Satina gwałtownie przyciągnęła do siebie album. - Knurek Valfod?

- Znasz go?

Powoli pokiwała głową, wpatrując się w podpis.

- O co chodzi?

- Knurek Valfod zaginął trzy tygodnie temu. Całe Piekło stawało na głowie, żeby go znaleźć, ale nikomu się to nie udało. Nikt nie wie, co się z nim stało.

- Naprawdę?

- Niektórzy są zdania, że zgubił się w ciemnościach Otoki. Inni uważają, że łąził gdzieś po skalach, spadł i uwiązł w jakiejś rozpadlinie bez wyjścia.

- A więc mniej więcej trzy tygodnie temu chłopiec był w sypialni Lucyfera - podjął Filip - zrobił coś wystarczająco złego, żeby Globus Zła to odnotował, a w kilka nocy później, a może nawet jeszcze tej samej, zginął bez śladu. Od tamtej pory nikt go nie widział. - Wstał z łóżka i zaczął spacerować po pokoju, zastanawiając się. - Gdybyś zrobiła coś takiego, że Lucyfer rozchorowałby się śmiertelnie, czy nie schowałabyś się do czasu, kiedy znowu będzie można się bezpiecznie pokazać?

- Ale to przecież tylko mały chłopiec - sprzeciwiła się Satina. - Jak miałby się schować tak, że całe miasto nie potrafi go odnaleźć?

Filip pochylił się i przyjrzał się przez pręty klatki bladej tarantuli. Siedziała zacząjona za obrosłym mchem kamieniem i również mu się przyglądała. Jad kapał ze szczeki pająka. - Może ktoś pomógł mu się ukryć?

- Zmowa? Uważasz, że może chodzić o znowę? - Potrząsnęła głową. - Wciągać małego chłopca w tego rodzaju sprawę, to... to jest... - Słowa zamarły jej na ustach, Filip uśmiechnął się ponuro.

- Podłe? - zapytał. - Pewnie, że tak, ale chyba nie zapomniałaś, gdzie się znajdujemy.

Rozdział 22

Potępio

Wydarzenia tej nocy dały Filipowi wiele do myślenia i przyniosły całą masę pytań, które krążyły mu w głowie jak ćmy wokół latarni. Pewnie też dlatego nie zauważył Azuela.

Wracał do domu od Satiny, która musiała napisać zaległe wypracowanie, kiedy nagle usłyszał nad sobą szum skrzydeł. Spojrzał w górę i napotkał wpatrzoną w niego parę diabelskich ślepi. Wszystkie myśli natychmiast wywietrzały mu z głowy.

- No proszę, kogo ja tu widzę, czy to nie nasz drogi gość z Hadesu? - spytał ironicznie Azuel i wylądował tuż przed Filipem. Bezszelestnie złożył szerokie skrzydła. Uśmiechnął się, ale był to uśmiech o całe kilometry odległy od złości w jego czarnych oczach. - Jak leci?

- Mhm - odchrząknął Filip i dodał: - Dziękuję, dobrze.

- Cieszę się - odpowiedział Azuel. Przejechał ręką po swojej rudej czuprynie, tak że włosy stanęły mu dęba. Czarne rogi demona lśniły jak świeżo wypolerowane.

- No to do widzenia - rzekł Filip i próbował wyminąć Azuela, jednak tuż przed nim wystrzeliło nagle czarne skrzydło, zagradzając mu drogę.

- A dokąd to się wybierasz, aniołku? - Idę do...

- Lepiej się zamknij - przerwał mu Azuel i wymierzył silny cios skrzydłem, tak że Filip upadł na kolczasty krzak rosnący przy drodze. Jeden z kolców skaleczył go w kolano i przeciął skórę. Azuel górował nad chłopakiem, a Filip czuł się w duchu coraz mniejszy. Rozejrzał się wokół za drogą ucieczki, ale żadnej nie dostrzegł.

- Możesz wypatrywać pomocy, ile sobie tylko chcesz - zauważył Azuel. - Poprzednio miałeś szczęście, ale tym razem ta dziwka cię nie uratuje.

- Nie masz prawa tak o niej mówić! - zawołał Filip, czuł jednak, że jego strach jest silniejszy od gniewu.

- Niesamowite, szczeniak próbuje szczekać! - zaśmiał się Azuel. - Diabliczka chyba zrobiła na nim wrażenie. Pozwolisz? - Diabeł nachylił się i powąchał pierś Filipa. Uśmiechnął się pogardliwie.

- Nawet strach nie jest w stanie stłumić tej charakterystycznej woni. Jesteś zakochany, aniołku!

Azuel wyprostował się i teraz już bez śladu wesołości oświadczył zjadliwym szeptem: - Zapomnij o tym, przyjacielu! Satina woli prawdziwych diabłów od małych aniołków.

- Nie jestem żadnym aniołkiem! - odparł Filip, wydając z siebie coś w rodzaju warczenia.

- Wszystko mi jedno, kim jesteś i skąd jesteś - powiedział Azuel i ogonem popukał Filipa w pierś. - Udaremniłeś nam kradzież jabłek. To twoja wina, że ten stary osioł omal nie urwał mi ogona! Takich rzeczy nie puszcza się płazem. A w każdym razie nie tu, na dole. - Chwycił Filipa mocno za kark i pociągnął go za sobą ulicą. Chłopak musiał podbiegać, żeby dotrzymać mu kroku. Kilka razy się potknął, ale Azuel nie zwracał na to uwagi. Wzmocnił tylko chwyt i ciągnął Filipa jak worek.

- Puść mnie, puszczaj, do diabła! - wystękał Filip. - Puść, bo będę krzyczał.

- A krzycz sobie, aniołku, ile chcesz. Myślisz, że ktoś się tutaj tym przejmie?

Filip próbował się wyrwać i niechcący nadepnął Azuelowi na ogon.

- Au, do cholery! - wrzasnął diabeł i uniósł Filipa tak, że jego nogi w ogóle nie dotykały ziemi. Zaciśnął pięść i w następnej chwili chłopiec poczuł uderzenie. Przez chwilę przed oczami tańczyły mu czarne kropki i nie bardzo wiedział, co się stało ani skąd się bierze krew, która mu kapie na rękę.

- Ciekawe! - dosłyszał jak przez mgłę głos Azuela. - Okazuje się, że anioły także krwawią.

W oczach Filipa zakręciły się łzy, ale się nie rozpląkał i ani mu to było w głowie. Nie miał zamiaru dać Azuelowi tej satysfakcji.

Rudy diabeł zawlókł go za róg ulicy, skąd dochodził brzęk łańcuchów, krzyki i trzaskanie z bata.

Na obszernym błotnistym polu widać było szeregi drepczących mężczyzn i kobiet. Nosili ciężkie, kanciaste kamienie, które do krwi raniły ich spoconą skórę. Kamienie niesiono na drugą

stronę pola, jakby coś tam budowano. Nie widać było jednak żadnej budowli. Filipowi wydawało się zresztą, że inni ze skazańców nosili te same kamienie z powrotem.

- Ruszać się! Dalej, leniwe osły! - wrzeszczał Smokon, który stał na dużym głazie. Oprawca był wielki i czarny jak zły sen, a jego długi bicz strzelał nad pochylonymi głowami. - Myślicie, że jesteście na wczasach? Brać te kamienie, żywo!

- Oto, co robimy z takimi wyrzutkami, jak ty - szepnął Aziel. Wciągnął Filipa w błoto i korzystając z tego, że Smokon był zajęty biczowaniem starego człowieka, który upadł pod ciężarem, przypiął Filipa do łańcucha łączącego szereg potępieńców. Filip usłyszał tylko kliknięcie i poczuł, że od razu zapada się po kostki w rozmiękłym gruncie.

- Dobrych wyników w pracy, aniołku - powiedział Aziel. - Staraj się, aż do przerwy na odpoczynek... której tu nie ma. - Rozłożył skrzydła i odfrunął w ciemną noc, rechocząc z zadowoleniem.

Filip pogrążał się coraz głębiej w błocie. Wkrótce sięgało mu już niemal kolan.

- Musisz chodzić - pouczył go schrypnięty głos. Filip obrócił się i spojrzał w parę zaczerwienionych oczu w przybrudzonej twarzy. - Musisz chodzić, inaczej utoniesz w tej brei.

Mężczyzna z brodą pozlepianą błotem, pomógł Filipowi się wygrzebać. Był stary, a jego oczy były jeszcze starsze. Widać było, że jest tu już od dawna. Na plecach miał krwawe pręgi od uderzeń bata.

- Co wy robicie? - spytał Filip. - Co to za budowa?

- To nie jest żadna budowa - brzmiała odpowiedź. - Nosimy kamienie z jednego końca pola na drugi. Inni zabierają je stamtąd i przynoszą z powrotem. I tak nam upływa czas.

- Ale... - Filip przyjrzał się ludziom, którzy wlekli się powoli, oblewając się potem i krwawiąc. - To przecież nie ma najmniejszego sensu.

- Zgadza się - pokiwał głową mężczyzna. - Większość tutejszych kar jest bez sensu.

- Z drogi - zawołał potężny skazaniec, z ogromnym kamieniem na grzbiecie, rozbryzgując błoto na wszystkie strony. - Z drogi, mówię!

Olbrzym szedł prosto na nich, ale mężczyzna, który pomógł Filipowi, nie miał zamiaru się ruszyć. Potrząsnął tylko głową i powiedział: - Możesz mnie obejść.

Olbrzym stanął w miejscu, na jego czole tuż nad prawym okiem widniał okrągły otwór, wielkości włoskiego orzecha.

- Uważaj, co mówisz, jeśli nie chcesz stracić zębów, Dawidzie! - warknął.

- Jak chcesz się bić, Goliacie, to śmiało - odparł stary spokojnie. - Już raz cię pokonałem i jak będzie trzeba, pokonam jeszcze raz.

Olbrzym parsknął wściekle, ale więcej się nie odezwał. Potem kopnął muł i obszedł Dawida.

- Goliat - mruknął Filip i popatrzył jeszcze raz na czoło olbrzyma. Potem spojrzał na małego staruszka. - Ty jesteś Dawid! Ten z procą!

- Zgadza się - odparł stary człowiek i przez chwilę jego zaczerwienione oczy wyrażały coś w rodzaju dumy.

- Ale dlaczego... co się stało... myślałem... - Filip nie umiał dobrać właściwych słów. Wiele z tego, z czym się tu zetknął, było trudne do zrozumienia, ale to wydawało się całkowicie sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Wszyscy słyszeli opowieść o Dawidzie, który pokonał olbrzymiego Goliata przy pomocy zwykłej procy i wszystkie wiedziały, że Dawid to bohater. - Dlaczego tu jesteś?

Dawid pochylił głowę, zawstydzony.

- Nie tylko pojedynek z Goliatem się liczy - powiedział cicho. - Zostałem potem królem i chciałem mieć wszystko. Była pewna kobieta... - jego głos przeszedł w szept i na chwilę mężczyzna w ogóle zamilkł. Potem ciągnął ze zboląłą miną: - Nazywała się Batszeba i była zamężna. W tamtym czasie mój lud walczył z Ammonitami. Kazałem jej męża, Uriasza, posłać na pierwszą linię. Dwa dni później już nie żył, a ja mogłem pojąć Batszebę za żonę. - Podniósł głowę i Filip zobaczył łzy w jego oczach. - Dlatego tutaj jestem i będę nosił te kamienie aż do końca świata. - Z tymi słowami odwrócił się i oddalił. Filip chciał iść za nim, ale jego stopy znów uwięzły w błocie.

- Poczekaj! - zawołał. - Dawidzie, musisz mi pomóc! Lecz Dawid już wmieszał się w tłum.

Filip wygrzebał się najszybciej, jak mógł, po czym uczeplił się przypadkowego skazańca, który zadygotał, czując dotknięcie. - Czy możesz mi pomóc...?

- Puść mnie! - krzyknął zagadnięty mężczyzna i uwolnił się od Filipa. - Inaczej zaraz dostanę batem!

- Ale zaszła pomyłka! Ja wcale nie powinienem się tu znaleźć!

Jak echo odezwały się liczne głosy: - Ja też nie! I ja nie! Mówiłem im od początku, ale nikt mnie nie chce słuchać! Nikt nie słucha! Nikt absolutnie.

- Zamknijcie gęby i ruszajcie nogami! - wrzasnął Smokon ze swojego stanowiska i strzelił batem nad ich głowami, co zabrzmiało jak potężne uderzenie pioruna.

Głosy natychmiast ucichły i potępieńcy przyspieszyli kroku. Filip musiał iść z nimi, by nie zostać zdeptanym.

Szybko zorientował się, że im szybciej idzie, tym łatwiej mu się poruszać. Jeśli ktoś stawał, zaczynał się powoli zapadać.

Nie pozostawało więc nic innego, jak iść różnym krokiem, zastanawiając się jednocześnie nad jakimś sposobem, żeby się wydostać.

- Pomóżcie mi, proszę! Ja... ja już nie mam sił.

- Cicho, szczeniaku!

- Ruszaj nogami, bo inaczej poczujesz bicz.

Świat składał się już tylko z kamieni, błota, potu i krwi. Nic innego nie istniało.

Filip, ciężko dysząc, torował sobie drogę, potykał się o własne nogi, czuł, jak kamień, który niesie po raz kolejny, przecina skórę na jego ramieniu. Już nawet nie odczuwał bólu, był na to zbyt zmęczony.

Ile czasu spędził na tym polu? Dwie godziny? Dwadzieścia godzin? Nie miał najmniejszego pojęcia. Czas rozplątał się w błocie, które miesiły jego stopy. Nie miał już nawet siły, żeby o czymkolwiek pomyśleć.

Na początku chodził szybko, bo tak było łatwiej. Ale w miarę jak pojawiała się zmęczenie i wyczerpanie, włókł się coraz wolniej, a w końcu każdy krok wymagał od niego tyle wysiłku, że ledwo posuwał się naprzód.

Pot zalewał mu oczy, zamazując widok tak, że potykał się o swoje kajdany. Kamień wyslizgnął mu się z rąk, a on sam przewrócił się przy tym w błoto. Nikt mu nie pomógł wstać. Czuł tylko, że inni się oddalają. Jakby był drapieżnym zwierzęciem.

Próbował wstać, ale nie udało mu się. Jego ręce nie chciały słuchać, a nogi miał całkiem zdrętwiałe. Czuł, że powoli zaczyna tonąć w błocie.

Z daleka doszedł go jakiś głęboki głos, ale nie był w stanie rozróżnić słów. Potem dotarł do niego szum skrzydeł. Jak odległy grzmot.

Błoto go pochłaniało, wciągało ręce i nogi. Koilo jego poranioną skórę, co było nawet dość przyjemne. Filip przestał walczyć, by wydostać się na powierzchnię.

Ostatnią rzeczą, którą usłyszał, nim błoto wypełniło mu uszy i odcięło wszystkie dźwięki, było trzaskanie bata, tuż nad jego głową. Potem poczuł, że coś go chwyta za kostki i...

Stracił przytomność.

Niemile odkrycie

- Filip? - W kompletnej ciemności jakiś głos wypowiedział jego imię. Głos był głęboki i dźwięczny. Przy tym, o dziwo, przyjemny. Zatraskany. - Filip?

Chłopiec spróbował coś odpowiedzieć, ale nie mógł poruszyć wargami ani językiem. Wydał z siebie tylko jakieś ciche skrzeczenie.

Coś zimnego zwilżyło jego czoło i było to przyjemne. Potem rozchyłono jego wargi i wlano mu małymi porcjami zimnej wody do ust. Trochę ulało się na policzek, ale większość napoju zdołał przełknąć. Jeszcze nigdy zwykła woda tak bardzo mu nie smakowała.

- Filip? - powtórzył ten sam głos pytająco. Tym razem usłyszał go wyraźniej i kiedy spróbował odpowiedzieć, okazało się, że jest to wykonalne.

- Tak - potwierdził. Otworzył oczy i ujrzał czarne, jaszczurowate oblicze z długimi rogami i żółtymi, płonącymi oczyma.

Zdusił w sobie okrzyk przestraszenia.

- Tak myślałem, że to ty - powiedział demon i ukazał ostre kły w przyjaznym uśmiechu. Teraz Filip go rozpoznał. To był Smokon, który krzykiem i batem popędzał noszących kamienie, jeżeli przystawali na dłużej.

Chłopak rozejrzał się wokół siebie i stwierdził, że leży na drewnianym stole. Pomieszczenie było obszerne, ale ciemne, umeblowanie składało się z długich stołów drewnianych ławek. Demon ostrożnie przetarł mu czoło wilgotną szmatką.

- Gdzie jest... - zaczął Filip, ale rozkaszał się i nie mógł dokończyć.

- Spokojnie, przyjacielu. Masz, trzymaj! Myślę, że tego potrzebujesz. - Z tymi słowami Smokon podał mu kufel pełen wody, który Filip łapczywie opróżnił. Potem spróbował raz jeszcze: - Gdzie ja jestem?

- W naszym baraku - odpowiedział oprawca. - Znalazłem cię w ostatniej chwili. Zauważyłem w błocie twoją czarną pelerynę. Potępięcy nie mają ubrań, więc zacząłem się zastanawiać, co to może być. No, i co udało mi się wyłowić batem z błota? Brudnego chłopaka, bardzo podobnego do łobuza, o którym opowiadała mi moja córka.

- Twoja córka? - Filip patrzył zdumiony na demona. Masz na myśli Satinę?

Smokon kiwnął głową. - Dużo opowiadała o swoim nowym przyjacielu. O chłopcu imieniem Filip, który wcale nie ma rogów na czole ani skrzydeł na plecach.

- Ty jesteś ojcem Satiny? - powiedział Filip z powątpiewaniem. Jakoś nie umiał sobie wyobrazić, że wielki i gwałtowny potwór może być ojcem takiej ślicznej i delikatnej dziewczyny jak Satina.

- Właśnie! - Demon wyprostował się na krześle i z pełnym dumi, ojcowskim uśmiechem zapytał: - Nie uważasz, że jest do mnie podobna?

- Pewnie - odparł Filip i poczuł, jak włosy stają mu dęba, gdy w odpowiedzi usłyszał gromki śmiech.

- Opowiadała mi, że jesteś uprzejmy, ale nie powiedziała nic o tym, że potrafisz także skłamać na zawołanie! - śmiał się Smokon, klepiąc się po udach. - Satina nigdy nie była do mnie podobna i bardzo dobrze. Jest podobna do matki i tylko do matki. Doceniam jednak twój wysiłek, żeby być miłym. Przy okazji, nazywam się Czarnoróg. - Przestał się śmiać i skinął głową, wskazując pelerynę Filipa umazaną w błocie. - Gdybyś jej nic miał na sobie, leżałbyś teraz pod ziemią. Jakim cudem w ogóle się tu znalazłeś? I to skuty kajdanami?

- Taki jeden, który nazywa się Aziel... - mruknął Filip.

- Aziel? - podjął Czarnoróg. - To robota Aziała? Ko tak, to do niego podobne. Czy on cię przesładuje?

Filip wzruszył ramionami. W oczach ojca Satiny nie miał ochoty uchodzić za mięczaka. - Doszło

między nami do pewnej różnicy zdań, nic poważnego.

Czarnoróg uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- No cóż, szczeniak czasem posuwa się trochę za daleko, ale trudno go nie pochwalić za pomysłowość. A co do ciebie, przyjacielu, to po tym wszystkim przyda ci się porządna kąpiel. Coś mi się wydaje, że jesteś jeszcze brudniejszy ode mnie. - Czarnoróg cisnął szmatę do kubła z wodą.

- Mam teraz fajrant - dodał. - Chodź ze mną do domu. Będiesz mógł się wyszorować do czysta w ciepłej wodzie i opatrzysz sobie zadrapania w czasie, kiedy wypierzemy twoją pelerynę. Zostaniesz na kolacji. Satina się ucieszy.

Filip otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale demon go ubiegł. Poklepał Filipa po plecach i powiedział:

- No to postanowione. Myślisz, że dasz radę iść o własnych siłach?

Filip kiwnął głową, chociaż czuł, że nogi ciągle ma miękkie w kolanach.

- Doskonale, idziemy. - Czarnoróg wstał z miejsca i ruszył ku drzwiom, podśmiewając się pod nosem. - Podobna do ojca. A to wymyślił! Chłopak nie ma wprawdzie rogów ani skrzydeł, ale ma za to poczucie humoru!

Filip poczłapał za nim, czując przy każdym kroku bolesne klucie w nogach i kręgosłupie.

- Kochanie, wróciłem - zawołał Czarnoróg, otwierając drzwi wejściowe. Demon był tak wielki, że musiał się schylić i przejść bokiem przez drzwi.

- Jedzenie jest prawie gotowe! - odpowiedział mu z kuchni głos należący prawdopodobnie do matki Satiny. W porównaniu z grzmiącym basem Czarnoroga jej głos był miły i łagodny.

- Mam nadzieję, że jest go dużo, bo przyprowadziłem gościa. - Czarnoróg mrugnął do Filipa i dał znak, żeby poszedł z nim do kuchni, gdzie mama Satiny mieszała coś w parującym garnku. Zapach był bardzo przyjemny i Filipowi zaburczało w brzuchu.

- Gość? - Mama Satiny obróciła się do nich.

Czarnoróg nie kłamał, mówiąc, że Satina jest podobna do matki Satina była piękna, jej mama również. Nawet w poplamionym fartuchu i ze smugą jakiegoś sosu na policzku. Najwyraźniej była też Kusicielką, bo kobieta o takich oczach, potrafiłaby z pewnością nakłonić do wszystkiego każdego mężczyznę.

- Nowy przyjaciel Satiny - uzupełnił Czarnoróg, podczas gdy mama Satiny przyglądała się usmolonemu do granic możliwości chłopcu, który pojawił się w jej kuchni. - Zaszło małe nieporozumienie u mnie w pracy i obiecałem mu kąpiel oraz wypranie jego peleryny.

- Kochane dziecko, jak ty wyglądasz? - zawołała. - Cały jesteś w błocie.

- To było nawet całkiem zabawne... - zaczął Czarnoróg i przerwał, zauważywszy spojrzenie żony. Odchrząknął i spuścił głowę. - Może opowiem o tym później.

- Tak będzie najlepiej - potwierdziła mama Satiny, patrząc wymownie na męża i zwróciła się do Filipa z promiennym uśmiechem.

Uśmiech ten sprawił, że poczuł w środku przyjemne ciepło i doszedł do wniosku, że rodzice Satiny są całkiem sympatyczni. Może diabły wcale nie są takie podłe, jak się mówi, a w każdym razie nie w stosunku do siebie nawzajem.

W końcu nie mają wyjścia - pomyślał Filip. - *Inaczej piekło nie mogłoby funkcjonować. To prawda, co mówił Lucyfer, że dobro istnieje jako przeciwieństwo zła i na odwrót.*

~ Najpierw trzeba ci przygotować gorącą kąpiel - oznajmiła mama Satiny.

- Teraz wyglądasz przecież jak jakiś troll z podziemia. Jak masz na imię?

- Filip.

Kiwnęła głową na znak, że tak właśnie myślała.

- Ja się nazywam Demeona. Chodź ze mną, Filipie, pokażę ci, gdzie jest łazienka.

- Satina! - ryknął Czarnoróg, aż zadzwoniły szklanki w kredensie. Zaciśniętą pięścią postukał w schody prowadzące na pięterko. - Zejźdź na dół! Masz gościa!

- Co ja mówiłam o wrzaskach w tym domu? - zganiła go Demeona i Filip dostrzegł, że wielki demon aż się skurczył. Czarnoróg nie wiedział, gdzie podziać oczy i robił wszystko, żeby uniknąć spojrzenia żony. - Pora pozbyć się tych brzydkich nawyków! Nie jesteś już na swoim polu!

- Przepraszam - powiedział Smokon i niezręcznie pocałował ją w policzek. - Choroba zawodowa. Czemu ona nie odpowiada? Nie ma jej w domu?

- Wyszła pięć minut temu. Nie wiem, po co. Powiedziała, że zaraz będzie z powrotem.

- Ma czas, nim posiłek będzie na stole - powiedział Czarnoróg.

- Przypilnuj jedzenia, a ja tymczasem znajdę jakiś ręcznik dla naszego gościa.

Ojciec Satiny mruknął coś o tym, że kiedy on pilnuje jedzenia, to zawsze wychodzi przypalone, ale posłusznie poszedł do kuchni.

Filip stał przed lustrem i przyglądał się swojej postaci. Błoto zostało zmyte i znowu wyglądał normalnie. Mniej więcej.

Ucieszył się, że Satiny nie było w domu, kiedy przyszedł. Wołał, żeby go nie widziała w takim stanie. Utyłanego w błocie od stóp do głów jak jakaś niedojda.

Ostrożnie założył ubranie. Gdy był pod prysznicem, mama Satiny zapukała do drzwi i zawołała, że ubranie jest czyste i suche. Najwidoczniej pranie schło w Piekło bardzo szybko.

Szczypało go, kiedy dotykał licznych skaleczeń, których się nabawił. Mimo że błoto już znikło, pozostało jeszcze sporo pamiątek po upokorzeniu, jakiego doznał tej nocy. Woda tego akurat nie mogła splukać.

Na szczęście, żadne z zadrapań już nie krwawiło, ale ich widok przypominał mu o tym, co się wydarzyło. Powodował też jeszcze coś. Jakieś uczucie. Uczucie dotąd mu nieznanne i musiał się chwilę zastanowić, zanim zrozumiał, w czym rzecz.

To gniew. Czarna, nieokiełznana wściekłość, która kazała mu zacisnąć dłonie w pięści. Aż go zabolalo.

Aziel - pomyślał i poczuł gwałtowny ból w okolicy skroni. Jakby ktoś walił młotkiem. Po chwili ból ustąpił.

Filip rozwarł dłonie i zauważył, że jedna z ranek na ramieniu znowu krwawi. Kropla krwi utworzyła się powoli i skapnęła na podłogę. Wytrzeł podłogę i przycisnął ranę, aż krew przestała płynąć. Szybko się ubrał i poszedł do kuchni.

- Filip? - zdziwiła się Satina, kiedy go zobaczyła - A co ty tutaj robisz?

- Mówiłem, że mamy dla ciebie niespodziankę - powiedział Czarnoróg i przywołał Filipa. Wsunął krzesło obok Satiny. - Siadaj, przyjacielu. Lepiej po kąpieli?

- Tak, dziękuję - odpowiedział Filip i usiadł. Uśmiechnął się do Satiny z zażenowaniem. Dziwne. Trzy godziny temu siedzieli sami w pokoju Satiny na górze i nie było w tym nic dziwnego. Teraz siedział obok niej przy stole i wydawało mu się, że to krępujące.

- Trudno cię teraz poznać. Widziałaś, Demeono? Chłopak jest rudy! - Czarnoróg świetnie się bawił swoim własnym dowcipem, podczas gdy jego żona wyjęła karafkę zimnej wody z lodówki i postawiła na stole.

- Proszę - powiedziała - kolacja na stole.

- Najwyższa pora. - Czarnoróg pochylił się nad stołem, żeby sięgnąć do półmiska z mięsem. - Prawie umarłem już z głodu.

- Łapy przy sobie! - zabrzmiał ostry, jak strzał z bata, głos Demeony. Czarnoróg zeszywniał, a jego mina mówiła jasno: *Co znowu zrobiłem nie tak?* - Najpierw gość!

Ojciec Satiny cofnął się, mrużąc coś pod nosem i spoglądając kosym okiem na Filipa, który już sobie nakładał. Mięso było polane gęstym, czarnym sosem, pachnącym lekko spalenizną i Filip spojrział pytająco na Satinę.

- Nietoperze - szepnęła. - Będzie ci smakowało.

Filip wcale nie był taki przekonany, ale miał nadzieję, że potrawa okaże się lepsza od polewki

Moczybrody. Z całą pewnością nie zamierzał wybrzydzać akurat teraz, kiedy ojciec Satiny niecierpliwie bębnił palcami w stół. Szybko podał półmisek dalej i Czarnoróg znowu się ożywił. Szybko zsunął cztery porcje mięsa na swój talerz, dwa razy większy od pozostałych.

- Nadal nie rozumiem, co tutaj robisz? - dopytywała się Satina.

- Ja... mhm... - Filip odchrząknął i poczuł, że się czerwieni. - Wpadłem na Aziela. Twój tata mnie... uratował, chyba tak można powiedzieć.

- Uratował cię? - Satina spojrzała na niego z przerażeniem w oczach. - Od czego? Co Aziel zrobił?

- Skuł mnie łańcuchem razem z potępieńcami - odpowiedział Filip. Próbował zbagatelizować całą sprawę, ale nie bardzo mu się to udało. Zabrzmiało raczej ponuro. - Tymi, co noszą kamienie.

- Czyż to nie doskonale nikczemny pomysł? - zaśmiał się Czarnoróg i przedstawił przebieg wydarzeń ze wszystkimi szczegółami. Nawet zbyt szczegółowo, zdaniem Filipa, który najchętniej zapadłby się pod ziemię, kiedy ojciec Satiny opowiadał, jak wyciągał Filipa za kostki z błota.

- Różne rzeczy można o tym chuliganie powiedzieć - zakończył Czarnoróg - ale za pomysłowość należy mu się z pewnością nagroda. Niejedna osoba mogłaby się wiele od niego nauczyć.

- Nagroda? - wpadła mu w słowo rozwścieczona Satina. - Jak możesz tak mówić? Zasłużył na karę, a nie na nagrodę! To jego powinno się posłać do noszenia kamieni i to przez całą noc, żeby mógł się przekonać, jakie to przyjemne!

- Ależ Satino - wtrąciła Demeona - nie denerwuj się tak. Twój ojciec chciał tylko powiedzieć...

- Wiem doskonale, co chciał powiedzieć, i uważam, że to obrzydliwe!

Na ostre słowa córki Czarnoróg parsknął niezadowolony, a z jego nozdrzy popłynął czarny dym. Filip zapragnął, żeby Satina trochę się uspokoiła, zanim jej ojciec wścieknie się do reszty.

Lecz Satina najwyraźniej była już nie do zatrzymania.

- A co by było, gdybyś nie zauważył Filipa, tato? Co by było, gdybyś nie zwrócił uwagi na jego pelerynę? Filip miałby leżeć w błocie do tej pory?

- No, no, bez przesady - mruknął Czarnoróg i nadział kawałek mięsa na widelec. - W końcu nic strasznego się nie stało. Filip siedzi tu przecież przy stole, cały i zdrowy.

- A co będzie następnym razem? Aziel nie może w ten sposób postępować z innymi, ale tego jakoś nikt mu nie ma odwagi powiedzieć! Zamiast tego chwalą go tylko i mówią, jaki to z niego wspaniały, zły diabeł.

- Jeżeli dobrze pamiętam, to sama tak mówiłaś swego czasu... - zauważył ojciec, na co Satina gwałtownie zamilkła. Na jej policzkach pojawiły się mocne rumieńce i obdarzyła ojca wściekłym spojrzeniem.

- Dość - oznajmiła stanowczo matka Satiny. - Ten temat został już wyczerpany!

- O co chodzi? - oburzył się Czarnoróg i rozłożył ręce - Ja nic takiego nie powiedziałem...

- Powiedziałam, że koniec z tym tematem!

Filip popatrzył na Satinę, która starannie unikała jego wzroku. Było oczywiste, że ojciec trafił w jakiś czuły punkt. Ale jaki? Czego on nie powiedział do końca? I dlaczego Satina nagle tak bardzo zajęła się jedzeniem swojego nietoperza?

Kątem oka zerkała w jego stronę.

Skądś znam to spojrzenie - pomyślał Filip i przypomniał sobie, jak równie nagle zmieniła zdanie, kiedy miała mu pokazać jakieś zdjęcie w albumie. Nagle się rozmyśliła i zaczęła szybko przerzucać strony.

Ona się czegoś wstydzi.

Filip zaczął się domyślać, o co może chodzić.

- Przepraszam - powiedział, wstając ostrożnie z miejsca. Krzesło zaszurało przy odsuwaniu. Zabrzmiało to nadszpiewanie głośno w ciszy, jaka zapadła w kuchni. - Muszę pójść do toalety.

- No i spójrzcie, coście narobili! - szepnęła Demeona, kiedy wchodził po schodach. - Całkiem wystraszyliście naszego gościa. Nie umiecie się zachować?

Czarnoróg próbował protestować, ale osiągnął tylko tyle, że wszystkie gromy spadły na niego. Potem nie odezwał się już ani słowem.

Korzystając z tego, że reprimenda Demeony odwróciła uwagę pozostałych, Filip podkraść się do

pokoju Satiny i otworzył drzwi. Album ze zdjęciami ze szkoły leżał na łóżku.

Filip podniósł go. Serce biło mu jak szalone.

Co ja wyprawiam?- pomyślał, zabierając się do otworzenia albumu. Czuł się dziwnie. To była oczywiście jego myśl, jego - jeśli można tak powiedzieć - głos. A jednak brzmiał jakoś inaczej. *-Nie powinienem wcale tu być. Jeżeli Satina odkryje, że tu byłem, to...*

Filip nie posłuchał tego głosu i zaczął przeglądać album. Szybko udało mu się znaleźć stronę, której szukał.

Na środku widniało zdjęcie Satiny. Jej ciemne włosy spływały falami na ramiona, wargi układały się w uśmiech, od którego stopniałoby najtwardsze serce.

Jednak to nie jej zdjęcie zwróciło uwagę Filipa. W prawym rogu była jeszcze inna fotografia.

Oczy czarne jak węgiel i ruda czupryna. Ostre rogi, które lśniły w świetle reflektora. Usta zaciśnięte bez śladu uśmiechu.

Aziel. Już sam ten widok rozzłościł Filipa, ale jego krew zagotowała się dopiero na widok obwódki w kształcie serca, narysowanej wokół zdjęcia.

Narysowana była dość dawno i próbowano ją zetrzeć gumką. Częściowo nawet się udało, ale ołówek odcisnął się zbyt mocno i zarys pozostał.

Sama tak mówiłaś swego czasu... - powiedział tata Satiny, a potem żona mu przerwała. Teraz Filip już wiedział, jak to zdanie powinno się kończyć:

Sama tak mówiłaś swego czasu, kiedy on był twoim chłopakiem.

Narzeczeni. Byli parą. Satina i Aziel. Poczłł gorzki smak w ustach. Przypomniał sobie błysk podziwu w oczach Satiny, kiedy pierwszy raz opowiadała mu o Aziele. Zastanawiał się przecież wtedy, czy uczucie Aziela do Satiny nie jest trochę odwzajemnione?

Filip patrzył na serduszko, które otaczało podobiznę Aziela i na wysokości czoła znów poczuł ten dziwny ból. Tym razem bardziej dotkliwy. Miał wrażenie, jakby ktoś rozpalonym żelazem próbował mu przebić czaszkę. Syknął z bólu i musiał na chwilę przysiąść na łóżku.

Zaraz jednak - podobnie jak przedtem - ból zniknął i świat powrócił do normy.

W kuchni na dole nadal panowała pełna napięcia cisza. Satina dłuwała w swoim talerzu, czasami spoglądając ukradkiem na ojca.

Filip zaczął jeść, mimo że nie czuł głodu.

Demeona odchrząknęła i powiedziała:

- Sporo już o tobie słyszeliśmy, Filipie.

Filip zerknął na Satinę. Powinien właściwie być na nią zły, ale jakoś nie bardzo potrafił się na to zdobyć. Była dziewczyną Aziela i co z tego? Nie było to chyba aż takie dziwne, skoro tyle innych osób go chwaliło? Poza tym, to działo się przecież dawno temu.

- Nie dowiedzieliśmy się jednak, dlaczego się tu znalazłeś - podjęła Demeona i upiła trochę wody ze szklanki. - Jesteś przecież człowiekiem, prawda? Nie mam nic złego na myśli, ale nie jesteś podobny do diabła.

- Tak, jestem człowiekiem - potwierdził Filip.

- To w jaki sposób się tu znalazłeś, bo przecież potępieńcem także nie jesteś?

- Nie, ja... - Zawahał się chwilę. Potem opowiedział historię, którą miał przygotowaną na wypadek, gdyby ktoś go zapytał: - Zaszła jakaś pomyłka. Właściwie wcale nie powinienem być w Piekło. Próbuję sprawę wyjaśnić, ale jest dosyć skomplikowana, więc parę nocy jeszcze to zajmie.

- Ha! - zawołał Czarnoróg i odchylił się do tyłu na krześle, żeby uwolnić brzuch. - Nie wydaje mi się, żeby zaszła jakaś pomyłka, chłopcze. Sądzę, że Piekło jest dla ciebie bardzo odpowiednim miejscem.

- Co chce pan przez to powiedzieć? - zapytał Filip, a kątem oka zauważył, że Satina patrzy na ojca ze zdumieniem.

- Mówisz, że Filip nie jest podobny do diabła, ale czy jesteś tego zupełnie pewna? - zapytał Czarnoróg, patrząc na żonę, po czym zwrócił się z uśmiechem do Filipa. - Prawie tego nie widać. Lecz kiedy się uważnie przyjrzeć, można zobaczyć, że twoje rogi już zaczynają rosnać.

Rozdział 24

Podszepty węża

- Filipie, jesteś beznadziejny. - Schorowany Lucyfer spoglądał na niego zza biurka zrezygnowanym wzrokiem. Zaczerwienione źrenice łzawiły bez przerwy, łzy ściekała mu po policzkach.

Filip właśnie wyłonił się z Przestrzeni Testowej; szparę w zasłonie wypełniał mrok.

Przed chwilą znajdowała się tam klasa szkolna. Nie jego własna, po prostu jakaś klasa. W pierwszej chwili zdawało mu się, że jest pusta. Po chwili zwrócił uwagę na chłopca, który płakał schowany za szafą. Miał osiem lat i powiedział, że płacze, ponieważ jego koledzy z klasy wyśmiewali się z niego z powodu jego nowych okularów.

- Sytuacja była oczywista - powiedział Lucyfer i wytarł sobie oczy czarną chusteczką. - Chłopiec, z którego się wyśmiewano, jest łakomym kąskiem dla każdego Kusiciela. Łakomym kąskiem, Filipie! Jest jak tłący się kawałek drewna, jeśli podmuchasz trochę, rozpali się żywym płomieniem. Wystarczy szepnąć mu na ucho odpowiedni pomysł i zrobi, co tylko zechcesz: zacznie przewracać ławki i krzesła, zrywać zasłony, rozbijać szyby. A gdybyś był trochę bardziej pomysłowy, mógłbyś skierować jego gniew przeciwko tym, którzy go drażnili. Mógłbyś go nakłonić do tego, by się zemścił, tnąc na kawałki ich teczki, podpalając ich kurtki albo nalewając kleju do ich kałamarzy. Wówczas stworzylibyśmy doskonałą sytuację, prawdziwą wojnę klasową, która mogłaby się zakończyć wielką katastrofą. - Diabeł zamilkł na chwilę i spojrzał zrezygnowanym wzrokiem na swego ucznia. - A zamiast tego, Filipie, ty podchodzisz i go pocieszasz. - Te słowa zabrzmiały jak westchnienie rozpacz. - Na tym nie koniec. Jakby tego było mało, w końcu zaprzyjaźniasz się z tym małpiszonem.

- To nieładnie mówić o kimś, że jest małpiszonem - mruknął Filip.

- Wiem o tym! - Lucyfer zdobył się tym razem na warknięcie. - Doskonała puenta!

- Te rzeczy po prostu nie są dla mnie czymś naturalnym - usprawiedliwił się Filip i usiadł ciężko na krześle elektrycznym.

Diabeł machnął lekceważąco ręką. - Owszem, są. Nie jesteś inny niż wszyscy. Masz to w sobie i zawsze to w tobie było. Potrzebujemy tylko iskry, która rozpali ogień. Może jednak coś wreszcie mamy. - Diabeł począł w zamyśleniu gładzić swoją szpicbródkę. Patrzył przy tym na Filipa. Patrzył w głąb Filipa, który zaczął się niespokojnie kręcić na krześle. Czuł niemal, jak wzrok Lucyfera penetruje jego mózg, jakby jakiś robał kręcił mu się po głowie.

- Może zabieraliśmy się do tego w niewłaściwy sposób - szepnął Diabeł, bardziej do siebie niż do Filipa. - Może trzeba było obrać zupełnie inną drogę, ale nie bardzo widzę, jaką...

Nagle wstał z miejsca i podszedł do drabiny przy półkach. Wszedł na nią i sięgnął po tom z historią Filipa. Cisnął go na biurko, po czym zaczął przewracać kartki, jakby go gonił... no, jakby gonił sam siebie.

Filip patrzył, coraz bardziej niespokojny. Lucyfaks opowiedział mu, że w tej księdze zamknięta jest cała wiedza o nim i że cały czas sama się pisze. Czy to znaczyło, że jest tam teraz opisane jak on i Satina otworzyli zakazane drzwi i czytali pamiętnik Lucyfera?

- Niech no spojrzę, niech no ja spojrzę ~ powtarzał Diabeł i pożółkłym paluchem szybko przewracał kartki. - Wydawało mi się, że widziałem coś takiego... miły, dobry, zawsze odrabia lekcje, ecie pecie, ecie pecie... nie to, nie to... Tak myślałem, właśnie! Tutaj jest! - Lucyfer podniósł głowę i tym razem jego twarz nie wyrażała gniewu ani złości. Wyrażała... współczucie?

- Tu jest napisane - zwrócił się do Filipa - że nie masz serdecznego przyjaciela. Czy to prawda?

Filip zamrugał oczami. Z całą pewnością nie tego się spodziewał.

- Naprawdę nie masz kogoś takiego, kogoś mógłbyś nazwać swoim najlepszym przyjacielem? Kogoś, na kim możesz polegać, z kim zawsze chętnie będziesz się bawić?

Pierwszą osobą, która przyszła Filipowi do głowy, była Satina. Jednak Satinę poznał dopiero dwie noce wcześniej, więc ona chyba się nie liczyła. Potem przypomniał sobie Mortena ze swojej klasy. Byli naprawdę dobrymi przyjaciółmi, ale od tego dnia, kiedy piłka wpadła przez okno od kuchni, Morten już się do niego nie odzywał. Następna w kolejności osoba... nie istniała. Jego głowa była pusta, nie było już nikogo, kto by pasował.

- Nikogo, dla kogo byłbyś gotów zrobić wszystko i kto byłby gotów zrobić wszystko dla ciebie? - ciągnął Lucyfer, a jego głos nabierał przy tym coraz cieplejszych tonów. - Żadnego naprawdę dobrego przyjaciela?

- Nie - przyznał Filip cicho. - Wydaje mi się, że nie mam.

- Ależ kochany chłopcze, to przecież straszne! - Lucyfer zamknął księgę z trzaskiem. Filip aż podskoczył, a jednocześnie ten dźwięk jakby coś mu uprzytomnił. Zupełnie jakby hipnotyzer strzelił palcami.

- No i widzisz, do czego to prowadzi, kiedy jest się takim wzorowym chłopcem. Nie ma kolegów, nie ma zabawy, nie ma żadnej draki. Tylko zmywanie i lekcje, i... samotność. - Diabeł pochylił się w jego stronę i teraz wyglądał znacznie lepiej. Jego oczy nie były już przekrwione. Były ciemne i czyste jak nocne niebo. - Ale my możemy to zmienić, Filipie. Możemy to zmienić i to natychmiast, tu i teraz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał chłopak gardłowym głosem. Jakby dopiero wstał albo płakał.

- Zaraz ci powiem. - Lucyfer nie ruszył się z miejsca, a jednak Filip miał wrażenie, że nagle się przybliżył. I dalej się zbliża. Coraz bardziej. - Nie chciałbyś mieć jakichś przyjaciół? Czy nie chciałbyś, żeby dla odmiany ktoś bardzo chciał być twoim przyjacielem a nie odwrotnie? Żeby był ktoś, kto ciebie podziwia i kto byłby gotów zrobić wszystko, żeby zasłużyć sobie na twoją przyjaźń?

- Nie rozumiem, o czym mówisz...

- Owszem, doskonale rozumiesz. Boisz się tylko do tego przyznać. Ale nie masz się czego bać, Filipie. Nie powinieneś się bać. Ja jestem twoim przyjacielem i chętnie ci pomogę. - Lucyfer położył rękę na grubym tomie, który zawierał życiorys Filipa. - Na lekcji gimnastyki i na dużej pauzie jest zawsze to samo, prawda? Kiedy chłopcy wybierają drużyny, na końcu zostaje samotny Filip. Jego nikt nie wybiera, nikt go nie chce w swojej drużynie. I za każdym razem Filip troszeczkę umiera, bo to boli w środku, kiedy się słyszy i widzi, jak bardzo jest się niepożądanym. Prawda?

Filip potrząsnął głową. Wydała mu się dziwnie ciężka. Jakby jego myśli za dużo ważyły.

- To nic nie szkodzi - powiedział. - Wiem, że nie jestem specjalnie uzdolniony sportowo, więc jest oczywiste, że...

- Kłamiesz, Filipie! - przerwał mu Diabeł. Na jego twarzy nie było już śladu uśmiechu, ani na ustach, ani w oczach. Dawało się jednak wyczuć zadowolenie. Oprócz współczucia. - Tego się już trochę nauczyłeś i to mnie cieszy. Tym razem jednak próbujesz mi wmówić coś, co się kompletnie nie trzyma kupy.

Filip już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zamknął je na powrót. Lucyfer miał oczywiście rację. To bardzo przykre, kiedy za każdym razem człowieka wybierają na samym końcu. Na całym świecie nie było bardziej osamotnionego miejsca, niż ten kąt pod szkolnym murem, który się podpierało plecami. Samemu, bez żadnego przyjaciela, nawet kogoś, kto by wybrał go do drużyny z litości.

- Nie chciałbyś spróbować, Filipie, dowiedzieć się, jak to jest? Poczuć się inaczej?

Poczuć się inaczej - pomyślał. Czuł się jednocześnie okropnie zmęczony i pełen energii. Jakby nie mógł usiedzieć na miejscu, a jednocześnie o mało nie zasypiał.

- Przyjaciele, Filipie! Składam ci propozycję. - Czarne oczy spoglądały teraz prosto na niego i czuł się jak ktoś, kto stoi na brzegu przepaści i patrzy w dół. - Mogę ci dać przyjaciół, których tak ci brakuje.

Jakiś daleki głos, ledwo słyszalny, chociaż bardzo wyraźny, podpowiadał, że to jest diabelska pokusa. *Próbuje mnie skusić, żebym powiedział: tak.*

- Nie wydaje mi się... - zaczął i przerwał, kiedy Diabeł uniósł dłoni.

- Możemy spróbować - wskazał ręką kurtynę za plecami Filipa. - Po prostu spróbuj, jak to jest. Potem możesz mi opowiedzieć, co przeżyłeś i czy ci się to podobało. Czy to jest coś, co chciałbyś mieć?

Znowu ten głos. Tym razem jeszcze bardziej oddalony. *A jeśli się zgodzę, to co będę musiał zrobić w zamian?*

Czarci wzrok wypełniał teraz całe pole widzenia. Filip nie stał już na brzegu przepaści. Czuł się, jakby zrobił krok do przodu i spadał w ciemność. To nie było wcale przykre uczucie.

- Próba nic nie kosztuje - powiedział Lucyfer i Filip wstał z krzesła. Niepewny, a jednocześnie już zdecydowany. Kierując się do Przestrzeni Testowej, czuł się niemal jak robot. Nie był jednak robotem, nikt nim nie kierował, robił to z własnej, nieprzymuszonej woli. Chciał wypróbować propozycję Diabła.

Mieć przyjaciół.

Wewnątrz przestrzeni widać było tylko mgliste cienie, nawet, kiedy kurtyna rozjechała się na boki. Co się kryło za nią?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Filip zamknął oczy i wkroczył w mrok.

Rozdział 25

Za kurtyną

Najpierw usłyszał głos. Dwa głosy wołające na zmianę.

- Frederik!
- Michael!
- Niklas!
- Morten!

Jeszcze nim otworzył oczy, wiedział już doskonale, gdzie się znajduje. To było szkolne podwórko. Trwała właśnie duża przerwa i dzieciaki bawiły się w berka, skakały na skakance i przekomarzały się. Filip stał pod murem szkolnego podwórka, razem z grupką kolegów z klasy. Byli i chłopcy, i dziewczynki. Przed nimi stali Jakob i Nikolas i wywoływali na zmianę graczy do swoich drużyn. Najlepiej w klasie grali w nogę i to oni na ogół byli kapitanami. Tak było najsprawiedliwiej, mówiono.

-Louise! Nie, Peter!

Peter wysyczał „yes” przez zaciśnięte wargi i szybko dołączył do swojego zespołu. Kolejno wywoływano imiona i grupka się mocno przeredziła. Filipa ciągle jeszcze nikt nie wybrał.

Na czym miała polegać ta próba? - zastanawiał się Filip, opierając się plecami o zimne cegły. Czy Lucyfer nie obiecał mu, że będzie miał mnóstwo przyjaciół? Czy nie obiecał, że przynajmniej raz, dla odmiany, nie będzie wybierany jako ostatni? Tymczasem wszystko odbywa się jak zawsze. Filip próbował odnaleźć szparę w kurtynie, ale mu się nie udało.

Po chłopcach wybrane zostały również dziewczyny i wreszcie Filip stał już całkiem sam. Jak jeniec pod murem skazany na rozstrzelanie. Bolało jednak bardziej niż kula. Przed słowami nie można się uchylić.

- Kończmy, teraz wasza kolej, wybieracie Filipa.
- Możecie go sobie wziąć.
- Dobra, weźmiemy, ale my rozpoczynamy.

Piłka została rzucona do Filipa. Ku własnemu zdziwieniu, chwycił ją i z pochyloną głową dołączył do swojej drużyny. Jakob wyrwał mu ją z rąk.

- Dobra, Filip miałeś już piłkę - powiedział. Przez resztę gry będziesz po prostu trzymał się od niej z daleka, jak najdalej, kapujesz?

Filip nic nie powiedział.

Dzieciaki rozbiegły się po boisku i rozpoczęto zabawę. Wszyscy rzucili się z zapałem do gry i piłka zaczęła wędrować po boisku przy akompaniamencie okrzyków. Filip przesuwiał się wzdłuż linii bocznej, przez nikogo nieniekajony. Nikomu z przeciwnej drużyny nawet do głowy nie przyszło, żeby go kryć, bo do niego piłka i tak nigdy nie trafiała.

Wielkie dzięki, Lucyferze - pomyślał. - *Jest fantastycznie! Jeżeli tym chcesz mnie skusić, to naprawdę musisz być ciężko chory.*

Nagle jednak coś się wydarzyło. Czyjeś podanie trafiło w blokującą nogę i piłka potoczyła się do Filipa. Zatrzymał ją i spojrzał na nią przerażony. Co teraz?

- Podaj, podaj, tutaj! - zaczęli wołać koledzy z drużyny, wymachując rękami. - No, dawaj!

Dwaj chłopcy z przeciwnej drużyny - Mathias i Alex - zmierzali szybko w jego kierunku z chytrym uśmieszkiem na ustach.

- Lepiej ich posłuchaj - zawołał Mathias - po prostu podaj, ale do mnie!
- Nie będziemy cię musieli przewracać - dodał Alex i pokiwał głową.
- Weźcie ją sobie, jeśli potraficie - odezwał się jakiś głos i minęła chwila, nim Filip sobie uświadomił, że on to powiedział.
- Sam chciałeś - rzucił Alex i natarł ostro.

Sam nie wiedząc jakim sposobem, Filip bez trudu go przedryblował, a potem przyszła kolej na Mathiasa. Filip założył mu siatkę i kiedy piłka przetoczyła się między nogami przeciwnika, przejął ją z powrotem. Teraz miał już wolną drogę do bramki.

- Dawaj, Filip! - rozległ się pojedynczy okrzyk, ale poza tym na boisku było zupełnie cicho. Wszyscy w oniemieniu gapili się na Filipa, który prowadził piłkę.

Co się ze mną dzieje? - mignęła mu myśl, kiedy pędził po asfalcie podwórka z piłką przy nodze. Żeby mu się tylko nie poplątały nogi, jak to się zdarzyło kilka razy, kiedy miał skakać przez skrzynię na sali gimnastycznej.

Ale czuł wyraźnie, że nic takiego mu nie grozi.

Szybko zbliżył się do bramki. Markus, stojący na bramce, ruszył mu na spotkanie, burcząc.

Ale dla Filipa Markus nie stanowił żadnej przeszkody, dwa ruchy stopą, zwód ciałem i grubas siedział bezradnie na asfalcie z taką miną, jakby w ogóle nie wiedział, co się stało. Lekkim strzałem z podbicia Filip umieścił piłkę pewnie między słupkami bramki.

Dopiero teraz ciszę przerwały radosne okrzyki, a kiedy Filip wracał na swoją połowę, kilka rąk poklepało go z uznaniem po plecach i odezwały się głosy podziwu.

Serce Filipa biło mocno i pewnie. Zaczynał już rozumieć, na czym polegał plan Lucyfera. Ta przerwa zaczynała wyglądać na wyjątkowo udaną.

- Umówiliśmy się, że jeśli Filip strzeli bramkę, to liczy się za trzy! - zawołał ktoś, ale z przeciwnej drużyny zabrzmiały oburzone protesty.

- Skąd mieliśmy wiedzieć, że trenował przez wakacje. To się nie liczy! Gramy dalej normalnie!

Piłka wróciła na środek i gra ruszyła ponownie. Filip pobiegł za piłką. Sam był zdziwiony. Wyglądało na to, że wyczuwa, dokąd piłka polecą, zanim zostanie zagrana. Przechwycił jakieś podanie i celnym strzałem posłał piłkę w lewe okienko bramki. Markusa zastąpiono na bramce kimś innym.

To jednak nie pomogło, mogli sobie wymieniać bramkarzy, ile im się podobało. Tego dnia każdy był bezradny wobec strzałów Filipa. Drybling, zwód, trochę żonglerki piłką i z dwóch do zera zrobiło się trzy do zera. Potem cztery do zera, pięć i sześć. Radość go wręcz rozpierała. Musiał jakoś dać upust swojej energii...

- No grajcie, łamagi! - krzyknął, posyłając piętą piłkę do siatki po raz siódmy. - Ktoś mógłby pomyśleć, że gram przeciwko drużynie przedszkolaków!

Radość z cudzej porażki była wspinała. Nie było już sposobu, żeby to powstrzymać, za długo musiał dusić w sobie złe emocje. Czuł się dobrze, nabijając się z innych. Czuł się wręcz doskonale.

- Mogę z wami grać z rękami na plecach - zaproponował Filip i zaraz to wprowadził w czyn. Zręcznym manewrem przechwycił piłkę. - Widzę, że to nie wystarczy. Może spróbuję dryblować tyłem. - Odwrócił się i poprowadził piłkę zwrócony do niej plecami. - Może powinien grać tylko głową i kolanami? - Filip wziął się za żonglowanie kolanami, nadal posuwając się tyłem i z rękami założonymi na plecach. Koledzy stali z otwartymi ustami.

Kątem oka zobaczył nagle jakąś postać stojącą w półcieniu pod daszkiem. Nie dostrzegł, kto to był, ale czuł na sobie czyjś wzrok. To było spojrzenie pełne podziwu.

Poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach. Kto to mógł być, ten nieznanym obserwatorem?

Satina - pomyślał i uderzeniem głowy posłał jeszcze raz piłkę do siatki. W tej samej chwili zerwał się wiatr i zimny podmuch przeleciał przez szkolne podwórko. Filip spojrzał w stronę daszka, ale nie dostrzegł nikogo. Jeżeli w ogóle ktoś tam stał, to już się ulotnił.

- Tak nie możemy grać - zawołał ktoś i postanowiono jeszcze raz wybierać drużyny. Niektórzy wołali, że teraz Filip powinien grać u nich.

- Nie umiecie przegrywać - drwił Filip i podniósł piłkę z ziemi. Tym razem Jakob nie odebrał mu jej, trzymał się nawet na wszelki wypadek na dystans.

Pojawiło się dwóch nowych kapitanów, a reszta klasy stanęła pod murem.

- Biorę Filipa! - zaczął pierwszy z kapitanów. Jego okrzyk zabrzmiał echem w podwórku, a Filip uśmieł s z całego serca.

W tej samej chwili w powietrzu powstało pęknięcie, jakby odciągnięto zasłonę i wszelki ruch na

szkolny podwórku zamarł. Wszystkie dzieci znieruchomiały, zastygając jak posągi. Większość z nich patrzyła na Filipa, ale teraz ich pełne podziwu spojrzenia pogasły. Pęknięcie poszerzyło się i pojawiła się w nim blada twarz Lucyfera.

- No i co ty na to, Filipie? - zapytał z uśmiechem. - Jakie to uczucie?

Rozdział 26

„...i uchowaj nas od wszelkiego złego...”

Trochę zgaszony Filip puścił futbolówkę i podążył za Lucyferem przez przejście. Piłka pozostała zawieszona w powietrzu, jakby ją podtrzymywał niewidzialny sznur.

Usiadł na elektrycznym krześle. Czuł zmęczenie w całym ciele po bieganiu za piłką, ale jednocześnie był niezwykle ożywiony.

Lucyfer usadowił się naprzeciwko. Jego ciemne oczy emanowały tak wielką energią, że było to niemal bolesne.

- No to teraz powiedz, Filipie - zaczął i podparł podbródek rękami. - Czy to nie wspaniałe uczucie? Czy nie było przyjemnie pokazać im, gdzie ich miejsce? Czy nie było przyjemnie słyszeć aplauz? Słyszeć swoje imię wywoływane jako pierwsze? Oni za tobą szaleli, Filipie. Zostałeś ich bohaterem!

Wcale nie było łatwo powstrzymać się przed głośnym śmiechem i przyznaniem Diabłu racji, że owszem, to było super! To było naprawdę wspaniałe! Lecz Filip się opanował i nie powiedział ani słowa. Coś mu mówiło, że tak będzie najmądrzej.

- Słyszałeś ich, Filipie? - nie ustawał Diabeł i podobnie jak wcześniej mogło się wydawać, że jego oczy się powiększyły. - Filip, Filip, Filip - czy nie tak wołali?

Owszem, tak było. Jego imię. Dopingowali go. Mówili, że teraz ich kolej, żeby z nim zagrać.

- Wszyscy chcieli grać w twojej drużynie, Filipie - perorował Diabeł aksamitnym głosem, chociaż nie było widać, by jego wargi się poruszały. - Wszyscy chcieli się z tobą przyjaźnić. Tylko pomyśl! Tyłu nowych przyjaciół, czy to nie piękne?

Pokiwał głową na znak zgody, ale nadal milczał...

- Tak może być naprawdę, Filipie. Tu i teraz. - Głos Szatana brzmiał z kolei jak szept w jego uchu. Filip czuł niemalże wślizgujący się język żmii. - Wystarczy, że powiesz tak!

Wystarczy powiedzieć tak - brzmiało echo w jego głowie - *powiedzcie tak. ..tak...tak...*

- Słyszę, co się dzieje w twojej głowie, Filipie - szepnął Lucyfer. - Ale musisz to powiedzieć na głos. Powiedz to głośno, a ja sprawię, że tak się stanie. Dam ci tych przyjaciół, których tak ci brakuje. Co ty na to, Filipie?

Filip nadal słyszał w głowie echo i teraz powtarzało ono za chórem kibiców: *Filip! Filip! Filip!*

- Co na to powiesz?

Filip otworzył usta. Otworzył je, by powiedzieć: Tak, tak, chcę, żeby tak było! Daj mi to! Daj mi to wszystko!

Ciemne oczy Lucyfera wyrażały oczekiwanie. -Więc?

Lecz wtedy - gdzieś w głębi, tłumiony przez okrzyki kibiców - odezwał się nagle inny głos. Własny głos Filipa. Ale ledwo sam go poznawał, bo ten głos mówił...

No, grajcie, łamagi! Ktoś mógłby pomyśleć, że gram przeciwko drużynie przedszkolakowi ...a to wcale nie było do niego podobne.

- No powiedz to, Filipie! - szepnął Diabeł. - Musisz to powiedzieć na głos. Chcę usłyszeć twoją odpowiedź.

- Nie - odpowiedział Filip i po namyśle dodał: - Dziękuję.

Lucyfer wyglądał teraz jak ktoś, kto właśnie został spoliczkowany. Jego twarz była wykrzywiona, a czarne oczy podeszły znowu krwią i stały się jeszcze bardziej zamglone niż przedtem.

- Nie? - mruknął, a dla Filipa było zupełnie niepojęte, jaki cudem ten ochrypli ni to szept ni to pisk, przed chwilą mógł brzmieć tak pięknie. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Filip poczuł, jak zapada się w krześle elektrycznym, zupełnie jakby porażono go prądem, który nagle został wyłączony. Coś w środku się rozluźniło. Jak westchnienie ulgi.

Dalem radę - pomyślał, chociaż nie bardzo właściwie wiedział, z czym tak sobie poradził.

- Odpowiedz mi wreszcie, człowieku! - krzyknął Lucyfer drżącym głosem. - Co chcesz powiedzieć przez to „nie”?

- Bardzo mi przykro - odpowiedział Filip - ale nie mam chęci. Nie mam ochoty być dobrym futbolistą. Niech chcę zdobywać przyjaciół w ten sposób.

- A to czemu? - głos Lucyfera brzmiał teraz tak, jakby za chwilę jego właściciel miał się rozpłakać. - Czy to nie było wspaniałe? Czy to nie było cholernie cudowne?

Filip przytaknął, a potem potrząsnął głową. - Tylko po części - powiedział.

- Tylko po części? - powtórzył za nim Lucyfer, szarpiąc swoje rogi. - Mów wreszcie po ludzku, żeby cię można było zrozumieć!

- Byłem dobry - powiedział Filip. Wysławiał się powoli, z namysłem, starając się dać odpowiednie wyjaśnienie. - Byłem o wiele lepszy od tamtych, i nagle... Nie wiem, co się stało, nie mogłem się powstrzymać, oni wiele razy się ze mnie nabijali a ja... Zacząłem nagle ich poniżać. Nazywać niedołączami. Tylko dlatego, że nie byli tacy dobrzy jak ja.

Lucyfer rozłożył ręce. - Lecz przecież mówisz, że tyle razy to właśnie z ciebie drwili. Przyszła wreszcie twoja kolej, żeby się z nich ponabijać. Czy w tym jest coś złego?

- Owszem, jest - odparł Filip - bo stałem się taki sam jak oni. A tego nie chcę.

Diabeł wstał z miejsca, obrócił się, jakby nie bardzo wiedział, co z sobą począć, i usiadł z powrotem. - A co z przyjaciółmi, Filipie? Twoi nowi przyjaciele, którzy cię poklepywali po plecach, chwalili i chcieli grać z tobą w jednej drużynie...

- Oni nie byli moimi przyjaciółmi. W każdym razie nie byli prawdziwymi przyjaciółmi. - Filip wzruszył ramionami. - Podobałem im się tylko dlatego, że dobrze grałem. To jest tak... to tak, jakbym im zapłacił za to, żeby byli moimi przyjaciółmi. Czy nie widzisz tego?

- Po prostu na wszystko masz odpowiedź. Zawsze musisz być taki przekonany o swoich racjach - mruknął Lucyfer, niezadowolony.

- Ale tak naprawdę wcale nie to kazało mi się wycofać - ciągnął Filip, a Diabeł zaśmiał się pogardliwie.

- Ach tak, jest coś jeszcze? No to proszę, niech się dowiem. Skoro już i tak leżę, to możesz mnie jeszcze kopnąć, dlaczego nie? A może chcesz szczyptę soli, żeby posypać moje świeże rany? - parsknął.

Lucyfer kiwnął zrezygnowany ręką, dając znak, żeby mówić.

- Oni znajdą sobie kogoś innego do naśmiewania się, innego kozła ofiarnego.

Lucyfer długo na niego patrzył. Potem pochylił się do przodu i wyszeptał: - Jesteś z gruntu zły, Filipie. Nie jesteś aniołem. Wprost przeciwnie. - Jesteś zepsuty do szpiku kości, tak zły, że to przechodzi moje pojęcie! Czy ty w ogóle rozumiesz, co ja mówię? - wskazał Filipa palcem, który drżał ze złości. - Jesteś niedobry dla mnie!

Następnie palec skierował się w stronę drzwi.

- Wynoś się, ty diable! Precz! Mam dosyć twojej podłości jak na jedną noc.

Podejrzenia

Filip spieszył się do Satiny. Nie rozmawiał z nią od czasu obiadu, a wtedy prawie się nie odzywała, bo była zła na ojca. Po odkryciu zdjęcia w albumie Filip także nie miał nastroju do rozmowy i grzecznie, ale pospiesznie podziękował za posiłek i kąpiel, po czym wrócił do pałacu. Gdy znalazł się w swoim pokoju, spędził dłuższą chwilę przed wysokim lustrem, powtarzając sobie w myśli słowa Czarnoroga:

Prawie tego nie widać. Lecz kiedy się uważnie przyjrzeć, można zobaczyć, że twoje rogi już zaczynają rosnąć.

Filip przyjrzał się uważnie, ale jakoś nie mógł się dopatrzeć śladu rosnących rogów. Ale może właśnie stąd brał się ten ból, który, gdy tylko się pojawiał, sprawiał, że Filip czuł się, jakby mu miała pęknąć czaszka?

Ale rogi? Był przecież człowiekiem, a ludziom nie wyrastają rogi.

Nie jesteś już zwyczajnym człowiekiem, Filipie - pod-szepnął mu jakiś głos. - Jesteś uczniem Diabła.

Okazało się, że Satiny nie ma w domu. Filip pukał trzy razy, zanim dał sobie spokój. Ciekawe, gdzie mogła być? Poprzedniego dnia mówiła, że wraca do domu zaraz po szkole, a ostatnia lekcja skończyła się już dosyć dawno.

No cóż, próbuje nieco później. Noc jeszcze młoda.

Wczorajsze spotkanie z Aziellem nauczyło Filipa, że gdy chodzi zadumany, może się narazić na niebezpieczeństwo, tak więc postanowił poruszać się nieco uważniej. Dzięki temu spostrzegł Fluksa wcześniej, niż ten zauważył jego.

Szedł: przez park, gdzie kręte ścieżki snuły się między wysokimi krzewami głogu i jakimiś powykęcany drzewami z czerwonymi liśćmi w kształcie kropli. Nadkładał w ten sposób drogi, ale czuł się tu pewniej niż na otwartej ulicy. Jakby na ironię, właśnie tutaj o mało nie wpadł wprost w ramiona grubego kompana Aziela.

W jednym miejscu ścieżka zakręcała i Filip ledwo uniknął zderzenia z Flukssem, który stał, rozmawiając z innym młodym diabłem.

Ledwo zdążył skoczyć za jakieś większe drzewo.

- Co to było?

- Ale co? - zabrzmiał głos Fluksa. - O czym mówisz, Baaldrianie?

- Jakby coś mi mignęło - odpowiedział inny głos. Filip wstrzymał oddech i stał cicho jak myszka. Odliczał wlokące się sekundy. - Mniejsza z tym. O co chciałeś zapytać?

Filip bardzo ostrożnie przechylił głowę i wyrżał zza pnia.

Fluks stał tak blisko, że mógł go niemal dotknąć.

Dziwne. Może to dlatego, że widział teraz Fluksa pod innym kątem albo dlatego, że tak się układały cienie między drzewami, uderzyło Filipa, jak bardzo Fluks przypominał Sorena. Jeśli pominąć rogi, skrzydła i ogon, mogliby uchodzić za braci. Może nawet za bliźniaków, gdyby zmrużyć trochę oczy. Kręcone włosy, zadarty nos, ociążałe ruchy i zadatki na otyłość. Trudno było sobie wyobrazić, że jest Kusicielem tak jak Satina i Aziel. Kusiciele byli przeważnie urodziwi i posługiwali się swoją urodą, żeby wodzić ludzi na pokuszenie. Z tym pyskiem wieprza i cuchnącym oddechem Fluks nie zdołałby skusić nawet krowy, by mu dała mleka.

- Pytałem, czy widziałeś może Aziela? - spytał Fluks. - Właśnie go szukam.

Baaldrian najpierw potrząsnął głową, ale potem coś mu się przypomniało. - Poczekaj, tak, widziałem go może godzinę temu, siedł w towarzystwie jakiejś dziewczyny.

- Dziewczyny?

Dziewczyna? - Filip wyteżył słuch. - *Ciekawe, która?*

- Z którą? - zapytał Fluks.

- Nie zauważyłem. Z jakąś laską, miała ciemne włosy. Nie jestem nawet pewien, czy to był Aziel.

Ciemne włosy, powtórzył jakiś głos w głowie Filipa i coś go tknęło. Coś nieprzyjemnego, jak ukłucie, ale postanowił to zignorować. *Satina ma ciemne włosy*.

Satiny nie było w domu.

I co z tego? Może być w tysiącu różnych miejsc i wiele dziewczyn ma ciemne włosy.

- Fluks? - dodał Baaldrian głosem, w którym słychać było wątpliwość. Jakby nie był pewien, czy powinien w ogóle o tym mówić. - Czy mnie się wydaje, czy Aziel się zmienił?

- Co masz na myśli?

- Wiem, że jesteś jego najlepszym przyjacielem i tak dalej, ale może ty też zauważyłeś, że się zrobił - nie wiem, jak to powiedzieć - jakiś dziwny? Że czasami zachowuje się zaskakująco? Trochę jak wtedy, kiedy chodził z Satina. Wtedy też był jakiś pokręcony.

- Lepiej uważaj, co mówisz, Baaldrian - ostrzegł go Fluks, ale nie zabrzmiało to jak groźba. Raczej jak dobra rada. - Z Azielem lepiej żyć w zgodzie. On ma teraz jakieś plany. Szykuje coś dużego. Nie wiem, o co chodzi, ale on mówi, że to taka sprawa, że Festiwal Paskudnych Kawałów to przy tym pestka.

- Co takiego? - zawołał Baaldrian i zrobił wielkie oczy. - Jak to?

- Mówi, że przy tym, co on planuje, wszystkie brzydkie kawały zbledną. To mu zapewni zwycięstwo na zawsze. W każdym razie tak gada.

- Co on zamierza? Chce porwać Pana Boga czy coś w tym rodzaju? - Baaldrian roześmiał się, ale szybko ucichł, gdy Fluks się nie przyłączył.

- Nie wiem - odpowiedział poważnie grubas. - Z Azielem nigdy nie wiadomo.

Teraz mówił inaczej. Jakby nie był pewien, czy do brze robi, i Filip uświadomił sobie w tym momencie, że Fluks nie próbuje przekonać Baaldriana, że Aziel nie jest dziwny.

On się go boi - pomyślał Filip. - *Może nawet sam nie zdaje sobie z tego sprawy, ale boi się Azuela.*

- No dobra, na mnie już pora - powiedział i ruszył ścieżką. - Jeżeli spotkasz Azuela, to powiedz mu, że go szukam.

Baaldrian obiecał, że tak zrobi, i poszedł w przeciwną stronę.

Dopiero po upewnieniu się, że obaj już zniknęli, Filip wyszedł ze swojego ukrycia.

Plan Filipa, żeby odwiedzić Satinę jeszcze raz tej nocy, upadł w momencie, kiedy przekroczył próg swego pokoju.

Po drodze wpadł na chwilę do kuchni pałacowej i Ra-vine ukroiła mu parę kawałków pieczeni z wilka i dodała dwie pajdy chleba, pytając, co porabiał tej nocy. Filip dał krótką i raczej wymijającą odpowiedź, jakoś nie miał nastroju do rozmowy. Jego myśli krążyły nadal wokół tego, co Fluks powiedział Baaldrianowi. O wielkim planie. Ciekawe, o co tu mogło chodzić?

A może to coś, co już zostało zrobione? Aziel przecież nie wiedział, że Filip został uwolniony z kamieniołomu. Czy mogło chodzić o ten brzydki kawał? Jeżeli tak, to kawał na szczęście się nie udał.

W pokoju czekała mała niespodzianka od Lucyfera.

Na biurku leżała księga wielkości płyty chodnikowej z dołączoną kartką:

Twoje zadanie domowe, aspirancie. Masz przeczytać pierwszych trzysta stron. Przyjemnej lektury. Lucyfer

Książka nosiła tytuł „Zbrodnia i kara - związki między życiem, a życiem po życiu”. Kiedy

otworzył na pierwszej stronie, czekał go mały wstrząs. Nie tylko księga była trzy razy większa niż te, do których przywykł, ale w dodatku pismo było trzy razy mniejsze. Przeczytanie pierwszych trzysta stron zajmie mu resztę nocy.

- Czy to jest moja kara, Lucyferze? - mruknął sam do siebie. Zdjął pelerynę i rzucił ją na łóżko. - Za to, że nie dałem się skusić twojej propozycji?

No cóż, narzekaniem wiele nie zwojuje. Znalazł się przecież w Piekło i trudno się dziwić, że ma piekielnie dużo zadane.

Filip zapalił zapałkę, a od niej świece. Potem usiadł przy biurku i zagłębił się w lekturze.

Przeczytał już prawie połowę, kiedy zapukano do drzwi. Filip podniósł głowę, ale jeszcze przez chwilę widział przed sobą tylko tańczące drobne literki. Był zupełnie odrętwiały. Ciekawe, ile godzin już przesiedział nad książką? Czuł się tak, jakby to trwało więcej niż jedną noc.

- Proszę – powiedział.

Drzwi się otworzyły i wkroczył Lucyfaks. Kot rzucał słaby cień i Filip uświadomił sobie, że niektóre świece już się wypaliły. Był tak zaabsorbowany swoimi lekcjami, że nawet tego nie spostrzegł.

- Widzę, że ciężko pracujesz - zauważył kot. - Stary diabeł się ucieszy, kiedy się o tym dowie.

- To pewnie jedyna rzecz, jaka może go ucieszyć - rzekł Filip, po czym wyciągnął szufladę biurka i wyjął z niej nowe świece. Po chwili pokój był znowu jasno oświetlony. - Nie najlepiej z tą moją nauką, ale pewnie już ci o tym mówił.

- Owszem, coś wspomniał w kilku słowach. Właściwie były to prawie same przekleństwa. Przez ciebie naprawdę przybywa mu siwych włosów.

- Wiem o tym. Nie jestem zbyt dobry w czynieniu zła.

- Musisz się starać, Filipie. To na pewno pomoże. Będzie lepiej, albo -jak kto woli - będzie gorzej. - Kot wskoczył na parapet i spojrzał w noc. - Skąd się wzięły te blizny na twoich rękach?

- Upadłem, kiedy chodziłem po skałach - skłamał. Nie miał najmniejszej ochoty jeszcze raz powracać do wydarzenia z Azielem. Za każdym razem, kiedy to sobie przypominał, wpadał w zły humor. - Skaleczyłem się na ostrych krawędziach.

- Sporo masz tych śladów - zauważył Lucyfaks. - Chyba długo spadałeś.

- Owszem, to był porządny upadek.

Kot spojrzał na jego odbicie w lustrze. Filip pochwycił to spojrzenie. Nie był pewien, czy Lucyfaks uwierzył w jego wyjaśnienie, ale było mu wszystko jedno. Czuł się zbyt zmęczony, by robić sobie wyrzuty z powodu niewinnego kłamstwa.

- Popatrz, czy to nie ta dziewczyna, którą poznałeś? - spytał nagle kot.

- Kto? Satina? - Filip wstał gwałtownie ze swego miejsca.

- Tak, właśnie tam leci w towarzystwie tego - jak on się nazywa? Coś na A.

Filip stanął i miał niemiłe uczucie, że coś zimnego i lepkiego rozlewa mu się w żołądku. - Aziel?

- Właśnie, znasz go? - Nie.

- Już polecieł - powiedział Lucyfaks akurat, kiedy Filip podszedł do okna.

Filip poczuł, jak jego serce tłucze się między żebrami niczym wielka twarda pięść. - Jesteś pewien, że to była Satina?

- Tak myślę - odparł kot i zeskoczył z parapetu. - To znaczy pewien nie jestem. Może się pomyliłem, jest przecież ciemno. Ale na pewno był to ktoś do niej podobny. - Lucyfaks podszedł do drzwi. - Powodzenia w pracy, Filipie.

- Lucyfaks? - Tak?

- Czego właściwie chciałeś?

- O co pytasz?

- Po co tutaj przyszedłeś?

- Bez specjalnego powodu. Chciałem tylko zobaczyć, jak ci idzie. Czy zacząłeś odrabiać lekcje.

Dobranoc, Filipie. - Lucyfaks wyszedł z pokoju, a Filip pozostał sam z nękającymi go myślami.

Satina i Aziel latali razem? Czy to możliwe?

Lucyfaks sam przecież powiedział, że było ciemno. Że mógł się pomylić.

Lecz Baaldrian przecież także widział Aziela w towarzystwie dziewczyny, która miała ciemne włosy. Tak jak Satina.

Przecież tu, w Piekle, wszystkie diaboliczki mają ciemne włosy.

Ale Satiny nie było w domu. Nie było jej w domu, a teraz Lucyfaks zobaczył kogoś podobnego, latającego z Aziellem. Nie potrafisz tego dostrzec, Filipie? Czy to nie jest oczywiste?

Nie. Mówiła, że już nie są parą. Dlaczego miałaby kłamać?

Dlaczego? Jak to dlaczego, kochasiu? Dlatego, że jest diabolicą.

- Stop! - powiedział na głos i zatkał sobie uszy, jakby to mogło zagłuszyć jego myśli. O dziwo jednak pomogło. - Nie chcę już tego słyszeć.

Usiadł przy biurku i postarał się skupić na odrabianiu lekcji. Lecz nie było to wcale łatwe. Czasami wydawało mu się, że litery zlewają się razem w jakieś obrazki. Widać było Aziela i Satinę, lecących razem. Trzymali się za ręce.

Nagle na czole, tuż nad oczami, odezwał się niewielki ból. Tym razem był on jednak tak łagodny, że Filip ledwo go zauważył.

Kolejne strony zostały pokonane. Filip czytał i czytał i raz jeszcze wypaliły się świece. Kiedy zgasł ostatni płomyk, Filip leżał z głową na biurku. Zapadł w sen natychmiast po przeczytaniu ostatniej linijki.

Zazdrość i gniew

To niesamowity sen. Przedziwnie zamglony i poplątany. Jeden z tych snów, w których wie się doskonale, że to sen, a jednak nie można się obudzić. Dopiero wtedy, kiedy sen zamieni się w koszmar, od którego dostaje się zimnych potów i krzyczy przez sen.

Jest w Piekło, ale wszystko wygląda zupełnie inaczej. Sen pozmieniał kolory. Niebo jest żółte i popękane jak stary obraz olejny. Pnie drzew są jadowicie zielone, a liście czerwone. Jego cień jest również czerwony. Jakby był namalowany krwią. Ale niewłaściwe są nie tylko kolory, także kształty. Mury, dachy. Wszystko jest jakieś powykręcane i połączone pod zupełnie niemożliwymi kątami. Geometryczne szaleństwo, w którym trójkąty mają więcej niż 180 stopni, czworokąty mają tylko trzy boki, a linie równoległe się przecinają. Droga, na której stoi, zwiija się w spiralkę jak taśma do wiązania prezentów. Od patrzenia na to wszystko bolą oczy i rozum się buntuje.

Dlaczego to wszystko tak wygląda?

Ledwo zdążył postawić pytanie, a już uświadomił sobie, że zna odpowiedź.

To w taki właśnie sposób Piekło widzą potępieni. To jest zwariowany świat, w którym muszą żyć.

W tej samej chwili dociera do niego, że jego stopy są skute i że niesie wielki kamień. Znowu znalazł się w kamieniołomie, na polu, gdzie ciężkie kawałki skały nosi się tam i z powrotem.

Właśnie kiedy zaczął się zastanawiać, jak wypłatać się z tej pułapki, dostrzegł ją. Zmierzała dokładnie w jego kierunku i ku jego radości pozostała w każdym calu taka sama jak zawsze, w tym dziwnie pokręconym świecie.

- Satina! ~ zawołał. Puścił kamień, który trzymał i machnął do niej ręką. - Satina!

Spojrzała w jego stronę, po czym obojętnie odwróciła wzrok.

- Satina?- Czemu ona w ogóle nie reaguje? Czy go nie poznaje? A może nie chce?- Satino, pomóż mi!

- Zapomnij o tym, przyjacielu! - szepce mu do ucha jakiś głos. Obraca się i spogląda prosto w czarne oczy Aziela. - Satina woli prawdziwych diabłów od małych aniołków.

- Nie jestem żadnym aniołkiem!- warczy Filip, ale Aziela już nie ma obok niego. Teraz stoi już obok Satiny i... i trzymają za rękę!

Filip poczuł, jak gorący strumień złości rozgrzewa mu kręgosłup, zalewa oczy i przez chwilę wynaturzony świat wydał mu się jeszcze bardziej pokręcony. Jedyne, co widział jasno i wyraźnie, to te dwie złęczone dłonie. Aziela i Satiny.

Z wściekłym rykiem Filip pochylił się, złapał łańcuch, którym skute były jego stopy i rozerwał go, jak zwykłą nitkę. Podbiegł w stronę Aziela, który nie zdążył zorientować się, co się dzieje i mocnym pchnięciem w pierś posłał go na ziemię.

- Nie jestem żadnym aniołkiem! - krzyknął Filip i rzucił się na niego. Thukł bez opamiętania rudego diabła, który leżał w błocie bezbronny. Polala się krew, poczuł ból w pięściach. - Nie jestem żadnym...

Rozdział 29

Tajemnica głęboka jak piwnica

- ...aniołkiem! - syczy Filip i nagle się budzi. Łapczywie chwyta powietrze. To był tylko sen.

Spojrzał na swoje ręce, niemal oczekując, że zobaczy na nich krew. Zobaczył jednak tylko pojedynczą smugę atramentu, pochodzącą z grubej książki, którą wykorzystał w charakterze poduszki.

Westchnął z ulgą i potrząsnął głową. Poczuł przy tym dotkliwy ból i aż stęknął. Jeszcze nigdy, nawet wtedy, kiedy spadł ze schodów i miał wstrząs mózgu, nie czuł się tak strasznie.

Podniósł się i poczłapał do lustra. Z każdym krokiem czuł się, jakby młoty waliły go w skroń z taką siłą, że z trudem utrzymywał równowagę.

Zobaczył je od razu. Zamknął oczy i ponownie otworzył. Nadal tam były. Zamknął oczy ponownie. Otworzył. Były.

Tuż nad brwiami utworzyły się dwie wypukłości. Nie były nawet specjalnie duże. Właściwie były tak małe, że gdyby ktoś nie wiedział, to mógłby je przeoczyć. Ale były. I Filip wiedział, że są.

- Rogi - wymamrotał. - Wyrastają mi rogi.

Ostrożnie dotknął wypukłości i poczuł, jakby czoło smagnał mu płomień. Zacisnął zęby.

Przypomniał sobie o słoiku, który odkrył na parapecie. Na etykiecie napisano, że pigułki pomagają na bóle rogów. Może więc pomogą.

Nawet samo odkręcenie pokrywy słoika kosztowało go tyle wysiłku, że przed oczami zaczęły mu latać kolorowe gwiazdki. Ile tych pigułek należało wziąć? Widział, jak matka brała dwie aspiryny, kiedy dokuczala jej migrena, i wysypał sobie dwa proszki na dłoń. Popił łykiem wody.

Lekarstwo zadziało natychmiast. Bolesne pulsowanie w skroniach ustało i po chwili czuł już tylko niewyraźny ucisk. Lepiej. O wiele lepiej.

Filip położył się na łóżku, ale koszmar był ciągle jeszcze zbyt żywy, by mógł zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykał oczy, migały obrazy Satiny i Aziela, trzymających się za ręce i jego własnych, obolałych pięści, które zamieniały twarz Aziela w krwawą miazgę.

Wstał i założył swoją pelerynę. Cienie uciekły w kąty, kiedy zapalił cztery świece w lichtarzu, który zabrał ze sobą. Postanowił, że zejdzie do sali tronowej przyjrzeć się lepiej obrazom. Skierować myśli na inne tory.

Bezszelestnie zszedł kręconymi schodami. Pamiętał, że powinien skrócić dwa razy w prawo i raz w lewo, żeby znaleźć salę, ale tej milczącej i ciemnej nocy przejścia i korytarze plątały się jak pajęczyna i Filip zabłądził.

Próbował odnaleźć drogę powrotną, ale zdradzieckie korytarze odwodziły go coraz dalej od celu i chłopak musiał w końcu przyznać, że zabłądził. W środku nocy. W pałacu Szatana.

Próbował otwierać rozmaite drzwi, ale większość była zamknięta. Jedne prowadziły do sali balowej, inne do biblioteki, do sali z eksponatami w szklanych gablotach i do jeszcze jednej biblioteki. Żadne z pomieszczeń nie wydało mu się znajome.

Skręcił w wąski i ciemny korytarz, który wciąż zakręcał w lewo tak, że miało się wrażenie chodzenia w kółko lub po jakiejś spirali. Po paru minutach takiego kręcenia, Filip stwierdził ze zdumieniem, że korytarz kończył się ślepą ścianą. Po drodze nie było żadnych drzwi ani bocznych korytarzy. Zupełnie jakby naprawdę wylądował w labiryncie i wszedł w ślepy zaułek.

Dziwne.

Miał już zawrócić, kiedy spostrzegł jakiś przedmiot na podłodze. Było to pióro. Podobne do tego, które on i Satina znaleźli w sypialni Lucyfera. Pióro ze skrzydła kruka. W dodatku tej samej wielkości.

Lecz jak ono się tu znalazło? Korytarz przecież prowadził donikąd.

Po chwili Filip dostrzegł jeszcze jedno pióro. Leżało w rogu przy samej ścianie.

Korytarz, który prowadzi donikąd - pomyślał Filip i podszedł, by podnieść drugie pióro. - *Dwa pióra, których nie powinno tu być.*

Coś się tu nie zgadzało.

Filip przyjrzał się końcowej ścianie. W niewielkim zagłębieniu stało popiersie gniewnego diabła z rogami jak u kozicy. Filip chwycił za rogi, żeby podnieść figurkę i lepiej się jej przyjrzeć. Rozległ się trzask, popiersie wymknęło mu się z rąk, a ściana odchyliła się na zawiasach, jak drzwi.

W głębi ukazał się długi, kręty tunel. Widać było wyraźnie tylko kilka pierwszych metrów. Dalej cienie się nakładały, tworząc nieprzeniknioną czerń.

- Halo? - zawołał Filip i jego głos rozległ się echem, które ucichło w głębi.

Obejrzał się za siebie, próbując ocenić sytuację. Po chwili namysłu zaczerpnął głęboko powietrza i ruszył w głąb tunelu.

Światło lichtarza rozproszyło cienie, a jego kroki brzmiały w ciemności jak miarowe szuranie. Powietrze było tu duszne, czuć było zapach rdzy i starych rzeczy.

Każdy pałac ma loch więzienny - pomyślał i ta myśl zjeżyła mu włosy na karku. Czy naprawdę chciał wiedzieć, kto został zamknięty w więziennym lochu Piekła?

Ciągle w dół, ciągle zakręty. Tunel wiódł najwyraźniej w głąb ziemi i Filip wspomniawszy długie schody, które musiał pokonać, żeby trafić do Piekła. Czyżby to była droga do głębszego Piekła?

W ciemności zabrzmiał jakiś odgłos, wytrącając go z zamyślenia, i Filip przystanął. Nasłuchiwał. Całkiem cicho.

Nie, znowu ten głos.

Bardzo daleko, gdzieś jeszcze głębiej, ktoś krzyczał.

Filip przełknął ślinę i ruszył dalej.

Przenikliwe krzyki brzmiały coraz wyraźniej z każdym krokiem. Brzmiało to nieprzyjemnie. Bardzo nieprzyjemnie. To nie był głos któregoś z potępionych. Tamci krzyczeli z bólu, kiedy bicz smagnał ich po plecach lub po raz kolejny otworzyła się rana. Ten głos brzmiał zupełnie inaczej. Filip nigdy przedtem nie słyszał podobnego krzyku. Był to jeden głos, ale brzmiał jakoś tak, jakby było ich więcej. Jakby wyla cała gromada zwierząt - wilki, kruki, nietoperze - chór złożony z wycia, syczenia i pisków. To był krzyk wyrażający całkowite szaleństwo i w głowie Filipa pojawiły się niesamowite obrazy. Przykre obrazy. Obrazy...

Zgniecionych karoserii samochodowych z rozbitymi szybami i krwi, krwi zalewającej wszystko.
...które próbował...

Ognia, którego płomienie osmalają ściany palących się budynków.
...wyłączyć...

Płonącej lawy, płynącej potokiem, burz, które łączą niebo i ziemię w jeden chaos, trzęsień ziemi, cyklonów, suszy, powodzi...

- Stop - szepnął. Jego głos popłynął w mrok jak strzałka wystrzelona z dmuchawy. Pot zalewał mu oczy. Skąd się brały takie myśli w jego głowie?

Skoncentrował się i przepędził niepożądane obrazy. Prawie mu się udało, chociaż wiedział, że gdzieś tam wewnątrz niego jeszcze są. Biegały w kółko jak stado szczurów, próbując się przegryźć na wierzch.

Tunel doprowadził go wkrótce do masywnych, okutych drzwi, skąpo oświetlonych przez dwie pochodnie. Przed drzwiami umieszczono stołek i niewielki, rozchwiany stolicek, przykryty brudną gazetą. Na prawo od stolika zaczynał się mały, boczny tunel, także oświetlony pochodniami.

Filip ostrożnie zbliżył się do drzwi zamkniętych na ogromne łańcuchy i równie wielkie kłódki. Krzyki dochodziły właśnie zza tych drzwi. Wzdrygnął się, gdy coś lub ktoś w środku rzucił się na drzwi, aż zabrzączały łańcuchy.

Nadal się pocił, ale jednocześnie było mu teraz zimno. Był to chłód przenikający aż do kości. Może to głupie, ale musiał się dowiedzieć. Chciał mieć pewność.

Między murem, a drzwiami pozostała niewielka, ciemna szpara. Filip uniósł lichtarz i promień światła rozjaśnił mrok za drzwiami.

W tej samej chwili ten, kto był tam uwięziony, nagle zamilkł i w lochu zapanowała cisza. Obrazy krążące w głowie Filipa rozpląnęły się.

- Knurek? - szepnął i zajrzał przez otwór. - Knurek Valfod? Czy to ty?

Nagle po drugiej stronie drzwi rozległy się szybkie kroki i Filip ze strachu upuścił lichterz. Upadł z hałasem na posadzkę, ale na szczęście świece nie pogasły.

Pospiesznie pozbierał lichterz i znowu zajrzał przez szparę. Patrzył prosto w rozszerzone źrenice.

- Namówił mnie do tego! - syknął Warg. - Namówił mnie do tego! Skusił mnie!

- Knurek, kto cię tu zamknął? - zapytał Filip. Z trudem panował nad podnieceniem. Znalazł zaginionego Warga! W więziennym lochu pałacu! Zobaczmy, co się stanie, jak opowie o tym Satinie. - Kto ci to zrobił?

- Podkusił mnie! - krzyczał demon. - Podkusił mnie, żebym to zrobił! On... - Głos nagle przycichł do jadowitego syczenia. - Zobaczyłem mrok. I coś pękło. Słyszałem, jak się rozpada.

- Co ty mówisz, Knurek? Jaki mrok? Co się rozwalilo?

- Nie mogłem się wydostać. Drzwi... drzwi były zamknięte.

- O kim ty mówisz? Kto cię do tego namówił?

- Ciii... - zabrzmiało z cienia i głos teraz drżał ze strachu. - Nie mogę powiedzieć... Nikomu nie mogę tego powiedzieć! Może ciemność znowu powróci. Ta ciemność rozbija rzeczy. Rzeczy, których już nie można naprawić i... Ciii..., bądź cicho, Knurek. On nadchodzi. On nadchodzi.

- Kto nadchodzi, Knurek? - zapytał Filip i popatrzył w białe oko porażone szaleństwem. - O kim ty mówisz?

- On mnie podkusił! - zaryczał Warg i przez chwilę serce Filipa przestało bić, a jego głowę wypełniły obrazy...

Przewrócone wagony, niektóre płonące, inne leżące na dachu, mężczyźni, kobiety i dzieci biegnący z krzykiem.

...czegoś okropnego. Ponownie zmusił się, żeby o tym nie myśleć.

Uwięziony Warg zaczął znowu krzyczeć, głośno i przejmująco. Rzucił się przy tym na drzwi jak wściekły pies w klatce.

- Knurek, Knurek, wyluzuj! Spokojnie! - próbował go powstrzymać Filip, ale bez żadnego skutku. - Knurek, opowiedz mi, co się stało! Powiedz, kto cię tam zamknął!

- Ja ci to mogę powiedzieć - zabrzmiał nosowo głos za plecami Filipa. - Zrobił to Lucyfer.

Filip odwrócił się i zobaczył przed sobą bardzo starego demona z garbem na grzbiecie, który wyszedł z bocznego tunelu. Długie i grube rogi były zagięte do dołu jak u wołu piźmowego, a twarz miał tak pomarszczoną, że wyglądała jak złożona z wielu warstw. W jednej ręce demon trzymał kostur, a w drugiej parujący kubek.

- Ty jesteś tym chłopakiem, tak? Specjalnym gościem Lucyfera? - Demon wskazał go wyciągniętym kosturem. - Ravine opowiadała mi o tobie.

Filip przytaknął.

- Nazywasz się Filip, tak? Filip znowu przytaknął.

- Jak tu trafiłeś? Kto ci powiedział o popiersiu i ruchomej ścianie?

- Nikt - brzmiała odpowiedź - To przypadek. Zabłądziłem. Nie mogłem zasnąć.

- No to jedną rzecz mamy wspólną - powiedział garbaty demon i pokuśtykał do stołu. Odstawił swój kubek i z ciężkim westchnieniem opadł na taboret. - Odkąd zostałem strażnikiem więźnia, nie zmrużyłem nawet oka. Kompletna strata czasu, powiadam. Nie ma przecież żadnej możliwości, żeby szczeniak wydostał się ze swojej klatki. Drzwi są równie grube jak moja żona, a łańcuchy jeszcze grubsze. Ale niektórzy się uparli. Ci na najwyższym szczeblu.

Rozumiem, że ktoś trzęsie się ze strachu, że pokurcz jednak da nogę, ale nawet paranoja musi mieć swoje granice. Od tych jego wrzasków już prawie ogłuchłem. Nazywam się Wilczy Pazur. - Demon uczynił gest w stronę bocznego tunelu. - Mogę zaproponować filiżankę kawy? Właśnie zaparzyłem świeżą.

- Dziękuję, ale nie - odrzekł Filip - Przepraszam, ale wydawało mi się, że powiedziałaś, że to Lucyfer zamknął tu Warga?

- Owszem, to znaczy nie, ja go tu zamknąłem, oczywiście. Ale zrobiłem to na rozkaz szefa. I muszę powiedzieć, że był już najwyższy czas.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie słyszysz, co on wyprawia? - odpowiedział strażnik i popukał się swoim zagiętym pazurem w czoło. -Szczeniak ma nierówno pod sufitem. Bardzo nierówno, powiedziałbym - kocie łby.

- Dlaczego? - spytał Filip - Co z nim jest nie tak?

- Wszystko najgorsze, co można sobie wyobrazić! Został zamknięty razem z Szeptaczem. Wiesz, jednym z tych czarnych widm. Nikt nie wie, ile czasu minęło, zanim go znaleźli, ale kiedy wreszcie to się stało, był w strasznym stanie, kompletnie mu odbiło. Wrzeszczał tak, jak nigdy nie słyszałem, by ktoś wrzeszczał, a chyba wiesz, co się dzieje, kiedy Warg wrzeszczy?

Filip potrząsnął głową.

- Wiem tylko, że Wargowie ponoszą winę za najstraszniejsze katastrofy na ziemi.

- Nic dodać nic ująć, to prawda. Wysoko w skałach, w takim miejscu, które nazywamy Górą Wrzasku, ci mistrzowie ciemności siedzą co noc i działają. Przy pomocy starodawnych zaklęć kierują złym losem i wywołują wielkie i małe wypadki. Jednak to nie same zaklęcia powodują katastrofy, raczej wprost przeciwnie. Moc, która to powoduje, pochodzi od samych Wargów, bierze się z przeklętej krwi, która płynie w ich żyłach. Dokładnie, to ich głosy powodują powstawanie katastrof. Zaklęcia to tylko narzędzia, przy pomocy których można wydarzeniami kierować, tak jak kieruje się statkiem. Im głośniej Warg wywrzaskuje swoje przekleństwo, tym większa katastrofa i tym więcej ofiar, a mówię ci, że te wrzaski, które wydaje z siebie ten szczeniak - strażnik wskazał na drzwi za swoimi plecami - mogłyby spowodować koniec świata, gdybyśmy go w porę nie zamknęli.

- A co by się wtedy stało? - spytał Filip.

- Olbrzymi meteor - odparł Wilczy Pazur i Filip spostrzegł, że zadrżał na samą myśl - spadłby na Ziemię. Nikt by tego nie przeżył. Na szczęście udało nam się zamknąć jego buzię, zanim było za późno i, z pomocą staruszka z góry, wytrąciliśmy ten meteor z jego trasy, tak żeby już nie trafił na swojej drodze w Ziemię.

Słyszałem o tym przez radio, przypomniał sobie Filip i teraz on z kolei cały zadrżał. - Tak, słyszałem o tym przez radio. Mówili o meteorze, który w ciągu nocy minął Ziemię. Nie była to żadna ważna wiadomość. Powiedziano, że takie rzeczy zdarzają się często. Nie był nawet bardzo Misko.

- Ale czy Lucyfer - zdziwił się Filip - nie chce, żeby Ziemię diabli wzięli?

Wilczy Pazur zakrztusił się kawą i rozkaszał się tak, że aż mienił się na swojej pomarszczonej twarzy. - Zgłupiałeś, czy co? Lucyfer nigdy nie chciał zniszczenia Ziemi. Nigdy! On chce niszczyć ludzi! A jak nie będzie Ziemi, to kogo będzie niszczył? Zniszczenie Ziemi byłoby klęską i dla Boga, i dla Diabła. Dlatego zabrano szczeniaka tutaj na dół, głęboko pod ziemię, gdzie nikt nie może usłyszeć jego wrzasków. To znaczy nikt z wyjątkiem mnie, ale to oczywiście nikogo nie obchodzi. To znaczy nikogo, z wyjątkiem mnie samego. - Demon ujął kostur i uderzył nim w drzwi do lochu. - Czy można prosić o chwilę spokoju?

Najwyraźniej nie było to możliwe. Warg nadal wywrzaskiwał swoje szaleństwo i tłukł swoim ciałem o drzwi.

- Prędzej czy później zazwyczaj sam siebie wykańcza tym waleniem w drzwi - opowiadał strażnik. - Wtedy jest parę godzin spokoju, dopóki się nie ocknie i nie zacznie od początku.

- Jak to się stało - zapytał Filip - że został zamknięty razem z Szeptaczem?

- Ktoś go musiał zamknąć.

- Naumyślnie?

- Wątpię - odpowiedział Wilczy Pazur. - Najprawdopodobniej był to głupi, szczeniacki żart, który przekroczył granicę kawału. Może zaciął się zamek, a sprawca wpadł w panikę?

- Nikt nie zbadał, jak to było naprawdę? Nie zajrzał do Globusa Zła, czy jakoś inaczej? No, ale chyba zrobiono coś, żeby się dowiedzieć, kto to zrobił?

- Globus nie jest żadną pomocą w takim przypadku. Jesteś w Piekło, młody człowieku. Złe uczynki idą tu taśmowo. Poszukiwanie takiego głupiego kawału w Globusie Zła przypominałoby rozglądanie się za pojedynczym ziarnkiem piasku na pustyni.

- A co z Szeptaczem? Jego nie spytano?

- Owszem, spytano, ale rozmowa z Szeptaczem nie może nigdy trwać dłużej niż minutę. Potem

rozum zostaje poddany zbyt wielkiej presji. Czuje się wręcz nadchodzące szaleństwo. A wobec tego, że czarne widma mówią niesłuchanie wolno, z takiej rozmowy na ogół nic sensownego nie wynika. Jedyne, co wiemy, to że Szeptacz nie widział sprawcy, mignęła mu tylko jego czyjej dłoń, zamykająca drzwi.

- Co zamierzają zrobić? - zapytał Filip.

- Co zamierzają zrobić? Jediną rzeczą, jaką można zrobić, jest nierobienie zupełnie niczego! Jak myślisz, dlaczego szczeniak jest tu przetrzymywany w tajemnicy? Bo gdyby się rozniosło, co się naprawdę wydarzyło, to podniósłby się taki krzyk, że to, co wyprawia ten gówniarz, byłoby niczym. Wszyscy, tak jak ty, zażądałoby znalezienia osobnika, który za ten bałagan odpowiada, a tego nie potrafimy. Jedynym śladem, jaki mamy, jest ta dłoń, widziana przez chwilę, a to nie wystarczy. Dlatego lepiej, że nikt o niczym nie wie. - Wilczy Pazur oparł się wygodnie i upił łyk kawy.

- A od Knurka niczego nie udało się dowiedzieć? Demon potrząsnął głową.

- Czasami coś wykrzykuje o kimś, kto go do czegoś namówił. Sam słyszałeś. Powtarza w kółko to samo. „Namówił mnie do tego! Skusił mnie!” Ale kto i do czego go skusił? Tego pewnie nie dowiemy się nigdy. Najczęściej jednak... najczęściej jednak po prostu krzyczy. - Wilczy Pazur ziewnął i przejechał dłonią po twarzy. - A jak długo będzie krzyczał - dodał - ja będę tu siedział tylko po to, by pilnować, żeby szczeniak nie wyłamał okutych żelazem drzwi i nie zerwał siedmiu zespawanych łańcuchów z hartowanej stali. A to przecież pestka! - zakończył, przewracając oczami.

Z lochu doszedł jeszcze jeden głuchy odgłos i straszliwe wrzaski ucichły, jak nożem uciął. Gdy ostatnie echo zamarło w tunelu, zapadła błogosławiona cisza.

- Ach, spokój! - westchnął demon i jego spękane wargi ułożyły się w coś na kształt uśmiechu. - Nareszcie udało mu się walnąć tak, że stracił przytomność. Był już zresztą najwyższy czas, jestem cholernie zmęczony. - Raz jeszcze ziewnął i Filip widział, że oczy już mu się zamykają. - Tak więc, jeśli gość mi wybaczy...

- Tylko ostatnie pytanie - wtrącił Filip.

- Strzelaj - powiedział Wilczy Pazur - tylko szybko! To najlepsza pora nocy i zamierzam wykorzystać każdą minutę.

- Gdzie znaleźliście Knurka? Gdzie to wszystko miało miejsce?

- W piwnicy starego kościoła. To tam mieszka widmo i tam go znaleźliśmy. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego oczu. Biedny chłopak. - Demon oparł się wygodniej i położył nogi na stole.

Filip odwrócił się, żeby odejść, ale coś sobie przypomniał i ponownie się odwrócił. Chrząknął ostrożnie. Wilczy Pazur się wzdrygnął.

- Co się dzieje? - zapytał, ziewając. - Jeszcze tu jesteś?

- Zabłądziłem - wyjaśnił Filip. - Nie pamiętam drogi powrotnej.

- A co tu jest do pamiętania? - zabrzmiała odpowiedź zmęczonym głosem. - Po prostu idź tunelem. Do góry, dookoła, do góry, dookoła. To chyba nie jest takie trudne?

- Chodzi o drogę po wyjściu z tunelu. Nie wiem, jak wrócić do pokoju.

- Aha, o to chodzi! - Wilczy Pazur zaspanym głosem objaśnił mu, jak ma iść, i ledwo dotarł do końca, gdy zabrzmiało jego chrapanie.

Filip po raz ostatni spojrzął na okute drzwi do lochu i w jego głowie zabrzmiał znowu oszalały szept:

Zobaczyłem mrok. Prosto w oczy. I coś pękło. Słyszałem, jak się rozpada.

Odwrócił się i pospiesznie ruszył w górę tunelem. Miał gęsią skórkę na całym ciele.

Co takiego pękło, co się rozpadło? - pytał sam siebie. Po chwili uświadomił sobie, że zna odpowiedź na to pytanie.

Warg miał na myśli swój rozum.

Dzięki wskazówkom strażnika Filip łatwo odnalazł drogę do sali tronowej. Przed powrotem do

swego pokoju, zajrzał jeszcze do kuchni. Z pokoiku Ravine dochodziło donośne chrapanie. Filip wziął nóż i ukroił sobie jeszcze parę plastrów pieczeni z wilka, ciągle analizując zaistniałe wypadki.

Knurek zbroił coś w sypialni Lucyfera. Coś takiego, co najprawdopodobniej przyczyniło się do śmiertelnej choroby Diabła. Nie był to jednak pomysł samego Knurka. Ktoś inny go do tego namówił, obiecując może coś w zamian. Ale zamiast dać to, co obiecał, zamknął Wargę w piwnicy z Szeptaczem i Knurek postradał rozum.

Ale dlaczego trzeba było aż pozbawiać małego rozumu?

- Dlatego - powiedział Filip na głos w pustej kuchni, zatopiony we własnych myślach - żeby nie mógł zdradzić imienia tego, kto go do tego namówił.

Tak to musiało się odbyć. Epizod z czarnym widmem kosztował Knurka zmysły i teraz nie mógł już nikogo zdradzić. Mógł tylko krzyczeć.

Filip przeżuł resztkę jedzenia i wrócił do swego pokoju. Zanim się położył, rzucił jeszcze okiem na własne odbicie w lustrze. Wypukłości na czole były na swoim miejscu. Na szczęście, nie sprawiały już bólu. Nawet nie czuł żadnego klucia. Może wszystko ustąpi, nawet te guzy.

Zdmuchnął świece i położył się do łóżka. O dziwo, zasnął w sekundę po przyłożeniu głowy do poduszki. I znów nawiedziły go koszmary.

Przełom

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś? - powitał go Lucyfer, nie patrząc na chłopca, który stał przy Globusie Zła i obserwował migający płomień. Diabeł siedział za swoim biurkiem i skrobał coś gorliwie, długim czarnym piórem na pożółkłym kawałku papieru.

- Doskonale - odparł nieco ironicznie zamyślony Filip. Obudził się wcześniej i od razu poczuł, że ból głowy powrócił. Czuł pulsujący nacisk tuż nad oczami. Wziął dwie pigułki i ból zelżał, prawie w ogóle zniknął.

- Miło mi to słyszeć - odpowiedział Diabeł, nadal nie podnosząc wzroku. - A zadanie domowe zdążyłeś odrobić?

- Tak, zdążyłem.

Lucyfer uniósł głowę i spojrzał na niego swymi mrocznymi oczami. Na jego ustach pojawił się szczególny uśmiech. - Doskonale, Filipie, doskonale!

Diabeł wydawał się być tej nocy w wyjątkowo dobrym humorze. Pogwizdywał, a czasami nucił i miał w oku błysk, jakiego Filip jeszcze nie widział. Trochę nawet powróciły mu kolory na policzkach.

Jak dotąd nie powiedział nic na temat dwóch wypukłości na czole Filipa, inna rzecz, że Filip zaczesał włosy na czoło, żeby jak najmniej było je widać.

- No to bierzmy się do dzieła - powiedział Lucyfer, odstawiając pióro do kałamarza i składając kartkę, którą następnie włożył do czarnej koperty. - Czeka nas pracowita noc. Postanowiłem, że powinieneś spróbować jeszcze raz wykonać niektóre zadania, które już raz przerabiałeś. Po prostu po to, żeby sprawdzić, czy są jakieś postępy. A jak się dowiedziałeś z tekstu, który miałeś zadany, powtarzanie to Piekło.

- Okej - rzekł Filip, wruszając ramionami, i podszedł do wiszącej w powietrzu kurtyny. Kurtyna rozsunała się, ukazując mroczne wnętrza. - Ale nie sądzę, aby to coś pomogło. Pewnie będę równie kiepski, jak uprzednio.

- Może masz rację, ale przekonajmy się. - Lucyfer dał znak, żeby szedł dalej. - Zobaczmy.

- Jak chcesz - odparł Filip i miał już wkroczyć w Przestrzeń Testową, kiedy Diabeł go przywołał.

- A nawiasem mówiąc, Filipie! Filip się odwrócił.

- Kiedy zobaczysz się z Satiną, czy możesz ją poprosić, by przekazała Azielowi, że Lucyfaks chciałby z nim pogadać? Stary Kuternoga poskarżył się, że znowu okradziono jego ogród z jabłek i prosiłem Lucyfaksa, żeby się sprawą zajął.

- Satinę? A dlaczego Satinę?

- Przecież ona się spotyka z Azielem, nie? Wydawało mi się, że Lucyfaks mówił, że widział ich latających razem i że oni...

- To nie byli oni - przerwał Filip, patrząc stanowczo na Lucyfera.

- Nie oni? - Diabeł potrząsnął głową z niedowierzaniem - Wydawało mi się, że powiedział, że oni...

- To nie byli oni - powtórzył Filip. - Lucyfaks się pomylił.

- Pomylił się? - Lucyfer przypatrywał się chłopcu przez chwilę, po czym wruszył ramionami. - No, mniejsza o to. Zadanie czeka, Filipie. Do roboty.

Filip czuł napięcie w szczękach i dopiero po chwili odwrócił się i ruszył w mrok. Za jego plecami Lucyfer pogwizdywał.

Stał na podwórku, gdzie porozwieszano mnóstwo białych prześcieradeł. Powieszono je na niebieskich sznurach do suszenia bielizny i teraz powiewały na wietrze. Pachniało czystością i wilgocią.

Po niebie żeglowały drobne pierzaste chmurki, rzucając ruchome cienie na ziemię.

Filip był już kiedyś w tym miejscu. Pamiętał to podwórko i prześcieradła. Stare zadanie, tak jak Lucyfer powiedział. Ale nie umiał sobie przypomnieć jakie.

Próbował przywołać poprzedni raz w pamięci, ale nie mógł się skupić. Cały czas powracało wspomnienie ostatniej rozmowy z Diabłem na temat Aziela i Satiny.

Lecz Lucyfaks przecież przyznał, że mógł się pomylić. Że to pewnie nie byli oni.

Jednak jeśli to nie byli oni, dlaczego kot tak powiedział Lucyferowi?

Zostaw to, Filipie. Nie myśl o tym. Pomyśl o zadaniu, które na ciebie czeka. To ono się w tej chwili liczy.

- Ale ja przecież nie wiem, co mam zrobić - warknął. Czoło zaczęło mu znowu dokuczać.

Wokół niego powiewały na wietrze prześcieradła, czasem któreś szarpnięte mocniejszym podmuchem wydawało odgłos podobny do strzału.

Jak bicze - pomyślał. - To brzmi prawie jak strzelanie z bata.

Niewielka chmurka przesłoniła słońce i rzuciła cień na jedno z prześcieradeł. Wiatr powiewał, prześcieradło się unosiło, a Filip patrzył na ten cień, który zaczął mu przypominać pewną twarz.

Aziel.

Znowu zerwał się wiatr, tworząc fałdy na prześcieradłach i teraz na jednym z nich rysowała się wyraźnie twarz śmiejącego się Aziela.

Filip poczuł w sobie przyływ złości i mógł zrobić tylko jedno. Nawet musiał to zrobić, jeśli nie chciał, żeby złość go rozsadziła. Nie namyślając się wiele, pochylił się, nabrał pełną garść błota i cisnął z całych sił w stronę uśmiechającej się gęby.

Trafił w sam środek. Błoto wylądowało na czole Aziela i rozprysnęło się na całą powierzchnię białego prześcieradła, które złożyło się i gęba zniknęła.

Filip poczuł zadowolenie i ulgę. Zaśmiał się głośno.

Wysoko na niebie chmurka powędrowała dalej i gęba pojawiła się na sąsiednim prześcieradle. Jeszcze bardziej podobna do Aziela.

Filip sięgnął po więcej błota i tym razem pocisk trafił zniemawidzoną gębę dokładnie między oczy. Filip śmiał się nieustannie, nie potrafił się powstrzymać. Wszystko się w nim gotowało z uciechy, zebrał jeszcze więcej błocka i z całych sił ciskał je w świeżo wyprane prześcieradła, głośno dając wyraz swojemu zadowoleniu i powtarzając w kółko, że nie jest żadnym aniołem. Słyszysz, co mówię? Nie jestem żadnym aniołkiem!

- Znakomicie, Filipie! - zabrzmiał obok niego rozradowany głos. - Udało ci się! Nareszcie ci się udało!

Filip obrócił się szybko, trzymając w pogotowiu pełną garść błota, a Lucyfer, który pojawił się w przejściu, podniósł ręce w obronnym geście: - Nie we mnie! Nie we mnie!

Filip, zdyszany, opuścił rękę. - Co ty mówisz? Co ja zrobiłem?

- Zdałeś celująco! - prawie wykrzyczał Lucyfer i rozpromienił się jak nigdy dotąd. - Sam popatrz!

Filip odwrócił się ponownie i ujrzał szereg prześcieradeł, które zamarły w bezruchu. Wszystkie były ubłocone, więcej było na nich czerni niż bieli.

- Wykonałem zadanie? - mruknął sam do siebie i popatrzył na dłoń pełną błota. - Wykonałem zadanie?

Wypuścił błoto z ręki. Czuł się jakoś dziwnie. Trochę zdezorientowany. W jakiś sposób był zadowolony, że zdał, że nareszcie udało mu się wykonać coś tak, jak się powinno - to znaczy właściwie tak, jak się nie powinno. Jednocześnie odczuwał coś w rodzaju smutku. Jakby właśnie coś stracił.

- Jak najbardziej, Filipie, wykonałeś je celująco. Dawno nie widziałem tak brudnych prześcieradeł. To wspaniały wyczyn! Po prostu wspaniały! Filipie? - Czarcie oblicze rozjaśniał chytry uśmiech. - Czy to nie było przyjemne?

Filip spojrzał Lucyferowi w oczy i na jego ustach pojawił się uśmiech. Przyjemne? Nie, to było zupełnie fantastyczne!

Przytaknął bez słowa.

- Oto odpowiedź, która działa jak lek na moje schorwane serce! - wybuchnął Lucyfer i zaczął bić brawo. - Nareszcie jesteśmy na właściwej drodze, przyjacielu! Ale nie pora tracić czas na pogawędki! Noc jest jeszcze młoda i mam dla ciebie jeszcze wiele zadań. Zobaczymy, czy potrafisz sobie z nimi poradzić równie dobrze, jak z tym pierwszym. Coś mi mówi, że tak.

Dziwne - pomyślał Filip, spoglądając na swoje ubłocone dłonie. - *Wydaje mi się dokładnie tak samo.*

Rozdział 31

Milczące głosy

- Gdzie się wczoraj podziewałaś? - spytał Filip w momencie, gdy Satina otworzyła drzwi wejściowe i niemal w tym samym momencie spytała go o to samo. Filip zdumiony potrząsnął głową.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- No właśnie, co ty chcesz przez to powiedzieć? - odparła Satina. - Gdzie ty byłeś? Obiecałeś przecież, że przyjdiesz?

- No i przyszedłem - nagle poczuł, że ogarnia go złość. Czy ona próbuje mu coś w mówić? - Nikogo nie było w domu. Dzwoniłem trzy razy.

- Byłam w domu całą noc... Och, do diabła! - Nagle uderzyła się w czoło, gdy coś sobie przypomniała. - Robiłam zakupy. Musiałeś być akurat wtedy, kiedy wyszłam.

- To możliwe - odpowiedział i próbował uchwycić jej wzrok. Jednak ona nie spojrzała mu w oczy, może naumyślnie?

- Dlaczego nie przyszedłeś później?

A ty byłaś później w domu?- zapytał sam siebie w duchu Filip i poczuł ucisk na czole. Gdy Lucyfer w końcu zwolnił go do domu, musiał wziąć jeszcze jedną pigułkę. Głowa bolała go tak bardzo, że z trudem wszedł po schodach do siebie.

-Filip?

-Co?

- Pytałam, dlaczego nie przyszedłeś później?

- Nie mogłem - odrzekł. - Lucyfer zadał mi makabryczną ilość lekcji. Siedziałem nad książką przez pół nocy.

- Tutaj wszyscy nauczyciele są surowi. A jak ci idzie nauka?

- Całkiem dobrze... Eee to znaczy całkiem źle... - Potrząsnął głową. Czasami z tymi określeniami był niemały kłopot. - Robię postępy.

Rzeczywiście robił. Lucyfer był zachwycony, ale Filip nie pamiętał teraz szczegółów. Wszystko odbywało się jakby trochę za mgłą i było pomieszane ze sobą. Za każdym razem, kiedy miał rozwiązać nowe zadanie, pojawiała się coś -jakiś cień, jakiś dźwięk czy tylko zapach, który przywodził mu na myśl Aziela. A kiedy przypominał sobie Aziela, widział przed sobą jego pogardliwy uśmiech i słyszał jego rechotanie w szumie wiatru, nagle było bardzo trudno powstrzymać się od zła. Trudno było nie przebijać dętek rowerowych na szkolnym podwórku, nie rozbijać szyb ciepłarni kamieniami czy nie rozkładać pinesek na siedzeniu krzesła. A najgorsze w tym wszystkim - czy może najlepsze - było to, że wyrządzanie psot sprawiało mu przyjemność. Przynosiło ulgę.

Chociaż w efekcie przyniosło mu też potworny ból głowy.

- To dobrze - powiedziała Satina. Mówiąc, przestępowała z nogi na nogę. - Wiesz, Filip, tej nocy to właściwie nie bardzo mam czas. Spodziewamy się gości na kolacji, muszę zrobić porządek w moim pokoju, a na dodatek ojciec zmusił mnie też do odkurzenia całego domu. Czasami myślę sobie, że myli mnie z jednym ze swoich potępieńców. Do zobaczenia. - Wykonała ruch, jakby chciała już zamknąć drzwi.

- Znalazłem Knurka Valfoda - powiedział. Drzwi otworzyły się na oścież.

- Co powiedziałeś?

- Tego Warga, którego widzieliśmy, jak szperał w sypialni Lucyfera. Znalazłem go.

-Zna... co? Ale... W jaki sposób... Gdzie? - wydobyła z siebie wreszcie z wielkim wysiłkiem.

Filip rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu.

- W samym pałacu. W lochu dla więźniów.

- To niemożliwe! - Satina zaprosiła go gestem do środka. - Mniejsza z odkurzaniem, to może

poczekać.

W pokoju Satiny Filip opowiedział wszystko, co mu się przydarzyło poprzedniej nocy. Diabliczka chodziła zdenerwowana z kąta w kąt. Filip stał przy oknie. Wolał nie siadać. Z jakiegoś powodu bolało go z tyłu.

- Od tego można całkiem zwariować - oznajmiła Satina, kiedy Filip skończył. Rzuciła się na łóżko. - Ktoś posłużył się Knurkiem, żeby otruć Lucyfera, a potem ten ktoś zamyka Knurka razem z Szeptaczem, żeby ten nie mógł się wygadać? Filip potwierdził.

- Ale dlaczego nie zrobił tego sam. Dlaczego w ogóle wysłał Knurka, żeby otruć Lucyfera?

- Z powodu Globusa Zła. Ten, kto to zrobił, wiedział, że Globus może go zdradzić.

- Ten albo ta - dodała Satina. Filip kiwnął głową potwierdzająco.

- To co teraz robimy?

- Z tego, co widzę, naszym jedynym śladem jest Szeptacz. Może mógłby nam coś opowiedzieć?

- Chcesz rozmawiać z Szeptaczem? - Satina spojrzała na niego przestraszona. - Chyba sobie nie zdajesz sprawy z tego, co mówisz. Nie można tak sobie pójść i pogadać z Szeptaczem. Chyba że ktoś ma ochotę skończyć jako bełkoczący wrak w kaftanie bezpieczeństwa. One są niebezpieczne, Filipie, naprawdę niebezpieczne.

- Wiem - odparł Filip i przywołał w myśli wrzaski Knurka. Owszem świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że Szeptacze są niebezpieczne. - Ale to nasz jedyny ślad. Poza tym, jeśli będzie nas dwoje, to może się uda? Możemy przecież rozmawiać z nim na zmianę.

- Możemy też oboje skończyć jako wrzeszczące straszidła - odpowiedziała. Potem z uśmiechem wzruszyła ramionami. - W każdym razie w ten sposób upiecze mi się odkurzenie. Chodźmy!

W miasteczku aż wrzało. Dookoła rynku wznoszono małe kramy i namioty. Popychano wózki na dwóch kołach, załadowane beczkami z posoką. Przed samą fontanną pięciu czarnych diabłów budowało z belek coś, co wyglądało na rusztowanie powstającej sceny.

- Co się tutaj szykuje? - zapytał Filip i musiał uskoczyć na bok, gdy zza rogu wyłonił się demon niosący na ramieniu drabinę, a w rękach beczki z farbą.

- Przygotowania do Festiwalu Paskudnych Kawałów - odpowiedziała Satina. - Zaczyna się za dwie noce. Nie wiedziałeś o tym?

Filip potrząsnął głową.

- Czeka cię więc duża niespodzianka - rzekła. - To cały tydzień zabawy, świętowania i psot. Zwłaszcza psot. Festiwal kończy się uroczystym przyjęciem w pałacu, w czasie którego wybierany jest zwycięzca Festiwalu Paskudnych Kawałów. Przez ostatnie trzy lata...

- Wiem - wtrącił Filip i kopnął kamień leżący na chodniku. - Wygrywał Aziel.

- Nikt nawet się nie zbliżył do jego wyników.

Filip popatrzył na nią, ale nie potrafił powiedzieć, czy jest poirytowana czy raczej pełna zachwyty.

- Jeżeli wygra jeszcze raz, ustanowi nowy rekord. Tylko jedna osoba zwyciężyła trzy razy wcześniej. Nie zgadniesz, kto.

-Kto?

- Mama Aziela.

- Naprawdę? Satina kiwnęła głową.

- Ale to było wiele lat temu.

Poszli na skróty przez park i już wkrótce zobaczyli zarys kościoła między drzewami. Dopiero teraz Filip uświadomił sobie, jak dziwne jest natknąć się na kościół w takim miejscu. Zapytał Satiny jak to jest możliwe.

- Jak jest cmentarz, to musi być kościół - wyjaśniła, jakby to było oczywiste. Po tej odpowiedzi Filip zdziwił się jeszcze bardziej, bo do czego mógł być tu potrzebny cmentarz? Diabły były przecież nieśmiertelne, a potępienci przybyli przecież, jako nieżywi.

Satina jednak niczego więcej nie dodała, a odpowiedź stała się oczywista po chwili, kiedy oboje wyszli z parku i zobaczyli kościół w całej okazałości.

Cmentarz kojarzy się normalnie z pięknymi kwiatami, smutnymi nagrobkami i wzniosłą ciszą. Niczego podobnego nie dałoby się powiedzieć o tym miejscu. Wręcz przeciwnie - ten cmentarz był

pełen życia pozagrobowego.

Wszędzie widziało się wynędzniałych potępieńców, kopiących głębokie doły przed nagrobkami, które sterczały niczym olbrzymie zęby. Pilnowały ich przeklinające Smokony, które nie szczędziły batów tym, którzy zbyt wolno machali łopata.

Umarli nie spoczywają tutaj w grobach - pomyślał Filip i zadrżał. - *Tutaj zajmują się ich kopaniem. Ale dla kogo je kopią?*

I znowu bardzo szybko otrzymał odpowiedź na swoje pytanie. Jeden z potępionych, który właśnie wykopał dół na tyle głęboki, że widać było tylko czubek jego głowy, wyrzucił z dołu łopata i położył się na dnie.

- Pogrzeb! - ryknął jeden z oprawców i natychmiast kilku potępionych podbiegło i zaczęło zasypywać grób.

- Oni... - Głos Filipa zmienił się w przerażony szept. Oni chowają go żywcem!

- Z technicznego punktu widzenia jest już nieżywy od dawna - odparła Satina. - Ale masz naturalnie rację. To jest Ogród Samobójców albo inaczej cmentarz.

- Samobójców?

- Tak, co noc kopią własne groby, po czym inni zasypują ich żywcem. Następnej nocy przyprowadza się tutaj zastęp hien cmentarnych i złodziei grobów, których batogami zmusza się, by ich odkopali. Potem wszystko zaczyna się od początku.

Jacyś potępieńcy właśnie skończyli zasypywanie ziemią świeżego grobu, po czym pośpiesznie powrócili do własnych mogił, by podjąć przerwane kopanie.

Na niewielkim wzgórzu przy cmentarzu, wznosił się kościół. Otaczał go wysoki, omszały mur z zardzewiałą żelazną furtką. Budynek bardziej przypominał ruinę niż normalny kościół. Dach zapadł się w kilku miejscach, szyby powybijano, a dzwonnica chyliła się niepokojąco na jedną stronę, jakby lada moment miała upaść. W zniszczonych oknach, które zionęły czarną pustką, i między krokiewiami rozpięte były olbrzymie pajęczyny. Miejsce to należało do ciemności i Filip czuł oczy licznych pajaków, wpatrzone w niego z kryjówek. Tutaj, na wzgórzu, już nie słyszało się krzyków z Ogródu Samobójców ani porykiwań Smokonów. W przerażającej ciszy rozlegało się tylko bicie własnego serca.

Satina popchnęła żelazną furtkę. Filip spodziewał się, że usłyszy przy tym zgrzyt, który zmroziłby najodważniejszych, ale ku jego zdziwieniu furtka poddała się bezszelestnie.

Ostrożnie stawiając kroki, zbliżali się do kościoła. Trzymali się blisko siebie.

- Ciii! - wyszeptała diaboliczka, zatrzymując się nagle. - Słyszysz coś?

Filip wyteżył słuch, po czym potrząsnął głową. - Nie.

- Nie słyszysz klekotania drzwi? Żadnych szeptów niesionych wiatrem?

- Nie.

- Ja też nie - powiedziała i na tym poprzestała, nie próbując nawet wyjaśnić, dlaczego zadała takie dziwne pytania.

Przeszli na tył kościoła, gdzie cienie zalegały jeszcze gęściej i bez trudu odnaleźli schody do podziemi. Schody prowadziły do rozbitych drzwi, których skrzydła zwiślały krzywo na resztkach zawiasów. Czasami wiatr popychał jedno skrzydło, tak że uderzało o mur, ale nie wydawało przy tym żadnego dźwięku. Zupełnie jak w telewizji, kiedy wyłączyło się głoś. Za drzwiami czekała na intruzów ciemność czarna niczym atrament i Filip poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku.

Tam w środku... W tym miejscu... To tam Knurek postradał zmysły. Musieli rozbić drzwi, żeby go wydostać.

Zaczęli schodzić po schodach. Gdzieś głęboko w świadomości Filip słyszał potworny krzyk Warga i dopiero, kiedy pokonali już połowę schodów, spostrzegł, że ujęli się za ręce. Ich dłonie były spocone.

Dotarli do końca schodów i stanęli przed czarnym otworem.

- Halo? - Głos Filipa utonął w mroku, nie rozległ się nawet ślad żadnego echa. Popukał w zniszczone drzwi, ale i w tym wypadku dźwięk był jakiś nieudany. Jakby pukał w pierzynę, a nie w drewno.

Spojrzał pytająco na Satinę.

- Chyba wiem, dlaczego to brzmi tak dziwnie - powiedziała i wkroczyła do piwnicy. Ręka, która nadal trzymała dłoń Filipa, pociągnęła go za sobą. Mrok i cisza wessały oboje. Jedynym słyszalnym dźwiękiem były ich własne oddechy. Piwnica trąciła wilgocią i czymś niemiłym.

Gęste cienie uniemożliwiały widzenie czegokolwiek. Tuż przed nimi mógłby stać jakiś potwór, a oni i tak by go nie zobaczyli. Na czole Filipa utworzyła się kropla potu, opłynęła jeden z guzów i kapnęła na kamienną posadzkę.

- Tak podejrzewałam - odezwała się Satina i Filip ze zdziwieniem dosłyszał w jej głosie ulgę.

- Co? Co podejrzewałaś?

- Nie ma tu nikogo - odparła. - Można to wyczuć. Nie jest wystarczająco zimno.

Filip próbował się rozejrzeć w mroku. - Jesteś pewna?

- Na sto procent. Nie ma też tych strasznych głosów.

- Jeżeli nie ma nikogo, to może byśmy stąd wyszli? - zaproponował nieśmiało Filip.

Satina przyznała, że to dobry pomysł.

- Spróbujemy jeszcze raz później? - zapytał Filip, kiedy znaleźli się już za żelazną furtką.

Satina potrząsnęła głową. - Mówiłam, że mamy gości. Musimy to odłożyć.

Filip spojrzał raz jeszcze na czarny kościół, który odcinał się cieniem wiecznego mroku nocy. - Może to i dobrze. Nie wiem, czy zdołałbym zmusić się do tego, by wejść tam jeszcze raz po tak krótkiej przerwie.

- Jeżeli uważasz, że teraz było strasznie, to poczekaj tylko, aż Szeptacz będzie w domu. To dopiero będzie straszne. - Spojrzała na zegarek. - Muszę już wracać. Jeśli nie będę odkurzać, kiedy ojciec wróci do domu, to grozi mi zakaz wychodzenia przez tydzień. Do zobaczenia, Filipie. - Jej skrzydła wysunęły się spod peleryny i miała już odlecieć, ale Filip ją powstrzymał.

- Satina?

- Tak, o co chodzi?

- Czy ty... - zaczął, ale zaciął się. - Czy ty wczoraj... to znaczy...

- Filip! Nie mam całej nocy. O co chodzi?

- O nic - potrząsnął głową. - Zapomnij.

- Czasami - powiedziała i uśmiechnęła się - czasami, Filipie, jesteś trochę dziwny. Do zobaczenia.

Machnęła skrzydłami i wkrótce była już tylko punkcikiem unoszącym się wysoko nad drzewami parku.

- Czy byłaś wczoraj z Azielem? - wyszeptał Filip, kiedy punkcik zniknął w oddali.

Zerknął na kościół, który odpowiedział spojrzeniem pozbawionych szyb okien. Filip szybko się oddalił.

Oszukany!

Filip pokręcił się trochę bez wyraźnego celu. Nie chciało mu się jeszcze wracać do pałacu, bo podejrzewał, że czeka tam na niego nowy stos lektur. Zamiast tego szedł przed siebie, gdzie oczy poniosą, i w końcu trafił do ogromnej bramy wejściowej do Piekieł. Akurat bramę otwierano.

Ogromne zawiasy piszczały przeraźliwie i przez bramę wmaszerował mały orszak przestraszonych potępieńców, których natychmiast popędzono batogami do sporego budynku, z którego po chwili dobiegł brzęk łańcuchów i odgłosy kucia. Po paru minutach zmarli wyłonili się przez drzwi w drugim końcu budynku, już skuci i podzwaniający łańcuchami.

Filip podbiegł do bramy i spostrzegł Moczybrodę, który stał w drzwiach swojej stróżówki i przerzucał strony w jednej z ksiąg.

- Hej, Moczybrodo! - zawołał Filip. Demon podniósł głowę i spojrział ponad okularami.

- Kogo ja widzę, czy to nie Filip? - ucieszył się odzwierny, odstawiając w uśmiechu krokodylę zębiska. Przywołał chłopca gestem ręki. - Chodź tutaj, mój chłopcze! Stary Moczybroda jest bardzo ciekaw, co się z tobą działo!

- Przydałoby się chyba przesmarować te zawiasy - zauważył Filip, gdy już się znalazł przy stróżówce. Wskazał głową olbrzymią bramę.

- Smaruje się je regularnie. Wrzucam olej. Ale to nie pomaga ani trochę. Wręcz przeciwnie. - Moczybroda przesunął okulary na czoło. - Widzisz, to nie zawiasy tak piszczą, tylko potępieńcy. Rozmaici lichwiarze i tego rodzaju indywidua. Utknęli tam, jak wesz między paznokciami. Stąd ich nie widać, ale za to słychać wyraźnie. - Demon odłożył książkę, schował pióro do kieszonki i odetchnął z ulgą. - Nareszcie fajrant, po godzinach. Właśnie wpuściłem ostatni transport. Ośmiu doradców finansowych, trzech polityków i jednego gościa, który podpisał cyrograf z Diabłem. Szkoda, że nie słyszałeś jak wyli, Filipie. Gdybym dostawał grosz za każdą prośbę o łaskę, której muszę tu wysłuchiwać, byłbym całkiem zamożnym demonem. No, dobra, lepiej zamknijmy teraz bramę, zanim ktoś, tam w środku, zacznie mieć znowu jakieś pomysły. Może masz ochotę to zrobić?

Moczybroda przesunął się w bok i odsłonił zardzewiałą rączkę na ścianie, na lewo od drzwi. Rączka była w górnym położeniu, nakierowana na obrazek przedstawiający otwarte wrota. Poniżej widniał podobny rysunek, na którym brama była już zamknięta.

- Wystarczy pociągnąć, reszta zadziała automatycznie - wyjaśnił Moczybroda.

Filip ujął rączkę. Z początku ciężko było ją ruszyć miejsca. Dopiero, kiedy wykorzystał cały ciężar ciała, udało mu się przesunąć ją w dół.

Przez jakieś trzy sekundy nic się nie działo, a potem brama zaczęła się powoli zamykać. Teraz, kiedy Moczybroda go oświecił, Filip słyszał wyraźnie. To, co przedtem brał za piski i zgrzyty zardzewiałych zawiasów, był w istocie jękiem potępieńców.

- Świetnie sobie poradziłeś, chłopcze - powiedział Moczybroda i poklepał go po plecach, gdy brama Piekieł zatrzasnęła się wreszcie z hukiem. - Jeszcze wyrośniesz na diabła. Czy mogę zaproponować miłemu gościowi filiżankę herbaty z chwastów? Niestety zapas posoki chwilowo się wyczerpał.

- Nie szkodzi, chętnie wypiję herbaty - zgodził się Filip, zadowolony, że oszczędzono mu kłopotu z wylewaniem posoki za okno.

Śladem Moczybrody podążył do małej kuchenki, gdzie gospodarz wstawił wodę na herbatę. Obok zlewu piętrzył się wysoki stos brudnych talerzy, szklanek i garnków gromadzony co najmniej przez tydzień. Niewielki rój muszek latał nad tym pobojowiskiem. Strażnik bramy najwidoczniej nie należał do wzorowych kucharzy ani nadmiernych czystoszków.

- Jak ci się wiedzie, Filipie? - spytał demon, zalewając garść fioletowych kwiatów ostu gorącą

woda. - Martwiłem się o ciebie, a od czasu, gdy Lucyfaks cię stąd zabrał, nie miałem żadnych wiadomości. Opowiedz coś o sobie. Tutaj, w samotności, trudno się czegokolwiek dowiedzieć.

Filip opowiedział mu tyle, ile mógł, nie wspominając jednak o śmiertelnej chorobie Lucyfera ani o śledztwie, które rozpoczął wspólnie z Satiną. Wyjaśnił tylko, że Lucyfer ściągnął go do Piekle, ponieważ miał dla niego jakieś zadanie. Moczybroda uznał takie wyjaśnienie za wystarczające, a może po prostu zorientował się, że Filip nie chce rozwijać tego tematu, i przyjął to do wiadomości.

Rozmowa zamieniła się w swobodną pogawędkę o tym, co się działo między Niebem a Piekłem. Moczybroda, jako Smokon z krwi i kości, nigdy nie był „na powierzchni”, jak to określał i chciał się czegoś dowiedzieć o świecie Filipa. Pozwolenia na odwiedziny na Ziemi udzielano zazwyczaj tylko Kusicielom i Szeptaczom. Z kolei Moczybroda znał mnóstwo anegdot z życia na dole, między innymi opowiedział Filipowi o Wielkim Strajku. Wielki Strajk wywołali potępieni, którzy odmówili wykonywania pracy, ponieważ uważali, że nie są traktowani sprawiedliwie. Był to pierwszy i ostatni strajk w Piekło i trwał dokładnie dwadzieścia sekund. Tyle czasu zabrało obdarcie przewodników żywcem ze skóry i wytarzanie ich następnie w soli. Wszyscy pozostali rzucili się na wyścigi do pracy.

Czas upływał miło i Filip ani się obejrzał, kiedy minęła połowa nocy i zdążył już wypić cztery filiżanki herbaty z ostu.

- Nie, dziękuję, ale muszę już wracać - powiedział, gdy Moczybroda zaproponował jeszcze jedną filiżankę. Wrodzone poczucie obowiązku przypomniało mu o czekających go licznych lekcjach.

- Czy ty się uderzyłeś? - spytał Moczybroda, gdy Filip, zapinając pelerynę i wiążąc ją pod brodą, niechętnie odsłonił czoło, ukazując dwie spore wypukłości.

- Tak - odpowiedział Filip. - Walnąłem się o drzwi.

- Dwa razy? - zaciekał się demon.

- To był głupi dzień - odparł Filip.

- Chyba rzeczywiście musieliście mieć wyjątkowego pecha - skomentował ironicznie demon. Jakoś nie wyglądał na przekonanego.

Pożegnali się i Filip był już prawie przy bramie, kiedy Moczybroda go zawołał. -Tak?

- Na drugi raz uważaj na drzwi! Podobne guzy nie przystają takiemu chłopakowi jak ty!

Filip zauważył ich dokładnie w chwili, gdy wychodzili z kina.

Szedł właśnie przez rynek, świątecznie udekorowany flagami, plakatami i czarnymi girlandami zwisającymi nad ulicą. Wizyta u Moczybrody wprawiła go w dobry humor, więc szedł, cichutko sobie nucąc.

I wtedy ich zobaczył.

Ręka w rękę wychodzili z kina, śmiejąc się i przekomarzając, jakby przed chwilą obejrzeliby najśmieszniejszy film świata.

Aziel i Satina.

Ich widok podziałał na Filipa jak cios prosto w serce, a jego żołądek w jednej chwili zamienił się w małą, twardą kulkę. A więc to prawda. Lucyfaks wcale się wczoraj nie pomylił. Oto szli ręka w rękę! Szli, śmiejąc się wesoło i trzymając za ręce!

Filip poczuł gorący gniew w całym ciele, krew się w nim zagotowała. Okłamała go! Okłamała go, do jasnej cholery!

Aziel i Satina skręcili w ulicę, a Filip szybko schował się za pomnikiem Lucyfera.

- Jesteś pewna, że on nadal niczego nie podejrzewa? - usłyszał głos Azuela. Filip wyjrzał ostrożnie zza podstawy pomnika. Szli po drugiej stronie ulicy. Dotykali się ogonami.

- Och, nie - zapewniła Satina, kręcąc głową z uśmiechem. - Jest równie głupi i naiwny, jak inne anioły. Mogę go sobie owinać wokół palca.

Myślałem, że ona mnie lubi - pomyślał Filip i poczuł się tak, jakby właśnie wypił butelkę kwasu solnego, który trawi go od środka. *Myślałem...*

Mylileś się - zabrzmiał inny głos w jego głowie. Należał do Lucyfera.

- *Bo jesteś równie głupi i naiwny, jak inne anioły.*

- Bardzo dobrze - odpowiedział Aziel. - Byle tak dalej. W ten sposób zrobi dokładnie to, o co nam chodzi.

- Ale jak długo mam to ciągnąć? - poskarżyła się Satina. - Czasami rzygać mi się chce. Ta jego dobroć, ugrzecznienie i dobre wychowanie. Tego się nie da wytrzymać!

- Jeszcze trochę musisz wytrzymać, Satino. Tylko dopóki wszystko nie będzie przygotowane. A wtedy ten zasmarkany aniołek poczuje, co to jest piekielne uczucie.

Rozmowa na chwilę ucichła i oboje popatrzyli na siebie z uśmiechem. Przez jedną okropną chwilę Filip miał wrażenie, że się pocałują. Zamiast tego parsknęli oboje śmiechem i zniknęli za rogiem ulicy.

Filip stał za pomnikiem. Serce waliło mu jak oszalałe, dłonie zaciskał tak mocno, że paznokcie wbijały się w skórę.

Komedia. To wszystko było tylko odgrywaną komedią, częścią zemsty Aziela.

Jesteś zaskoczony, Filipie? Ona jest przecież diabolicą. Potrafi doskonale kłamać i potrafi...

Kłamała cały czas.

Kłamała cały czas!

Te słowa kotłowały się w jego głowie, rozsadzały czaszkę, wywołując ból tak straszny i tak nagły, że bał się, iż straci przytomność. Ale wściekłość zagłuszyła ból.

Filip kroczył przez miasteczko, ale cały czas miał przed oczyma ich obraz, słyszał ich śmiech, ich głosy.

...głupi i naiwny... rzygać mi się chce... tego nie da się wytrzymać... nie da się wytrzymać. ...nie da się wytrzymać...

Jakby ktoś biczował jego serce.

- Hej, mógłbyś podać nam piłkę?

Filip rozejrzał się, żeby zobaczyć, skąd dochodzi głos. Oczy go paliły i nadal nie widział najlepiej.

Po prawej miał płonący staw, który rozjaśniał noc. W płynnym ogniu rysowały się krążące bez ustanku sylwetki. Na niewielkim placu nieopodal zobaczył czterech młodych diabłów, którzy machali do niego. Grali w piłkę, ale przez pomyłkę wybili ją na ulicę, którą właśnie nadchodził Filip.

Popatrzył przez chwilę na czerwoną, skórzaną futbolówkę. Była już nieco zdarta i ubrudzona od kopaniny. Krew wrzała w nim nadal. Czuł jednocześnie gorąco i zimno.

- O to wam chodzi? - spytał, pokazując futbolówkę. Dzieciaki pokiwały głowami i coś do niego wołały. Ich głosy przytłumił jednak głos Satiny mówiącej, że ta jego dobroć jest nie do wytrzymania.

- Weźcie ją sobie - zawołał i wrzucił piłkę do stawu. Uderzyła w płonącą powierzchnię i eksplodowała z głuchym pyknięciem. Dokładnie w tej samej chwili eksplodował potworny ból w jego czaszce. W jakiś dziwny sposób, którego Filip nie rozumiał, nie był to jednak wcale ból przykry. Właściwie to nawet nie bolało.

Wręcz przeciwnie.

Kartka z zadanymi lekcjami zawierała prawie taką samą treść jak poprzedniej nocy. Trzysta stron lektury. Plus życzenia owocnej pracy od Lucyfera.

Filip chwycił opasłe tomisko w obie ręce i walnął nim o ścianę. Potem położył się do łóżka i spał bardzo, bardzo źle.

Narodziny diabła

- Jak mi idzie? - spytał Filip, kiedy po raz diabli wiedzą który, opuścił Przestrzeń Testową i wkroczył do gabinetu Lucyfera. Za jego plecami długą willową uliczkę powoli pochłaniał mrok. Tym razem ucierpiały samochody przy krawężniku. Niektóre miały rozbite przednie szyby, inne pourywane boczne lusterka, jeszcze inne rysy na lakierze.

Diabeł patrzył na niego ze swego fotela za biurkiem i Filip widział, jak jego czarne oczy mocno łzawią.

- Idzie ci - powiedział Lucyfer głosem nabrzmiałym dumą - fantastycznie!

Wyjął chusteczkę z kieszonki czarnego stroju i otarł oczy. - Moje stare serce jest wzruszone. Usiądź, przyjacielu i odpocznij trochę. Zasłużyłeś na to. - Lucyfer wskazał głową fotel elektryczny.

- Wolę stać - oznajmił Filip. Chyba źle się ułożył w nocy, bo obudził się, czując tępy ból w dolnej części kręgosłupa. Później ból nasilił się. Siedzenie bolało go również.

Przez kilka godzin Lucyfer dawał mu wciąż nowe zadania, a Filip kolejno każde z nich rozwiązywał. Właściwie szło nawet łatwiej niż ubiegłej nocy. Tydzień wcześniej nawet by mu do głowy nie przyszły rzeczy, które robił tej nocy. A teraz... okazały się nagle całkiem łatwe. Całkiem naturalne.

Nie wahał się ani chwili, nawet gdy obrywał muchom skrzydełka i nabijał je na szpilki. Wystarczyło, że wyobraził sobie, że ma do czynienia z Azielem i szło jak z płatka. Jednak potem, przez krótką chwilę, czuł trochę wyrzutów sumienia.

Ale to przecież nie było naprawdę, tłumaczył sobie. Zwierzęta i cała reszta. To tylko złudzenia stworzone przez Lucyfera, a jeśli coś nie działa naprawdę, to czemu miałby mieć nieczyste sumienie? Poza tym za bardzo bolała go głowa i plecy, żeby się nad tym zastanawiać zbyt długo, a teraz, kiedy spędził parę godzin, urywając pająkom odnóża, rozdeptując ślimaki i żaby, tłukąc szyby i niszcząc kwiaty i krzewy - wyrzuty sumienia znikły, zamęczone jak zwierzęta, z którymi miał do czynienia. Pozostał tylko gniew. A także lekka irytacja, że Lucyfer w swoim fotelu ociera łzy. Król wszystkich diabłów, a tak się maże.

- Wolisz postać? - Lucyfer zmarszczył czoło.

- Bolał mnie plecy - odparł Filip. Ku jego zdumieniu Lucyfer zaczął się serdecznie śmiać, aż łzy kapały mu na policzki.

- Bolał cię plecy? Ach, mój kochany chłopcze, jak to miło słyszeć! Ta noc jest pełna miłych niespodzianek!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Filip z irytacją. Ostatnio nie trzeba było zbyt wiele, żeby wyprowadzić go z równowagi. - Co jest takiego miłego w tym, że bolał mnie plecy?

Lucyfer miał minę, jakby chciał odpowiedzieć, ale dostał nagłego ataku kaszlu. Zgiął się gwałtownie w swoim fotelu, przy czym uderzył jednym rogiem o kant biurka tak mocno, że róg złamał się z suchym chrzęstem.

Filip nie zareagował.

Lucyfer wykasłał się do końca i zagapił się na odłamany kawałek rogu, leżący na blacie biurka.

- Mój róg - wyszeptał i drżącą ręką pozbierał jego resztki z biurka. Jego wargi drżały. Jeszcze nigdy przedtem nie wyglądał tak kiepsko. - Mój róg się złamał.

- Nie da się ukryć - stwierdził Filip.

Lucyfer wstał i ciężko wyszedł z gabinetu, wołając Lucyfaksa. Raczej wątpliwe, czy kot mógł go usłyszeć, bo głos Lucyfera przypominał rozpaczliwą czkawkę.

Filip odwrócił się, żeby wyjść i spostrzegł swoje odbicie w lustrze stojącym na kominku. Zamarł na chwilę, po czym podszedł bliżej.

Wcale się nie pomylił za pierwszym razem.

Guzy na czole nie były już wcale guzami.

Przez skórę przebiły się dwa czarne końce rogów, nie większe od członu małego palca. Dotknął ich ostrożnie. Były gładkie i zimne jak marmur.

- Zaczynam zamieniać się w diabła - mruknął do siebie i zdumiał się, że takie słowa mogły mu przejść przez gardło. Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że uśmiechnął się przy tym z satysfakcją. A jednak! Tak właśnie było, chytry, złośliwy uśmieszek wykwitł mu na ustach, zapalając w oczach ciemne błyski. - Zaczynam...

Przerwał, gdyż coś mu przyszło nagłe do głowy. Ostrożnie zdjął pelerynę, potem bluzę i podkoszulek. Potem odwrócił się, by móc obejrzeć w lustrze swoje nagie plecy. Jego szeroki uśmiech ukazywał biel zębów.

Z ramion wyrastały zaczątki skrzydeł.

Rozdział 34

Na skraju opętania

W pałacu Filip natknął się na Ravine, która niosła akurat dużą skrzynkę pełną nadgniłych jabłek. Parskała i stękała, jakby przytaszczyła tę skrzynkę z drugiego końca miasta. Chłopak szybko naciągnął kaptur na głowę, żeby nie zobaczyła jego rogów.

- A, Filip - wystękała. Jej siwe włosy powiewały na wietrze niczym pajęczyna, a po policzkach spływały krople potu. - Kolacja czeka na ciebie w kuchni.

- Nie jestem głodny - odparł i już chciał odejść, ale Ravine zastąpiła mu drogę.

- Dostyc tego! Myślisz, że jestem tylko starą kucharką, która kręci się w swojej kuchni i nie ma pojęcia, co się dzieje? Aleja nie jestem głupia, Filipie! Mam oczy na właściwym miejscu. Wczoraj bez kolacji, dzisiaj bez podwieczorku i teraz bez kolacji. Coś się dzieje i nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi.

- Nie ma o czym mówić - odpowiedział Filip, skubiąc jakąś luźną nitkę zwisającą z kaptura.

- Kłamstwo jak stąd do wieczności! Zostaw lepiej tę nitkę w spokoju, bo sprujesz cały kaptur. - Trzepnęła go po rękach i odcięła nitkę nożyczkami, które wyciągnęła z kieszeni fartucha.

- Nie ma o czym mówić - powtórzył Filip, a jego głos brzmiał tak twardo i przekornie, że Ravine aż się cofnęła o pół kroku. - Po prostu nie jestem głodny.

- A może byś mi pomógł trochę z tymi jabłkami? - zapytała po chwili. Wskazała nogą skrzynkę. - To na wielkie przyjęcie. W piwnicy jest ich więcej i są ciężkie jak diabli. Na pewno przy tym odzyskasz apetyt...

- Nie mam czasu - rzucił Filip i zręcznie ją wyminął. - Sama będziesz musiała przynieść te jabłka, chyba ci za to płacą?

Ravine popatrzyła na niego zdumiona, ale Filip szybko przemierzył korytarz, pokazując język maszkarom, które patrzyły na niego oburzone z pomników. Czemu Ravine nie może mu po prostu dać mu spokoju? Nie powinno jej chyba obchodzić, czy on coś je, czy nie. Jest następcą Lucyfera. Nie jest mu potrzebna niańka, która mu mówi, co ma robić, a czego nie, kiedy jest głodny, a kiedy nie jest. Nie jest żadnym cholernym...

aniołem

...dzieckiem.

Filip szybko pokonał kręte korytarze i dotarł do pałacowego dziedzińca. Był tak rozgrzany od środka, że ciepłe powietrze odczuwał niemal jak chłodny powiew. To było przyjemne uczucie. Przez chwilę stał w miejscu, nasłuchując oddalonych odgłosów błagań i trzasku batogów. Następnie ruszył przez dziedziniec w kierunku kościoła.

Po drodze natknął się na czterech chłopców, których spotkał poprzedniej nocy. Tych, którzy grali w piłkę niedaleko jeziora. Kręcili się koło szkolnego stojaka na rowery i coś majstrowali przy zamkach.

- Popatrzcie - szepnął jeden z nich i wszyscy czterej spojrzeli na Filipa - idzie ten, który popsuł naszą piłkę.

- Musi być bardzo zły - szepnął któryś i pozostali pokiwali głowami z uznaniem.

Filip uśmiechnął się do siebie i pomaszerował dalej.

Już prawie minął szkołę, kiedy ktoś go zawołał po imieniu. Satina, niech to diabli! Dlaczego musiała akurat teraz wychodzić z lekcji?

Udał, że niczego nie słyszał, i przyspieszył kroku.

-Filipie, poczekaj!

Parsknął i naciągnął głębiej kaptur na twarz. On miałby czekać na nią? A to czemu? Żeby usłyszeć nową porcję kłamstw? Żeby mogła robić z niego durnia i potem się z niego naśmiewać, kiedy go nie ma? Daj sobie spokój, Satino! Idź do diabła!

. Skręcił za róg i zaczął biec. Za jego plecami głos Satiny był coraz słabszy.

- Filip, poczekaj! Ja... Co do...! Kto mi wlał kleju do zamka od roweru?

Głęboko pod kapturem na usta Filipa powrócił uśmiech i w duchu podziękował czterem łobuzom za ich psotę.

Przyspieszył biegu, żeby mieć pewność, że Satina go nie dogoni. Mijał domy, jaskinie, ognie i cienie. Czuł się prawie, jakby latał, i nie zatrzymał się, dopóki nie dotarł do cmentarza.

Ze wzgórza stary kościół spoglądał czarnymi oczodołami na Ogród Samobójców, gdzie potępienci nadal trudzili się kopaniem sobie grobów. Niektórzy wykonali swoją pracę szybciej i leżeli już pogrzebani żywcem sześć stóp pod ziemią. Natężając słuch, można było dosłyszeć przytłumione jęki dobywające się z grobów.

Filip popatrzył na kościół. Spociał się w czasie biegu, ale na widok rozpadającej się budowli poczuł zimny dreszcz. Czy on naprawdę zamierzał wejść tam sam? Czy już nie pamiętał, jak bardzo się bał wczoraj, gdy byli tu z Satina? Jak strasznie krzyczał w lochu Knurek?

Nie, nie zapomniał, ale czy miał jakieś inne wyjście? Był przecież zdany na siebie. Satina to zamknięty rozdział.

Ostrożnie stąpając, dotarł do wysypanej żwirem ścieżki i do żelaznej furtki. Miał przed sobą kościół, podobny do jakiegoś czarnego straszydła. Czy to jemu się tak wydawało, czy było jeszcze ciemniej niż poprzednio?

Filip wyciągnął rękę i pchnął zardzewiałą furtkę.

Ciszę przeciął ostry i przenikliwy pisk, a Filip poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Popatrzył na zawiasy, które poprzedniej nocy nie wydały żadnego dźwięku. Dlaczego teraz skrzypiały?

Po chwili odpowiedź nasunęła się sama: skrzypiały dlatego, że piwnica nie była już pusta. Szeptacz przebywał w swojej siedzibie.

Filip poczuł gwałtowne bicie serca, gdy powoli zbliżał się do kościoła. Jego kroki na żwirze odzywały się słabym echem odbitym od drzew i od muru, stwarzając złudzenie, że ktoś podąża jego śladem. Ale był to tylko szept. Mrok. Cienie.

Wiatr szumiał w koronach drzew, poruszając liście. Skądś dochodził odgłos stukania, a Filip wiedział, co to oznacza, jeszcze zanim obszedł kościół i znalazł się przed zejściem do piwnicy. Jedno skrzydło rozbitych drzwi stuknęło o kościelny mur. Ten dźwięk zjeżył mu włosy na karku.

Nabrał głęboko powietrza i ruszył schodami w dół.

- Halo? - zawołał, o mało się nie zająknawszy, tak mocno waliło mu serce. Zastukał w drzwi. Trzy razy, szybko, raz po razie.

Najpierw odpowiedziała mu cisza. Głęboka, ciężka cisza niczym w czarnym lesie pośrodku nocy, kiedy już wszystkie zwierzęta poszły spać, a ranne ptaszki jeszcze nie wstały.

Potem zabrzmiał głos, mroczny jak sama ciemność:

Kto...

Jak echo szeptu umarlaka.

...tam...

Jak oddech szaleńca.

...jest?

Głos wypełził z cienia niczym wąż ze swojej kryjówki, obszedł go dookoła i wślizgnął się do głowy, wywołując uczucie paniki. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie uciec. Nigdy w życiu jeszcze tak się nie bał, nie był tak przerażony. Siłą woli zmusił się, by pozostać na miejscu.

- Ja... - zaczął i dźwięk własnego głosu wpłynął na niego trochę uspokajająco. Głos brzmiał śmieiej, niż on się czuł w rzeczywistości. - Ja jestem Filip.

Filip - powtórzył najciemniejszy cień w cieniu bardzo powoli, jakby smakował brzmienie imienia. - *Wejdz, Filipie! Ale uważaj.*

- Wolę tu zostać - odparł. - Jeżeli to jest... *Wejdz, Filipie* ~ przerwał mu głos - *albo odejdz*. - Czy nie mogę...

Albo odejdz - odpowiedział mrok.

Filip zamknął oczy i zebrał w sobie każdą resztkę odwagi, jaka mu jeszcze pozostała. Po czym

zszedł do piwnicy.

Otoczyło go przenikliwie zimno, jak lodowa szata; wszystko w nim: ciało, myśli, duch - skurczyło się od chłodu. Teraz pojął lepiej słowa Satiny, kiedy mówiła, że poprzednio nie było dość zimno.

Mógłby zobaczyć swój oddech, gdyby nie było tak ciemno. Czuł się pogrzebany żywcem, jak potępieńcy na cmentarzu.

Zaczynał też czuć, co się z nim dzieje. Chłód skradał się pod skórą, pełził jak robak, jak jakaś poczwara w kierunku serca i wypełniał myśli koszmarnymi obrazami.

Rozmowa z Szeptaczem nie może nigdy trwać dłużej niż minutę - powiedział strażnik lochu. - Potem rozum zostaje poddany zbyt wielkiej presji. Czuje się wręcz nadchodzące szaleństwo.

Tak, Filip już zaczynał to odczuwać.

Musiał się spieszyć.

- J-ja przyszedłem cię o coś spy-pytać - powiedział Język nie chciał go słuchać. Było za zimno, żeby zapanować nad drzeniem. I za bardzo się bał. - Chodzi o tę noc. kie-kiedy Warg został zamknięty tu, w pi-piwnicy.

Nastąpiła dłuższa cisza, w której słysząc było tylko stukanie drzwi o mur. Filip czuł, że jego serce bije tak samo. Cienie otoczyły go ciasniej.

Nic nie mogłem poradzić - odpowiedział wreszcie Szeptacz. Jego szept robił wrażenie zasmuconego. Brzmiał jak kapanie jesiennego deszczu o szybę. - Spałem, kiedy tu przyszedł. Obudził mnie jego głos.

(Halo? Halo, jesteś tam?)

W mroku pojawiło się nagle odległe echo, które Filip poczuł jak zimną dłoń położoną na jego sercu. To był głos Knurka Valfoda. To właśnie powiedział mały Warg w dniu, kiedy trafił do kościelnej piwnicy.

(Gdzie jesteś? Dlaczego tu tak ciemno? Kiedy dostanę to, co mi obiecałeś? Dlaczego mi nie odpowiadasz? Halo? Hal...)

Głos Knurka zamarł, zdmuchnięty jak świeca w mroku i Szeptacz odezwał się ponownie:

Dotarło do niego, że coś jest nie tak. Miał właśnie zawrócić.

- I c-co się sta-stało? - zapytał Filip. Tracił coraz bardziej panowanie nad głosem. Czuł, jak rośnie w nim przerażenie. Wszystkie rozsądne myśli gdzieś umykały, pozostawiając miejsce tylko dla krwawego kosmaru i wrażenia, że ucieka przed czymś strasznym w głąb ciemnego lasu. -I c-co się w-wówczas sta-stało?

Ktoś pchnął go w plecy. Ktoś wepchnął go tu, do środka i zaryglował drzwi. Nie mógł się już wydostać. Potem zaczął krzyczeć.

Filip otarł z czoła zimny pot. Jego ręka poruszała się skokami, jakby stawy zaczęły zamarzać. Z trudem powstrzymywał się przed szczykaniem zębami.

Coś trzeszczało niepokojąco, jakby załamywał się zbyt cienki lód. Filip z trudem zebrał myśli do kupy.

Moje zmysły - pomyślał. - Zaczynają się rozpadać.

- Cz-czy-czy widzia-działeś kt-kto to zro-obił? - Głos zawodził go coraz bardziej. Wyłamywał się spod kontroli. - Cz-czy-czy widzia-działeś kt-kto g-go p-po-pchnął?

Poczuł na czole mroźny powiew, jakby ciemność tuż przed nim potrzęsła głową.

Nie. Mignęła mi tylko ręka, zamykająca drzwi.

Coś załaskotało Filipa w kark, coś podsunęło mu przekonanie, że dotyka go ręka trupa. Z trudem powstrzymał się od krzyku. Bał się przeraźliwie. Trzęsły się pod nim nogi, jakby za chwilę miał upaść. Czuł, że z nosa kapie mu krew. Minuta upłynęła, czuł to, wiedział, powinien opuścić piwnicę natychmiast! Jeżeli w ogóle chciał mieć jakąkolwiek szansę uratowania rozumu.

Nie ruszył się jednak z miejsca, bo gdzieś głęboko, jakimś szóstym zmysłem, który jeszcze pozostał nienaruszony, czuł, że powtórzyłby błąd, który popełnił już ktoś przed nim: uciekłyby za wcześnie.

- Je-je-je-jest ccc-c-coś je-jesz-jeszcze, t-tak? - spytał. Przez krótką chwilę nic się nie działo, potem znowu poczuł mroźny powiew na czole.

Owszem, jest - szepnęło widmo - ale czy ty to wytrzymasz, Filipie? Ci, którzy byli przedtem, uciekli, zanim zdążyłem dokończyć.

- J-j-ja nie-nie ucie-ucie... - Filip potrząsnął głową, ale zdania już nie dokończył. Głos odmówił mu posłuszeństwa. Ręką dał niemrawo znak, żeby widmo dokończyło.

Widziałem tylko rękę - zaszumiło -prawa rękę.

Krew z nosa Filipa leciała teraz ciurkiem, ale on niczego nie czuł.

To była szczególna ręka - ciągnął Szeptacz głosem podobnym do odległego szumu. - Łatwa do rozpoznania.

- Dla-dl-dla...cze-czego? - Filip nie wiedział, czy zapytał na głos, czy tylko pomyślał. Nie bardzo nawet wiedział, co chciał właściwie powiedzieć. Słowa przestawały cokolwiek znaczyć. Zanurzał się w odmętach szaleństwa coraz głębiej.

Na środkowym palcu ręki tkwiły trzy pierścienie - dodał Szeptacz. -A teraz szybko uciekaj.

Coś chrupnęło Filipowi w głowie, chyba coś pękło, w ostatniej chwili świadomości rzucił się w kierunku drzwi. Potem ogarnęła go ciemność.

Ślady w ciemności

Kiedy doszedł do siebie, okazało się, że leży przy żelaznej furtce, po zewnętrznej stronie ogrodzenia, zwinięty jak embrion na twardej, jałowej ziemi. Jego włosy były mokre i zimne, a górną wargę pokrywała zakrzepła krew.

Powoli i niepewnie podniósł się na nogi i popatrzył przez żelazne sztachety na ruiny kościoła.

Jak ja się stamtąd wydostałem?- zastanowił się i zaczął nasłuchiwać szumu wiatru.

Czy to nie wszystko jedno?- przyszła odpowiedź od strony kościoła. - *Najważniejsze, że zdążyłeś się wydostać, zanim zrobiło się za późno.*

Pokiwał głową, chociaż w głębi duszy był przekonany, że już było za późno, że nie zdążył. W każdym razie nie mógł tego dokonać o własnych siłach.

- Wyniosłeś mnie - szepnął. - Ty mnie wyniosłeś?

Ale wiatr już ustał. Ciemność nie odpowiedziała.

Kiedy wrócił do pałacu, poczuł silny głód. Nie jadł prawie nic w ciągu doby, a tę odrobinę jedzenia, którą miał w żołądku wymiotował, kiedy był nieprzytomny.

Miał nadzieję, że nie zastanie Ravine w kuchni. Nie zapomniał nieporozumienia z kucharką, wcześniej w nocy i przypuszczał, że Ravine też je pamiętała.

Jednak kucharka oczywiście była i Filip zastanawiał się, czy nie zrezygnować z kolacji. Jednak zaburczało mu w brzuchu na samą myśl o jedzeniu.

Ravine podniosła głowę, kiedy wchodził do kuchni. Nie powiedziała ani słowa, tylko zmrużyła nieco oczy i odwróciła wzrok, jakby jego widok sprawiał jej przykrość. Kontynuowała zmywanie, tak energicznie, że woda przyskała jej aż na rękawy.

Filip chętnie by coś powiedział, ale nie bardzo wiedział co. Podeszedł do stołu i usiadł. W brzuchu znowu mu zaburczało, ale Ravine udawała, że nie słyszy. Ogonem waliła raz w prawo, raz w lewo.

- Czy zostało coś do jedzenia? - zapytał ostrożnie Filip.-Jestem...

Przerwał mu donośny dźwięk, gdy Ravine bez słowa rzuciła przed nim na stół dymiący talerz potrawy, z której sos prysnął na blat.

- Dziękuję - powiedział, ale Ravine już wróciła do swoich zajęć.

Filip odchrząknął i spostrzegł, że ogon Ravine porusza się jeszcze szybciej. - Czy jest może także coś do pi...

Trzask! Kubek pełen wody wylądował przed nim, tuż obok talerza.

- Ravine, czy nie mogłabyś...

Odwróciła się na pięcie i wróciła do swojego zlewu, parskając jak wściekły byk.

Filip poczuł, że wraca mu złość, dodając nieco energii. Wyciągnął rękę do zgody, ale została odtrącona. Czemu miałby przeproszać, jeśli ona w ogóle nie słucha? Może nie zachował się w stosunku do niej elegancko, ale to ona go zaczepiła!

- Doskonale - powiedział, zabierając talerz i kubek. -Niech będzie po twojemu!

Od strony zlewu rozległ się głośny plusk, gdy Ravine cisnęła szczotkę do wody.

- Coś ci powiem, młody przyjacielu - zaczęła głosem drżącym z wściekłości. - Chociaż tyle lat pracuję tu w pałacu, jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, by...

Przerwał jej huk zamykanych drzwi, które Filip zatrzasnął za sobą.

Kiedy dotarł do pokoju, postawił kubek i talerz na stole i padł zmęczony na fotel. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie zabrał z kuchni sztućców, ale zdecydował, że nie ma najmniejszej ochoty

ponownie odwiedzać kuchni. Już lepiej jeść palcami.

W czasie jedzenia powoli przypomniał sobie przeżycia w kościele. Dziwne. Miały miejsce zaledwie godzinę temu, a już teraz wydawały mu się odległe i nierealne. Jakby mu się przyśniły. Pamiętał, że się bał, ale nie pamiętał już, jakie to uczucie być tak przerażonym.

Na środkowym palcu ręki tkwiły trzy pierścienie.

Szeptacz był już przedtem przesłuchiwany. Lecz ten lub ci, którzy prowadzili przesłuchanie, nie usłyszeli wszystkiego. Szeptacz powiedział im, że widział tylko czyjąś prawą rękę. Ktoś uznał, że to koniec relacji, i szybko opuści kościół, dla ocalenia swego rozumu.

Ale to nie był koniec. Pozostawała ręka, bardzo szczególna ręka. Łatwa do rozpoznania.

Filip wstał, podszedł do okna i wyjrzał na miasto. Gdzieś tam była osoba, która nosiła trzy pierścienie na środkowym palcu. Jeśli znajdzie kogoś takiego, będzie znał winnego.

To nie był może najlepszy ślad, ale zawsze coś.

Niestety, ta wskazówka wykluczała też jedynego podejrzanego, którego dotąd miał Filip, a mianowicie Aziela.

Podejrzenie nie było zbyt uzasadnione, chodziło raczej o ewentualną satysfakcję Filipa. To mogłoby może unaocznic Satinię, jak bardzo była głupia. Rozmowa Fluksa z Baaldrianem, którą Filip podsłuchał, przydawała też tej teorii nieco prawdopodobieństwa. W końcu Aziel miał jakiś wielki, tajemniczy plan. Co mogło być większego od uśmiercenia samego Diabła? Aziel był wystarczająco szalony, by ważyć się na podobny czyn. Co do tego Filip nie miał wątpliwości, a zatem? Może on?

Ale Aziel nie mógł, oczywiście, tego zrobić. Podejrzenie, które nie zdążyło jeszcze tak naprawdę zostać podejrzeniem, upadło w świetle tego, co powiedział Szeptacz. Co prawda Filip stał daleko, kiedy zauważył Satinę i Aziela, wychodzących z kina, ale na tyle blisko, by widzieć wyraźnie prawą rękę Aziela. To ta ręka trzymała dłoń Satiny. I było nie na niej żadnych pierścieni.

Zatem Aziela trzeba było, niestety, wykluczyć.

- Ręka z trzema pierścieniami - mruknął Filip pod nosem - jak ja ją znajdę?

Czy naprawdę jesteś pewien - zabrzmiał cichy głos - że w ogóle chcesz tę rękę znaleźć?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Filip, nie zdając sobie sprawy, że mówi na głos.

Tak - odparł głos, który dopiero teraz rozpoznał jako swój własny. - A o co chodzi?

Filip odwrócił się i spojrzał w lustro. Jego rogi znów urosły.

Odwiedziny zdrajcy

Filip przetarł oczy i ziewnął. Próbował odpędzić zmęczenie łykiem letniej wody.

Ile godzin przesiedział nad książką? Sześć? Siedem? Czuł się, jakby minęła wieczność; małe literki zaczęły mu już skakać przed oczyma. Pojawił się też ból głowy, ten od dawna znajomy, pulsujący z tyłu.

Obudził się wcześniej, wyspany i rześki. Sen miał czarny, głęboki, bez snów, jakby ciało i umysł potrzebowały regeneracji po rozmowie z widmem. Lecz jeszcze zanim zdążył się ubrać, zapukano do drzwi. To był Lucyfaks. Zupełnie jakby kot czaił się pod drzwiami, czekając, aż on się obudzi.

- Nie będzie lekcji tej nocy - oznajmił cicho.

Filip, który właśnie zakładał pelerynę, zamarł w połowie ruchu. - Dlaczego?

- Lucyfer nie czuje się dobrze. Tej nocy będziesz uczył się sam. Tu masz napisane, co trzeba przeczytać. Książki znajdziesz na półce. Powodzenia, Filipie! - Kot podał mu ogonem zwiniętą kartkę. Zanim Filip zdążył zapytać o cokolwiek, już go nie było.

Teraz - całe wieki później - siedział nad tysiącstronicowym tomem, traktującym o zasadach i wytycznych przy podpisywaniu cyrografów. Tekst był tak suchy i zawily, że często musiał czytać akapit kilka razy, zanim zrozumiał, o co w nim właściwie chodzi.

- Pakt z diabłem musi być podpisany krwią, bo inaczej jest nieważny - powiedział na głos i przejechał dłonią po twarzy. - Jeżeli tylko o to chodzi, to dlaczego nie napiszą tego wprost?

Miał właśnie zacząć nowy rozdział, kiedy rozległo się pukanie do okna. Filip odwrócił się i dojrzał znajomą postać za szybą, trzepoczącą swoimi skrzydłami nietoperza.

- Czego chcesz? - zapytał i poczuł falę ciemnego gorąca. Coś też drażniło jego rogi. I ramiona.

- Ja... tobie wyrosły rogi! - przerwała sama sobie Sati-na i ze zdumienia zapomniała machać skrzydłami. Zniknęła sprzed okna, ale po chwili pojawiła się znowu.

- Ach, tak! - odrzekł Filip sarkastycznie. - Dobrze wiedzieć! To naprawdę miło z twojej strony, że mnie oświeciłaś. Co ja bym bez ciebie zrobił?

- Po prostu się zdziwiłam. To wygląda dziwnie, jeżeli nie jest się przyzwyczajonym.

- Chcesz powiedzieć, że anioł z rogami jest dziwny?

- Co? Nie, chcę powiedzieć, że dwie noce temu nie było nic widać, a teraz masz rogi i to dłuższe niż u większości młodych diabłów. Zwykle rogi tej długości muszą rosnąć przez kilka lat. Nie bolała cię od tego głowa?

- Owszem i teraz też mnie boli.

- Bardzo?

- Bardziej nie można.

- To poczekaj, aż zaczniesz wyrastać ogon. Będziesz musiał spać na brzuchu. Nie otworzysz okna, żeby mogła wlecieć do środka? Skrzydła mi się trochę męczą.

Trzeba było nie latać tyle z Azielem - pomyślał i poczuł krew pulsującą mocniej w skroniach. Jak ona śmie tu przylatywać ze swoimi gierkami i fałszywym uśmiechem?

- Filip, czy mógłbyś otworzyć okno? Potrząsnął głową.

- Nie mogę.

- Dlaczego? - zapytała zdumiona.

- Zepsuło się - rzucił, nie starając się nawet, żeby to zabrzmiało wiarygodnie. - Nie można otworzyć.

- No, dobra - powiedziała i widać było, że nie bardzo mu dowierza, ale jemu było to obojętne. - Gdzie się podziewałeś wczoraj? Czekałam na ciebie kilka godzin. Czy zapomniałeś, że byliśmy umówieni?

- Myślałem, że masz gości - odparł, gładząc rogi.

- Nie, to było przedwczoraj. Przecież mówiłam, nie pamiętasz...?

- Pamiętałem, ale myślałem, że się pomyliłaś - przerwał jej Filip. - Bo przecież przedwczoraj byłaś w kinie.

Satina potrząsnęła głową, robiąc wrażenie, że w ogóle nie ma pojęcia, o czym on mówi.

- W kinie? W jakim kinie? Nie byłam w żadnym kinie. *Kłamczucha* - pomyślał. - *Nawet nie potrafisz się przyznać, tylko próbujesz się wykręcić. Czy ty nie rozumiesz? Widziałem was. Słyszałem!*

Ramiona paliły go teraz, jakby oberwał batogiem Smokona. Był wściekły. Tak zły, że czuł, jakby jego serce zajęło się płomieniem.

- Wiele się dzieje na mieście - ciągnęła Satina. - Ale pewnie już o tym słyszałeś?

- O czym?

- O Festiwalu Paskudnych Kawałów. Potrząsnął głową.

-Co?

- Myślałam, że już wiesz - powiedziała. Jej czarne skrzydła poruszały się miarowo w górę i w dół. Wydawało się, że jest to bardzo łatwe. - Kilka godzin temu podano do wiadomości, że uroczyste przyjęcie w pałacu zostało odwołane. Nie wiadomo dlaczego, ale ludzie gadają, że Lucyfer jest chory, plotka rozeszła się lotem błyskawicy. Niektórzy mówią nawet... - Satina przelknęła ślinę i dodała ostrożnie - ... że umarł.

- To nieprawda - odparł Filip - ale faktycznie poczuł się gorzej. Leży w łóżku.

- Filipie, musimy się pospieszyć - rzekła. - Tylko my możemy go uratować i straciliśmy już zbyt wiele czasu. Musimy pójść do kościoła jeszcze raz tej nocy. Może...

- Nie mam czasu - odpowiedział Filip zimno i skinął głową w stronę grubych tomów, ułożonych na podłodze. - Mam dużo zadane.

- Zadane? - Grymas wykrzywił jej twarz. - I co z tego? To o wiele ważniejsze niż odrabianie lekcji! Chodź, czekam na ciebie na dziedzińcu! - Zrobiła ruch, jakby chciała odfrunąć, ale zatrzymała się, kiedy Filip potrząsnął głową.

- Możesz czekać długo - powiedział - zostało mi jeszcze kilkaset stron o zaklęciach i urokach.

- Daj sobie z tym spokój, Filipie! Musimy się pospieszyć. Nie wiadomo, ile nam zostało czasu, zanim...

- Czy mam ci to przeliterować? - warknął Filip i jego ton sprawił, że twarz Satiny zmieniła się tak, jakby przez okno wymierzył jej policzek. - Nie mam już ochoty bawić się w detektywa. Mam inne sprawy do załatwienia. Coś zaczynasz rozumieć, Satino? - Popukał się w czoło. - Coś zaczynasz łapać?

Satina patrzyła na niego, oniemiała.

- Ale Lucyfer... - zaczęła niewyraźnie. - Przecież musimy coś zrobić.

- Właśnie to robię - wskazał księgi na podłodze. - Odrabiam swoje lekcje. Jeżeli tylko ktoś da mi trochę spokoju.

- Ale... Nie może ci przecież być wszystko jedno! Nie możesz po prostu...

- Owszem mogę, Satino. - Na jego wargach wykwitł gładki uśmiech. - Jestem przecież jego następcą, nie pamiętasz?

- W ogóle cię nie poznaję - szepnęła. Filip dostrzegł, że ma teraz łzy w oczach.

Wzruszył ramionami.

- Czasami nie zna się ludzi tak dobrze, jakby się przypuszczało.

- Co się z tobą dzieje, Filipie? Dlaczego postępujesz w ten sposób?

- Miałem dobry przykład do naśladowania. A teraz, jeśli mi wybaczysz. - Sięgnął do okna. - Mam jeszcze sporo lekcji.

Zaciągnął czarną firankę. Przez cienki materiał zobaczył, że Satina jeszcze wisiała przez chwilę w powietrzu, po czym odfrunęła.

Z uśmiechem satysfakcji odszedł w stronę biurka, głaszcząc swoje rogi. Zaczynał się do nich przyzwyczajać. Stały się jego nieodłączną częścią, tak jak znamię na prawym ramieniu.

Filip usiadł w fotelu, ale natychmiast podskoczył z bólu. Chwytał się za siedzenie, bo miał wrażenie, jakby usiadł na gwoździu. Dotknął swoich pośladków i tuż powyżej wymacał jakąś narośl, wrażliwą w dotyku jak skaleczone miejsce.

Przez resztę nocy Filip musiał czytać na stojąco.

Rozdział 37

Diabeł i upadły anioł

Filip uporał się już prawie z lekcjami, kiedy pojawił się Lucyfaks i polecił mu iść ze sobą. Przez całą noc chłopak nie opuszczał swojego pokoju, nawet żeby coś zjeść. Jedzenie donosił mu jeden z pałacowych służących, mały, cherlawy demon o przetłuszczonych włosach i krzywych rogach. Nazywał się Grumske.

- Pozdrowienia od kucharki - mówił za każdym razem z fałszywym uśmiechem, stawiając przed Filipem talerz. Na talerzu było zawsze to samo: gotowane na parze nogi pajaków w sosie ze ślimaków. Filipowi na sam ten widok przewracał się żołądek, ale w końcu głód zwyciężył i zdecydował, że woli przełknąć parę owłosionych pajęczych nóżek niż własną dumę i poprosić Ravine o wybaczenie.

- Co mam robić? - spytał Filip, zamykając książkę. Nosiła tytuł „Przeklęte zaklęcia - przewodnik dla dręczyciela” i właśnie przerwał całkiem interesujący rozdział o wywoływaniu różnych dokuczliwych objawów jak trądzik, wrzody, opuchnięty język i łuszczyca. Może mógłby to przećwiczyć na Satinie.

- Po prostu chodź ze mną - rzekł kot.

Filip podążył w milczeniu za Lucyfaksem kręconymi schodami. Minęli drzwi do gabinetu, skręcili w wąski korytarz i zatrzymali się przed kolejnymi drzwiami. Prowadziły do sypialni Lucyfera.

- Wejdz - polecił Lucyfaks. - Chce z tobą mówić.

W sypialni powietrze było duszne i ciężkie, unosiła się woń rozkładu.

Lucyfer leżał w łóżku, a choroba zrobiła w ciągu ostatnich dwóch nocy tak wyraźne postępy, że Filip musiał przygryźć wargę, żeby się opanować.

Skóra Diabła była blada jak księżyc w zimie i obwisła na twarzy, jak znoszone łachmany. Oczy zapadły się tak głęboko, że ledwo je było widać, a czarne włosy pozlepiały się w strąki. Złamany róg przymocował sobie taśmą klejącą, ale niezbyt równo.

- Jestem prawie nie do poznania, co? - zagaił Lucyfer chrapliwie i spojrzał na Filipa. Jego głos także był ledwie echem tego, co zwykle.

Filip potrząsnął głową.

- I ty również - dodał Diabeł, wykrzywiając popękane wargi w coś w rodzaju uśmiechu, i wyciągnął zakrzywiony palec w kierunku rogów Filipa. - Szybko rosną. To dobrze. Lekcje odrobiłeś?

- Prawie - odpowiedział Filip. - Jak się czujesz?

- Miewałem już lepsze noce - przyznał Diabeł, próbując się usadowić w łóżku, ale nie starczyło mu sił. - To także z tego powodu chciałem z tobą porozmawiać. Nie jestem w stanie cię dalej uczyć. Jestem na to za słaby. - Na chwilę jego głos ucichł i oczy się zamknęły. Po chwili znów je otworzył, skupił wzrok na Filipie i powtórzył: - Nie jestem w stanie cię dalej uczyć. Jestem na to za słaby.

- Już to mówiłeś - powiedział ostrożnie Filip.

- Mówiłem? - mruknął Diabeł i popatrzył na Lucyfaksa, który skinął głową. Potem zwrócił się znowu do Filipa.

- No to to żeśmy sobie wyjaśnili. Zrobiłeś duże postępy, Filipie. Wszystko poszło znacznie szybciej, niż myślałem. Ale jeszcze nie skończyłeś nauki. Twoje rogi wyglądają już całkiem rozsądnie, ale ogon i skrzydła dopiero zaczynają rosnąć.

- Czy to znaczy, że będę się uczył dalej?

- Z nowym nauczycielem - odpowiedział Lucyfer i ziewnął. - Jestem przekonany, że Lucyfaks zdoła sprawić, by twoje... twoje rogi... twoje jeszcze... - Oczy Lucyfera zamknęły się ponownie i słowa zamieniły się w senne mamrotanie. Po chwili ocknął się znowu i popatrzył zmęczonym

wzrokiem na Filipa. - Nie jestem w stanie cię dalej uczyć. Jestem na to...

- Wiem - wtrącił Filip. - Jesteś za słaby. -Czy ja już...?

Lucyfaks i Filip kiwnęli jednocześnie głowami.

- Powiedziałeś już wszystko, mistrzu - oznajmił kot. Diabeł westchnął.

- To dobrze. Dobrze. Nauka będzie podjęta od zaraz.

Chodzi o czas, bo obawiam się... - Lucyfer skrzywił się pod wpływem nagłego ataku bólu i stęknął. Kiedy ból przeminął, nie pamiętał już, w którym miejscu przerwał. Co zresztą nie miało znaczenia. Filip już wiedział.

Bo obawiam się, że nie zostało mi wiele czasu.

Filip popatrzył na Diabła, który po raz trzeci zamknął oczy i wsłuchał się w jego nierówny oddech. Powinien powiedzieć o tym, co odkrył. O Wargu, Szeptaczu i ręce z trzema pierścieniami, o tym wszystkim, co wydawało się przemyślanym zamachem stanu. Może wtedy dałoby się coś zrobić. Dowiedzieć się, co takiego stopniowo pozbawia życia nieszczęsnego króla Piekieł. Może nie było jeszcze za późno. A poza tym... poza tym, tak właśnie należało postąpić.

Filip już otworzył usta, ale wtedy jego wzrok padł na jego własny cień na podłodze. Na rogi, które wyglądały jak dwa młode węże.

Postąpić jak należy - zastanowił się. - Czy prawdziwy diabeł postąpiłby tak, jak należy?

Nie.

Filip zamknął więc usta i zaczął się zastanawiać, jakie to będzie uczucie, zasiąść na tronie w sali audiencyjnej.

Lucyfer Drugi.

Ta myśl wywołała na jego twarzy błogi uśmiech.

Rozdział 38

Rogi, ogon i skrzydła

Kolejne noce minęły szybko. Początek nocy i kilka godzin po północy spędzał Filip w gabinecie Diabła, w towarzystwie Lucyfaksa, który na zmianę to przepytywał go z zadanych lekcji, to znów wysyłał do Przestrzeni Testowej na kolejne próby praktyczne.

Były to próby innego rodzaju niż te wcześniejsze. Filip zrobił znaczne postępy w nauce, a kot wyjaśnił, że długość jego rogów wskazuje, że pora już przejść na wyższy poziom. Oznaczało to, że w kolejnych próbach to nie on sam miał dokonywać złych uczynków, tylko nakłaniać do tego innych. Właśnie na tym polegała właściwa diabelska praca. Diabeł działał w ukryciu, pociągał za sznurki, niewidoczny jak wiatr, który porusza liśćmi. Ludzie nie mogli go zobaczyć, ale potrafili usłyszeć jego głos. Filip był wężem, który im podszeptował. Jątrzył swoim ostrym językiem, strzykał jadem słów i nakłaniał do robienia najstraszliwszych rzeczy. To było takie łatwe, takie proste.

- Przecież ona na nią nie zasłużyła - szeptał do ucha chłopca, który trzymał w ręku nową lalkę swojej młodszej siostry, a nie mógł sobie przypomnieć, kiedy mama lub tata po raz ostatni podarowali coś jemu. Lalka wylądowała na podłodze i została rozdeptana na kawałki.

- I tak niczego nie poczuje, to tylko głupi owad - podpowiedział pewnej dziewczynce, chwytającej żółtego motyla, którego skrzydła miała chęć wkleić do swojego albumu z obrazkami. Skrzydełka zostały oberwane, a po nich przyszła kolej na czułki, bo nie pasowały do owada bez skrzydeł.

- Śmiało, zrób to! Niech się nauczy, że nie może bezkarnie robić z ciebie pośmiewiska przed całą klasą - doradził cichutko nastolatкови, który nie poradził sobie z obliczeniem siedemnastu procent z czterech tysięcy trzystu i właśnie stał przed domem nauczycielki. Dwa poręczne kamienie, które podniósł z ziemi, trafiły dokładnie w szybę, która rozleciała się na kawałki.

Takich epizodów było więcej. Filip podszeptował, podpuszczał i kusił, jego wargi poruszały się nieustannie.

- No dawaj, masz przecież na to ochotę... Nikt się nigdy nie dowie... Od razu poczujesz się lepiej... Nie wahaj się, bo pomyślar, że stchórzyłeś...

Wszczynano kłótnie, odbywały się bójki, kradziono zabawki i przebijano dętki rowerowe. A za tym wszystkim, jak mistrz w teatrze lalek, stał Filip z diabelskim uśmiechem na ustach i czuł, jak rosna mu skrzydła, ogon i wydłużają się rogi. Nie ma co, robił się z niego prawdziwy diabeł, a na kim to się skrupiło...? Właśnie!

PLASK!

- AUUUU! - Lucyfaks podskoczył w fotelu z przeciągłym miauknięciem. Solidna łapka na szczury zatrasnęła się właśnie na jego ogonie, który szybko spuchł do podwójnej grubości. - Mój ogon! Mój ogon!

Filip parsknął śmiechem.

Lucyfaks, lamentując, usiłował przednimi łapami pozbyć się pułapki z ogona. Potem zwrócił wściekle spojrzenie zielonych ślepi na Filipa.

Filip wzruszył ramionami, starając się przybrać niewinną minę. - To nie moja wina, że twój ogon jest podobny do szczura.

- Filipie! - Kot dyszał ciężko jak ktoś, kto stara się panować na swoim gniewem. - Filipie, to się musi skończyć.

- Co takiego musi się skończyć, Lucyfaksie? - zapytał. Jedną ręką sięgnął, by pogłodzić rogi. Robił to zupełnie bezwiednie, nie zdając sobie sprawy z tego gestu. Weszło mu to po prostu w nawyk.

- Nie próbuj mi wmawiać, że nawet nie wiesz, o co mi chodzi! - oburzył się kot, nie przestając

chuchać na swój przycięty ogon. - Najpierw próbujesz podpalić mi futro, potem wiążesz łapy sznurowadłem, a teraz to! - Lucyfaks podniósł łapkę na wysokość oczu. - To mogło być dowcipne za pierwszym razem, może za drugim, ale już wystarczy! Koniec żartów! Rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Tak - odparł Filip z uśmiechem. - Mówisz, że nie znasz się na niewinnych żartach.

- Niewinnych żartach? - syknął kot. - Wczoraj zamknąłeś mnie w bibliotece z Cerberem, którego ktoś spuścił z łańcucha! Przez pół godziny to cholerne bydlę z trzema głowami ganiało za mną, aż kelner usłyszał moje wrzaski i mnie wypuścił!

Filipowi wydawało się to zabawne, w każdym razie uśmiechał się całą gębą.

- Ten piekielny pies zeżarł moje prawe ucho, Filipie. Połknął jak psi herbatnik! - Lucyfaks pokazał ranę. -Będę musiał czekać dwie noce, zanim mi odrośnie i odzyskam normalny słuch.

- No to szczęśliwie się złożyło, że nie złapał cię za głowę, bo wyglądałbyś naprawdę śmiesznie.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! - wrzasnął kot. Wysunął pazury i zaczął drapać obicie krzesła.

- Nie musisz tak krzyczeć. Ja mam nadal oboje uszu.

Lucyfaks o mało nie wybuchnął. Próbował coś odpowiedzieć, ale złość rozsądzała go do tego stopnia, że nie mógł wydusić z siebie słowa, tylko parsknął dziwacznie.

- Ok, przepraszam, przepraszam - powiedział Filip i przestał gładzić swoje rogi. - Obiecuję, że już więcej tego nie zrobię. Teraz jesteś zadowolony?

Kot parsknął pogardliwie. - Też coś! Tu na dole obietnice łamie się prawie równie często, jak się je składa. To jedna z pierwszych rzeczy, jakich cię nauczyłem. Tak łatwo się nie wykręcisz.

Filip westchnął. - No dobra. Naprawdę jest mi przykro. Przepraszam. Obiecuję, że nie złamię tej obietnicy. - Przeżegnał się odwrotnie.

Kot parsknął powtórnie i mruknął pod nosem:

- Jakby to mogło pomóc!

Filip uniósł rękę przeproszającym gestem i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Przykro mi, że tak się do ciebie odnosiłem, Lucyfaksie! Naprawdę. To chyba dlatego, że jesteś takim dobrym nauczycielem. Zgoda?

- Widziałem już niejednego, który źle wyszedł na podawaniu diabłu ręki na zgodę - powiedział kot niechętnie! - A twoje rogi niedługo będą dłuższe od rogów Lucyfera. - Zawahał się przez moment, ale wyciągnął łapę na zgodę. - No dobrze, niech już będzie tym razem, ale jeżeli się to powtórzy...

- To się nie powtórzy - zapewnił go Filip i uściśnął podaną łapę.

Lucyfaks zeskoczył na podłogę i ruszył w stronę drzwi.

- Na tę noc koniec nauki. Na następny raz masz przeczytać autobiografię Mistrza *Życie to piekło* i siedem rozdz...

- przerwał, bo potknął się o coś i padł nosem na posadzkę. Szybko się poderwał i spojrzał wściekle na Filipa.

- Przepraszam - powiedział Filip, pospiesznie cofając ogon. - To nie było naumyślnie. Jeszcze nie bardzo umiem się nim posługiwać.

- Jak mówiłem - podjął kot dobitnie - masz przeczytać autobiografię Mistrza *Życie to piekło* i dziesięć rozdziałów „Zbrodni i kary”. Obrócił się na pięcie i opuścił gabinet.

Filip uśmiechnął się złośliwie. Wychodząc, podwinął ogon, założył jego koniec na klamkę od drzwi i delikatnie je zamknął.

- Przepraszam, przepraszam, obiecuję, że już więcej tego nie zrobię - podśmiewał się Filip, otwierając drzwi do swego pokoju. - Przykro mi, że tak się do ciebie odnosiłem, biedny, biedny Lucyfaksie. Musisz mi wierzyć, kiedy mówię, że ja naprawdę... - Zatrzasnął za sobą drzwi. -Nie!

Zapalił świece w świeczniku i obrócił się do lustra. Widział przed sobą demoniczne oblicze. Wargi wykrzywione w uśmiechu, który bardziej przypominał grymas. Zmienił się bardzo przez

ostatnich pięć nocy. Czasami z trudem poznawał sam siebie. Brak słońca sprawił, że cerę miał bladą. Rogi wyrosły już długie i zakrzywione. Prawie dłuższe niż Lucyfera, powiedział Lucyfaks, ale to nie była prawda. Nie prawie, tylko naprawdę dłuższe.

Do tego oczy.

Oczy to zwierciadło duszy - powiedziała kiedyś jego mama - a nikt nie ma piękniejszych oczu niż twoje.

Jego oczy były wtedy niebieskie. Teraz już nie. Teraz były czarne. Czarne i świecące, jakby pozostały im tylko źrenice. Diabelskie.

Czy powinien żałować, że tak potraktował Lucyfaksa? W żadnym wypadku. To przecież ich zasługa: Lucyfera i Lucyfaksa. To oni go tu sprowadzili, to oni nauczyli go zła. W końcu Filip stał się tym, kogo chcieli z niego zrobić.

Diabłem. Prawdziwym diabłem z rogami, ogonem i...

Rozległ się suchy łoskot, gdy dwa czarne skrzydła się rozłożyły. Utworzyły mroczny cień, jakby pożerały światło padające od świec i w lustrze odbijała się nowa sylwetka. Czarne żyłki tworzyły misterną siatkę wewnątrz łukowatych płaszczyzn przypominających skrzydła nietoperza.

- No, teraz - szepnął Filip. - Tym razem musi się udać! Zaczął machać skrzydłami. Na początku wolno, potem

nieco szybciej. Szybciej! Szybciej! Pęd powietrza wypełnił pokój, otworzył książki na biurku i przewracał w nich kartki. Filip machał skrzydłami jeszcze mocniej i wiatr zamienił się w prawdziwy sztorm. Firanki załopotwały.

-No, teraz! Dawaj!

Podłoga uciekła mu spod stóp. Wisiał w powietrzu dziesięć centymetrów nad podłogą, w swobodnym locie.

- Dalej! Wyżej! Wyżej! - wykrztusił przez zaciśnięte zęby i skrzydła waliły z całej siły tak, że płomień świec położyły się poziomo, lecz zamiast wznosić się coraz wyżej, zaczął opadać na dół.

Zaklął ze złości, kiedy wylądował na podłodze. Musiał coś zrobić nieprawidłowo, ale co? Bił przecież skrzydłami z całych sił. Dlaczego nie zdołał się unieść wyżej niż na nędznych dziesięć centymetrów? To irytujące.

Po raz pierwszy próbował latać cztery noce wcześniej. Skrzydła nie były jeszcze wówczas tak duże. Wtedy, chociaż ruszał nimi z całych sił, nie podniósł się nawet o centymetr.

Następnej nocy coś się jednak udało. Już prawie zrezygnował, gdy nagle poczuł się tak, jakby ktoś ujął go za ramiona i podniósł pięć centymetrów w górę. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale zawsze. Frunął!

Teraz z tych pięciu centymetrów zrobiło się dziesięć, a z kilku sekund zrobiło się pół minuty. Niby istotny postęp, ale wciąż o wiele za mało. Niedobrze. Dopiero, kiedy będzie płynął w przestworzach jak myśliwski sokół, będzie usatysfakcjonowany. W tej chwili nie był lepszy od głupiej kury.

Zawiedziony i zirytowany złożył skrzydła i podszedł do okna. Przy pomocy ogona odsunął blokadę i otworzył okno. Otarł pot z czoła, patrząc na miasto, gdzie Festiwal Paskudnych Kawałów trwał już piątą noc. Trudno było w to uwierzyć. Filip wychodził czasem na ulicę, kiedy zmęczyła go nauka i nie zauważył żadnych objawów świątecznego nastroju. Na ulicach mało kto się pokazywał, większość straganów była zamknięta, chorągwie i girlandy zwisały smętnie między domami. Wiadomość o odwołaniu przyjęcia w pałacu i pogłoski o chorobie Lucyfera wysłały świąteczną atmosferę jak powietrze z pękniętego balonu.

Chłopak zauważył młodego diabełka. Wykonywał w powietrzu spirale i pętle, jakby drwiąc z Filipa.

Filip jednak nie zamierzał się tym przejmować. Westchnął tylko zmęczony i powiódł wzrokiem przez opustoszałe ulice, szeregi domów i ciemne jaskinie. Przyszła mu na myśl Satina.

Nie widzieli się od tej nocy, kiedy dał jej do zrozumienia, żeby się od niego odczepiła.

- Ciekawe co ona teraz robi?

Czy to tak trudno wy kalkulować, Filipie? - odpowiedział głos w jego myślach. Głos szepczący i sugestywny.

Taki głos, którym przemawiał on sam, kiedy namawiał pewnego chłopca, by zabrał cukierki dziewczynce na wózku inwalidzkim.

- *Na pewno jest z nim. Twoim dobrym znajomym, Azielem. Nie pamiętasz, jak się śmiali, gdy wychodzili razem z kina? Śmiali się tak, że ciekły im łzy po policzkach. Śmiali się z ciebie, Filipie! Jak on ciebie wtedy nazwał? Głupi i naiwny? Właśnie tych słów użył, prawda? Głupi i naiwny. Dlatego, że myślałeś, że ona jest w tobie tak samo zakochana jak ty w niej.*

- Głupi i naiwny - powiedział Filip głośno. Słyszał szum skrzydeł lecącego chłopca. Odgłos był całkiem wyraźny. Jakby był bliżej, niż to się mogło wydawać.

- *Tak głupi i naiwny jak aniołek. Ale już nie, Filipie, już nie! Ubiegłeś ich. Pokrzyżowałeś im plany, kiedy pokazałeś Satinie, gdzie jej miejsce. Pamiętasz, jaką miała wtedy minę? To był przyjemny widok. Niczego nie rozumiała. Aniołek nagle przestał być aniołkiem. Nie był już taki miły i uprzejmy, że można się porzygać. Nie był już głupi i naiwny.* - Głos zamienił się w szept węża, mroźny wiatr wiejący w myślach. *-A może?*

- Nie - odpowiedział Filip na głos - Już nie. Odgłos trzepoczących skrzydeł nasilił się. Dziwne, bo

młodziak był teraz tylko kropeczką w oddali. Coś tu się nie zgadzało.

Filip spojrzał w dół i głośno złapał oddech. Nie stał już na podłodze, wisiał dobry metr powyżej i nogi dyndały mu swobodnie. Jego skrzydła się rozwinęły i uniosły go tak lekko, że nawet nie zauważył.

Ze zdumienia zapomniał o poruszaniu nimi i wylądował na podłodze z głośnym tupnięciem. Roześmiał się, zaskoczony.

Latał! Naprawdę poleciał! Nie przez rozpaczliwe walenie skrzydłami, które uniosło go zaledwie o kilka centymetrów. Nie, tym razem ruchy skrzydeł były spokojne i zrównoważone. Naturalne. Udało mu się. Nawet nie próbował wzlecieć, to się stało samo z siebie, kiedy stał i myślał o...

- ...Satinie - wyszeptał i w tym momencie go olśniło. Trzeba myśleć o czymś przyjemnym. To samo mówił

Piotruś Pan do Wendy i jej braci, kiedy uczył ich latać. Myśl o czymś przyjemnym. Lecz tutaj w państwie cieni - gdzie czas był rozciągnięty w wieczność, tak jak na pięknej wyspie Piotrusia Pana - tutaj wszystko było odwrotnie. Tutaj trzeba było myśleć o czymś nieprzyjemnym. Złe myśli. Tak jak wtedy, gdy Filip myślał o Azielu i Satinie. O tym, jak go potraktowali.

- Dzięki za pomoc, Satino - powiedział i rozwinął skrzydła. - Kiedy mnie ukoronują, wynagrodzę ci to osobiście. Dam ci posadę przy noszeniu kamieni. Czy to nie brzmi kusząco? - Wyprostował dłonie, aż chrupnęło w palcach.

- Nie martw się, nie będziesz skazana na samotność. Będzie ci, oczywiście, pomagał Aziel.

Lucyfer Drugi

Ocknął się wcześniej, bo obudził go Lucyfaks. - Daj mi spokój - zażądał i obrócił się na drugi bok. - Jestem zmęczony.

- Lenistwo - powiedział kot za drzwiami. - Doskonale, Filipie. Doskonale! To oznacza, że popełniłeś już sześć z siedmiu grzechów głównych, a to jest zgodnie z regulaminem szkoły, wynik wystarczający do zdania egzaminu końcowego na diabła. Ostatniego z grzechów, łakomstwa, nie uważam za istotną przeszkodę. Nie popełniłeś go, bo nie miałeś na to czasu. A teraz wyskakuj z łóżka. Ta noc jest bardzo ważna.

- Mówisz tak każdej nocy - odparł Filip, zwałókl się z łóżka i zaczął zakładać ubranie. Ziewając, otworzył drzwi.

- Czas najwyższy - orzekł kot.

Zamiast zejść w dół kręconymi schodami w kierunku gabinetu Lucyfera, Lucyfaks skierował się tym razem w górę.

- Dokąd idziemy? - spytał Filip.

- Poczekaj, to się przekonasz.

Schody prowadziły coraz wyżej i ciągle w kółko i w kółko. Nie minęli po drodze żadnych bocznych korytarzy ani drzwi. Tylko trzaskające pochodnie rzucające długie cienie ich sylwetek. Z sufitu zwieszały się pajęczyny, czasem chwiejąc się z lekka w strumieniu powietrza.

Po drodze Filip zaczął się zastanawiać nad tym, co powiedział kot o sześciu grzechach głównych, które miał popełnić. Czy to możliwe?

Na początek zazdrość i gniew. No tak, w porządku, tu nie było wątpliwości. Zazdrościł Azielowi, że był narzeczoną Satiny.

Jest narzeczoną - poprawił sam siebie. - Oni są narzeczonymi, przypomnij sobie.

Owszem zazdrościł i stąd też brał się gniew.

Potem było lenistwo, jak to zauważył Lucyfaks, a następnie pycha. Lecz on przecież nie zachowywał się arogancko, nie zrobił też nic takiego...

Nie? A jak postąpiłeś z Ravine? A potem odmówiłeś przeprosin! To chyba daje się zaliczyć jako pychę...

No dobra, OK. A gdzie nieczystość? Tutaj Lucyfaks musiał się pomylić, bo przecież Filip nigdy...

Nie? Jeśli dobrze pamiętam, to w pewnym momencie o mało nie złamałeś obietnicy danej Lucyferowi w zamian za jeden pocałunek Satiny! A więc masz też nieczystość.

Czy to naprawdę się liczy? Jeden mały pocałunek, którego w dodatku wcale nie dostał?

A chciwość? Tutaj sprawa jest jasna - co jak co, ale chciwy nigdy nie był. Zawsze dzielił się z innymi, kiedy miał coś, czym tylko można się dzielić, nigdy też nie nakładał sobie więcej na talerz, niż mu się należało. Nie, chciwy nie był, nigdy nie był...

Kłamca! Kłamiesz Filipie i doskonale o tym wiesz. Po pro-stu nie chcesz się przyznać. Zrobiłeś się tak chciwy, że twoje czarne oczy aż świecą z daleka. Był taki czas, kiedy myślałeś inaczej, kiedy wcale nie chciałeś tu trafić. Ale to się zmieniło - ty się zmieniłeś, Filipie - i teraz palce cię świerzbią. Nie codziennie otrzymuje się propozycję objęcia całego królestwa i Filip Engell nie ma zamiaru takiej szansy przepuścić. Zatem, chociaż wie, że ktoś otrul Diabła, to przestał robić cokolwiek, żeby wyjaśnić tę sprawę. Dlaczego? Bo on już wcale nie chce tej sprawy wyjaśnić. Dlatego, że poczuł zapach tronu i mrocznego państwa, które do niego należy. Dlatego, że zrobił się chciwy. Czy to nieprawda, Filipie? Czyja kłamie?

- Nie - powiedział Filip. - To nie jest kłamstwo.

- Mówiłeś coś? - zapytał Lucyfaks. Potrząsnął głową.

Weszli na najwyższy podest kręconych schodów i znaleźli się przed niewielkimi drzwiami,

których klamkę stanowiła dłoń szkieletu zaciśnięta w pięść. Spod drzwi przeświecało migotanie i można było w nikłym świetle dostrzec plamy krwi na ostatnich stopniach schodów.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał Filip. To musiał być szczyt którejś z pałacowych wież. Porywy wiatru przenikały stare mury i zdawały się lekko kołysać wieżę. - Po co tu przyszliśmy?

- Otwórz drzwi, młody uczniu - odparł Lucyfaks - jest za nimi ktoś, kogo ucieszy twój widok.

Filip ujął pięść szkieletu i ostrożnie uchylił skrzypiące drzwi.

Pomieszczenie było okrągłe i niezbyt wielkie. Puste z wyjątkiem pojedynczej świecy, umieszczonej na samym środku i roztaczającej nikły krąg światła. Cienie rysowały się na ścianach niczym ciemna tapeta. Wiatr szeptał w kątach i przypominał Filipowi straszny głos, który słyszał niedawno w ciemnej kościelnej piwnicy. Zadrżał na to wspomnienie. Czy w mroku krył się Szeptacz?

- Wejdz - polecił Lucyfaks zza jego pleców.

- Przecież tu nikogo nie ma - powiedział Filip i próbował się wycofać, ale kot tarasował wyjście.

- Pokój jest pusty...

Zawahał się nagle i wyteżył słuch. Nasłuchiwał.

Ktoś kasłał. Ale tak cicho i słabo, że brzmiało to nie głośniejszy niż oddech.

Filip zmrużył oczy i popatrzył w kierunku, skąd dochodził głos. Z cienia wyłoniła się powoli jakaś postać.

- Lucyfer? - zawołał. - Czy to ty?

- Jesteś zaskoczony? - zabrzmiał suchy, skrzekliwy głos. - Podejdz bliżej, mój chłopcze. Niech no cię zobaczę.

Filip małymi krokami zbliżył się do Diabła, który siedział ukryty w cieniu, jakby już nie był w stanie znosić światła. W miarę jak jego wzrok przyzwyczajał się do ciemności, odróżniał coraz więcej szczegółów. Lucyfer siedział zgarbiony i zapadnięty w sobie, na starym drewnianym krześle. Oddech miał świszczący.

Ostatnim razem, gdy Filip oglądał Lucyfera, poznał go z trudem, tak bardzo zmieniła go choroba. Teraz był już całkowicie nie do poznania. Demon, który kulił się na krześle, nie miał nic wspólnego z czarnym diabłem, który kiedyś wywołał wojnę w Niebie. Oba rogi były odłamane. Jednego nie było wcale, resztkę drugiego zwisała nad czołem, dyndając na kawałku brudnego przylepca. Jedno ze skrzydeł opadało ku podłodze pod jakimś dziwnym kątem, jakby było złamane. Twarz, biała jak kreda, wydawała się wręcz świecić w mroku. Lucyfer nie był już cieniem samego siebie. Był teraz cieniem cienia.

- Czy to naprawdę ten sam chłopiec, którego widziałem ostatnio sześć nocy temu? - zaskrzeczał Lucyfer. - Z trudem można go poznać.

- I nawzajem - odrzekł Filip i zaczął się zastanawiać, jakim cudem Diabeł wspiął się na wszystkie te schody. Chyba zabrało mu to wiele godzin.

- Nie było to uprzejme, ale też nie tego od ciebie oczekuję. - Diabeł zamilkł na chwilę, przyglądając się Filipowi uważnie. - Lucyfaks opowiedział mi o twoim zachowaniu przez ostatnich kilka nocy.

Filip zerknął na kota, który uśmiechał się przymilnie.

Lucyfer wydał z siebie jakiś dziwny odgłos i Filip myślał w pierwszej chwili, że zakaszał. Dopiero po chwili dotarło do niego, że Diabeł się roześmiał. - Przyjemnie było to usłyszeć. Podziało jak bardzo pożądane lekarstwo na moje schorowane serce.

- Dziękuję - rzekł Filip, a Lucyfaks parsknął urażony.

- To ja ci dziękuję, Filipie - powiedział Diabeł. - Kiedy odkryłem, że zaszła pomyłka i dostałem nieodpowiedniego chłopca... To mnie o mało nie zabiło. Jednak od tego czasu zaszły wielkie zmiany i zaczynam wierzyć, że naprawdę nie zaszła żadna pomyłka, że w rzeczywistości był to właściwy chłopiec. Godny następcy. Daleko zaszedłeś, Filipie! O wiele dalej, niż śmiałem przypuszczać, a teraz zbliżamy się obaj, i ty i ja, do końca drogi. - Lucyfer wskazał Filipa zakrzywionym palcem. - Twoja nauka jest zakończona, Filipie. Pozostał już tylko końcowy egzamin.

- Końcowy egzamin? - wymamrotał Filip. Jego serce zaczęło uderzać szybciej.

- Piasek w klepsydrze się kończy. Rozmawiałem z Mor-timerem, zanim tu przyszedłem. Te schody kosztowały mnie wiele bezcennych sił i jeszcze więcej będzie mnie kosztowało zejście na dół. Nie chcę jednak opuścić twojego egzaminu, a poza tym on obiecał, że poczeka, i będę mógł umrzeć we własnym łóżku.

- A co się ma stać? Co potem?

- Umarł król, niech żyje król! - brzmiała odpowiedź. - Lucyfaks ogłosi to o północy, po czym nastąpi koronacja i przekazanie trójzębných widel. To będzie odpowiednie ukoronowanie festiwalu, który nie był w tym roku specjalnie wesoły.

Umarł król, niech żyje król. Słowa te latały w głowie Filipa jak nietoperze na wietrze. To brzmiało nierealnie, szaleńczo. To nie mogło być prawdą, to z pewnością tylko sen. Dwa tygodnie temu siedział w domu, w swoim pokoju i rozwiązywał zadania z matematyki. A teraz był tutaj. Jedna noc dzieliła go od koronowania na księcia ciemności! Oczywiście pod warunkiem, że zda końcowy egzamin. Jaki by nie był.

- Co takiego mam zrobić? - zapytał i rozejrzał się po pustym pokoju. - Co to za egzamin?

Lucyfer zebrał siły do czegoś w rodzaju uśmiechu.

- Myślałem, że już dawno to sobie wykalkulowałeś. - Chwycił laskę opartą obok niego o mur i posłużył się nią, żeby zwolnić zamknięcie jedynego okna w pomieszczeniu. Okno otworzyło się bez szmeru. - Masz pofrunąć.

- Pofrunąć? - szepnął Filip. Podeszedł do okna i spojrzał w dół. Poczł dziwny ucisk w żołądku. Daleko w dole można było dostrzec dziedziniec pałacowy, który z tej wysokości wyglądał jak szara plamka, wielkości paznokcia. Lucyfer chyba zwariował.

- Tak, pofrunąć. To ostatnia próba. Twoje rogi i twój ogon wyrosły pięknie, twoje skrzydła także są okazałe. Teraz musimy tylko sprawdzić, czy jesteś godny, aby zasiąść na tronie. Bo tylko wówczas, Filipie, tylko jeśli jesteś diabłem całą duszą, skrzydła cię poniosą.

- A jeśli mnie nie poniosą? - spytał.

- To spadniesz. Włóż na okno. - Ale...

- Na okno! - Ale ja nie...

- Włóż na to okno i to już! - brzmiał rozkaz, a chociaż głos nadal przypominał raczej szept, nie brakło mu autorytetu. Wszak to sam Szatan siedział tam w mroku.

Z bijącym sercem Filip wdrapał się na parapet okna. Człł, jak wiatr powoduje, że wieża przesuwa się tam i z powrotem. Robiło to na nim niemałe wrażenie. To się może źle skończyć. Za mało jeszcze ćwiczyl latanie.

Jego rekord to ledwie dwadzieścia sekund w powietrzu! Jakim cudem miałyby przeżyć upadek z tej wysokości? To przecież zupełnie niedorzeczne...

- Nie myśl tyle, Filipie - pouczył go Lucyfer. - Serce cię poprowadzi..

Laska została oparta o plecy Filipa i zanim ten zdążył zrobić cokolwiek, Lucyfer wypchnął go przez okno.

Filip spadał. Krzyczał z całych sił, ale wiatr zagłuszał jego krzyki. Peleryna powiewała na wszystkie strony jak połamane skrzydła, a wieża uciekała w górę. Koziółkował w powietrzu, a dziedziniec, raz w dole, raz z boku, raz w górze, zbliżał się w przerażającym tempie.

- Skrzydła! - dotarł do niego głos przez szum wiatru. - Użyj skrzydeł!

Rozłożył skrzydła i przestraszony, odczuł, z jaką siłą wiatr na nie napiera. Wywijał je do tyłu jak parasol otwierany przy wietrznej pogodzie.

Fruwać! Teraz!

Filip szarpał skrzydłami i próbował wyrównać lot, wyrwać się ze spirali śmierci. Nic nie pomagało. Bez względu na to, jak się starał, wciąż spadał. Nagle pojawiła się w jego głowie dziwna myśl...

Czy nie mówiono na Lucyfera upadły anioł?

...jak błyskawica.

Dziedziniec zbliżał się do niego w zastraszająco szybkim tempie.

Serce cię poprowadzi - zabrzmiał mu w ucho szept Lucyfera, poprzez szum i gwizd wiatru. - Tak jak wczoraj!

-Jak wczoraj?

- Jak wczoraj! - Oczywiście! Jak wtedy, gdy stał przy oknie i nagle znalazł się w powietrzu, bo pomyślał...

Aziel i Satina.

Jeszcze raz ruszył skrzydłami, tym razem powoli i spokojnie.

Był już najwyższy czas.

Ułamek sekundy przedtem, nim Filip miał się roztrzaskać o bruk dziedzińca, lot się wyrównał i Filip przemknął jak sokół tuż nad głowami diabłów na dziedzińcu. Rozległy się okrzyki przerażenia, a potem pogrożono mu pięściami:

- Nie możesz latać przyzwoicie, łobuzie?!

- Co taki gówniarz sobie wyobraża, żeby straszyć porządnym diabłów!

- Cholerne szczeniaki, nie szacunku dla starszych, nie widzą niczego poza czubkiem własnego nosa!

Głosy ucichły w szumie wiatru, który teraz w uszach Filipa brzmiał jak muzyka. Mknął przed siebie pod mrocznym niebem, pruł powietrze jak nożem, płynął na skrzydłach, które poruszały się miarowo w górę i w dół, płynnie i rytmicznie; czuł w sercu rosnącą radość i śmiech.

Leciał! Frunął naprawdę i to było najwspanialsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznał!

Szybko się połapał, co robić, żeby zmienić kierunek lotu. Wystarczyło trochę obniżyć prawe skrzydło, by skrócić w prawo i podobnie postąpić z lewym skrzydłem. Im bardziej obniżał skrzydło, tym zakręt był ostrzejszy. Jeżeli poderwał oba skrzydła do góry, wznosił się, jeśli je opuszczał, obniżał lot.

Krążył dookoła pałacowego dziedzińca i zawracał zygzakami wokół wież. Zdał końcowy egzamin! Dał radę!

Włożył nieco więcej siły w ruch skrzydeł i pomknął w górę, okrążając wieżę, z której Lucyfer go wyrzucił. Lekko zdyszany siadł na parapecie i złożył skrzydła. Już nie wydawały podejrzanych odgłosów.

Lucyfer siedział na krześle, skurczony i zgarbiony jak wiekowa mumia. Filip widział, że próbował się uśmiechnąć, ale na próbie się skończyło.

- Zdałeś egzamin - powiedział Lucyfer zamierającym szeptem. - Uczeń Diabła ukończył szkołę.

- Trochę mnie boli prawe skrzydło - powiedział Filip i zaczął masować sobie ramię, gdzie czuł jakiś tępy ból - tak jakby nie było jeszcze odpowiednio wyrosnięte.

- Trzeba je tylko dotrzeć w locie - wyjaśnił Lucyfer i dał Lucyfaksowi znak, po czym ten opuścił pomieszczenie. Umierający demon podniósł się, stękając. - Czekają mnie schody, a także Mortimer. Przekażę mu pozdrowienia od ciebie.

Laska zastukała o podłogę i Lucyfer podążył w stronę drzwi jak zgarbione widmo. Filip patrzył w milczeniu.

- Ironia losu, co? - rzekł Lucyfer i kurczowo złapał klamkę, by nie stracić równowagi. - Przydałaby mi się pomoc przy schodzeniu z tych schodów, ale ty, Filipie, mi jej nie zaproponujesz. Teraz już nie jesteś tak uprzejmy. Ale to nie szkodzi. Na dół na pewno trafię. Z pomocą, czy bez niej.

Przez chwilę Lucyfer milczał zwrócony do Filipa. Taśma przytrzymująca ułamany róg, urwała się i róg upadł na posadzkę, gdzie zamienił się w szary pył. Lucyfer spojrział smętnie na sproszkowaną kupkę. Potem podniósł głowę i spojrział na Filipa, który siedział na oknie jak gargulec. - Pilnuj mego tronu, Filipie. Możesz mi to obiecać?

- Obiecuję - odpowiedział.

Lucyfer kiwnął głową. - Żegnaj, przyjacielu. -Żegnaj.

- I polataj, żeby dotrzeć to skrzydło - dodał i zaczął schodzić po schodach. Słysząc było już tylko stukanie jego laski.

Filip pozostał na miejscu.

Uczeń Diabła ukończył szkołę.

Te słowa coś w nim poruszyły. W pierwszej chwili nie wiedział, o co chodzi, miał tylko poczucie czegoś nieprzyjemnego. To coś zaczęło jednak narastać, spęczniało gdzieś w brzuchu i przesunęło

się w górę do gardła, jakby mu się zbierało na wymioty. Ale to nie było to. To był krzyk, potężny, przerażający krzyk, który pojawił się jak wybuch, który mógł coś rozsadzić, gdyby w porę nie otworzył ust.

Ale to nie krzyk się rozległ, lecz śmiech. Mroczny śmiech z głębi duszy, który spowodował, że zjeżyły mu się włosy na karku i na rękach, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy.

Uczeń Diabła ukończył szkołę.

Śmiejąc się, Filip rzucił się tyłem z okna.

Przylapano na gorącym uczynku

Popłynął w dal pod czarnym niebem, ponad czarną krainą. Przeleciał nad cmentarzem, gdzie samobójcy grzebali samych siebie, nad Doliną Szubienic, gdzie powieszoni drgali na sznurach, nad Bagnem Pychy, gdzie mężczyźni i kobiety, krzycząc, przewracali się nawzajem w błotnistej brei.

Jego firmament i jego kraj! Po północy będzie to już wiadomo oficjalnie. Po północy to wszystko będzie należało do niego! Lucyfer Drugi!

Ciągle coś ciągnęło go w prawym skrzydle, ale starał się nie zwracać na to uwagi. Lucyfer pewnie miał rację, skrzydło trzeba po prostu dotrzeć.

Nagle coś przemknęło blisko niego z hałasem i Filip zatrzymał się w miejscu.

Spojrzał w dół, ale niczego niezwykłego nie zauważył.

Po chwili znowu coś przemknęło, tym razem tak blisko, że poczuł ruch powietrza na policzku. Machnął skrzydłami i ruszył w pogoń za niezidentyfikowanym obiektem.

Chwytał przedmiot jeszcze w powietrzu. Okazało się że to kamień.

Filip spojrzał ponownie w dół i zauważył tym razem dwóch małych diabełków stojących za drzewem, przy drodze. Obaj trzymali w rękach proce. Najwyraźniej był jeszcze ktoś, kto chciał mieć trochę uciechy z okazji Festiwalu Paskudnych Kawałów.

Chłopcy, najwyraźniej przekonani, że Filip poleciał dalej, celowali teraz w starszego diabła i kamienie pomknęły do celu. Starszy diabeł nie miał tyle szczęścia, co Filip. Jeden z kamieni przeleciał przez trzymaną przez niego gazetę. Głośno krzyknął z przestraszenia. Drugi trafił go w skrzydło i staruszek, jęcząc, poleciał w dół.

- Łobuzy! - wrzasnął, kiedy zobaczył dwóch niedorostków za drzewem. - Do czego to podobne, żeby strzelać do... Auuuu!

W jego stronę poleciały kolejne dwa kamienie. Musiał szybko się schylić, żeby nie oberwać po raz kolejny. Zrezygnował z pouczenia młodzieży i czmychnął, nim zdolali ponownie załadować swoje proce.

Chłopcy śmiali się i klepali się wzajemnie po plecach.

Filip właśnie postanowił dać młodemu diabełowi nauczkę, której prędko nie zapomną - nie dlatego, że trafili starego diabła, ale dlatego, że strzelali do niego, kiedy akurat, kątem oka, ich zauważył.

Lecieli ręka w rękę, jakby chcieli, żeby ich zauważył. Nie wyglądało jednak na to, by oni zauważyli jego.

Aziel i Satina.

Filip odetchnął ciężiej, a w środku aż zawrzało.

Machnęli kilka razy skrzydłami i zniknęli z jego pola widzenia.

Warcząc ze złości, Filip zawrócił w powietrzu i zapikował ku ziemi jak drapieżny ptak. Wylądował bezgłośnie za plecami obu chłopców, którzy szukali nowych kamieni.

- Dajcie mi proce - powiedział i chłopcy obrócili się. Jeden z nich wystraszył się tak bardzo, że pogubił zebrane kamienie.

Drugi - cherlak ze sterczącymi włosami - przycisnął swoją procę do piersi i potrząsnął głową.

- Nie - powiedział drżącym głosem. - To... jest nasze.

- Dawać - rzekł stanowczo Filip lodowatym głosem - albo pożałujecie.

Chłopiec miał zamiar coś powiedzieć, ale wyraz czarnych oczu Filipa spowodował, że zaniechał. Drżącą ręką podał Filipowi swoją procę. Jego kolega zrobił to samo. Ich oczy były pełne łez.

- Tak już lepiej - skomentował Filip i wyrwał im proce z rąk. Pochylił się, zebrał garść kamyków i schował je do kieszeni.

- Potrzebuję tylko jednej procy - powiedział, uśmiechając się do chłopców. - Musicie się więc podzielić tą, która została.

Przełożył drugą procę przez kolano i złamał na pół, po czym uniósł się z ziemi. Za sobą słyszał rozpaczliwy płacz malców.

Mknął ponad drzewami i dachami domów. Coraz szybciej i szybciej, aż osiągnął prędkość, która wydawała mu się nieprawdopodobna. Prawe skrzydło działało już bez zarzutu. Ból zniknął i oba skrzydła machały równomiernie w górę i w dół, rozcinały wiatr jak dziób łodzi wodę.

Daleko przed nim pojawili się Aziel i Satina. Nie trzymali się już za ręce, jakby wcześniej chodziło tylko o przedstawienie na użytek Filipa.

Zmniejszył szybkość i zbliżał się ostrożnie. Uważał, żeby go nie spostrzegli. Wyciągnął z kieszeni kamień i ułokował go w procy.

Teraz będą mieli to, na co sobie zasłużyli. Oboje. Musiał być tylko szybki. Naciągnął gumę i posłał kamień, który z gwizdem przeciął powietrze. Uderzył w lewe skrzydło Satiny z taką siłą, że skrzydło skręciło w miejscu. Z krzykiem runęła ku ziemi.

- Co... - zaczął Aziel i spojrzał za siebie. Kiedy zobaczył Filipa, jego oczy powiększyły się. - To ty!

- Tak, ja! - odparł Filip i wystrzelił drugi kamień.

Tym razem również trafił i z kolei Aziel poleciał w dół.

Filip poczuł, że jego serce ogarnia fala samozadowolenia. Nagle uśmiech na jego wargach zamarł. Zmrużył oczy w szparki i wpatrzył się w spadającą Satinę.

Czy on dobrze widział, czy...?

Widział dobrze, ale to, co widział, było zupełnie nieoczekiwane. I przez chwilę nie mógł pojąć, na co patrzy. Spadając ku ziemi, Satina zaczęła się zmieniać. Skrzydła się obkurczyły, ręce i nogi zmalowały i przybrały inną postać. Peleryna owinęła się wokół ciała i stała się gęstym, czarnym futrem, które zarosło także twarz. Rogi na czole zniknęły, a zamiast nich pojawiły się uszy, długie i spiczaste.

- Lucyfaks? - szepnął zdumiony Filip dokładnie w tym momencie, gdy kot uderzył w ziemię z głuchym łoskotem! Potrząsnął oszołomiony głową i próbował wstać, ale się przewrócił. Nie był w stanie skupić swoich zielonych ślepi.

Z kolejnym głuchym tąpnięciem wylądował obok Lucyfaksa Aziel. Ale on również był nie do poznania. Okazał się niskim demonem z rogami zagiętymi jak u kozicy. Filip poznał go bez trudu. To był Grumske, pałacowy sługa, który czasem przynosił mu posiłki do pokoju.

Lucyfaks zdołał się wreszcie podnieść, chociaż chwiał się na łapach.

- Co się stało? - wymamrotał.

- Zestrzelił nas! Ten mały diabeł nas zestrzelił. - Grumske też się jakoś wygrzebał i patrzył przerażony na swój ogon powyginany pod jakimś nieprawdopodobnym kątem. - Mój ogon! Mój ogon jest złamany!

- Kto nas zestrzelił? - zapytał kot i rozejrzał się nieprzytomnie.

- Ja to zrobiłem - oznajmił Filip, lądując przy nich. Jego głos brzmiał lodowato. Był zaskoczony, ale również rozgniewany. Gdyż w jego głowie coś się zaczęło układać.

Kusieciele potrafią zmieniać kształt, mówiła Satina. Diabelski kot najwyraźniej również posiadał tę umiejętność.

Lucyfaks doszedł do siebie i przeżył szok, gdy spostrzegł Filipa. Odwrócił się, by uciec, ale Filip okazał się szybszy. Wyciągnął rękę i chwycił go za ogon.

- To byliście wy, co? - To pytanie wcale nie zabrzmiało jak pytanie. - To cały czas byliście wy!

- Złamałeś mi ogon - poskarżył się Grumske. - W dwóch miejscach.

Filip odwrócił się do niego i spojrzał wzrokiem jak stał.

- Znikaj stąd, Grumske, bo połamię ci go jeszcze raz!

Pałacowy kelner stał jeszcze chwilę, jak bezradne dziecko, które właśnie wpadło na najgorszego szkolnego łobuza. Jego rozbiegany wzrok zatrzymał się na Lucyfaksie.

- Ty... obiecałeś, że on się nigdy nie dowie - wyjąkał, po czym obrócił się na pięcie i uciekł.

Filip nadal trzymał Lucyfaksa. - Nabraliście mnie.

- Filip... Nie mogę... Chyba nie przypuszczasz... Bądź tak miły i nie obdzieraj mnie ze skóry! - błagał Lucyfaks i przestał się szarpać.

- Nabraliście mnie - powtórzył Filip, tym razem głosem, w którym pobrzmiwała wściekłość. - Aziel i Sati-na nie byli razem w kinie tamtej nocy, co? To ciebie widziałem. Ciebie i Grumskego! Mów prawdę, kocie! Mów prawdę, albo urwę ci ten ogon!

- Tak, to prawda! - zawył kot, czując, że Filip ciągnie mocniej. - Tak, to prawda! Oszukaliśmy cię! To wszystko z Azielem i Satiną było przedstawieniem, które urządziliśmy dla ciebie!

- Dlaczego? - ryknął Filip. - Dlaczego to zrobiliście?

- Puść mój ogon, Filipie - poprosił Lucyfaks. - Puść mój ogon, a wszystko ci opowiem.

- Opowiedz mi teraz, inaczej nie puszcę ogona - odparł Filip.

- Bądź miły - kot spojrzał na niego błagalnie. - Proszę cię. Naprawdę wszystko ci powiem.

Filip wahał się przez chwilę, a potem puścił kota. W tej samej chwili poczuł, jakby prąd przebiegł przez jego własny ogon, ale wrażenie to zniknęło tak szybko, że ledwo zwrócił na nie uwagę.

- Dziękuję - rzekł kot i schował ogon pod siebie. - Ciągłe jest obolały po tej historii z łapką na szczury.

- Nie zmieniaj tematu, Lucyfaksie - mruknął niecierpliwie Filip. - Masz mi powiedzieć, dlaczego to zrobiliście.

- Prawe skrzydło już cię nie boli, prawda?

- Powiedziałem żebyś nie zmieniał tematu.

- Ja nie zmieniam tematu, Filipie. Próbuję ci tylko coś wytłumaczyć. - Kot westchnął głęboko. - To wszystko było pomysłem Mistrza. Nie robiłeś żadnych postępów w nauce, nic mu się z tobą nie udawało. Wszystko robiłeś źle, to znaczy dobrze i to go przyprawiało o szaleństwo. Ale akurat kiedy sprawa zaczęła wyglądać zupełnie beznadziejnie, pojawiła się pomoc z nieoczekiwanej strony. Aziel. I Satina.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Filip zmrużył oczy. - Co oni zrobili?

- Poruszyli w tobie uczucia. Te dwa uczucia, które kierują człowiekiem. Gniew. I miłość. Myślę, że się orientujesz, które z tych dwojga wywołało które uczucie. - Kot na chwilę umilkł. - Otóż Mistrz początkowo nic o tym nie wiedział. Normalnie wystarczy mu jedno spojrzenie, by przejrzeć ludzkie uczucia i ich najgłębsze tajemnice. Lecz choroba zniszczyła nie tylko jego zewnętrzny wygląd.

Kot uniósł łapę i wskazał na Filipa. - Sam się odsłoniłeś, Filipie, kiedy pozwoliłeś mu zobaczyć swoje fantazje. A nie miałeś o tym najmniejszego pojęcia. - Kiedy?

- Kiedy Diabeł cię skusił, a ty w tym posmakowałeś - odpowiedział Lucyfaks. - Pamiętasz, jak wszedłeś do Przestrzeni Testowej i znalazłeś się na szkolnym podwórku, i nagle zrobiłeś się mistrzem świata w piłce nożnej? Pamiętasz, jak cię dopingowali, klepali po ramionach i chcieli zostać twoimi przyjaciółmi?

Filip kiwnął głową. Pamiętał to doskonale.

- To było jak sen, prawda? Dobry, długi sen, taki, o którym człowiek marzy, by się nigdy nie skończył. To był sen, Filipie. Twoje senne marzenie. A marzenia są niebezpieczne, mogą wiele zdradzić. - Lucyfaks obniżył głos, który brzmiał niemalże jak mruczenie. - Czy pamiętasz, że w tym śnie wydawało ci się, że ktoś ci się przygląda? Nieznany wielbiciel, niezbyt wyraźnie widoczny pod daszkiem na podwórku?

Znowu skinął głową. Pamiętał to doskonale.

- Wszyscy marzymy o nieznanym wielbicielu, Filipie, a ty nie jesteś wyjątkiem - powiedział kot. - Jak myślisz, kto to mógł być, ta osoba, która cię podziwiała?

- Satina - rzekł cicho chłopak, zatopiony w swoich wspomnieniach. Teraz widział to wyraźnie. - Wyobrażałem sobie, że to Satina.

- Mistrz to zauważył - wyjaśnił kot. - Ale widział też coś jeszcze. Bo nie tylko Satina znalazła się w twoim sennym marzeniu.

- Co chcesz powiedzieć?

- Sny nie muszą ukazywać tylko tego, czego się pragnie i na co ma się nadzieję. Mogą też ukazywać coś przeciwnego. To, czego się boimy. Nasze lęki. Za Satina w twoim śnie kryła się jeszcze inna, ciemna postać. Tak ciemna, że nawet nie dostrzegłeś jej obecności, tylko poczułeś jakby zimny powiew na karku.

-Kto to był?

- Ten, który w twoim raju jest wężem.

- Aziel - szepnął Filip.

- Dokładnie. Mistrz był cały w skowronkach, kiedy to odkrył. Jeszcze go nie widziałem w tak doskonałym humorze od czasu, kiedy zobaczył Jezusa na krzyżu. Od tej chwili wiedział, co zrobić, żeby obudzić w tobie ciemną stronę mocy, bowiem nie ma potężniejszej siły budzącej zło do działania niż miłość. Tym bardziej, gdy się okaże, że twój najgorszy wróg był kiedyś chłopakiem tej dziewczyny, w której się durzysz. Czy wiedziałeś, Filipie, że zazdrość to najczęstsza przyczyna tego, że ludzie tu do nas trafiają?

Filip popatrzył na kota. - Zrobiliście wszystko po to, abym stał się zły? - spytał retorycznie. Zamilkł na chwilę i powtórzył raz jeszcze: - Zrobiliście wszystko po to, abym stał się zły?

- Tak, i to się nadspodziewanie dobrze udało, Filipie! - Lucyfaks uśmiechnął się zachęcająco. - Spójrz tylko na siebie. Skrzydła, rogi, ogon. Jesteś diabłem! Prawdziwym diabłem! Nie jesteś już...

Człowiekiem - odpowiedział sobie Filip w myśli.

...niemądrym uczniem, który nawet nie potrafi nic złego zrobić.

Lucyfaks kontynuował, ale Filip już go nie słuchał. Był zły, bardzo zły. Krew się w nim gotowała, serce biło jak dzwon. Jeszcze nigdy nie był taki wściekły.

Była to jednak inna wściekłość niż ta, do której przywykł tu, na dole. Nie ta podstępna złość, która kazała mu robić rzeczy, których inaczej nigdy by nie zrobił. Nie potrzeba zemsty, która mogła znaleźć ujście tylko w jeden sposób, przez odegranie się na innych.

Ta złość, którą teraz czuł, była jednak równie gwałtowna. Lecz zamiast wściekłej potrzeby działania czuł, że siły go opuszczają, że zostaje w nim pustka i głębokie, bardzo głębokie rozczarowanie.

- Przez was straciłem przyjaciela - powiedział. Próbował to wykrzyczeć, ale zabrakło mu energii. -Jedynego, jakiego kiedykolwiek miałem.

- Dostałeś za to królestwo, Filipie - odparł Lucyfaks. Uniósł się na tylnych łapach i szeroko rozłożył przednie:

- Daliśmy ci królestwo! Czy nie warto było za to oddać jednego przyjaciela?

Filip zmierzył kota wzrokiem, odwrócił się i odszedł.

- Filipie, poczekaj! - zawołał Lucyfaks i pobiegł za nim.

- Dokąd idziesz? Co masz zamiar zrobić?

- Znaleźć Satinę - odpowiedział - i ją przeprosić.

- Nie, Filipie, tego nie możesz robić! - Kot aż się zachłysnął, zabiegł mu drogę i próbował natychmiast zatrzymać. Zielone ślepie zdradzały paniczny strach. - Słyszysz? Nie wolno ci! Wszystko zepsujesz!

Filip spojrzał na Lucyfaksa i poczuł trochę powracającej złości. Przez chwilę miał ochotę kopnąć futrzaka.

- To wy popsuliście wszystko - powiedział, po czym rozłożył skrzydła i odleciał.

Mroczne wyznania

Znalazł ją przy placyku, gdzie siedziała pod jednym z drzew, z książką na kolanach. Jej matka powiedziała mu, że tam będzie. To właśnie Demeona mu otworzyła, kiedy zadzwonił do drzwi w domu Satiny. Skurczył się pod chłodnym spojrzeniem, jakim go powitała, i poczuł, że się czerwieni. Odchrząknął i zapytał, czy zastał Satinę. Demeona uciszyła go przerażona, ale było już za późno. W pokoju rozległy się głośne kroki, jakby zbliżała się burza na dwóch nogach.

- Czy to ten cham, który obraził moja córkę? - zagrmiał Czarnoróg basem i Filip poczuł, że krew w żyłach zamienia mu się w lód. Od razu wyobraził sobie pojawiającego się w drzwiach ojca Satiny, który chwyta go za rogi i rozrywa na dwie połowy jak kartkę papieru, rycząc przy tym, że wprawdzie tutaj jest Piekło, ale nikt nie będzie w ten sposób traktował jego córki!

- Jest na placyku przy stawie - szepnęła mu Demeona do ucha i szybko zerknęła za siebie. - Lepiej się pospiesz.

Filip poczuł ostre klucie w brzuchu, kiedy spostrzegł Satinę. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zrezygnować i nie odfrunąć. Jednak na samą myśl o tym się zawstydził.

Poza tym nie mógł po prostu odfrunąć, bo skrzydła zaczęły znowu pobolewać. Zaczęło się od niewyraźnego uczucia niewygody, lecz teraz był to już całkiem wyraźny ból, który promieniował od ramion aż do końca skrzydeł. Manewrowanie nimi stało się trudniejsze. Kiedy uderzał skrzydłami, ruch nie był już taki płynny i naturalny, ale kurczowy i spięty. Jakby zaczął zapominać, jak się lata.

Wszystko to jednak było teraz nieważne, bo znalazł to, czego szukał.

Filip pochylił skrzydła do dołu i poleciał ku ziemi. Leciał za szybko i wylądował pokracznie jak pijany albatros. Przekoziolkował po ziemi i zatrzymał się na drzewie, o które opierała się Satina. Wydała z siebie okrzyk przestachu.

- Filip? - popatrzyła na niego. Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Może dlatego, że Aziel nie trzymał jej już za rękę.

- Hej, Satino - powiedział. Otworzył usta, żeby dodać coś jeszcze, ale nie wyszło z nich ani jedno słowo. Cała mowa jakby z niego uleciała.

- Chyba nie mamy ze sobą o czym rozmawiać, Filipie - odpowiedziała Satina i zamknęła swoją książkę z trzaskiem. Odwróciła się i zaczęła iść szybkim i stanowczym krokiem.

- Satino, poczekaj! - zawołał. - To dla ciebie.

Wyciągnął rękę, którą chował za plecami. Trzymał w niej bukietik szaroburych kwiatków, których płatki wydzielają zwiewny, delikatny zapach. Widmowe różyczki, ulubione kwiaty Satiny. Zebrał je po drodze.

Satina odwróciła się i popatrzyła na kwiaty, które do niej wyciągał.

- Jeżeli... - odchrząknął nieśmiało i potarł nogę o nogę. - Jeżeli zechcesz je przyjąć.

- Dla mnie? To dla mnie? Kiwnął głową.

- Wydaje ci się, że jesteś dowcipny, co? - rzekła pogardliwie i odwróciła się ponownie na pięcie.

Filip pochylił głowę i dopiero w tej chwili odkrył, że większość kwiatów połamała się przy jego twardym lądowaniu.

Odrzucił zniszczony bukietik i pobiegł za nią.

- Poczekaj, Satino, musisz mnie wysłuchać!

- Wysłuchać ciebie? - odcięła się. - Mam ciebie wysłuchać? Już dosyć się nasłuchałam.

- Satino, nie rozumiesz...

- Owszem, Filipie, wszystko rozumiem doskonale. Nie musisz stosować pisma obrazkowego dla małej, głupiej Satiny. Już dotarło, więc dlaczego po prostu nie polecisz do pałacu i nie zabierzesz się do swoich lekcji? Przecież to takie ważne.

- Już nie - powiedział. - Moja nauka została zakończona tej nocy.

Zatrzymała się nagle i spojrzała na niego. - Tej nocy... to znaczy, że...

Filip kiwnął głową. - Koronacja odbędzie się o północy. -A... a Lucyfer? Wzruszył ramionami.

- Lada chwila.

Przez krótki moment widział jej zszokowaną minę. Zaraz jednak jej twarz przybrała tak nieprzystępny wyraz, że Filip niemal poczuł emanujący od niej mróz.

- A zatem spełniło się pragnienie ucznia diabła - oznajmiła głosem ociekającym trucizną. - Gratulacje.

- Poczekaj, Satino, musisz mnie wysłuchać... - wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń, ale ona ją cofnęła.

- Słyszałam już dosyć - syknęła. Rozłożyła skrzydła i machnęła tak energicznie, że podmuch nim zachwiały.

- Oszukali mnie! - krzyknął, ale ona była już daleko. - Nakłamali mi o tobie i Azielu!

Wysoko w górze Satina skryła się za szczytami drzew i dachami domów. Odleciała, a głos Filipa przeszedł w płaczący szept. - A ja im uwierzyłem, dlatego że jestem taki głupi i naiwny, że aż chce się rzygać. Przepraszam, Satino! - Z jego rogamii coś się zaczęło dziać. Nie był to jednak zwykły ból. Czuł się tylko dziwnie. Trochę tak, jak kiedy mrówki chodzą po nodze, w czasie, gdy człowiek smacznie śpi.

- Niby kto cię oszukal? - zapytał jakiś głos za jego plecami. - I w co uwierzyłeś?

Filip odwrócił się gwałtownie. Za nim stała Satina. Miała skrzyżowane ręce na piersi. Spojrzenie jej błękitnych oczu było podejrzliwe, ale już nie wrogie.

- Lucyfer i Lucyfaks - odpowiedział. - Grumske też brał w tym udział, ale nie sądzę, by w ogóle wiedział, o co chodzi.

- Opowiedz mi wszystko - zażądała.

Zaczął opowieść od tej nocy, kiedy zobaczył Aziela i Satinę wychodzących z kina i podsłuchał ich rozmowę. Zakończył zestrzeleniem Satiny i Aziela, którzy okazali się w rzeczywistości Lucyfaksem i pałacowym służącym Grumske.

- Więc to dlatego powiedziałeś, że tamtej nocy byłam w kinie - stwierdziła, kiedy skończył. W czasie jego relacji jej wzrok stawał się stopniowo łagodniejszy. - Zupełnie nie rozumiałam, o czym gadasz. W ogóle tej nocy niewiele rozumiałam. Zachowywałeś się, jakbyś był kimś zupełnie innym.

- Bo byłem - powiedział i dodał w myśli: - *Byłem Lucyferem Drugim*. - Przepraszam, Satino.

- To nie była twoja wina.

Przez chwilę się wahał. Potem skinął głową.

- Owszem, była. Uwierzyłem im, to był mój wybór.

- Ale dlatego, że cię oszukali. Przecież widziałeś mnie i Aziela wychodzących z kina.

- Tak - odrzekł. - Myślę jednak, że ja już wtedy postanowiłem im wierzyć. Kiedy was zobaczyłem, umocniłem się tylko w przekonaniu, że ty i Aziel nadal... no wiesz.

Kiwnęła głową.

- Myślę... - Filip zamilkł na chwilę, bo musiał się zastanowić, co ma dalej powiedzieć. - Myślę, że jakaś część mnie chciała wierzyć, że jakaś część mnie chciała być zła. Dziwne, nie uważasz?

Ku jego zaskoczeniu Satina pokręciła głową. Nie próbowała jednak niczego wyjaśnić. Zamiast tego powiedziała:

- Twoje rogi zmalowały.

Filip zmarszczył brwi i pomacał czoło. Miała rację. Były już dobrych parę centymetrów krótsze.

- To pewnie dlatego, że nie jestem już taki zły - uśmiechnął się.

- No i nie powinieneś być, smarku - zabrzmiał warczący głos ponad nimi i coś przemknęło nisko nad ich głowami. Aziel. Wylądował przed nimi i powoli złożył skrzydła. - Powinieneś być zachwycony.

Trzykrotny Mistrz Paskudnych Kawałów

Filip patrzył na rudego diabła i mimo woli cofnął się krok do tyłu. W jego głowie rozdzwoniły się wszystkie dzwonki alarmowe. Coś dziwnego działo się z Aziem. To nie była tylko kolejna konfrontacja. Wyglądał i zachowywał się zupełnie inaczej i wiele drobiazgów na to wskazywało.

Po pierwsze jego oddech. Oddychał ciężko, parskając jak wściekły byk. Po drugie sposób, w jaki stał. Pochylony do przodu, o przygarbionych ramionach, jak drapieżnik, który gotuje się do ataku. Po trzecie, z jego rąk skapywała krew.

Najbardziej niepokojący był jednak wyraz jego oczu. Z czarnych źrenic wyzierała tak intensywna nienawiść, że wyglądały, jakby palił się w nich płomień.

Jest wściekły - pomyślał Filip. - *Tak wściekły, że aż Miski szaleństwa.*

~ Nie jesteś żadnym diabłem - warknął Aziel. - Jesteś podobny do diabła, ale nim nie jesteś. Jesteś owieczką w wilczej skórce. Głupią, białą owieczką w brzydkiej wilczej skórce.

- Może byś po prostu odfrunął do swoich spraw, Azielu - wtrąciła Satina i westchnęła. - Żadne z nas nie jest specjalnie zainteresowane twoim towarzyszem...

- Może byś po prostu zamknęła gębę, zanim ja ci ją zamknę - syknął - kochanico człowieka!

Satina zamilkła. Filip wiedział, co pomyślała. Aziel myślał, że Filip pochodzi z Hadesu, innego świata podziemnego. Najwyraźniej już tak jednak nie uważał.

- Widziałem, jak rozmawiałeś z Lucyfaksem - ciągnął Aziel i wskazał Filipa swoim ogonem. - Postanowiłem, że dowiem się, co ten zakichany kocur o tobie wie i skąd się tu właściwie wzięłeś. Na początku ten żalosny worek pcheł nie chciał wcale gadać. Lecz kiedy związałem mu łapy i zacząłem po kawałku zdzierać z niego futerko, zrobił się nagle bardzo rozmowny i wiesz, co mi powiedział?

Filip nie odezwał się ani słowem.

Aziel przejechał zakrwawioną ręką po swoich rudych włosach. Po twarzy pociekło mu parę kropli krwi, ale nie zwrócił na to uwagi. - Powiedział mi, że ty wcale nie jesteś z Hadesu, ale że w rzeczywistości jesteś... ty jesteś...

- Musiał zacisnąć zęby, żeby wydusić z siebie to słowo

- ...człowiekiem!

Filip spojrzał do góry, ale szybko zrozumiał, że nic z tego. Skrzydła go bolały i nigdy nie zdołałby uciec Azielowi.

- Z początku nie rozumiałem. Człowiek? Co robi tutaj człowiek bez kajdan na nogach i bata nad głową?

Ledwie udało mi się z tego żalosnego futrzaka wydusić odpowiedź. Ale ja, mój ludzki aniołku, potrafię dusić mocno. - Oddech Azuela stał się jeszcze szybszy, ogonem uderzał o ziemię. Jego wściekłość groziła bliskim wybuchem. Zbliżył się do Filipa o krok i wysyczał przez zaciśnięte zęby: - Następca Lucyfera! Ty! Żalosny człowieczek! - Na chwilę przymknął oczy. Następnie otworzył je szeroko i w jego źrenicach zapaliły się płomienie.

- Żalosny człowieczek! - ryknął i pchnął Filipa mocno w pierś, tak, że ten cofnął się w stronę ognistego stawu.

- To powinien być diabeł! - Pchnął ponownie. - To powinien być diabeł, a nie... - pchnięcie - marny - pchnięcie

- człowieczek!

Ostatnie pchnięcie było na tyle mocne, że Filip się przewrócił.

- Aziel, nie! - krzyknęła Satina. - Zostaw go!

Aziel stanął nad Filipem. Blaski ognistego jeziora odbijały się na obliczu demona, przez co jego twarz zdawała się podlegać ciągłym zmianom. Plamy krwi lśniły czernią, rogi wydawały się rosnąć.

Wyglądał jak potwór z najgorszego koszmaru.

- Żaloszny człowieczek! - rżał Aziel i wywijał ogonem niczym skórzanym batem. - To nie może być prawda!

Wyciągnął ręce, by chwycić Filipa i w tym momencie chłopak dostrzegł wyraźnie jego dłonie. Poczł mroźny powiew przesywający serce.

Aziel coś jeszcze krzyczał, ale Filip nie słyszał, bo w jego głowie brzmiał szept. Szept, który rozległ się na cmentarzu. Głos Szeptacza.

To była szczególna ręka - powiedział. - Łatwa do rozpoznania.

Filip wpatrzył się w Aziela, który, warcząc, pochylił się nad nim. Patrzył na jego prawą rękę, zaciśniętą w pięść. Patrzył na jego środkowy palec, na którym widniały trzy złote pierścienie. Było na nich wygrawerowane Mistrz Paskudnych Kawałów.

Na środkowym palcu ręki tkwiły trzy pierścienie - zakończył Szeptacz. Diabeł postawił Filipa na nogi.

- To byłeś ty! - wybuchnął Filip i spojrział prosto w rozognione ślepiec Aziela. W myślach widział Aziela wychodzącego z kina z Satiną. Wtedy nie miał pierścieni na palcu. Ale to przecież nie był prawdziwy Aziel. - To ty zamknąłeś Knurka w piwnicy z Szeptaczem.

Na sekundę szaleństwo wyparowało z oczu Aziela i spojrział na Filipa zdezorientowany.

- To ty stoisz za tym wszystkim - ciągnął Filip, a jego serce waliło teraz z taką mocą, że omal nie rozsądziło mu klatki piersiowej. - To ty namówiłeś Knurka, żeby otrul Lucyfera!

Krzyk Banshee

Zdziwienie zniknęło ze wzroku Aziela i wypełniła je czarna wściekłość burzy.

- Skąd ty to wiesz? - spytał i potrząsnął gwałtownie Filipem. - Skąd ty to wiesz? Jak do tego doszedłeś?

Filip otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zamiast odpowiedzi pojawiło się pytanie: - Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

- Dlaczego? - powtórzył diabeł wściekle. - Dlaczego? Dlatego, że Lucyfer nie jest już godny, by zasiadać na tronie! Dlatego, że jego nieudolność zniweczyła respekt, jaki ludzie czuli dla tego miejsca! - Aziel puścił Filipa i rozłożył szeroko ręce. - Kiedyś ludzie bali się ognia piekielnego i na dźwięk imienia diabła trzęśli się ze strachu. A teraz? Teraz tylko wzruszają ramionami, uśmiechają się i mówią, że w to nie wierzą! Nie wierzą w to! Czy zdajesz sobie, aniołku, sprawę z tego, co to znaczy być kimś, w kogo ludzie nie wierzą? - Głos Aziela, który zmienił się przedtem w krzyk, teraz znów obniżył się do szeptu.

Są tacy, którzy twierdzą, że największym zwycięstwem, które Diabeł kiedykolwiek odniósł, było przekonanie ludzi, że on nie istnieje. To jednak jest kompletna bzdura! Ludzie przestali wierzyć, że istniejemy po prostu dlatego, że ten stary osioł za długo siedzi na swoim tronie i beczynn timer dłubie w nosie! Dlatego skusiłem Wagra, żeby go otrul. Ten mały głupek nie miał naturalnie pojęcia, co właściwie robi. Myślał, że to jakiś niewinny kawał.

- A czym go otrułeś? - spytał Filip. Był zupełnie zszokowany wyznaniem Aziela.

- Króliczą łapką - wyjaśnił Aziel, uśmiechając się z dumą. Widać było wyraźnie, że bardzo lubi chwalić się swoim sprytem przed innymi, a Filip pomyślał sobie w tym momencie, że spośród siedmiu grzechów głównych ulubionym grzechem Aziela jest pycha. - Zupełnie przypadkowo trafiłem na taką informację w starej księdze z apokryfami. Nikt nie jest bardziej uczulony na szczęście niż Lucyfer, a królicza łapka jest niezwykle skutecznym talizmanem szczęścia, wystarczająco silnym do pokonania jego nieśmiertelności. Namówiłem Wagra, by umieścił łapkę pod materacem w jego łóżku, a wtedy pozostało jedynie kwestią czasu, kiedy będzie potrzebny następca.

- I oczywiście tym następcą miałeś być ty? - Filip przypomniał sobie to, co wyczytał w pamiętniku Lucyfera o pewnym diable, który się wyróżniał jako naturalny kandydat do tronu.

- Oczywiście, że miałem to być ja! - wykrzyknął Aziel. Znowu chwycił Filipa za kołnierz i pokazał mu pierścienie na swojej prawej ręce. Złoto rzuciło błyski w świetle z pobliskiego jeziora.

- Mistrz Paskudnych Kawałów trzy lata z rzędu! Nie może być bardziej godnego kandydata do tronu! Naprawiłbym wszystko to, co Lucyfer zdołał zniweczyć! Na nowo zasiałbym strach w ludzkich sercach! Ale on zamiast tego wybrał człowieka! Zamiast tego wybrał ciebie! Cholerne aniołku! - Aziel przechylił się do Filipa zupełnie blisko i syknął: - Ale nie jest jeszcze za późno. Twoje rogi mnie nie oszukają. Ciągłe czuję od ciebie ludzki smród, aniołku. A tu, na dole, ludzie są potępieni.

Jego ręce puściły kołnierz Filipa i chwyciły go za gardło.

Filip próbował zawołać o pomoc, ale z jego ust wydobyło się tylko rżenie. W jednej chwili pojął, co Lucyfer miał na myśli, kiedy napisał w swoim pamiętniku, że to się nie może udać z diabłem. Zwłaszcza z kimś takim jak Aziel. Był po prostu zbyt podły.

- Aziel, zostaw go! - zawołała Satina. Próbowała się szarpać z Azielem, ale na nim nie robiło to żadnego wrażenia. Rozwinął tylko jedno skrzydło i mocno pchnął Satinę, odrzucając ją daleko. Trafiła w duże drzewo i stękając, upadła na ziemię.

Oczy Filipa zaszły czerwoną mgłą. Zaczął kopać na prawo i lewo, trafiając w powietrze, wreszcie poczuł, że stopa uderza w coś miękkiego i usłyszał donośne wycie. Ręce zwolniły chwyt na jego szyi i Filip zakasłał, łapiąc gwałtownie powietrze. Zaczął się czołgać w kierunku Satiny.

- Satina - wystękał - czy nic ci się...

Nie dokończył, bo silne kopnięcie w brzuch pozbawiło go tchu. Potoczył się ku krawędzi jeziora i zatrzymał z głową tuż przy powierzchni ognia. Jeszcze metr i byłoby po nim.

- Myślisz, że potrafisz mi uciec? - zadrwił Aziel, wrzeszcząc mu prosto w ucho. - Myślisz, że mi zwiejesz? Jesteś w piekle, aniołku, i teraz otrzymasz zasłużoną karę!

Przewrócił Filipa na plecy, siadł na nim okrakiem i znowu zacisnął ręce na jego szyi.

Filip próbował się uwolnić, ale brakło mu już sił. Przed oczami latały mu czarne plamki.

Przenikliwy krzyk, który brzmiał jednocześnie tak jakby rozległ się tuż obok i tak, jakby dobiegał z bardzo daleka, targnął nagle powietrzem.

- Słyszysz to, aniołku? - uśmiechnął się Aziel. - To krzyk Banshee. Śmierć nadchodzi. Mortimer idzie po ciebie. Najwidoczniej martwi ludzie mogą umrzeć drugi raz. A kiedy odejdziesz z Mortimerem, Lucyfer będzie musiał wybrać innego następcę i wybór padnie na mnie!

Aziel przechylił głowę Filipa niżej ku jezioru i Filip poczuł żar bijący od płomienistych fal. Nieprzyjemny suchy zapach rozszedł się w powietrzu i zrozumiał, że palą się jego włosy. Wszystko to było kompletnym chaosem, trudnym do pojęcia. On przecież już umarł. W jaki sposób Aziel mógł go zabić po raz drugi? Lecz najwyraźniej to właśnie się działo.

O Boże, pomóż mi!

Lecz w piekle modlitwy nie odnoszą skutku, tyle Filip już rozumiał.

- Oto nadchodzi! - rozległ się gdzieś w z dala głos Azuela. Kątem oka, jak przez mgłę, Filip dostrzegł zbliżającą się postać Mortimera. Stary zgarbiony pan szedł powolutku, a mimo to zdawało się, że zbliża się bardzo szybko. Filip spostrzegł szarą kostkę, która wisiała na jego szyi. Przetaczała się z boku na bok po zapadłej piersi, jakby nie mogła się zdecydować, jaką liczbę ma wskazać.

Starzec uniósł zdumione brwi, kiedy dostrzegł Filipa. Zaraz jednak wszelki wyraz zniknął ponownie z jego granitowej twarzy. Nie powiedział ani słowa. Zbliżył się do nich swoim powolnym krokiem.

- Umieraj, aniołku! - syknął Aziel głosem, który brzmiał jakby był odległy o kilometry. - Umieraj ponownie! Giń, do diabła!

Śmierć była teraz zupełnie blisko i Filip dostrzegł, że kostka zatrzymuje się na liczbie 13. Jego wiek.

W tej samej chwili rozległ się odległy szept. Nie, to nie był szept. To był okrzyk. Tak, jakiś daleki okrzyk.

- Aziel, stop! Zwariowałeś!

Rozległ się stłumiony huk, potem ryk i...

Powietrze! Poczul w ustach powietrze jak orzeźwiający strumień wody. Jego opróżnione płuca zaczęły się wypełniać. Mnóstwo świeżego, chłodnego, życiodajnego powietrza, które Filip łykał chciwymi haustami. Powoli mgła w jego oczach zaczęła się rozpraszać.

- Filip, Filip!

Ten głos brzmiał znajomo.

Usiadł i kasłał przez chwilę. Wszystko wirowało mu przed oczami. Strasznie paliło go gardło.

- Tak - wykrztusił.

Rozejrzał się. Aziel leżał na ziemi kawałek dalej. Miał zamknięte oczy, a z rozchylnych ust wydobywał się słaby jęk. Obok niego stał...

- Fluks?! - wybuchnął Filip. Gruby diabeł skinął głową.

- Czy to ty...?! - Filip wskazał Azuela. Fluks skinął ponownie.

- Przypadkiem przechodziłem tędy. Słyszałem to, co mówił do ciebie Aziel o Lucyferze i króliczej łapce. - Spojrzał z obrzydzeniem na rudego diabła, który leżał na ziemi, ledwo zipiąc. Wyglądał, jakby potrafiła go lokomotywa. - Nie miałem o tym pojęcia, Filipie. Naprawdę nie. Wiedziałem, że szykuje coś wielkiego, ale to... - Potrząsnął głową. - Zamordować Lucyfera? To nie jest żaden kawał, to jest... to jest po prostu podłość! Postanowiłem się więc wtrącić. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Ani trochę - oznajmił Filip i potarł swoją szyję. - Dziękuję za pomoc.

Fluks zamrugał zdumiony i uśmiechnął się nieśmiało. - To... mhm... to drobiazg.

- Filip?

Odwrócił się i zobaczył, że Satina stanęła na nogi. Jej włosy były w nieładzie, a z zadrapania na policzku sączyła się krew. Patrzyła na niego wielkimi, przerażonymi oczami.

Podbiegł do niej.

- Śmierć, Filipie - powiedziała drżącym głosem.

- Wiem, widziałem go. Mortimer przyszedł, żeby mnie zabrać. Nie rozumiem, jak to możliwe, ale gdyby nie Fłuks...

- Nie - przerwała mu i wyciągnęła drżący palec. Filip odwrócił głowę i zobaczył, że zgarbiony staruszek znikł. - On nie przyszedł po ciebie, tylko po Lucyfera! - Rozłożyła skrzydła i uniosła się. - Musimy się pospieszyć!

- Już lecę! - zawołał Filip i też rozłożył skrzydła, ale z jakiegoś powodu czuł je inaczej niż przedtem. Jakby były obce. Jakby nie były już częścią jego ciała, ale czymś doczepionym. Choć machał nimi jak opętany, nie unióśł się ani na milimetr.

- Pospiesz się! - zawołała Satina. - Nie mamy czasu!

- Nie potrafię! - odparł. - Moje skrzydła już nie działają.

Cena Śmierci

Pobiegli. Biegli, ile sił w nogach, z powiewającymi za plecami pelerynami. Filip zaproponował, by Satina poleciała przodem, ale ona powiedziała, że to nic nie da. Bez niego nie wpuszczą jej do pałacu. Stanowił niezbędny klucz do sypialni Lucyfera.

Przed sobą ujrzeni Śmierć. Mortimer szedł spokojnym krokiem ulicą przed nimi, jakby nigdzie mu się nie spieszyło. Filip poczuł wyraźną ulgę.

- Zdażymy! - wykrztusił, próbując zignorować palenie w gardle. Skutek rąk Aziela, które były zaciśnięte na jego szyi. - Zdażymy!

Śmierć zniknęła za rogiem, a Filip i Satina jeszcze przyspieszyli. Kiedy jednak skręcili za róg, okazało się, że Mortimer wyprzedza ich coraz bardziej, jakby nagły poryw huraganu przemieścił go na drugi koniec ulicy.

- Jakim cudem...?

- Musimy biec szybciej - wydusiła z siebie diablica. To jednak nie pomogło. Niezależnie od tego, jak szybko biegli, nie zbliżali się do szarego staruszka, który szedł miarowym kroczeniem. Dystans między nimi cały czas się zwiększał, a kiedy Filip i Satina skręcili w główną ulicę, która wiodła do pałacu, Śmierć już wchodziła na szerokie schody.

Filip i Satina pomknęli z całych sił. Pod ich stopami rozlegały się przytłumione jęki głów wystających z bruku.

- My... pobiegniemy inną drogą - wydyszał Filip - przed dziedziniec pa... pałacowy. Będzie szybciej.

Skręcili na dziedziniec, przemknęli galopem koło fontanny i wpadli na kuchenne schody. Filip szarpnął drzwi i mało nie wpadł na Ravine, która stała w kuchni z naręczem czystych talerzy. Wydała z siebie okrzyk i upuściła talerze na podłogę, gdzie roztrzaskały się z wielkim hałasem.

- Co do diabła! - wybuchnęła i przeszła w jadłowity szept, kiedy zobaczyła winowajcę. - Filip!

Wyciągnęła rękę i może nawet udałoby się jej go pochwycić, gdyby on akurat w tej chwili nie poślizgnął się na jakiejś skorupie. Szybko jednak odzyskał równowagę i pomknął dalej.

- Przepraszam - krzyknął do niej przez ramię. Biegiem pokonał kręcone schody, biorąc po trzy stopnie naraz. Satina deptała mu po piętach.

W chwili, gdy wpadli na wąski korytarz, prowadzący do sypialni Lucyfera, zobaczyli pomarszczoną rękę, zamykającą za sobą drzwi. Mortimer zdążył jednak przed nimi.

Satina i Filip spojrzeli na siebie. Następnie - chociaż wydawało się to już kompletnie niewykonalne - jednocześnie przyspieszyli.

- Czeka! - krzyknął Filip, kiedy wpadli wreszcie do sypialni. Musiał się oprzeć o drzwi, żeby nie upaść ze zmęczenia. - Pocz...

Przerwał sam sobie, w jednej chwili nie był już ani zdyszany, ani zmęczony. Nawet kolka w boku ustąpiła. Po jego policzku potoczyła się tylko pojedyncza kropla potu jak łza. Filip jednak tego nie poczuł. Nie czuł w ogóle nic poza dziwnym doznaniem, które brało się gdzieś z głębi brzucha.

Przybyli za późno.

Lucyfer leżał w łóżku. Jego oczy były zamknięte, białe ręce splecione na zapadniętej klatce piersiowej. Usta miał na wpół otwarte, jakby zamarył w ostatnim oddechu.

Mortimer siedział na skraju łóżka. Jedną rękę trzymał wysoko nad zmarłym demonem, jakby chciał przyciągnąć jego ręce. Albo jakby je przed chwilą wypuścił. Szary staruszek odwrócił się, zaskoczony.

- Już umarł - mruknął Filip i poczuł, że nogi się pod nim uginają. Całe jego ciało wydawało się pozbawione kości.

- Umarłby - poprawił go Mortimer - gdybyście tu nie wpadli jak para wariatów - zawarczał. - Co

wy sobie wyobrażacie? Czy nigdy nie słyszeliście, że to bardzo niegrzecznie hałasować, kiedy ktoś umiera? Miał właśnie odetchnąć po raz ostatni i nie...

- To on jeszcze nie umarł? - Filip popatrzył na pozbawionego życia diabła, który wyglądał jak kupka kości luźno obciążnięta skórą. Teraz zdołał usłyszeć słabiutki oddech, nie głośniejszy niż mżawka padająca na zwiędłe liście. Wydobywał się spomiędzy bladych warg Lucyfera. Jego ostatni oddech.

Jeszcze jest czas!

Filip skoczył do łóżka, rzucił się na kolana i wcisnął rękę pod materac.

- Co ty wyprawiasz, szczeniaku! - oburzył się Mortimer. - Nie masz za grosz szacunku dla śmie...

- Poczekaj - przerwał mu Filip i wcisnął rękę głębiej.

- Poczekaj? - zdumiał się Mortimer - Co to ma znaczyć: poczekaj? Nie można prosić mnie, Mortimera, wcielenie Śmierci, o czeka...

- Dwie sekundy - przerwał mu Filip. - Tylko tyle! O więcej nie proszę. Po prostu dwie sekundy.

Wysłannik Śmierci otworzył usta, żeby zaprotestować, ale się rozmyślił. Wyraz twarzy zmienił się z oburzenia w ciekawość.

- Niech ci będzie, dwie sekundy - powiedział. Z kieszeni garnituru wyciągnął miniaturową klepsydrę, nie większą od napałka. Piasku było w niej tyle, że ledwo przykrywał dno. - Dwie sekundy, ale potracam je z twojego życia.

Śmierć odwróciła klepsydrę i piasek zaczął się sypać. Minęło pół sekundy.

Filip grzebał pod materacem. Niczego nie wyczuł. Cała sekunda.

Gdzie to jest? Gdzie, do cholery?

Oddech Lucyfera zamierał, resztkę powietrza uchodziła z jego płuc.

Półtorej sekundy.

Czy nie zrozumiał tego, co powiedział mu Aziel, czy może Aziel go okłam...

Końcami palców coś wyczuł. Coś miękkiego.

- Dwie sekundy - powiedziała Śmierć w momencie, gdy Filip cofnął rękę. - Przykro mi, przyjacielu.

Cichy odgłos wydychanego powietrza się skończył i nastąpiła cisza. Całkowita cisza.

- Nie - powiedział Filip. - To niemożliwe. - Coś się nie zgadza. Przecież zdążył. Czy może nie zdążył?

Wysłannik Śmierci potrząsnął głową i zabrał się do odejścia. Naraz zatrzymał się w pół ruchu i wbił wzrok w Diabła na łóżku. - Co do cholery...

Teraz Filip też usłyszał. Słaby odgłos, początkowo bardziej przypominający dźwięk, jaki wydaje pęknięty stary miech. Potem głośniejszy. Silniejszy.

- Oddycha, on oddycha! - zawołał Filip i spojrział na Lucyfera, na Satinę i z powrotem na Lucyfera. - Oddycha sam!

Świsł wciąganego powietrza stał się wyraźny, a teraz zadrgały też powieki Lucyfera. Na zwiędłych policzkach pojawił się ślad rumieńca. Rumieniec powiększał się stopniowo i nadawał zmartwiałowemu obliczu cieplejszej barwy.

- Co ty zrobiłeś, szczeniaku? - wyszeptał Mortimer.

- Uratowałem go - wyjaśnił Filip. Nie zdołał powstrzymać uśmiechu tryumfu, a jednocześnie poczuł znowu coś w ramionach, skrzydła znowu go zabolowały. - Uratowałem go od śmierci.

- Jak? - zapytał głos tak słaby, że ledwo słyszalny.

Filip spojrział na łóżko i spostrzegł, że Lucyfer otworzył już oczy. Chociaż podbiegły krwią i miały bardzo zmęczony wyraz, gdzieś w głębi kryła się teraz siła, której Filip jeszcze nie widział.

- Zostałeś otruty - wyjaśnił Filip. Otworzył dłoń i pokazał zajęczką łapkę, którą wyciągnął spod materaca. Była okryta brązowym futerkiem i niewiele większa od kciuka.

- Otruty? - Lucyfer otworzył oczy szerzej i spojrział na szczęśliwy talizman w dłoni Filipa. - Tym drobiazgiem?

Pomieszczenie wypełniła ciężka cisza. Po chwili Mortimer klepnął się po udach i podniósł się z miejsca.

- Najwyraźniej nie jestem już tutaj potrzebny - powiedział. Nie było po nim widać śladu

zaskoczenia, twarz starego była jak zwykle pozbawiona wszelkiego wyrazu. Skierował wzrok na Diabła i skinął głową w kierunku Filipa: - To dobry chłopak. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Lucyfer, wyczerpany, ziewnął.

- Zdawałem sobie z tego sprawę od samego początku - oznajmił.

Zgarbiona postać ruszyła w kierunku drzwi. Kroki staruszka zdawały się powolne, jakby powłóczył nogami, a jednak znalazł się w otwartych drzwiach, zanim Filip zdążył mrugnąć. Mortimer odwrócił się jeszcze w stronę Filipa i pokazał klepsydrę.

- Nigdy nie zapominał starego długu - oznajmił i uśmiechnął się tajemniczo, jak ktoś, kto wie więcej, niż chce powiedzieć. - Dwie sekundy. Tyle mi jesteś winien.

Filip przytaknął, ale zadał sobie pytanie, czy Mortimer jednak czegoś nie przeoczył? Filip był już przecież nieżywy, nie istniało zatem żadne życie, z którego te dwie sekundy dałoby się potrafić. Nic jednak nie powiedział.

- Twoje rogi. - Diabeł wskazał na Filipa drżącym palcem. - Twoje rogi są mniejsze.

- Wiem o tym - odpowiedział i usiadł na skraju łóżka. - Jak się czujesz?

- Lepiej - odetchnął Lucyfer. Jego powieki opadły do połowy i ziewnął po raz wtóry. - Jestem trochę zmęczony, ale czuję się... o wiele lepiej. - Oczy już mu się zamykały. Widać było, że próbuje z tym walczyć, ale z mizernym skutkiem. Jego głos stawał się coraz mniej wyraźny i zrozumiały. - Kto to zrobił, Filipie..., kto za tym stoi... Powiedz mi, zanim.... Powiedz to, zanim ja... zasnę.

Filip zerknął na zajęczką łapkę i zamyślił się na chwilę. To był...

- Możesz sobie darować - wtrąciła Satina i kiwnęła głową, wskazując łóżko, z którego dochodziło ciche chrapanie. - On już śpi.

Filip uśmiechnął się. - Umieranie jest widocznie dość męczące.

- Uratowałeś go - Satina podeszła blisko i ujęła Filipa za rękę. - Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Uratowałeś go w ostatniej chwili.

I siebie także - pomyślał, kiedy zobaczył własne odbicie w jej niebieskich oczach. Widać było wyraźnie, że jego rogi zmały. - *Siebie chyba także uratowałem. Też w ostatniej chwili.*

Wyblakły diabeł

Następnej nocy po wyratowaniu Lucyfera przez Filipa i Satinę, nastroje w piekle uległy radykalnej zmianie. Znikł gdzieś ponury nastrój, który ciążył nad grodem.

Była to ostatnia noc Festiwalu Paskudnych Kawałów i wszystkim wrócił świąteczny nastrój. Girlandy znowu wisiały właściwie rozpięte, stragany były otwarte, a ulice pełne życia, pisku i krzyku. Strzelano z procy, nieuważnym związywano sznurowadła, podmieniano solniczki na pieprzniczki i tak dalej. Kawałów była cała masa. Ktoś wsypał najostrzejszego chili do beczki z posoką i ci nieszczęśnicy, którzy się z niej napili, puszczali straszliwe baki, o mocy zdolnej porazić dorosłego słonia.

Powodem tej odmiany była wiadomość, która tej nocy nadeszła z pałacu: odwołanie tradycyjnego przyjęcia na zakończenie Festiwalu... zostało odwołane. To znaczy, że przyjęcie miało się odbyć, w dodatku wyjątkowo wystawne, takie, jakiego jeszcze nie było - głosiła plotka. Pałac przepraszał za niepotrzebne zamieszanie. Powód zostanie wyjaśniony w czasie przyjęcia.

Filip był w swoim pokoju. Obudzono go wcześniej, powiadamiając, że Lucyfer chce go widzieć.

Kiedy wszedł do sypialni, Diabeł siedział w łóżku. Widać było, że czuje się lepiej. Gdyby nie brak włosów i ułamane rogi, wyglądałby właściwie całkiem zdrowo. Policzki mu się zaróżowiły, oddychał bez trudu i swobodnie. Spojrzenie czarnych oczu znamionowało powagę.

- Kto to zrobił? - zapytał. Jego głos nie był już wcale ochrypliwy. Był teraz ostry i władczy jak świeżo naostrzona klinga. - Opowiedz mi wszystko.

W czasie opowiadania Filipa, Lucyfer siedział nieruchomo, jak wykuty z kamienia pomnik. Ani przez moment nie okazał zdziwienia, oburzenia czy złości. Jego twarz była jak maska.

Dopiero kiedy Filip doszedł do miejsca, w którym ustrzelił z procy Aziela i Satinę i odkrył, że w rzeczywistości podszyli się pod nich Lucyfaks i Grumske, Diabeł się poruszył.

Lucyfer popatrzył na Filipa i uśmiechnął się z pewnym zażenowaniem. - A więc odkryłeś prawdę, jeżeli chodzi o nasz mały fortel?

Filip potwierdził,

- Zatem dlatego twoje rogi są mniejsze. Ty i Satina przyjaźnicie się znowu?

Filip ponownie skinął głową.

Diabeł wzruszył ramionami i rozłożył ręce. Zażenowanie gdzieś się ulotniło, zupełnie już nie wyglądał na kogoś, kto czegoś żałuje. - Musiałem to zrobić. Inaczej nigdy nie zrobiłbym z ciebie diabła. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Tym razem Filip nie kiwnął, ale też nie pokręcił głową.

Następnie Lucyfer poprosił Filipa, by zostawił go samego. Był zmęczony, a to wszystko, co usłyszał, dało mu do myślenia.

- A co z Aziellem? - zapytał Filip, wychodząc. We wzroku Lucyfera błysnęła błyskawica.

- Aziellem już ja się zajmę - odpowiedział.

Filip wstał z krzesła i stanął przed lustrem. Nie tylko Lucyfer zmienił się od wczorajszej nocy. Rogi i ogon Filipa skurczyły się do połowy poprzednich rozmiarów. Ciągle jeszcze mógł poruszyć ogonem, ale nie miał kontroli nad tym, jak ten ruch będzie wyglądał.

Próbował rozłożyć skrzydła, ale bezskutecznie. Zwisaly bezwładnie z jego ramion i przez chwilę poczuł ukłucie żalu. Zło, które go przepełniało przedtem, ulatniało się i był to powód do radości. Już nie uważał, że rogi i ogon poprawiają jego wygląd. Właściwie uważał, że wyglądają dość

głupio. Ale latanie było całkiem fajne. Czuł się taki... swobodny.

Założył pelerynę i wyszedł z pokoju. Chciał wyjść na miasto i poczuć świąteczny nastrój. Zeskakiwał po dwa stopnie naraz, a ostatni kawałek pokonał, zjeżdżając po poręczu.

- Najpierw w te, potem we w te! - rozległ się gniewny, parszczący głos, kiedy Filip biegł korytarzem w stronę dziedzińca. - Niech to diabli! Ktoś mógłby pomyśleć, że uparli się, żeby wykończyć starą kucharkę!

Ravine wyłoniła się z bocznego korytarza, objuczona dwoma workami kartofli.

- Najpierw ma być przyjęcie, potem przyjęcia ma nie być, a w końcu to cholerne przyjęcie jednak ma się odbyć! - narzekała. - Akurat zdążyłam zatargać przygotowane jedzenie z powrotem do spiżarni i już trzeba je dźwigać w drugą stronę! A pomoc? Nie, żadnej cholerne pomocy nie ma! Wszyscy są tak strasznie zajęci tym i owym, że wszystko trzeba robić samemu! - Nagle odwróciła głowę i spojrzała prosto na Filipa, jakby cały czas dobrze wiedziała, gdzie on jest.

- Samemu! - parszczęła kucharka. Odwróciła się do Filipa plecami i poczłapała do kuchni.

- Czekaj, Ravine! - zawołał i pobiegł za nią.

- Czego chcesz? - Nie zatrzymała się, tylko sapiąc i parszcząc, szła dalej korytarzem.

- Chciałem tylko... ja nie... Nie mogłem... - westchnął i wzruszył ramionami. - Chciałem tylko przeprosić.

- Przeprosić? - powtórzyła chłodno i obdarzyła go spojrzeniem, od którego się skurczył. - Chcesz tylko przeprosić?

- Tak - potwierdził. - Chciałem tylko przeprosić. Tylko tyle.

Miał się już odwrócić, żeby odejść, kiedy Ravine rzuciła worki z kartoflami i przycisnęła go do piersi. Filip wydał okrzyk przestachu stłumiony natychmiast w jej objęciach.

- Nie trzeba żadnych przeprosin, mały przyjacielu - powiedziała Ravine, pociągając nosem i kołysząc go w ramionach. - Nie trzeba żadnych przeprosin, zachowałeś się jak na prawdziwego diabła przystało.

Wreszcie go puściła i Filip cofnął się o krok, na wypadek gdyby przyszło jej do głowy uściskać go raz jeszcze.

- A więc już się na mnie nie gniewasz? - zapytał. Ravine potrząsnęła głową, wprawiając przy tym w ruch

wahadłowy swój potrójny podbródek. - Lucyfer wszystko mi wyjaśnił, kiedy przyniosłam mu kolację. To naprawdę złośliwy, stary Diabeł, skoro potrafi w ten sposób się bawić uczuciami młodego człowieka. Powinien się wstydzić! Ale dosyć na ten temat. Dlaczego nie przyjdiesz do kuchni i nie weźmiesz sobie czegoś do jedzenia, Filipie? Przygotowałam specjalnie dla ciebie doskonały posiłek. Jajka bazyliuszka na miękko i tak dalej.

Wzmianka o jedzeniu natychmiast pobudziła żołądek Filipa do burczenia. Od poprzedniej nocy nic nie jadł i był już mocno głodny. Nie była to jednak odpowiednia pora na posiłek.

- To może poczekać - powiedział.

- Poczekać? - wybuchnęła Ravine, aż echo się rozległo w korytarzu. - Nie, na umiłowanie śmierci, w żadnym wypadku! Słyszałam, jak ci burczy w brzuchu i...

- To może poczekać - powtórzył. Pochylił się, zarzucił sobie na ramię jeden z worków z kartoflami. - Jest coś, co mam do zrobienia najpierw.

Ravine zamilkła, a potem uśmiechnęła się szeroko i wzięła drugi worek. - Lepiej ci z takimi małymi rogami, Filipie.

- Boję się, że niedługo znikną w ogóle.

- I wtedy będziesz wyglądał jeszcze lepiej.

Przyjęcie

Pierwsi goście zaczęli się pojawiać, gdy zbliżała się północ. Filip czekał w wielkiej sali recepcyjnej, gdzie uroczystość miała się odbyć. Długi szereg kelnerów o świeżo wypucowanych rogach i ufryzowanych kitkach ogonów czekał, trzymając tace z powitalnymi koktajlami.

Pod rozświetlonymi żyrandolami stał stół, udekorowany pokrzywami i czarnymi świecami w srebrnych świecznikach. Stół miał kształt końcówki trójzęba, trzy części równoległe i jedna poprzeczna. Mieściło się przy nim ponad tysiąc krzeseł. W centrum poprzecznego stołu umieszczono wyróżniający się fotel. Był zbudowany ze starych, poźółkłych kości i obciążony skórą i futrem różnych zwierząt. Podłokietniki zdobiły dwie ludzkie czaszki. To musiało być miejsce Lucyfera. Filipa powiadomiono, że ma zająć miejsce obok, z prawej strony.

Napływali kolejni goście - świeżo ogolone Smokony, które w pierwszych godzinach nocy zmyły sadzę z twarzy, kusieciele w czarnych smokingach, Wargowie w habitach z kapturami, zasłaniającymi lodowate spojrzenia - i sala wypełniła się gwarem rozmów, śmiechem i dzwonieniem kielichów. Wszyscy wyglądali uroczyście i wesoło. Nawet Wargowie, którym wolno było tylko szeptać, żeby nie wywoływać na ziemi niepotrzebnych katastrof. W uroczystości nie brali udziału tylko Szeptacze. Zgodnie z tym, co opowiedziała Ravine, nie należeli oni do istot zbyt towarzyskich. A tak naprawdę, byli równie uczuleni na dobry nastrój, jak Lucyfer na szczęście.

Filip spostrzegł nagle Moczybrodę. Ubrany był w elegancki, szary garnitur, jednak o kilka numerów za mały, a jego wypolerowane gładko rogi lśniły jak nowe monety. Stał, trzymając w każdej ręce po koktajlu i wyglądał na kogoś, kto nie ma pojęcia, od której szklanki zacząć.

Filip podszedł do niego, przeciskając się przez tłum.

- Chyba widzę kogoś spragnionego - powitał Smokona z uśmiechem.

- Hej, Filip! Co? A, że te szklanki? - Odźwierny potrząsnął głową. - Nie, tylko gdzie się nie obróć, od razu pojawia się ktoś, kto pyta, czy chciałbym się czegoś napić, a ja nie chciałbym okazać się niegrzeczny i odmawiać, zwłaszcza na takiej uroczystości. Na zdrowie! - dodał i opróżnił obie szklanice jednocześnie, po czym otarł usta wierzchem dłoni.

-Aaa!

Filip nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Nie, oczywiście!

- O dziwo jednak jest - powiedział Moczybroda - a nikt już prawie na to nie liczył.

- Na co?

- Na uroczyste zakończenie Festiwalu w pałacu. Przecież je odwołano. - Demon podkreślił swoją kozią bródkę. - Ciekawe, skąd to całe zamieszanie?

Bóg jeden raczy wiedzieć, miał już powiedzieć Filip, ale w porę ugryzł się w język. - Niestety, nie wiem.

- Mhm - mruknął Moczybroda - to pewnie nie słyszałeś także kursujących pogłosek.

- Jakich pogłosek?

Odźwierny przywołał go bliżej i szepnął:

- Powiadają, że w końcu udało się zorganizować porządne zakończenie Festiwalu, dzięki pewnemu ruzielcowi.

- Tak mówią? - zapytał Filip i rozejrzał się po zebranych, z których wielu go pozdrowiało i pokazywało go sobie, kiedy myśleli, że nie patrzy. Czy to o nim rozmawiali? Czy wiedzieli, co się zdarzyło?

- Tak właśnie mówią - potwierdził Moczybroda - ale ty nic o tym nie wiesz, prawda?

- Nie - odparł i szybko próbował zmienić temat rozmowy, pytając, kto tej nocy pilnuje bramy.

- Nikt - odpowiedział demon. - Tej nocy nikogo nie wpuszczamy. Chętni muszą poczekać na schodach. Pewnie nie mają nic przeciwko temu. Ludzie rzadko się palą do tego, żeby się tu dostać.

Nie, nie - to jedyna noc, w której potępieni mogą liczyć na chwilę ulgi. Tej nocy nie używa się batów. Za to pogonimy ich do jeszcze cięższej katorgi, kiedy przyjęcie się skończy. Firma nie może się przecież sprzeniewierzać zasadom prowadzenia działalności tylko dlatego, że...

Moczybroda gadał dalej, lecz Filip nagle jakby ogłuchł na jego słowa. Wpadały jednym uchem, by wylecieć drugim. Na sali pojawiła się właśnie Satina. Stała razem z matką i rozglądała się po zebranych, jakby kogoś szukała. Miała na sobie długą, czarną suknię i upięte włosy. Była piękna jak bezkسیężycowa letnia noc.

Nigdzie nie było widać jej ojca, co akurat Filipowi nie bardzo przeszkadzało. Pamiętał doskonale, jaki wściekły był Czarnoróg, gdy uznał, że Filip zmartwił jego córkę.

Satina spostrzegła Filipa i pomachała mu.

Filip odpowiedział tym samym. Moczybroda, który także dostrzegł dziewczynę, uśmiechnął się krzywo i rzekł:

- No to leć, Filipie. Pogadamy sobie później. Filip podszedł do przyjaciółki.

- Hej - powiedział i uklonił się jednocześnie matce Satiny - Witaj, Demeono.

Demeona odpowiedziała ciepłym uśmiechem. - Hej, Filipie. - Spojrzała na kogoś za jego plecami i dodała: -Popatrz, skarbie, jest Filip.

- No, rzeczywiście - zagrzmiał z tyłu głęboki bas, a Filip poczuł ciarki na plecach. Obrócił się i z przerażeniem zobaczył ojca Satiny, dzierżącego trzy koktajle w swoich olbrzymich łapach. Podał szklankę żonie, a następnie córce, po czym wyciągnął trzecią do Filipa ze słowami: - Proszę, to dla ciebie...

Ogromny demon parsknął, wypuszczając z nozdrzy gęsty czarny dym. Zrobił krok do przodu. Filip stwierdził, że ojciec Satiny wygląda jak czynny wulkan.

O Boże - pomyślał Filip i poczuł, że nogi ma jak z gumy. - On nie wie, że Satina i ja znowu się przyjaźnimy. Ciagle jest na mnie wściekły.

- Czekał - jęknął i zamachał rękami. - Satina i ja nie... nie jesteśmy...

- Tato! Skończ z tym! Obiecałeś, że nie będziesz się z nim drażnić.

Surowy wyraz twarzy Czarnoroga ulotnił się bez śladu. Zastąpił go życzliwy uśmiech.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy - zaoponował i posłał Filipowi szelmowski uśmiech.

Wyciągnął rękę z koktajlem i spytał: - Wypijesz powitalnego drinka?

Filip przyjął poczęstunek drżącą ręką. Był pewien, że wszyscy dookoła w promieniu dwudziestu metrów słyszą, jak wali mu serce.

- Kochanie, nie możesz robić takich rzeczy! - skarciła go Demeona.

- Czego nie mogę robić? - wzruszył ramionami Czarnoróg. - Przecież nic nie zrobiłem! Zaproponowałem tylko chłopakowi drinka. To chyba nie zbrodnia? A tak w ogóle, jak ci się podoba Satina w tej sukni, Filipie? W domu ciągle mnie o to pytała. Chciała wiedzieć, czy...

- Tato! - przerwała mu Satina, cała czerwona. Czarnoróg rozłożył ręce.

- Co znowu zrobiłem?

- Myślę, że trzeba podejść i przywitać się z Czarnym Pazurem - wtrąciła Demeona i wzięła go pod ramię. -Widzę, że stoi tam razem z żoną.

Odciągnęła męża i Filip odetchnął z ulgą. Satina także.

- Przez chwilę - powiedział Filip - bałem się, że twój tata rozerwie mnie na strzępy.

- On chciał tylko zażartować. Doskonale wie, że znowu jesteśmy przyjaciółmi. Powiedziałam mu o tym w domu.

- Co mu powiedziałaś?

- Niewiele. Myślałam, że tak będzie najlepiej. Mama... mama nie bardzo umie utrzymać tajemnicę. Plotkarstwo to przecież tu na dole cnota.

- Powiedziałas coś o tym, że ja się przyczyniłem do tego, że uroczystość tutaj jednak się odbędzie? Satina wzruszyła ramionami.

- Mogłam dać jej coś takiego do zrozumienia.

Filip spojrzał dookoła. Niejeden diabeł, obserwujący go dotąd kątem oka, odwrócił nagle głowę. To wyjaśniało pochodzenie pogłosek.

- To dziwne - powiedział - ale mam takie niejasne uczucie...

- Jakie niejasne uczucie?

- Że coś się tutaj nie zgadza.

- Co masz na myśli? - nalegała Satina. Potrząsnął głową i wzruszył ramionami.

- Nie wiem dokładnie. Po prostu czuję, że coś jeszcze jest nie tak. Wobec tego, co się wczoraj wydarzyło. Coś dzieje się inaczej, niż powinno. Jakbym grał w jakąś grę, której zasad dobrze nie pojmuję. W miarę, jak gra się rozwija, spostrzega się, że coś jest źle, a potem czyta się zasady i okazuje się, że człowiek zagrał nieprawidłowo.

- Nie rozumiem tego - powiedziała Satina.

- Ja właściwie też nie - dodał Filip. - Ale tak się czuję.

Satina popatrzyła na niego uważnie, a Filip nagle zapragnął, by nic nie zostało powiedziane. Brzmiało to przecież beznadziejnie głupio. Poza tym Aziel się przyznał, a oni uratowali Lucyfera. Wszystko jak należy. Nie było nic niewłaściwego.

A więc dlaczego tak się czuł?

Znajoma sylwetka wkroczyła do sali i przerwała tok myśli Filipa.

- Co, do pioruna? - wybuchnął. - Co on tu robi? Satina poszła za jego wzrokiem.

- To nie może być prawda!

Przy drzwiach stał Aziel. Jego wzrok błdził nieprzytomnie, a ogon schował między nogami. Obok niego stała dama wysokiego wzrostu z twardym i bezlitosnym wyrazem twarzy. Jej jasne włosy otaczały aż cztery czarne jak węgiel rogi.

- Czy to jego matka? - spytał Filip.

- Tak, wygląda przerażająco, prawda?

- Owszem - zgodził się i uznał, że wyraz przerażająca nie jest tu wystarczający. To była osoba, która mogła się przyśnić w najgorszym koszmarze. - A gdzie jego ojciec?

- Aziel nie ma ojca. Nigdy nie miał.

To tak jak ja - pomyślał Filip i zapytał: - Umarł? Satina potrząsnęła głową.

- Diabły są przecież nieśmiertelne. Po prostu nikt nie wie, kim był jego ojciec. Sam Aziel chyba też nie wie.

- Myślałem, że Lucyfer się nim zajął - podjął Filip. - Czy nie powinien zamknąć go w więzieniu czy coś w tym rodzaju?

Satina nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż w tej samej chwili rozległy się dźwięki fanfar i na sali zapadła kompletna cisza. Wszystkie oczy skierowały się na podwójne drzwi, obok których tkwił stary, prawie łysy demon.

- Panie i panowie! - zawołał demon zachrypniętym głosem. - Książę Ciemności i sponsor naszej uroczystości, Jego Wysokość Lucyfer!

Drzwi zostały otwarte i Lucyfer wkroczył na salę. Cisza jak gdyby jeszcze zgęstniała. Zupełnie jakby wszyscy przez chwilę nie tylko zamilkli, ale nawet wstrzymali oddech. Dotyczyło to również Satiny i Filipa, ale w tym wypadku powodem było raczej zaskoczenie niż uwielbienie dla naczelnego diabła.

Zmiana, jaka zaszła w jego wyglądzie, w porównaniu z wczorajszą nocą była kolosalna, przez krótką chwilę Filip zwątpił nawet, czy jest to ten sam Diabeł. Na twarz Lucyfera wróciły normalne kolory, nie było już śladu podkrążonych oczu. Czaszka kryła się pod gęstymi, czarnymi włosami tworzącymi szpic pośrodku czoła. Rogi w jakiś niesamowity sposób odrosły. Wyglądały na zdrowe i ostre.

Pomijając nieco zaczerwienione oczy i może zbyt wystające kości policzkowe, wszelkie oznaki choroby zniknęły. Lucyfer wyglądał jak na portrecie, który wisiał w jego sypialni nad łóżkiem i Filip poczuł głęboko w sercu lekkie drżenie.

- Jak to możliwe? - szepnęła Satina Filipowi do ucha. - Wygląda na zupełnie zdrowego.

- Nie wiem - odparł Filip i zerknął na Aziała, który krył się za własną matką. Ten dla odmiany nie wyglądał bynajmniej na zdrowego. Patrzył na Lucyfera przerażony.

- Jego Wysokość przybył! - oznajmił stary demon. - Prosimy zajmować miejsca.

Gwar znowu powrócił i wszyscy zaczęli sobie szukać miejsca przy stole.

- Nie usiądziesz razem ze mną? - zapytał Filip. - Mam miejsce obok Lucyfera.

Satina kiwnęła głową i dodała, że musi tylko dać znać rodzicom. Chwilę później szli już w stronę tronu z kości, gdzie Lucyfer zajął już miejsce. Na ich widok uśmiechnął się krzywo.

- Niewiele zostało z twoich rogów, Filipie - powiedział. - Uważam, że to godne pożałowania. Tak ci było z nimi do twarzy.

- Twoje za to wyglądają jak nowe - odparł Filip i odsunął krzesło dla Satiny, po czym sam również usiadł.

- To, co widzą oczy, nie zawsze istnieje naprawdę, ty przecież o tym wiesz lepiej niż inni. - Lucyfer pochylił się w ich stronę i dodał już ciszej: - Duch powraca szybciej do zdrowia niż ciało. Trochę oszukałem, żeby zrobić odpowiednie wrażenie. Rogi i włosy nie są prawdziwe. A odrobina szminki może sprawić, że nawet trup wygląda jak żywy.

Teraz, kiedy Filip wiedział już o drobnym kłamstewku, zauważył, że jeden z rogów trochę odstawał przy głowie. Usiłował wypatrzeć jakieś mocowanie, ale bezskutecznie.

- A co z Lucyfaksem? - zapytał Filip. - Jak on się czuje?

- Odpoczywa teraz. Jego stan się poprawia, ale nadal jest mocno poturbowany. Aziel dał mu porządnie popalić.

- Czy wiesz, że Aziel tu jest? Dlaczego on nie... jak to możliwe... Myślałem, że... Co on tutaj robi?

- Myślisz, że zapomniałem, co on zrobił, Filipie? - Lucyfer spojrzał na niego, a chłód w jego oczach był tak wyczuwalny, że widać było parę z oddechu Filipa.

- Nie, nie zapomniałem. Lecz niektóre kary wymagają publiczności.

Diabeł ujął w rękę nóż i zadzwonił w szklanke.

Wszyscy zamilkli i skierowali wzrok na postać, która stanęła na tronie z kości. Wszyscy z wyjątkiem Aziela, zauważył Filip. Ten miał wzrok wbity w złożone ręce. Wyglądał prawie, jakby się modlił.

Ciekawe, do kogo? - zastanowił się Filip.

- Drodzy goście, witam wszystkich na uroczystym zakończeniu Wielkiego Festiwalu Paskudnych Kawałów! - Chociaż Lucyfer nie mówił specjalnie głośno, słysząc go było doskonale nawet w końcu sali. - Zanim przystąpimy do uczy, chcę powiedzieć parę słów. Jak doskonale wiecie, pięć nocy temu rozesłano z królewskiego pałacu oficjalny komunikat, że uroczystego zakończenia nie będzie. Komunikat ten został wczesną nocą odwołany i to stało się - poza radością - także powodem pewnego zamieszania. Rozeszło się też sporo pogłosek. - Lucyfer zamilkł i na chwilę przymknął oczy. Potem znów je otworzył i można było odnieść wrażenie, że cała przestrzeń wokół trochę pociemniała.

- Kochani rodacy, stałem się ofiarą niedoszłego morderstwa.

Przez salę przebiegła fala achów i ochów, jak przeciągłe echo. Filip zauważył, że Aziel się wzdrygnął, ale wzrok miał nadal wbity w swoje złożone ręce.

- Zostałem, moje panie i panowie, otruty - powiedział Lucyfer. - I gdyby nie obecny tu Filip... - Położył dłoń na ramieniu Filipa, a zgromadzeni wyciągnęli szyje, by lepiej widzieć. - Powiem w ten sposób: gdyby nie on, nie byłoby w tym roku żadnego uroczystego zakończenia w pałacu.

Na te słowa odezwały się wszędzie pomruki.

- Nie tylko ja - powiedział Filip. - Satina też była...

- Nie bądź taki skromny, Filipie - wtrąciła Satina.

- Cisza - krzyknął Lucyfer i pomruki na sali ucichły. Diabeł zmrugał oczy i nawet czarne świece pochylili płomienie pod dotknięciem tego wzroku. - Niewiele brakowało, a królobójstwo stałoby się faktem. Lecz zabójca zdradził się przez swoje własne czyny. Azielu, wstań!

Zaszumiało, gdy wszystkie twarze skierowały się na

Aziela. Aziel siedział jeszcze przez chwilę. Potem odepchnął krzesło i wstał.

Na sali rozległy się głośne okrzyki. Przekrzykiwano się nawzajem. Tylko Aziel i jego matka nie odezwali się w ogóle. Ona patrzyła sztywno przed siebie.

Aziel odwrócił się i popatrzył na Filipa. Jego spojrzenie nie było już rozbiegane i nerwowe, ale przepełnione najczarniejszą nienawiścią. Nie wyglądał na kogoś, kto by żałował swoich postępów.

Jeżeli czegoś żałował, to chyba tego, że nie cisnął Filipa do jeziora płomieni, kiedy miał ku temu okazję. Lucyfer poniósł rękę i na sali znów zapanował spokój.

- Oskarżony - Aziel Stofeles - został uznany za winnego dwóch prób zabójstwa, okrutnego znęcania się nad zwierzętami i rozmyślnego okaleczenia umysłu współbrata.

Przy ostatnim oskarżeniu Aziel zamrugał oczami i Filip poczuł, że coś jest nie tak.

Wygląda, jakby nie miał zielonego pojęcia, o czym mówi Lucyfer - pomyślał.

- Począwszy od tej nocy oskarżony nie jest już mile widziany przy tym stole. Począwszy od tej nocy oskarżony nie jest już mile widziany w Piekle! - Lucyfer pochylił się do przodu i spojrzał na Aziela, który odpowiedział upartym wzrokiem. - Azielu Stofelesie, przeklinam cię i skazuję na wieczną banicję. Jesteś skazany na wygnanie do mroków Otoki!

Podwójne drzwi zostały otwarte i dwóch strażników uzbrojonych w długie lance wkroczyło do sali i podeszło do Aziela. Ujęli go i chcieli go zabrać, gdy nagle z krzesła poderwała się matka Aziela.

- Puśćcie go! - wrzasnęła. - Aziela nie można wygnać! To niemożliwe! Puśćcie go! Puśćcie mojego chłopca!

Próbowała odepchnąć strażników i przez chwilę Filip zauważył jej prawą rękę.

W tej samej chwili dotarło do niego, co mu tak nie pasowało cały czas.

- *To ty zamknąłeś Knurka w piwnicy z Szeptaczem* - powiedział do Aziela, kiedy zauważył trzy pierścienie na jego prawej ręce, a Aziel spojrzał na niego, jakby nie miał zielonego pojęcia, o czym on mówi.

A więc to nie pasowało!

- To nie Aziel - szepnął Filip. - To ona! Lucyferze, to była ona! - Złapał Diabła za rękaw tak mocno, że ten się omal nie przewrócił. Podniecenie sprawiło, że jego szept zamienił się w głośne wołanie. - To nie Aziel zamknął Knurka w piwnicy z Szeptaczem! To ona! Jego matka!

Słowa Filipa na chwilę zagłuszyły inne odgłosy. Nawet matka Aziela przestała krzyczeć i szarpać się ze strażnikami.

- Jesteś tego pewien? - spytał Lucyfer.

- Tak - potwierdził zdecydowanym głosem Filip. - Spójrz na jej dłoń! Też ma trzy pierścienie! Pomogła mu! Uniemożliwiła Knurkowi zdradę! Aziel o tym nie wiedział!

- Mamo? - mruknął Aziel. - Zrobiłaś to?

- Ty obrzydliwy smarkaczu! - syknęła matka Aziela i skierowała się w stronę Filipa. Jej wargi skurczyły się w warkot, a czarne oczy sypały iskry.

Z krzykiem chwyciła jeden z noży ze stołu i runęła na Filipa jak burza. Wskoczyła na stół, unosząc nóż wysoko nad głową.

- Wszystko zepsułeś! - krzyknęła. Nóż przeciął powietrze, kierując się ku obnażonej szyi chłopca.

- Spokojnie, paniusiu! - rozległ się głęboki bas i matka Aziela została w jednej chwili odciągnięta przez dwie czarne ręce, które chwyciły jej suknię. Nóż wyleciał jej z ręki i upadł na kolana Filipa. - Nie sądzi pani, że już dość szkód pani narobiła?

- Puść mnie! - zawyła i zaczęła rozpaczliwie tłuc potężne ramiona, które ją otoczyły. - Puść mnie, żebym mogła rozpruć gardło tego nędznego aniołka!

- Nie mogę tego zrobić, proszę pani - powiedział Moczybroda i wykręcił jej ręce na plecy - bo tak się składa, że ten nędzny aniołek jest moim przyjacielem. - Moczybroda położył ciężką dłoń na ustach kobiety i krzyki zamieniły się w niewyraźny bełkot. Moczybroda spojrzał na Filipa. - Czy nic ci się nie stało?

Filip próbował potrząsnąć głową, ale jego mięśnie odmówiły posłuszeństwa i dopiero po dobrej chwili zdołał się poruszyć.

- To dobrze - powiedział odzwierny i zwracając się do Lucyfera, dodał: - Już ja się zajmę tą furią. Zakładam, że ma towarzyszyć swojemu synowi.

Lucyfer skinął głową na znak potwierdzenia i odchrząknął. - Dziękuję Moczybrodo, wynagrodzę ci to później.

- To nie jest konieczne - odparł i puścił oko do Filipa. - Cieszę się, że mogłem pomóc. - Odwrócił

się na pięcie i ruszył ku wyjściu, niosąc miotającą się diabolicę pod pachą.

- Ty też - rzekł jeden ze strażników do Aziela i popchnął go. - Do Otoki z wami dwojgiem. Piekło jest zbyt dobrym miejscem dla takich przeklętych łajdaków!

Aziel nie odezwał się, kiedy go wypychali. Obrócił tylko głowę dookoła jak sowa i skierował pusty wzrok na Filipa. Jego oczy były zgaszone, jakby się już wypaliły. Potem nagle się roześmiał i Filipowi przeszły po plecach ciarki, gdyż był to uśmiech szaleńca. W dodatku uśmiech, który mówił, że to jeszcze nie koniec.

Potem Aziel został wyciągnięty za drzwi i obecni na sali znowu zaczęli się przekrzykiwać.

- „Cieszę się, że mogłem pomóc” - czy on naprawdę tak się wyraził? - mruknął Lucyfer i spojrzał na Filipa. - To brzmi jak twoja wypowiedź.

Filip wzruszył ramionami.

- Może nie jestem jedynym, który tu na dole się czegoś nauczył.

- A więc przyznajesz, że jednak czegoś się nauczyłeś? Filip zerknął na Satinę, która odpowiedziała uśmiechem.

- Tak - odpowiedział.

- To dobrze wiedzieć, dobrze wiedzieć. - Lucyfer znowu ujął nóż i zadzwonił w szklanekę, wstając z miejsca. Przeprósł zebranych za ten mały incydent, po czym krótko i treściwie opowiedział, co się stało z Knurkiem i gdzie mały Warg obecnie się znajduje. Jego rodzice, którzy nie byli na przyjęciu, zostaną powiadomieni zaraz po skończonej uroczystości. Uznano niestety za konieczne zachowanie tego w tajemnicy przed ogółem, za konieczne do czasu znalezienia winnego. Obecnie stało się to - dzięki Filipowi - możliwe i winni ponieśli zasłużoną karę. Nie ma powodu dalej się rozwodzić na ten temat. Pora zająć się tym, co podano do stołu i cieszyć się, że wszystko skończyło się szczęśliwie.

Wszyscy wzniesli toasty i wniesiono dania na ogromnych półmiskach. Lucyfer usiadł i natychmiast poderwał się z głośnym okrzykiem bólu.

Filip i Satina parsknęli śmiechem.

Lucyfer odwrócił się i spojrzał na siedzenie swojego tronu, pocierając przy tym pośladek. - Pinezka - powiedział i podniósł ją do góry. - Bardzo zabawne, Filipie. Bardzo zabawne.

- To Satina ją podłożyła - bronił się.

- Kłamca! - broniła się Satina, szturchając go ze śmiechem.

Filip uśmiechnął się do Lucyfera niewinnie.

- Powiedziałem przecież, że czegoś się tutaj nauczyłem.

Rozdział 47

Dług zostaje spłacony

Filip nie spał już od dłuższego czasu, kiedy następnej nocy rozległo się pukanie do jego drzwi. Leżał jeszcze w łóżku, rozpamiętując wszystko, co wydarzyło się w czasie przyjęcia. Przypomnił sobie, że Satina wspominała, iż Aziel nie miał ojca i pomyślał o swojej matce. Nie miał dotąd czasu, żeby za nią zatęsknić. Po prostu, tu na dole, ciągle się coś działo. Teraz jednak tęsknił i to bardzo.

- Wejść.

- Nie przestrasz się, to tylko ja - zabrzmiał głos Lucyfaksa. Kot otworzył drzwi. Nadał widać było po nim ślady działalności Aziela. W wielu miejscach brakowało futra i przeświecała goła skóra. Jedno oko było na wpół przymknięte i kot powłóczył lewą tylną łapą.

- Jak się czujesz? - zapytał Filip.

- Lepiej, odkąd się dowiedziałem, że udało ci się doprowadzić do wyrzucenia tego bandyty z Piekła - odrzekł kot. - To był naprawdę dobry uczynek, Filipie, i nie skłamię, kiedy powiem, że jest więcej takich, którzy to doceniają.

- A zatem wiesz, co się zdarzyło?

- Mistrz mi wszystko opowiedział. Chętnie wysłuchałbym też twojej opowieści, ale on cię oczekuje w swoim gabinecie.

- Ciekawe, czego tym razem chce.

- To niespodzianka.

- Śmierć obfituje w niespodzianki - zauważył Filip. Ubrał się i podążył za kotem. Przechodząc, spojrzął w lustro i stwierdził, że jego rogi zniknęły. Jediną oznaką, że kiedyś istniały, były dwa niewielkie guzy.

- Co się dzieje? - zapytał Filip, gdy dotarli do gabinetu Lucyfera. Spod drzwi wydostawał się mocny, jasny blask.

- Otwórz i sam zobacz - odparł kot. Filip ujął klamkę i otworzył drzwi.

W pierwszej chwili niczego nie mógł dostrzec. Całe pomieszczenie było skąpane w silnym świetle, ale było to miękkie światło. Przyjazne. Jakby zapraszające w swoje objęcia.

- Niczego nie widzę - rzekł.

- Poczekaj chwilę, twoje oczy muszą się przyzwyczaić - rozległ się głos Lucyfera gdzieś przed nim.

Powoli zaczęły się wyłaniać poszczególne kontury i kształty. Stały się wyraźniejsze, pojawiły się kolory. Cienie. Wreszcie mógł normalnie patrzeć.

Lucyfer siedział w swoim fotelu za biurkiem, wspierając brodę na złożonych rękach i z uśmiechem na ustach.

Obok niego stała kobieta. Przynajmniej Filipowi wydawało się, że to kobieta, bo mógł patrzeć tylko przez krótką chwilę, potem musiał odwrócić wzrok. To od niej promieniowało to dziwne światło. Przenikało przez skórę tak, jakby każda kosteczka w jej ciele była płomienistym źródłem. Patrzeć na nią było jak patrzeć prosto w słońce.

- Lepiej teraz? - spytał Lucyfer.

Filip kiwnął głową i zauważył Satinę oraz Fluksa stojących przy ścianie obok kota. Fluks uśmiechał się zażenowany, a Satina machała do niego ręką. Co oni tu robili?

- A więc to jest nasz sławny Filip - powiedziała świetlista pani i nawet jej głos wydawał się emanować jasnością. Był ciepły i złoty jak promienie słońca w pierwszym dniu wiosny. - Brat mi o tobie opowiadał.

- Twój brat? - Filip zerkał na nią kątem oka i wydawało mu się, że dostrzeża uśmiech na jej twarzy. - Kim jest twój brat?

- To Mortimer - odpowiedziała. - Jesteśmy bliźniętami, chociaż zewnętrzne podobieństwo jest niewielkie. Nazywam się Vita.

- Filipie, mój chłopcze, Vita jest... - zaczął Lucyfer i przerwał. Podrapał się po głowie i przekrzywił przy tym perukę na bok tak, że wyglądała jak czapka założona tyłem na przód. - No właśnie, jak mam to wyjaśnić, a więc...

Lecz Filip już się połapał. Obrócił głowę i przez krótką chwilę popatrzył przybyłej prosto w oczy. - Ty jesteś Życiem.

- Mortimer miał rację - powiedziała i kiwnęła głową.

Cienie w pomieszczeniu przesunęły się przy tym ruchu. - Jesteś bardzo bystry.

Filip spojrzał na Lucyfera, który przez chwilę znikł mu z oczu za tańczącymi plamkami światła. Spojrzał na Satinę. Na Fluksa. Potem znowu na Satinę. Jego serce zaczęło bić mocniej. - Mam wrócić, prawda? To dlatego są tutaj wszyscy? Mam wrócić do... życia?

- Tak - przyznał Diabeł z uśmiechem. - I co ty na to? Filip nic nie odpowiedział. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Do domu. To słowo wydawało mu się niemal obce.

- Twoje zadanie tutaj zostało wykonane - ciągnął Lucyfer - a raczej zadanie to już w ogóle nie istnieje. Odesłanie cię z powrotem to najbardziej sprawiedliwe rozwiązanie. Może sprawiedliwość nie jest akurat najbardziej znaną z moich cech, ale... no, cóż... - westchnął i pokręcił głową. - Między innymi z tego powodu musisz, Filipie, wracać. Masz nie najlepszy wpływ na tutejsze środowisko.

- Ale czy ja mogę, ot tak sobie wrócić? - zapytał i spróbował policzyć wstecz. Ile dni, a raczej nocy tu spędził? Dziesięć? Czternaście? Co powie swojej mamie? Hej, mamusiu, wpadłem na chwilę do Piekła, gdzie zapobiegłem zamordowaniu Szatana. Co u ciebie?

- Możesz wrócić bez problemów - zapewnił Lucyfer. - Vita potrafi to zorganizować.

- Życie zawsze znajdzie jakieś wyjście - dodała świetlista pani z uśmiechem.

- Kiedy?

- Jak tylko się pożegnasz - odpowiedział Lucyfer i spojrzał na swój zegarek. - Właściwie to już zabrałem ci zbyt wiele czasu.

- Do widzenia - powiedział i poczuł się zupełnie otumaniony. Ledwo nadażał. Miał wrócić. Do domu, do mamy. Do słońca, do błękitnego nieba, do śpiewu ptaków. Miał wrócić z powrotem do życia i ledwo umiał opisać tę wielką radość, którą nagle poczuł w całym ciele. Był jednak zarazem smutny.

Zwrócił się do Satiny. Uśmiechała się do niego, ale widział wyraźnie, że nie jest to uśmiech szczerzy i radosny. Trochę jak ta radość, którą on sam odczuwał. Nie sięgała głębi serca.

Popatrzył z kolei na Fluksa, który odchrząknął zażenowany. Jedno jego oko było fioletowo-czarne, podobnie jak jego kręcone włosy.

- Wiem, że może ci się wydać trochę dziwne, że ja też tutaj jestem - powiedział gruby diabeł, pocierając nogą o nogę. - Ale słyszałem, że wyjeżdżasz i pomyślałem sobie, że pójde się pożegnać i... że, mhm... przykro mi z powodu tego, co zrobiliśmy z Azielem... Jak zachowaliśmy się wobec ciebie... mhm.

Filip przyjrzał mu się uważnie. Czy to światło tak padało, czy rogi Fluksa trochę się zmniejszyły? Pokazał podbite oko. - Czy to Aziel cię tak urządził?

Fluks kiwnął głową. - Próbowałem go przytrzymać, dopóki ktoś nie nadejdzie, ale był za silny.

- Przytrzymałeś go wystarczająco długo - powiedział Filip i dodał: - Uratowałeś mnie.

Fluks uśmiechnął się szerzej i poczuł jeszcze większe zażenowanie. - Nic takiego nie zrobiłem.

Filip zatrzymał się przed Satiną. Przez chwilę stali tak w milczeniu, w nadziei, że to drugie rozpocznie rozmowę.

- Mam pozdrowić cię od Moczybrody - powiedziała w końcu Satina. - Chciał przyjść i się pożegnać, ale nie miał czasu. Miał jakieś kłopoty z nową grupą ateistów.

- Pozdrów go ode mnie - odpowiedział Filip, po czym zdobył się na odwagę i dodał: - Będzie mi ciebie brakowało.

- Mnie również - powiedziała Satina. Pochyliła się nagle i pocałowała go w usta. Filip zamarł i

poczuł wszechogarniające gorąco napływające nawet w czubkach palców. W tej jednej, trwającej wieki sekundzie pocałunku czuł, że cały promienieje, jak kobieta za jego plecami.

Potem pocałunek się skończył i pomieszczenie stało się jakby jeszcze o ton jaśniejsze.

- Żegnaj, Satino - powiedział, ale ona ku jego zdumieniu potrząsnęła głową.

- To nie jest właściwe słowo - pochyliła się znowu w jego stronę i szepnęła mu coś na ucho. Dwa małe słowa, które odbiły się echem w jego myślach i przywołały uśmiech. Chociaż nie rozumiał, co ona chce mu powiedzieć.

- Jesteś gotów, Filipie? - zapytała Vita. Odwrócił się w jej stronę i kiwnął głową.

- Co mam zrobić?

- Weź mnie za rękę - odrzekła i wskazała coś za nim. Odwrócił się i zobaczył, że kotara oddzielająca Przestrzeń Testową uniosła się. - I przejdź na drugą stronę.

- I to wszystko?

Podeszła bliżej. Szła, nie dotykając ziemi, trochę jak zorza polarna na niebie. Kiedy podeszła zupełnie blisko, wyciągnęła rękę. - Tak, to wszystko.

Wyciągnął swoją dłoń.

- Zaraz, chwileczkę! - krzyknął Lucyfer. - Prawie bym zapomniał... zanim odejdziesz... - Wyciągnął coś z szuflady biurka i przywołał do siebie Filipa.

- Zastanawiałem się, jak się tego pozbyć - powiedział i podał mu rzemyk, na którym wisiała zajęcza łapka. - Pewnie tobie przyniesie więcej szczęścia niż mnie - dodał i zawiesił ją na szyi Filipa.

- Dziękuję - rzekł Filip i dotknął ostrożnie talizmanu. Łapka była miękka i przyjemna w dotyku. Wetknął ją pod bluzę i zaczął się odwracać.

- Och, do diabła! - wybuchnął Lucyfer. Przygarnął do siebie Filipa i objął go serdecznie. - Żegnaj, mój chłopcze. Dbaj o siebie!

Coś otarło się o nogę Filipa. Spojrzał pod nogi i zobaczył, że to Lucyfaks. Kot ocierał się o niego, zadowolony.

Lucyfer wypuścił go z objęć i odwrócił szybko głowę. Nie dość jednak szybko, by Filip nie dostrzegł łzy w kąciaku jego oka. Tak mu się w każdym razie zdawało.

- No, ruszaj, chłopcze - powiedział Diabeł nieswoim głosem. - Czekają na mnie dusze do zatracenia.

Filip zawrócił do Vity, która czekała cierpliwie, uśmiechając się. - Jesteś gotów? - zapytała ponownie. Filip potwierdził: - Tak.

- To nie było do ciebie - wyjaśniła i spojrzała na Lucyfera, który próbował dyskretnie otrzeć łzę.

- Ha, ha - skrzywił się. - Bardzo śmieszne. To ta cholerna łapka załzawiła mi oko. Wiesz, że jestem na nią uczulony.

- Niech ci będzie - odparła i wyciągnęła rękę do Filipa. - Możemy?

Rozejrzał się szybko i ujął rękę Vity. Poczuł się, jakby poraził go delikatny prąd. Włoski na ramionach i na karku stanęły mu dęba i nagle przez głowę przemknęło mu całe mnóstwo obrazów. Mignęły i znikły, zanim zdążył zauważyć, co właściwie przedstawiają. Czuł jednak, że to radosne obrazy, które wywołują jego uśmiech. Taki uśmiech, jaki się ma w dniu, kiedy kończy się zima i można schować rękawice do szuflady.

- Odciągnij zasłonę, Filipie - poleciła Vita. Wyciągnął rękę i zawahał się. Tyle razy przechodził już na drugą stronę. Trafił tam na zło i pokusy, którym w końcu uległ.

Skąd miał wiedzieć, że to nie jest jeszcze jeden trick Lucyfera? Że nie czekają go nowe próby? Nowe pokusy?

Tego nie wiem - pomyślał. - Ale wiem, że sam decyduję, jak sobie z nimi poradzić.

Odciągnął zasłonę. Po drugiej stronie było ciemno. Niczego nie widział.

Filip spojrzał za siebie, żeby jeszcze popatrzeć na Satinę, ale ona już wtopiła się w świetlistą mgłę. Przez chwilę widział jeszcze nalane oblicze Fluksa.

Potem ono także zniknęło.

Rozdział 48

Nowe życie

Ciepłe, kwaskowe powietrze wypełniło jego usta jak gorzka herbata. Powietrze tłoczyło się do jego gardła, do płuc i mdliło. Próbował odetchnąć, ale bez skutku.

W świetlistej mgłę rozległy się jakieś głosy. Z początku nie rozróżniał słów. Głosy były gdzieś daleko. Potem znów poczuł stęchłe powietrze i głosy się zbliżyły, słowa stały się czytelne.

- Oddychaj! Oddychaj!

- Boże drogi, w ogóle go nie zauważyłem! - odezwał się inny głos. Niższy i bardziej chropowaty. Należał do starszego mężczyzny. - Wskoczył nagle, jak diabeł z pudełka. Nie miałem szans zahamować.

- No, postaraj się! Bądź tak miły i zacznij oddychać! - prosił pierwszy głos i jeszcze jedna porcja nieświeżego powietrza została wpompowana w usta Filipa. Tego już było za dużo, całe jego ciało aż się wzdrygnęło, odkaszlnął i wypuścił nieprzyjemne powietrze z płuc.

- Tak, właśnie tak! Oddycha!

- Bogu dzięki!

Dopiero teraz Filip pojął, że jego oczy są zamknięte. Dziwne, nie pamiętał, żeby je zamykał. Spróbował je otworzyć, ale udało się dopiero przy trzeciej próbie.

W pierwszej chwili nie odczuł wielkiej różnicy. Ciągłe wszystko było jasne. Ale jakby inaczej. Pole widzenia stawało się coraz ostrzejsze. Coś się zarysowało. Jakaś twarz.

- Fluks? - Mruknął zdumiony - Czy to ty?

Twarz patrzyła na niego zasmucona, po czym światło zgasło, a rysy twarzy stały się wyraźne. Teraz widział, że to wcale nie Fluks, chociaż podobieństwo było uderzające.

- Soren? - szepnął.

Rozejrzał się. Leżał na ulicy przed czarnym samochodem. Starszy mężczyzna pochylał się nad nim z przerażeniem w oczach. Facet miał na sobie szare ubranie, a jego rysy kogoś mu przypominały. Na szyi wisiał łańcuszek, na którym dyndał srebrny krzyżyk. Odbijało się w nim słońce i raziło oczy.

Wróciłem - pomyślał Filip i skierował wzrok na niebieskie niebo, po którym z wolna przesuwwały się małe chmurki. Nic nie rozumiał. Nie było go przecież przez wiele nocy.

A może nie?

Dwie sekundy - szepnął Mortimer w jego wspomnieniach. - *Dwie sekundy, tyle mi jesteś winien.*

Czy to możliwe? Nie było go tylko przez marne dwie sekundy? W Piekłe czas liczył się przecież inaczej. Wieczność. Dwie sekundy wieczności.

A może...

To był sen? - pomyślał i nagle poczuł się rozczarowany. *To wszystko było tylko snem"?*

Spróbował usiąść i poczuł coś miękkiego na swojej piersi. Coś miękkiego jak kocia łapa. Uśmiechnął się do siebie.

Nie, to nie był tylko sen.

- Czy... wszystko OK? - spytał Saren. Pochylił się i podał mu rękę. Coś się w nim zmieniło. Jego oczy, dotąd zawsze zmrużone i pełne złości, teraz były szeroko otwarte i zmartwione.

Filip skorzystał z pomocy i podniósł się na nogi. Czuł się poobijany i słaby, ale nie krwawił i żadna z jego kończyn nie była wykręcona pod jakimś nienaturalnym kątem. - Chyba nic mi się nie stało.

Starszy pan, który prowadził samochód, odetchnął z ulgą, ale powiedział, że na wszelki wypadek będzie lepiej, jeśli zawiezie Filipa na pogotowie.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział chłopak. - Czuję się dobrze. Mam tylko obtartą skórę w paru miejscach.

- I dwa guzy na czole - dodał Soren i wskazał je. Filip pomacał. Zgadza się.

Myślisz, że nic się nie zdarzyło, Filipie? Błąd! Zdarzyło się bardzo wiele. To nie był tylko sen.

- Miałeś szczęście - powiedział starszy pan i nagle spoważniał. - Ale od tej pory masz się rozglądać, zanim wyjedziesz rowerem na jezdnię! To się mogło skończyć o wiele gorzej, a następnym razem może nie być na miejscu tego młodego człowieka, który uratował ci życie.

Soren się zaczerwienił, ale nic nie powiedział. Filip też się nie odezwał, a Soren spojrział na niego z wdzięcznością.

Starszy pan znowu się rozpogodził.

- Jesteś absolutnie pewien, że nic ci się nie stało?

Filip przytaknął i popatrzył na rower leżący obok samochodu. Koła były pogięte, a kierownica odwrócona w dziwną stronę. - Zdaje się, że ucierpiał tylko mój rower.

- Ja... ja to umiem naprawić - oznajmił Soren i ostrożnie odchrząknął. - Jeśli tylko chcesz?

- Naprawdę wzorowy młody człowiek - oświadczył z uznaniem starszy pan i poklepał go po ramieniu. - Gdyby było więcej takich jak ty, świat byłby o wiele lepszy.

Soren zaczerwienił się po uszy.

Miałeś szczęście, powiedział starszy pan. Filip uśmiechnął się i pogłaskał zajęczą łapkę wiszącą na jego szyi. Lucyfer przecież wyraźnie powiedział, że jemu może przynieść więcej szczęścia.

Uniósł łapkę i powąchał. Pachniała siarką i w pamięci Filipa przemknęła burza wspomnień. Był zadowolony, że dostał łapkę od Lucyfera. Bez niej byłoby mu trudno uwierzyć, że to wszystko w ogóle miało miejsce.

- Miałem szczęście - powiedział sobie i schował łapkę z powrotem. Był już w kuchni. Przez okno widział Sorena, który właśnie wymieniał koło w jego rowerze.

Poszli razem do domu, do Filipa, a Soren niósł na plecach jego rower. Nie wspominał ani słowem wypadku, nie próbował też usprawiedliwiać tego, co zrobił, ale kilka razy powtórzył, że rower Filipa będzie jak nowy.

Po drodze zatrzymali się przy warsztacie rowerowym, gdzie Soren kupił dwa nowe koła i przedni błotnik. Filip zastanawiał się przez chwilę, czy Soren zapłacił za swój zakup z pieniędzy za ochronę, ale w końcu nie zapytał. Pieniądze za ochronę pochodziły od niektórych dzieci ze szkoły, które płaciły, by nie zostać skazańcem tygodnia. Niektórzy mówili na to „cło”, chociaż Filip nie wiedział czemu.

Wziął dzban z sokiem owocowym z lodówki, napełnił dwie szklanki i postawił na tacy. Za oknem słyszał, jak Soren pogwizduje i doszedł do wniosku, że zaczyna go nawet lubić. Kto wie? Może to się skończy tak, że zostaną przyjaciółmi?

Miał właśnie wynieść tacę, gdy nagle coś usłyszał. Jakiś głos. Cichutki, nie głośniejszy od myśli. Mimo to poznał go natychmiast.

Może dostał nauczkę, Filipie - powiedział głos. - Ale zasłużył sobie również na karę.

Filip wciągnął głośno powietrze. - Satina?

Kuchnia była pusta.

- Jesteś tutaj - powiedział Filip z przekonaniem. - Czuję to!

Teraz zrozumiał, dlaczego pokręciła głową, kiedy powiedział „żegnaj”. I co miała na myśli, kiedy szepnęła mu dwa słówka na końcu.

-Do widzenia...

- Gdzie jesteś, Satino? Powiedz coś!

Zasłużył na karę - szepnęła znowu i Filip wsłuchał się w jej miły, kuszący głos. Na jego wargach wykwitł złośliwy uśmiech i kiwnął głową.

Kara, owszem. Jeżeli ktoś zasłużył na karę to z pewnością Soren. I Filip wiedział doskonale, jaka kara wchodzi tu w grę.

Wyjął z szafy sodę, ocet i cukier. I małą łyżkę z szuflady.

Łyżeczka sody, dwie łyżki octu i szczypta cukru dla ukrycia smaku, powtarzał, przygotowując zawartość jednej ze szklanek. Zamieszał ostrożnie. Przepis pochodził z czwartego rozdziału - „Najbardziej paskudnych kawałów”. Powinien zapewnić doskonały rozstrój żołądka.

Dziękuję, Satino.

Nie ma za co - zabrzmiała odpowiedź i znów zapadła cisza.

Filip uniósł tacę i przejrzał się szybko w oszklonej szafce. Guzy na czole pozostały. Pewnie na zawsze.

- Podano do stołu, Soren - powiedział, wynosząc tacę na dwór.